

S-2 377177

18 VI



C 00236811

24

KALENDARZ GTOSU LUDU



ZAGYSTRAN

1951

24

Popierajcie

SPÓŁDZIELNIĘ

JEDNOTA-JEDNOŚĆ

spotřební a výrobní družstvo

Stowarzyszenie spożywcze i wytwórcze



ORŁOWA

ZAPSANÉ SPOLEČENSTVO S RUČENÍM OBMEZENÝM

STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z OGRAN. PORĘKĄ

24

Kalendarz

Głosu Ludu

NA ROK

1951

ROCZNIK VI



Zredagowali Andrzej Kubisz i Henryk Jasiczek. Okładkę
wykonał Paweł Zabyszczyński. Zdjęcia Kalety z Bystrzycy n/O.
Kalendarium opracował prof. Dr Karol Koziol. Nakładem „Głosu
Ludu“ w Cz. Cieszynie, Hotel „Piast“, Gottwalda 18, tel. 335.
Drukiem drukarni „Swoboda“ w Cz. Cieszynie. Cena Kęs 38.—.

Baron

Ludwik Brożek
Kierownik Muzeum

Władysław Olszowski

Do trzeciego roku



ii. Fr. Świder

Wy — nasze dźwigary stalowel
Podnieście ramiona na salut.
Cześć pracy i pieśni nowej!
Po stali zaśpiewajcie stałą — — —

Rozhuśtajcie jak recytacje
Stutonowe wagony nad statkiem,
I lekko zatańczcie, jak gracje
W takt maszyn i młotów pięciolatki.

Pierwsza zwrotka — pierwszy rok:
O zrębach i fundamentach,
O woli, która napięta
Zrodziła plan i w tan puściła krany.

Druga zwrotka — drugi rok:
O murach, co rosna i rosna,
O piecach, co dymią i dymią,
O traktorach, co wiosna
Igrają i bawią się ziemią...

Trzecia zwrotka — trzeci rok:
— Zagrajcie dźwigary!
Pogrzebiem świat stary —
Wy — nasze — stalowel
Podnieście nam serca i głowy
Nad rzeki i góry i miasta,

Gdzie wokół z dłoni roboczych wyrasta
Świat żelbetonowy,
Zielony,
Słoneczny,
Ludowy!

Rzeki spętane posłużą pokojowi,
Góry zdrowiu robotniczych dzieci,
A z miasta górcom i rzekom odpowie
Głos syren, co z fabryk przyleci,

Gdzie co minuta w zrodzonym radio-
odbiorniku

Wstaje chęć do krzyku,
Do pieśni
O socjaliźmie,
O ojczyźnie,
co nie śni,
Lecz rośnie śmieiej i dalej i dalej
Trudem złączonym
Na sławę,

szczęście,
szczęścia obronę

Trzeźwo,
Potężnie,
Wytrwale!



— 1951 —

Rok 1951 jest rokiem zwyczajnym o 365 dniach.

Cztery pory roku

Wiosna astronomiczna rozpoczyna się w roku 1951 dnia 21 marca o godzinie 11 czasu środkowo-europejskiego, w momencie, gdy słońce przecina równik niebieski i wstępuje w znak Barana. — Wiosenne zrównanie dnia z nocą.

Lato astronomiczne rozpoczyna się dnia 22 czerwca o godzinie 6, w momencie, gdy słońce wstępuje w znak Raka. — Solsticjum letnie. — Najdłuższy dzień, najkrótsza noc.

Jesień astronomiczna rozpoczyna się dnia 23 września o godzinie 22, w momencie, gdy słońce przecina równik niebieski i wstępuje w znak Wagi. — Jesienne zrównanie dnia z nocą.

Zima astronomiczna rozpoczyna się dnia 22 grudnia o godzinie 17, w momencie, gdy słońce wstępuje w znak Koziorożca. — Solsticjum zimowe. — Najkrótszy dzień, najdłuższa noc.













Zaćmienia słońca i księżyca

W roku 1951 będą miały miejsce jedynie 2 zaćmienia słońca. Żadne z tych zaćmień nie będzie widoczne na Śląsku. Zaćmień księżyca w roku 1951 nie będzie.

I. 7 marca wypada pierścieniowe zaćmienie słońca na Śląsku niewidoczne. Będzie ono widoczne w Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej, na Pacyfiku, w Nowej Zelandii oraz w Antarktydzie.

II. 1 września będzie miało miejsce pierścieniowe zaćmienie słońca niewidoczne na Śląsku. Będzie ono widoczne w Europie Zachodniej, w Afryce, na Oceanie Atlantyckim oraz w Ameryce Północnej i Środkowej.

Dwanaście znaków niebieskich

Znaki wiosenne	Znaki letnie	Znaki jesienne	Znaki zimowe
 Baran	 Rak	 Waga	 Kozior.
 Byk	 Lew	 Niedźw.	 Wodnik
 Bliźnięta	 Panna	 Strzelec	 Ryby

Podane w kalendarium dla każdego dnia znaki niebieskie oznaczają tę część Zwierzyńca Niebieskiego, w której znajduje się księżyc o północy greenwich'skiej, t. j. o godzinie pierwszej w nocy czasu środkowo-europejskiego danego dnia.

Wschody i zachody słońca i księżyca

W niniejszym Kalendarzu Głosu Ludu zostały momenty wschodów i zachodów słońca i księżyca obliczone ściśle z ważnością dla Śląska Cieszyńskiego. Momenty wschodów i zachodów słońca i księżyca podane są w czasie urzędowym, t. j. w czasie środkowo-europejskim.



ROK ŻYDOWSKI 5712 rozpocznie się dnia 1 października 1951.

ROK MAHOMETAŃSKI 1371 rozpocznie się dnia 2 października 1951.



(Danych astronomicznych dostarczył do niniejszego Kalendarza prof. Dr Karol Koziel.)

STYCZEŃ



• PO CZESKU : PO SŁOWACKU : PO ROSYJSKU :
LEDEN • JANUÁR • ЯНВАРЬ



Dnie		Święta rzym.-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.
1	P	Nowy Rok ☾	Nowy Rok ☾	7 ⁴⁴	15 ⁵³	♄	—	11 ¹³
2	W	Makarego	Abla i Seta	7 ⁴⁴	15 ⁵⁴	♄	1 ⁰⁷	11 ²⁸
3	Ś	Genowefy	Enocha	7 ⁴⁴	15 ⁵⁵	♄	2 ³³	11 ⁴⁷
4	Cz	Tytusa b.	Izabeli	7 ⁴⁴	15 ⁵⁶	♄	4 ⁰²	12 ¹³
5	P	Telesfora	Szymona	7 ⁴³	15 ⁵⁷	♄	5 ³²	12 ⁵²
6	S	Trzech Króli	Epifanii	7 ⁴³	15 ⁵⁸	♄	6 ⁵⁴	13 ⁴⁹
7	N	1 po 3 Kr. Jul. ☽	1 po Ep. Iz. ☽	7 ⁴³	15 ⁵⁹	♄	7 ⁵⁸	15 ⁰⁴
8	P	Seweryna	Bogdana	7 ⁴³	16 ⁰¹	♄	8 ⁴²	16 ³²
9	W	Antoniego m.	Marcjanny	7 ⁴²	16 ⁰²	♄	9 ¹²	18 ⁰³
10	Ś	Jana Dobr.	Pawła p.	7 ⁴²	16 ⁰³	♄	9 ³³	19 ²⁹
11	Cz	Aleksandra	Magdaleny	7 ⁴¹	16 ⁰⁵	♄	9 ⁵⁰	20 ⁴⁹
12	P	Ernesta	Czesława	7 ⁴¹	16 ⁰⁶	♄	10 ⁰³	22 ⁰⁶
13	S	Weroniki	Hilarego	7 ⁴⁰	16 ⁰⁷	♄	10 ¹⁵	23 ¹⁹
14	N	2 po 3 Kr. Hil.	2 po Ep. Fel.	7 ³⁹	16 ⁰⁹	♄	10 ²⁷	—
15	P	Pawła 1 p. ☽	Dąbrowki ☽	7 ³⁹	16 ¹⁰	♄	10 ⁴¹	0 ³¹
16	W	Marcelego	Włodzimierza	7 ³⁸	16 ¹²	♄	10 ⁵⁶	1 ⁴³
17	Ś	Antoniego op.	Antoniego p.	7 ³⁷	16 ¹³	♄	11 ¹⁶	2 ⁵⁵
18	Cz	Katedry św. P.	Pryski	7 ³⁶	16 ¹⁵	♄	11 ⁴³	4 ⁰⁶
19	P	Henryka	Erwina	7 ³⁵	16 ¹⁶	♄	12 ¹⁸	5 ¹³
20	S	Fabiana i Seb.	Fabiana i Seb.	7 ³⁴	16 ¹⁸	♄	13 ⁰⁶	6 ¹²
21	N	Starozap. Agn.	Starozap. Agn.	7 ³³	16 ¹⁹	♄	14 ⁰⁶	7 ⁰⁰
22	P	Wincentego	Wincentego	7 ³²	16 ²¹	♄	15 ¹⁶	7 ³⁷
23	W	Zaśl. N. M. P. ☽	Janusza ☽	7 ³¹	16 ²³	♄	16 ³¹	8 ⁰⁴
24	Ś	Tymoteusza	Tymoteusza	7 ³⁰	16 ²⁴	♄	17 ⁴⁷	8 ²⁴
25	Cz	Nawr. św. Pawła	Nawr. św. Pawła	7 ²⁹	16 ²⁶	♄	19 ⁰⁴	8 ⁴¹
26	P	Polikarpa	Polikarpa	7 ²⁸	16 ²⁸	♄	20 ²⁰	8 ⁵⁵
27	S	Jana Chr.	Jana Zł.	7 ²⁷	16 ²⁹	♄	21 ³⁷	9 ⁰⁷
28	N	Mięsop. Kar. W.	Mięsop. Kar. W.	7 ²⁶	16 ³¹	♄	22 ⁵⁵	9 ²⁰
29	P	Franciszka S.	Waleriana	7 ²⁵	16 ³³	♄	—	9 ³⁴
30	W	Martyny ☾	Martyny ☾	7 ²³	16 ³⁴	♄	0 ¹⁷	9 ⁵¹
31	Ś	Piotra z N.	Ludwiki	7 ²²	16 ³⁶	♄	1 ⁴³	10 ¹³

Fazy księżycyca: Ostatnia kwadra ☾ dnia 1go o godz. 6, min. 11. Now ☽ dnia 7go o godz. 21, min. 10. Pierwsza kwadra ☽ dnia 15go o godz. 1, min. 23. Pełnia ☽ dnia 23go o godz. 5, min. 47. Ostatnia kwadra ☾ dnia 30go o godz. 16, min. 13.

Dnia przybywa o 1 godzinę 5 minut.

LUTY



PO CZESKU: PO SŁOWACKU: PO ROSYJSKU:
ÚNOR • FEBRUÁR • ФЕВРАЛЬ

Dnie	Święta ryzym.-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycyca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.
1 Cz	Ignacego	Wandy	7 ²⁰	16 ³⁸		3 ¹⁰	10 ⁴⁵
2 P	N. M. P. Gromn.	Oczyszcz. P. M.	7 ¹⁹	16 ³⁹		4 ³³	11 ³²
3 S	Błażeja b. m.	Błażeja	7 ¹⁷	16 ⁴¹		5 ⁴³	12 ³⁷
4 N	Zapust. And. K.	Zapust. Wer.	7 ¹⁶	16 ⁴³		6 ²⁵	13 ⁵⁹
5 P	Agaty p. m.	Agaty	7 ¹⁵	16 ⁴⁵		7 ¹⁰	15 ²⁸
6 W	Doroty p. m. ☽	Doroty ☽	7 ¹³	16 ⁴⁶		7 ³⁵	16 ⁵⁷
7 Ś	Popielec	Ryszarda	7 ¹¹	16 ⁴⁸		7 ⁵³	18 ²¹
8 Cz	Jana z. M.	Salomona	7 ¹⁰	16 ⁵⁰		8 ⁰⁸	19 ⁴¹
9 P	Apolonii p. m.	Apolonii	7 ⁰⁸	16 ⁵¹		8 ²⁰	20 ⁵⁸
10 S	Scholastyki	Renaty	7 ⁰⁷	16 ⁵³		8 ³³	22 ¹²
11 N	1 Post. Wstępna	1 Post. Wstępna	7 ⁰⁵	16 ⁵⁵		8 ⁴⁶	23 ²⁵
12 P	Grzegorza IV. pap.	Eulalii	7 ⁰³	16 ⁵⁷		9 ⁰⁰	—
13 W	Katarzyny ☽	Kastora ☽	7 ⁰¹	16 ⁵⁸		9 ¹⁹	0 ³⁹
14 Ś	Walentego	Walentego	7 ⁰⁰	17 ⁰⁰		9 ⁴²	1 ⁵¹
15 Cz	Faustyna	Faustyna	6 ⁵⁸	17 ⁰²		10 ¹⁴	3 ⁰¹
16 P	Juliany	Juliany	6 ⁵⁶	17 ⁰³		10 ⁵⁷	4 ⁰³
17 S	Konstancji p.	Konstancji	6 ⁵⁴	17 ⁰⁵		11 ⁵²	4 ⁵⁵
18 N	2 Post. Sucha	2 Post. Sucha	6 ⁵²	17 ⁰⁷		12 ⁵⁹	5 ³⁶
19 P	Konrada w.	Konrada	6 ⁵⁰	17 ⁰⁹		14 ¹²	6 ⁰⁶
20 W	Leona	Eucharisza	6 ⁴⁹	17 ¹⁰		15 ³⁰	6 ²⁹
21 Ś	Feliksa ☽	Eleonory ☽	6 ⁴⁷	17 ¹²		16 ⁴⁷	6 ⁴⁷
22 Cz	Kat. św. Piotra	Kat. św. Piotra	6 ⁴⁵	17 ¹⁴		18 ⁰⁵	7 ⁰²
23 P	Florentego	Seweryna	6 ⁴³	17 ¹⁵		19 ²³	7 ¹⁵
24 S	Macieja ap.	Macieja ap.	6 ⁴¹	17 ¹⁷		20 ⁴³	7 ²⁸
25 N	3 Post. Głucha	3 Post. Głucha	6 ³⁹	17 ¹⁹		22 ⁰⁵	7 ⁴¹
26 P	Aleksandra	Bogusława	6 ³⁷	17 ²⁰		23 ³⁰	7 ⁵⁷
27 W	Anastazji	Gabriela	6 ³⁵	17 ²²		—	8 ¹⁸
28 Ś	Romana ☽	Romana ☽	6 ³³	17 ²⁴		0 ⁵⁷	8 ⁴⁶

Fazy księżycyca:

*Nów ☾ dnia 6go o godz. 8, min. 54. Pierwsza kwadra ☽ dnia 13go o godz. 21, min. 55.
 Pełnia ☽ dnia 21go o godz. 22, min. 12. Ostatnia kwadra ☽ dnia 28go o godz. 23, min. 59.*

Dnia przybywa o 1 godzinę 33 minuty.

MARZEC



: PO CZESKU : PO SŁOWACKU : PO ROSYJSKU :
BRÉZEN · MAREC · МАРТ



Dnie		Święta rzyms.-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znak zodiaku	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.
1	Cz	Antoniny m.	Albina	6 ³¹	17 ²⁵		2 ²¹	9 ²⁵
2	P	Heleny	Ludwika	6 ²⁹	17 ²⁷		3 ³⁴	10 ²⁷
3	S	Kunegundy p.	Kunegundy	6 ²⁷	17 ²⁹		4 ³⁰	11 ²⁹
4	N	4 Post. Środ. K.	4 Post. Środ. K.	6 ²⁵	17 ³⁰		5 ¹⁰	13 ⁰³
5	P	Euzebiusza	Fryderyka	6 ²³	17 ³²		5 ³⁷	14 ³⁰
6	W	Mariana b.	Mariana	6 ²¹	17 ³⁴		5 ⁵⁷	15 ⁵⁵
7	Ś	Tomasza z Akw. ☉	Felicji ☉	6 ¹⁸	17 ³⁵		6 ¹³	17 ¹⁶
8	Cz	Jana Bożego	Beaty	6 ¹⁶	17 ³⁷		6 ²⁶	18 ³⁴
9	P	Franciszki w.	Prudentego	6 ¹⁴	17 ³⁹		6 ³⁹	19 ⁵⁰
10	S	40 męczenników	Aleksandra	6 ¹²	17 ⁴⁰		6 ⁵¹	21 ⁰⁴
11	N	5 Post. Czarna	5 Post. Czarna	6 ¹⁰	17 ⁴²		7 ⁰⁵	22 ¹⁹
12	P	Grzegorza W.	Gregorza	6 ⁰⁸	17 ⁴³		7 ²²	23 ³³
13	W	Krystyny p.	Ernesta	6 ⁰⁵	17 ⁴⁵		7 ⁴³	—
14	Ś	Matyldy w.	Zachariasza	6 ⁰³	17 ⁴⁷		8 ¹¹	0 ⁴⁵
15	Cz	Długosza ☽	Krzysztofa ☽	6 ⁰¹	17 ⁴⁸		8 ⁴⁹	1 ⁵¹
16	P	Cyriaka d.	Cyriaka	5 ⁵⁹	17 ⁵⁰		9 ³⁹	2 ⁴⁸
17	S	Patrycego	Kornelii	5 ⁵⁷	17 ⁵¹		10 ⁴¹	3 ³³
18	N	6 Post. Palm.	6 Post. Palm.	5 ⁵⁵	17 ⁵³		11 ⁵²	4 ⁰⁷
19	P	Józefa Obl.	Józefa	5 ⁵³	17 ⁵⁵		13 ⁰⁷	4 ³²
20	W	Eufemii	Teodozji	5 ⁵⁰	17 ⁵⁶		14 ²⁵	4 ⁵²
21	Ś	Benedykta	Benedykta	5 ⁴⁸	17 ⁵⁸		15 ⁴³	5 ⁰⁸
22	Cz	Ziel. Czwartek	Oktawiana	5 ⁴⁶	17 ⁵⁹		17 ⁰²	5 ²¹
23	P	Wielki Piątek ☿	Wielki Piątek ☿	5 ⁴⁴	18 ⁰¹		18 ²²	5 ³⁴
24	S	Wielka Sobota	Gabriela	5 ⁴²	18 ⁰³		19 ⁴⁵	5 ⁴⁸
25	N	Wielkanoc	Wielkanoc	5 ³⁹	18 ⁰⁴		21 ¹²	6 ⁰³
26	P	Pon. Wielkan.	Pon. Wielkan.	5 ³⁷	18 ⁰⁶		22 ⁴¹	6 ²³
27	W	Jana p.	Tadeusza	5 ³⁵	18 ⁰⁷		—	6 ⁴⁸
28	Ś	Amalii	Amalii	5 ³³	18 ⁰⁹		0 ⁰⁸	7 ²⁵
29	Cz	Cyryla d. m.	Eustazego	5 ³¹	18 ¹⁰		1 ²⁶	8 ¹⁸
30	P	Kwiryna ☽	Gwidona ☽	5 ²⁹	18 ¹²		2 ²⁸	9 ²⁷
31	S	Balbiny p.	Amosa pr.	5 ²⁶	18 ¹³		3 ¹²	10 ⁴⁹

Fazy księżycyca:

Nów ☾ dnia 7go o godz. 21, min. 50. Pierwsza kwadra ☽ dnia 15go o godz. 18, min. 40.
 Pełnia ☽ dnia 23go o godz. 11, min. 50. Ostatnia kwadra ☾ dnia 30go o godz. 6, min. 35.

Dnia przybywa o 1 godzinę 53 minuty.

10. III. 1951 — to 5-ta rocznica podpisanania umowy czechosłowacko-polskiej.

*Pod wspólnym sztandarem
zacieśnijmy bratnią przy-
jaźń narodów słowiańskich
z narodami całego świata.*



A series of horizontal lines for writing, consisting of a solid top line, a dashed middle line, and a solid bottom line, repeated multiple times.

KWIECIEŃ



: PO CZESKU : PO SŁOWACKU : PO ROSYJSKU :
DUBEN • APRIL • АПРЕЛЬ

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki zodiaku	Księżycyca	
				wach. g. m.	zach. g. m.		wach. g. m.	zach. g. m.
1	N	1 po W. Przew.	1 po W. Biała	5 ²⁴	18 ¹⁵		3 ⁴²	12 ¹⁴
2	P	Franciszka z P.	Walerii	5 ²²	18 ¹⁷		4 ⁰³	13 ³⁸
3	W	Ryszarda	Dariusza	5 ²⁰	18 ¹⁸		4 ²⁰	14 ⁵⁸
4	Ś	Izydora b. w.	Ambrożego	5 ¹⁸	18 ²⁰		4 ³⁴	16 ¹⁵
5	Cz	Wincentego	Hozeasza	5 ¹⁵	18 ²¹		4 ⁴⁶	17 ³¹
6	P	Celestyna pap. ☉	Ireneusza ☉	5 ¹³	18 ²³		4 ⁵⁸	18 ⁴⁵
7	S	Epifaniasza	Krystyny	5 ¹¹	18 ²⁴		5 ¹¹	20 ⁰⁰
8	N	2 po W. Dion.	2 po W. Apol.	5 ⁰⁹	18 ²⁶		5 ²⁷	21 ¹⁴
9	P	Marii Kleof.	Dymitra	5 ⁰⁷	18 ²⁸		5 ⁴⁶	22 ²⁸
10	W	Ezechiela pr.	Ezechiela pr.	5 ⁰⁵	18 ²⁹		6 ¹²	23 ³⁶
11	Ś	Leona pap.	Leona	5 ⁰³	18 ³¹		6 ⁴⁵	—
12	Cz	Juliusza	Juliusza	5 ⁰¹	18 ³²		7 ³¹	0 ³⁷
13	P	Justyna	Justyna	4 ⁵⁹	18 ³⁴		8 ²⁷	1 ²⁷
14	S	Waleriana ☽	Waleriana ☽	4 ⁵⁷	18 ³⁵		9 ³⁴	2 ⁰⁵
15	N	3 po W. Anast.	3 po W. Olim.	4 ⁵⁵	18 ³⁷		10 ⁴⁶	2 ³⁴
16	P	Lamberta m.	Arona	4 ⁵³	18 ³⁹		12 ⁰²	2 ⁵⁵
17	W	Rudolfa b. m.	Rudolfa	4 ⁵⁰	18 ⁴⁰		13 ¹⁸	3 ¹²
18	Ś	Apoloniusza	Apoloniusza	4 ⁴⁸	18 ⁴²		14 ³⁵	3 ²⁶
19	Cz	Tymona	Tymona	4 ⁴⁶	18 ⁴³		15 ⁵⁵	3 ⁴⁰
20	P	Krzysztofa	Agnieszki	4 ⁴⁴	18 ⁴⁵		17 ¹⁷	3 ⁵³
21	S	Szymona b. ☉	Szymona ☉	4 ⁴²	18 ⁴⁶		18 ⁴³	4 ⁰⁸
22	N	4 po W. Sot. i K.	4 po W. Sot. i K.	4 ⁴⁰	18 ⁴⁸		20 ¹⁴	4 ²⁵
23	P	Wojciecha a.	Wojciecha	4 ³⁸	18 ⁴⁹		21 ⁴⁵	4 ⁴⁵
24	W	Jerzego	Jerzego	4 ³⁶	18 ⁵¹		23 ¹¹	5 ¹¹
25	Ś	Marka	Marka ew.	4 ³⁵	18 ⁵³		—	6 ¹⁰
26	Cz	Kleta pr.	Zbigniewa	4 ³³	18 ⁵⁴		0 ²⁰	7 ¹⁶
27	P	Teofila	Anastazego	4 ³¹	18 ⁵⁶		1 ¹¹	8 ³⁶
28	S	Karola ☾	Karola ☾	4 ²⁹	18 ⁵⁷		1 ⁴⁵	10 ⁰²
29	N	5 po W. Rog. P.	5 po W. Rog. S.	4 ²⁷	18 ⁵⁹		2 ⁰⁹	11 ²⁶
30	P	Katarzyny Sen.	Europiusza	4 ²⁵	19 ⁰⁰		2 ²⁷	12 ⁴⁷

Fazy księżycyca:

Nów ☾ dnia 6go o godz. 11, min. 52. Pierwsza kwadra ☽ dnia 14go o godz. 13, min. 55.
 Pełnia ☽ dnia 21go o godz. 22, min. 30. Ostatnia kwadra ☾ dnia 28go o godz. 13, min. 17.

Dnia przybywa o 1 godzinę 44 minuty.

MAJ



: PO CZESKU : PO SŁOWACKU : PO ROSYJSKU :
KVĚTEN • MAJ • МАЙ

Dnie	Święta rzym.-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znak p. n.	Księżycyca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.
1 W	Święto Pracy	Święto Pracy	4 ²³	19 ⁰²	☾	2 ⁴¹	14 ⁰⁴
2 Ś	Atanazego	Zygmunta	4 ²²	19 ⁰³	☾	2 ⁵⁴	15 ¹⁸
3 Cz	Wniebowst. P.	Wniebowst. P.	4 ²⁰	19 ⁰⁵	☾	3 ⁰⁶	16 ³²
4 P	Floriana	Floriana	4 ¹⁸	19 ⁰⁶	☾	3 ¹⁹	17 ⁴⁵
5 S	Piusa	Grażyny	4 ¹⁶	19 ⁰⁸	☾	3 ³⁴	18 ⁵⁹
6 N	6 po W. J. w o. ☾	6 po W. Rog. ☾	4 ¹⁵	19 ⁰⁹	☾	3 ⁵¹	20 ¹²
7 P	Flawii	Flawii	4 ¹³	19 ¹¹	☾	4 ¹⁴	21 ²³
8 W	Stanisława	Stanisława	4 ¹¹	19 ¹³	☾	4 ⁴⁵	22 ²⁷
9 Ś	Dz. zwyc. Grzeg.	Dz. zwyc. Joba	4 ¹⁰	19 ¹⁴	☾	5 ²⁶	23 ²¹
10 Cz	Izydora	Daniela	4 ⁰⁸	19 ¹⁵	☾	6 ¹⁹	—
11 P	Mamerta b.	Wojciecha	4 ⁰⁷	19 ¹⁷	☾	7 ²¹	0 ⁰³
12 S	Pankracego	Pankracego	4 ⁰⁵	19 ¹⁸	☾	8 ³¹	0 ³⁴
13 N	Zielone Święta	Zesł. Ducha Św.	4 ⁰³	19 ²⁰	☾	9 ⁴⁴	0 ⁵⁸
14 P	Pon. Ziel. Św. ☾	Pon. Ziel. Św. ☾	4 ⁰²	19 ²¹	☾	10 ⁵⁸	1 ¹⁶
15 W	Zofii	Zofii	4 ⁰¹	19 ²³	☾	12 ¹³	1 ³¹
16 Ś	Jana Nepom.	Jana Nepom.	3 ⁵⁹	19 ²⁴	☾	13 ²⁹	1 ⁴⁵
17 Cz	Paschalisa	Brunona	3 ⁵⁸	19 ²⁵	☾	14 ⁴⁸	1 ⁵⁸
18 P	Feliksa k.	Feliksa	3 ⁵⁶	19 ²⁷	☾	16 ¹¹	2 ¹¹
19 S	Celestyna	Potencjusza	3 ⁵⁵	19 ²⁸	☾	17 ³⁹	2 ²⁷
20 N	Trójcy Św. B. ☾	Trójcy Św. B. ☾	3 ⁵⁴	19 ²⁹	☾	19 ¹¹	2 ⁴⁸
21 P	Heleny ☾	Heleny ☾	3 ⁵³	19 ³¹	☾	20 ⁴²	3 ¹⁶
22 W	Julii p. ☾	Julii ☾	3 ⁵¹	19 ³²	☾	22 ⁰²	3 ⁵⁸
23 Ś	Dezyderiusza	Dezyderiusza	3 ⁵⁰	19 ³³	☾	23 ⁰³	4 ⁵⁸
24 Cz	Boże Ciało	Zuzanny	3 ⁴⁹	19 ³⁵	☾	23 ⁴⁴	6 ¹⁶
25 P	Urbana	Urbana	3 ⁴⁸	19 ³⁶	☾	—	7 ⁴³
26 S	Filipa N.	Mieczysława	3 ⁴⁷	19 ³⁷	☾	0 ¹³	9 ¹¹
27 N	2 po Z. Św. J. p. ☾	1 po Tr. Św. Ł. ☾	3 ⁴⁶	19 ³⁸	☾	0 ³³	10 ³⁵
28 P	Magdaleny	Magdaleny	3 ⁴⁵	19 ⁴⁰	☾	0 ⁴⁸	11 ⁵⁴
29 W	Teodozji	Teodozji	3 ⁴⁴	19 ⁴¹	☾	1 ⁰²	13 ⁰⁹
30 Ś	Feliksa pap.	Hilarego	3 ⁴³	19 ⁴²	☾	1 ¹⁴	14 ²³
31 Cz	Anieli	Petroneli	3 ⁴²	19 ⁴³	☾	1 ²⁶	15 ³⁵

Fazy księżycyca :

Nów ☾ dnia 6go o godz. 2, min. 35. Pierwsza kwadra ☾ dnia 14go o godz. 6, min. 32.
 Pełnia ☽ dnia 21go o godz. 6, min. 45. Ostatnia kwadra ☽ dnia 27go o godz. 21, min. 17.
 Dnia przybywa o 1 godzinę 22 minuty.

CZERWIEC



PO CZESKU : PO SŁOWACKU : PO ROSYJSKU :
ČERVEN • JUN • ИЮНЬ



Dnie		Święta rzym-katolickie	Święta ewangelickie	Śłońca		Znaki nieb.	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.
1	P	Gracjany	Nikodema	3 ⁴¹	19 ⁴⁴		1 ⁴¹	16 ⁴⁸
2	S	Erazma	Efraima	3 ⁴¹	19 ⁴⁵		1 ⁵⁷	18 ⁰¹
3	N	3 po Z. Św. Kłot. ☉	2 po Tr. Św. Er. ☉	3 ⁴⁰	19 ⁴⁶		2 ¹⁸	19 ¹²
4	P	Kwiryna	Karpazusza	3 ³⁹	19 ⁴⁷		2 ⁴⁷	20 ¹⁹
5	W	Florencji p.	Florencji	3 ³⁹	19 ⁴⁸		3 ²⁴	21 ¹⁶
6	Ś	Norberta	Benigna	3 ³⁸	19 ⁴⁹		4 ¹³	22 ⁰¹
7	Cz	Lukrecji	Lukrecji	3 ³⁸	19 ⁵⁰		5 ¹³	22 ³⁶
8	P	Medarda b.	Medarda	3 ³⁷	19 ⁵¹		6 ²¹	23 ⁰¹
9	S	Felicjana	Felicjana	3 ³⁷	19 ⁵¹		7 ³²	23 ²¹
10	N	4 po Z. Św. Małg.	3 po Tr. Św. On.	3 ³⁶	19 ⁵²		8 ⁴⁵	23 ³⁷
11	P	Barnaby ap.	Barnaby	3 ³⁶	19 ⁵³		9 ⁵⁸	23 ⁵⁰
12	W	Onufrego ☽	Bazylego ☽	3 ³⁶	19 ⁵³		11 ¹²	—
13	Ś	Antoniego	Antoniego	3 ³⁵	19 ⁵⁴		12 ²⁷	0 ⁰³
14	Cz	Bazylego	Tobiasza	3 ³⁵	19 ⁵⁵		13 ⁴⁵	0 ¹⁶
15	P	Wita	Wita	3 ³⁵	19 ⁵⁵		15 ⁰⁸	0 ³⁰
16	S	Benona	Justyny	3 ³⁵	19 ⁵⁶		16 ³⁶	0 ⁴⁸
17	N	5 po Z. Św. Lecha	4 po Tr. Św. L.	3 ³⁵	19 ⁵⁶		18 ⁰⁸	1 ¹¹
18	P	Marka	Marka	3 ³⁵	19 ⁵⁷		19 ³⁴	1 ⁴⁶
19	W	Gerwazego ☉	Protazego ☉	3 ³⁵	19 ⁵⁷		20 ⁴⁶	2 ³⁶
20	Ś	Reginy	Sylasa	3 ³⁵	19 ⁵⁷		21 ³⁷	3 ⁴⁷
21	Cz	Alojzego G.	Albana	3 ³⁵	19 ⁵⁷		22 ¹²	5 ¹⁴
22	P	Paulina b.	Achazego	3 ³⁵	19 ⁵⁸		22 ³⁶	6 ⁴⁵
23	S	Wandy	Wandy	3 ³⁶	19 ⁵⁸		22 ⁵⁴	8 ¹⁴
24	N	6 po Z. Św. J. Ch.	5 po Tr. Św. J. Ch.	3 ³⁶	19 ⁵⁸		23 ⁰⁸	9 ³⁸
25	P	Prospera b.	Prospera	3 ³⁶	19 ⁵⁸		23 ²¹	10 ⁵⁶
26	W	Jana i Pawła ☿	Jeremiasza ☿	3 ³⁷	19 ⁵⁸		23 ³³	12 ¹²
27	Ś	Władysława kr.	Władysława	3 ³⁷	19 ⁵⁸		23 ⁴⁷	13 ²⁵
28	Cz	Leona pap.	Leona	3 ³⁷	19 ⁵⁸		—	14 ³⁹
29	P	Piotra i Pawła	Piotra i Pawła	3 ³⁸	19 ⁵⁸		0 ⁰³	15 ⁵²
30	S	Emilii	Lucyny	3 ³⁸	19 ⁵⁸		0 ²³	17 ⁰⁴

Fazy księżycyca:

Nów ☾ dnia 4go o godz. 17, min. 40. Pierwsza kwadra ☽ dnia 12go o godz. 19, min. 52.
 Pełnia ☽ dnia 19go o godz. 13, min. 36. Ostatnia kwadra ☾ dnia 26go o godz. 7, min. 21.
 Do 22 czerwca przybywa dnia o 20 minut, następnie zaś do końca czerwca
 ubywa dnia o 3 minuty.

LIPIEC



PO CZESKU : PO SŁOWACKU : PO ROSYJSKU :
ČERVENEC · JÚL · ИЮЛЬ



Dnie	Święta rzym.-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znak nieb.	Księżycyca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.
1 N	7 po Z. Św. Aar.	6 po Tr. Św. Teob.	3 ³⁹	19 ⁵⁸	♌	0 ⁴⁸	18 ¹¹
2 P	Nawiedz. NMP.	Nawiedz. M. P.	3 ⁴⁰	19 ⁵⁷	♌	1 ²³	19 ¹¹
3 W	Heliodora	Kornela	3 ⁴⁰	19 ⁵⁷	♌	2 ⁰⁹	20 ⁰⁰
4 Ś	Prokopa ☿	Józefa K. ☿	3 ⁴¹	19 ⁵⁷	♌	3 ⁰⁶	20 ³⁸
5 Cz	Cyryla i Metod.	Cyryla i Metod.	3 ⁴²	19 ⁵⁶	♌	4 ¹²	21 ⁰⁶
6 P	Jana Husa	Jana Husa	3 ⁴³	19 ⁵⁶	♌	5 ²³	21 ²⁷
7 S	Estery	Lecha	3 ⁴³	19 ⁵⁵	♌	6 ³⁶	21 ⁴⁴
8 N	8 po Z. Św. Kil.	7 po Tr. Św. Kil.	3 ⁴⁴	19 ⁵⁵	♌	7 ⁴⁸	21 ⁵⁸
9 P	Weroniki	Anatolii	3 ⁴⁵	19 ⁵⁴	♌	9 ⁰¹	22 ¹⁰
10 W	7 braci m.	Amalii	3 ⁴⁶	19 ⁵⁴	♌	10 ¹⁴	22 ³²
11 Ś	Pelagii	Pelagii	3 ⁴⁷	19 ⁵³	♌	11 ²⁹	22 ³⁵
12 Cz	Jana Gw. ♃	Henryka ♃	3 ⁴⁸	19 ⁵²	♌	12 ⁴⁷	22 ⁵¹
13 P	Małgorzaty p.	Małgorzaty	3 ⁴⁹	19 ⁵¹	♌	14 ¹¹	23 ¹¹
14 S	Bonawentury	Ziemowita	3 ⁵⁰	19 ⁵¹	♌	15 ³⁸	23 ³⁹
15 N	9 po Z. Św. Hen.	8 po Tr. Św. R. A.	3 ⁵¹	19 ⁵⁰	♌	17 ⁰⁶	—
16 P	NMP. Szkapł.	Ruty	3 ⁵²	19 ⁴⁹	♌	18 ²⁴	0 ²⁰
17 W	Aleksego w.	Aleksego	3 ⁵³	19 ⁴⁸	♌	19 ²⁵	1 ²⁰
18 Ś	Szymona ☿	Karoliny ☿	3 ⁵⁴	19 ⁴⁷	♌	20 ⁰⁷	2 ³⁹
19 Cz	Wincentego a P.	Pawełki	3 ⁵⁵	19 ⁴⁶	♌	20 ³⁶	4 ¹⁰
20 P	Eliaszka pr.	Eliaszka pr.	3 ⁵⁷	19 ⁴⁵	♌	20 ⁵⁶	5 ⁴³
21 S	Daniela pr.	Daniela pr.	3 ⁵⁸	19 ⁴⁴	♌	21 ¹³	7 ¹¹
22 N	10 po Z. Św. M.M.	9 po Tr. Św. M.M.	3 ⁵⁹	19 ⁴³	♌	21 ²⁷	8 ³⁵
23 P	Apolinarego	Apolinarego	4 ⁰⁰	19 ⁴¹	♌	21 ⁴⁰	9 ⁵⁴
24 W	Krystyny p.	Cyriaka	4 ⁰²	19 ⁴⁰	♌	21 ⁵³	11 ¹⁰
25 Ś	Jakuba ap. ☿	Jakuba ap. ☿	4 ⁰³	19 ³⁹	♌	22 ⁰⁸	12 ²⁵
26 Cz	Anny	Anny	4 ⁰⁴	19 ³⁸	♌	22 ²⁷	13 ⁴⁰
27 P	Natalii	Mary	4 ⁰⁵	19 ³⁶	♌	22 ⁵⁰	14 ⁵³
28 S	Innocentego	Pantaleona	4 ⁰⁷	19 ³⁵	♌	23 ²²	16 ⁰³
29 N	11 po Z. Św. Mar.	10 po Tr. Św. Ol.	4 ⁰⁸	19 ³⁴	♌	—	17 ⁰⁶
30 P	Heleny wd.	Abdona	4 ¹⁰	19 ³²	♌	0 ⁰⁴	17 ⁵⁸
31 W	Ignacego L.	Bonawentury	4 ¹¹	19 ³¹	♌	0 ⁵⁷	18 ³⁹

Fazy księżycyca:

Nów ☾ dnia 4go o godz. 8, min. 48. Pierwsza kwadra ♀ dnia 12go o godz. 5, min. 56.

Pełnia ☽ dnia 18go o godz. 20, min. 17. Ostatnia kwadra ☾ dnia 25go o godz. 19, min. 59.

Dnia ubywa o 59 minut.

SIERPIEŃ



PO CZESKU: PO SŁOWACKU: PO ROSYJSKU:
SRPEN • AUGUST • АВГУСТ

Dnie	Święta rzym.-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycyca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.
1	Ś	Piotra w ok.	4 ¹²	19 ²⁹	♄	2 ⁰¹	19 ¹⁰
2	Cz	Porcjunkuli ☉	4 ¹⁴	19 ²⁸	♄	3 ¹²	19 ³³
3	P	Znal. św. Szczep.	4 ¹⁵	19 ²⁶	♄	4 ²⁵	19 ⁵¹
4	S	Dominika w.	4 ¹⁷	19 ²⁵	♄	5 ³⁸	20 ⁰⁵
5	N	12 po Z. Św. NMP. ♂	4 ¹⁸	19 ²³	♄	6 ⁵²	20 ¹⁸
6	P	Przem. Pańskie	4 ¹⁹	19 ²¹	♄	8 ⁰⁵	20 ³⁰
7	W	Kajetana w.	4 ²¹	19 ²⁰	♄	9 ¹⁹	20 ⁴³
8	Ś	Cyriaka	4 ²²	19 ¹⁸	♄	10 ³⁵	20 ⁵⁷
9	Cz	Romana	4 ²⁴	19 ¹⁶	♄	11 ⁵⁵	21 ¹⁵
10	P	Wawrzyńca ☽	4 ²⁵	19 ¹⁴	♄	13 ²⁰	21 ³⁹
11	S	Zuzanny p.	4 ²⁷	19 ¹³	♄	14 ⁴⁵	22 ¹³
12	N	13 po Z. Św. Kl.	4 ²⁸	19 ¹¹	♄	16 ⁰⁵	23 ⁰²
13	P	Hipolita	4 ³⁰	19 ⁰⁹	♄	17 ¹²	—
14	W	Euzebiusza	4 ³²	19 ⁰⁷	♄	18 ⁰¹	0 ¹¹
15	Ś	Wnieb. NMP.	4 ³³	19 ⁰⁵	♄	18 ³⁴	1 ³⁶
16	Cz	Jacka i Rocha	4 ³⁴	19 ⁰³	♄	18 ⁵⁸	3 ⁰⁸
17	P	Mirona ☉	4 ³⁶	19 ⁰²	♄	19 ¹⁶	4 ³⁹
18	S	Heleny	4 ³⁷	19 ⁰⁰	♄	19 ³¹	6 ⁰⁶
19	N	14 po Z. Św. Ben.	4 ³⁹	18 ⁵⁸	♄	19 ⁴⁵	7 ²⁸
20	P	Bernarda op.	4 ⁴⁰	18 ⁵⁶	♄	19 ⁵⁸	8 ⁴⁸
21	W	Joanny wd.	4 ⁴²	18 ⁵⁴	♄	20 ¹³	10 ⁰⁵
22	Ś	Tymoteusza	4 ⁴³	18 ⁵²	♄	20 ³⁰	11 ²²
23	Cz	Filipa B.	4 ⁴⁵	18 ⁵⁰	♄	20 ⁵²	12 ³⁷
24	P	Bartłomieja ap. ☿	4 ⁴⁶	18 ⁴⁸	♄	21 ²⁰	13 ⁵⁰
25	S	Ludwika kr.	4 ⁴⁸	18 ⁴⁶	♄	21 ⁵⁹	14 ⁵⁷
26	N	15 po Z. Św. Al.	4 ⁴⁹	18 ⁴⁴	♄	22 ⁴⁸	15 ⁵³
27	P	Róży p.	4 ⁵¹	18 ⁴²	♄	23 ⁴⁹	16 ³⁸
28	W	Augustyna b.	4 ⁵²	18 ⁴⁰	♄	—	17 ¹²
29	Ś	Ścięcie św. Jana	4 ⁵³	18 ³⁸	♄	0 ⁵⁷	17 ³⁸
30	Cz	Pociesz. NMP.	4 ⁵⁵	18 ³⁶	♄	2 ¹⁰	17 ⁵⁷
31	P	Rajmunda w.	4 ⁵⁷	18 ³³	♄	3 ²⁴	18 ¹³

Fazy księżycyca:

Nów ☾ dnia 2go o godz. 23, min. 39. Pierwsza kwadra ☽ dnia 10go o godz. 13, min. 22.
Pełnia ☽ dnia 17go o godz. 3, min. 59. Ostatnia kwadra ☿ dnia 24go o godz. 11, min. 20.

Dnia ubywa o 1 godz. 41 minut.



***Jednolite spółdzielnie produkcyjne (JZD) to droga
do dobrobytu rolnika.***

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

***Każdy uświadomiony rolnik – członkiem Jednolitej
spółdzielni rolniczej (JZD)***

WRZESIEŃ



: PO CZESKU : PO SŁOWACKU : PO ROSYJSKU :
ZÁŘÍ · SEPTEMBER · СЕНТЯБРЬ

Dnie	Święta rzyms.-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycy		
			wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.	
1	S	Bronisławy p. ☽	Idziego ☽	4 ⁵⁸	18 ³¹	☽	4 ³⁸	18 ²⁶
2	N	16 po Z. Św. St.	15 po Tr. Św. St.	4 ⁵⁹	18 ²⁹	☽	5 ⁵³	18 ³⁹
3	P	Eufrozyny p.	Bronisławy	5 ⁰¹	18 ²⁷	☽	7 ⁰⁷	18 ⁵¹
4	W	Rozalii	Rozalii	5 ⁰³	18 ²⁵	☽	8 ²⁴	19 ⁰⁵
5	Ś	Urbana pap.	Wawrzyńca	5 ⁰⁴	18 ²³	☽	9 ⁴⁴	19 ²²
6	Cz	Zachariasza	Bolesława	5 ⁰⁵	18 ²¹	☽	11 ⁰⁷	19 ⁴³
7	P	Reginy	Reginy	5 ⁰⁷	18 ¹⁹	☽	12 ³¹	20 ¹³
8	S	Narodz. NMP. ☽	Nar. M. P. ☽	5 ⁰⁹	18 ¹⁶	☽	13 ⁵³	20 ⁵⁶
9	N	17 po Z. Św. S.	16 po Tr. Św. G.	5 ¹⁰	18 ¹⁴	☽	15 ⁰³	21 ⁵⁶
10	P	Mikołaja z Tol.	Jodoka	5 ¹¹	18 ¹²	☽	15 ⁵⁶	23 ¹⁴
11	W	Prota i Jacka	Prota	5 ¹³	18 ¹⁰	☽	16 ³⁴	—
12	Ś	Tobiasza	Gwidona	5 ¹⁴	18 ⁰⁸	☽	17 ⁰¹	0 ⁴¹
13	Cz	Aureliusza	Aureliusza	5 ¹⁶	18 ⁰⁶	☽	17 ²¹	2 ¹⁰
14	P	Podw. św. Krzyża	Podw. św. Krzyża	5 ¹⁷	18 ⁰³	☽	17 ³⁶	3 ³⁷
15	S	Nikodema ☽	Nikodema ☽	5 ¹⁹	18 ⁰¹	☽	17 ⁵⁰	5 ⁰¹
16	N	18 po Z. Św. K.	17 po Tr. Św. L.	5 ²⁰	17 ⁵⁹	☽	18 ⁰⁴	6 ²¹
17	P	Justyny p.	Kornela	5 ²²	17 ⁵⁷	☽	18 ¹⁸	7 ⁴⁰
18	W	Tomasza z W.	Tytusa	5 ²³	17 ⁵⁵	☽	18 ³⁴	8 ⁵⁹
19	Ś	Januarego	Konstancji	5 ²⁵	17 ⁵²	☽	18 ⁵⁴	10 ¹⁶
20	Cz	Eustachego	Eustachego	5 ²⁶	17 ⁵⁰	☽	19 ²⁰	11 ³²
21	P	Mateusza ap. ew.	Mateusza ap.	5 ²⁸	17 ⁴⁸	☽	19 ⁵⁴	12 ⁴²
22	S	Maurycyego	Maurycyego	5 ²⁹	17 ⁴⁶	☽	20 ³⁹	13 ⁴⁴
23	N	19 po Z. Św. T. ☽	18 po Tr. Św. T. ☽	5 ³¹	17 ⁴³	☽	21 ³⁶	14 ³⁴
24	P	Mieczysława	Mieczysława	5 ³²	17 ⁴¹	☽	22 ⁴¹	15 ¹²
25	W	Kleofasa	Kleofasa	5 ³⁴	17 ³⁹	☽	23 ⁵³	15 ⁴¹
26	Ś	Jozefata b. m	Cypriana	5 ³⁵	17 ³⁷	☽	—	16 ⁰²
27	Cz	Władysława	Władysława	5 ³⁷	17 ³⁵	☽	1 ⁰⁶	16 ¹⁹
28	P	Wacława kr.	Wacława	5 ³⁹	17 ³³	☽	2 ²⁰	16 ³³
29	S	Michała arch.	Michała	5 ⁴⁰	17 ³⁰	☽	3 ³⁵	16 ⁴⁶
30	N	20 po Z. Św. H.	19 po Tr. Św. H.	5 ⁴²	17 ²⁸	☽	4 ⁵⁰	16 ⁵⁹

Fazy księżycy:

Nów ☾ dnia 1go o godz. 13, min. 49. Pierwsza kwadra ☽ dnia 8go o godz. 19, min. 16.

Pełnia ☽ dnia 15go o godz. 13, min. 38. Ostatnia kwadra ☽ dnia 23go o godz. 5, min. 13.

Dnia ubywa o 1 godzinę 47 minut.

PAŹDZIERNIK



· PO CZESKU · PO SŁOWACKU · PO ROSYJSKU ·
RIJEN · OKTÓBER · OKTЯБРЬ



Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.
1	P	Remigiusza ☉	Benigna ☉	5 ⁴³	17 ²⁶	♏	6 ⁰⁷	17 ¹²
2	W	Święto Pokoju A. St.	Święto Pokoju Fort.	5 ⁴⁵	17 ²⁴		7 ²⁷	17 ²⁸
3	Ś	Teresy od Dz. J.	Lukrecji	5 ⁴⁶	17 ²¹		8 ⁵¹	17 ⁴⁸
4	Cz	Franciszka S.	Franciszka S.	5 ⁴⁸	17 ¹⁹		10 ¹⁷	18 ¹⁶
5	P	Placyda	Flawii	5 ⁴⁹	17 ¹⁷		11 ⁴¹	18 ⁵⁵
6	S	Brunona b.	Brunona	5 ⁵¹	17 ¹⁵		12 ⁵⁵	19 ⁵⁰
7	N	21 po Z. Św. J.	20 po Tr. Św. H.	5 ⁵²	17 ¹³	♏	13 ⁵⁴	21 ⁰²
8	P	Brygidy ☽	Pelagii ☽	5 ⁵⁴	17 ¹¹		14 ³⁵	22 ²⁵
9	W	Dionizego m.	Dionizego	5 ⁵⁶	17 ⁰⁹		15 ⁰⁶	23 ⁵²
10	Ś	Franciszka B.	Franciszka B.	5 ⁵⁷	17 ⁰⁷		15 ²⁶	—
11	Cz	Wincentego K.	Emiliana	5 ⁵⁹	17 ⁰⁴		15 ⁴²	1 ¹⁷
12	P	Maksymiliana	Maksymiliana	6 ⁰⁰	17 ⁰²		15 ⁵⁷	2 ⁴⁰
13	S	Edwarda kr.	Edwarda	6 ⁰²	17 ⁰⁰		16 ¹⁰	4 ⁰⁰
14	N	22 po Z. Św. K.	21 po Tr. Św. K.	6 ⁰³	16 ⁵⁸	♏	16 ²⁴	5 ¹⁸
15	P	Jadwigi wd. ☉	Jadwig ☉	6 ⁰⁵	16 ⁵⁶		16 ³⁹	6 ³⁶
16	W	Gawła	Gawła	6 ⁰⁷	16 ⁵⁴		16 ⁵⁷	7 ⁵⁴
17	Ś	Małgorzaty	Florentego	6 ⁰⁸	16 ⁵²		17 ²¹	9 ¹¹
18	Cz	Łukasza ew.	Łukasza ew.	6 ¹⁰	16 ⁵⁰		17 ⁵¹	10 ²⁴
19	P	Piotra z Al.	Piotra	6 ¹¹	16 ⁴⁸		18 ³²	11 ³⁰
20	S	Ireny	Eunice	6 ¹³	16 ⁴⁶		19 ²⁵	12 ²⁶
21	N	23 po Z. Św. Ur.	22 po Tr. Św. Ur.	6 ¹⁵	16 ⁴⁴		♏	20 ²⁷
22	P	Korduli p.	Korduli	6 ¹⁶	16 ⁴²	21 ³⁵		13 ⁴¹
23	W	Jana Kap. ☽	Seweryna ☽	6 ¹⁸	16 ⁴⁰	22 ⁴⁷		14 ⁰⁵
24	Ś	Rafała	Salomei	6 ²⁰	16 ³⁸	—		14 ²³
25	Cz	Jana Kant.	Ziemowita	6 ²¹	16 ³⁶	0 ⁰⁰		14 ³⁸
26	P	Ewarysta p. m.	Ewarysta	6 ²³	16 ³⁵	1 ¹³		14 ⁵²
27	S	Sabiny m.	Sabiny	6 ²⁵	16 ³³	2 ²⁷		15 ⁰⁴
28	N	Św. P. 24 po Z. Św.	Św. P. 23 po Tr. Św.	6 ²⁶	16 ³¹	♏		3 ⁴³
29	P	Narcyza b.	Narcyza	6 ²⁸	16 ²⁹		5 ⁴³	15 ³³
30	W	Klaudiusza ☉	Klaudiusza ☉	6 ³⁰	16 ²⁷		6 ²⁶	15 ⁵¹
31	Ś	Lucyli	Pam. Reform.	6 ³¹	16 ²⁵		7 ⁵³	16 ¹⁶

Fazy księżycyca: Now ☽ dnia 1go o godz. 2, min. 57. Pierwsza kwadra ☽ dnia 8go o godz. 1, min. 0. Pełnia ☽ dnia 15go o godz. 1, min. 51. Ostatnia kwadra ☽ dnia 23go o godz. 0, min. 55. Now ☽ dnia 30go o godz. 14, min. 54.

Dnia ubywa o 1 godzinę 49 minut.

LISTOPAD



: PO CZESKU · PO SŁOWACKU · PO ROSYJSKU ·
LISTOPAD · NOVEMBER · НОЯБРЬ



Dnie	Święta rzym.-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki i tneb.	Księżycyca	
			wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.
1 Cz	Wszystk. Św.	Wszystk. Św.	6 ³³	16 ²⁴		9 ²¹	16 ⁵²
2 P	Dzień Zaduszny	Dzień Zaduszny	6 ³⁵	16 ²²		10 ⁴²	17 ⁴³
3 S	Huberta b.	Bogumiła	6 ³⁶	16 ²⁰		11 ⁴⁸	18 ⁵¹
4 N	25 po Z. Św. K. B.	24 po Tr. Św. M.	6 ³⁸	16 ¹⁹		12 ³⁵	20 ¹³
5 P	Zachariasza	Elżbiety	6 ³⁹	16 ¹⁷		13 ⁰⁸	21 ⁴⁰
6 W	Lidii	Lidii	6 ⁴¹	16 ¹⁵		13 ³¹	23 ⁰⁵
7 Ś	Amaranta	Malachiasza	6 ⁴³	16 ¹⁴		13 ⁴⁹	—
8 Cz	Maura	Maura	6 ⁴⁵	16 ¹²		14 ⁰⁴	0 ²⁷
9 P	Teodora	Teodora	6 ⁴⁶	16 ¹¹		14 ¹⁷	1 ⁴⁶
10 S	Andrzeja z A.	Nimfy p.	6 ⁴⁸	16 ⁰⁹		14 ³⁰	3 ⁰³
11 N	26 po Z. Św. M.	25 po Tr. Św. M.	6 ⁴⁹	16 ⁰⁸		14 ⁴⁵	4 ¹⁹
12 P	5 Braci Polak.	Jonasza	6 ⁵¹	16 ⁰⁶		15 ⁰²	5 ³⁶
13 W	Dydaka w. ☉	Homobona ☉	6 ⁵³	16 ⁰⁵		15 ²³	6 ⁵²
14 Ś	Hipacego	Serafiona	6 ⁵⁴	16 ⁰⁴		15 ⁵¹	8 ⁰⁷
15 Cz	Stanisława K.	Leopolda	6 ⁵⁶	16 ⁰²		16 ²⁸	9 ¹⁶
16 P	Edmunda	Edmunda	6 ⁵⁸	16 ⁰¹		17 ¹⁸	10 ¹⁶
17 S	Salomei kr.	Grażyny	6 ⁵⁹	16 ⁰⁰		18 ¹⁵	11 ⁰³
18 N	27 po Z. Św. Rom.	26 po Tr. Św. G.	7 ⁰¹	15 ⁵⁹		19 ²¹	11 ³⁹
19 P	Elżbiety kr.	Elżbiety kr.	7 ⁰³	15 ⁵⁷		20 ³²	12 ⁰⁶
20 W	Feliksa de V.	Feliksa	7 ⁰⁴	15 ⁵⁶		21 ⁴³	12 ²⁷
21 Ś	Ofiar. NMP. ☽	Ofiar. M. P. ☽	7 ⁰⁶	15 ⁵⁵		22 ⁵⁶	12 ⁴³
22 Cz	Cecylii p.	Cecylii	7 ⁰⁷	15 ⁵⁴		—	12 ⁵⁷
23 P	Klemensa pap.	Klemensa	7 ⁰⁹	15 ⁵³		0 ⁰⁶	13 ⁰⁹
24 S	Jana od Krz.	Emilii	7 ¹⁰	15 ⁵²		1 ¹⁹	13 ²²
25 N	28 po Z. Św. Kat.	27 po Tr. Św. K.	7 ¹²	15 ⁵¹		2 ³⁵	13 ³⁶
26 P	Konrada	Konrada	7 ¹³	15 ⁵¹		3 ⁵⁵	13 ⁵³
27 W	Waleriana	Waleriana	7 ¹⁵	15 ⁵⁰		5 ²¹	14 ¹⁴
28 Ś	Zdzisława	Zdzisława	7 ¹⁶	15 ⁴⁹		6 ⁵⁰	14 ⁴⁵
29 Cz	Saturnina ☽	Bogdana ☽	7 ¹⁸	15 ⁴⁸		8 ¹⁷	15 ²⁹
30 P	Andrzeja ap.	Andrzeja	7 ¹⁹	15 ⁴⁷		9 ³²	16 ³³

Fazy księżycyca:

Pierwsza kwadra ☽ dnia 6go o godz. 7, min. 59. Pełnia ☽ dnia 13go o godz. 16, min. 52.
Ostatnia kwadra ☽ dnia 21go o godz. 21, min. 1. Now ☽ dnia 29go o godz. 2, min. 0.

Dnia ubywa o 1 godzinę 23 minuty.

GRUDZIEŃ



: PO CZEŚKU : PO SŁOWACKU : PO ROSYJSKU :
PROSMEC · DECEMBER · ДЕКАБРЬ



Dnie		Święta rzyms.-katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.
1	S	Eligiusza	Długosza	7 ²⁰	15 ⁴⁷		10 ²⁸	17 ⁵³
2	N	1 Adw. Aur.	1 Adw. Aur.	7 ²²	15 ⁴⁶		11 ⁰⁸	19 ²²
3	P	Franciszka K.	Kasjana	7 ²³	15 ⁴⁶		11 ³⁵	20 ⁵¹
4	W	Barbary p. m.	Barbary	7 ²⁴	15 ⁴⁵		11 ⁵⁵	22 ¹⁶
5	Ś	Sabby op.	Sabby	7 ²⁶	15 ⁴⁵		12 ¹¹	23 ³⁶
6	Cz	Mikołaja b.	Mikołaja	7 ²⁷	15 ⁴⁴		12 ²⁴	—
7	P	Ambrożego	Agaty	7 ²⁸	15 ⁴⁴		12 ³⁸	0 ⁵³
8	S	Niep. P. NMP.	Dzień Pokutny	7 ²⁹	15 ⁴⁴		12 ⁵²	2 ⁰⁹
9	N	2 Adw. Leok.	2 Adw. Joach.	7 ³⁰	15 ⁴³		13 ⁰⁸	3 ²⁴
10	P	NMP. Loref.	Judyty	7 ³¹	15 ⁴³		13 ²⁷	4 ⁴⁰
11	W	Damazego pap.	Danuty	7 ³²	15 ⁴³		13 ⁵²	5 ⁵⁴
12	Ś	Zenona m.	Epimacha	7 ³³	15 ⁴³		14 ²⁶	7 ⁰⁵
13	Cz	Łucji p.	Łucji	7 ³⁴	15 ⁴³		15 ¹¹	8 ⁰⁷
14	P	Spiridiona	Nikazego	7 ³⁵	15 ⁴³		16 ⁰⁶	8 ⁵⁹
15	S	Waleriana b.	Ignacego	7 ³⁶	15 ⁴³		17 ¹⁰	9 ³⁹
16	N	3 Adw. Alb.	3 Adw. Anan.	7 ³⁷	15 ⁴³		18 ²⁰	10 ⁰⁸
17	P	Łazarza b.	Łazarza	7 ³⁸	15 ⁴⁴		19 ³¹	10 ⁵¹
18	W	Gracjana b.	Olimpii	7 ³⁹	15 ⁴⁴		20 ⁴¹	10 ⁴⁸
19	Ś	Urbana pap.	Abrahama	7 ³⁹	15 ⁴⁴		21 ⁵¹	11 ⁰²
20	Cz	Teofila m.	Teofila	7 ⁴⁰	15 ⁴⁵		23 ⁰²	11 ¹⁵
21	P	Tomasza ap.	Tomasza	7 ⁴¹	15 ⁴⁵		—	11 ²⁷
22	S	Aleksego	Beaty	7 ⁴¹	15 ⁴⁵		0 ¹⁴	11 ⁴⁰
23	N	4 Adw. Wikt.	4 Adw. Wikt.	7 ⁴²	15 ⁴⁶		1 ³⁰	11 ⁵⁵
24	P	Adama i Ewy	Adama i Ewy	7 ⁴²	15 ⁴⁷		2 ⁵⁰	12 ¹³
25	W	Boże Narodz.	Narodz. Chr. P.	7 ⁴²	15 ⁴⁷		4 ¹⁵	12 ³⁸
26	Ś	Szczepana	Szczepana	7 ⁴³	15 ⁴⁸		5 ⁴³	13 ¹⁴
27	Cz	Jana ewang.	Jana ewang.	7 ⁴³	15 ⁴⁹		7 ⁰⁵	14 ⁰⁸
28	P	Młodzianków	Młodzianków	7 ⁴³	15 ⁴⁹		8 ¹²	15 ²²
29	S	Tomasza Kant.	Jonatana	7 ⁴⁴	15 ⁵⁰		9 ⁰¹	16 ⁵⁰
30	N	Po B. N. Daw. kr.	Po B. N. Daw.	7 ⁴⁴	15 ⁵¹		9 ³⁴	18 ²³
31	P	Sylwestra pap.	Boguchwała	7 ⁴⁴	15 ⁵²		9 ⁵⁸	19 ⁵⁴

Fazy księżycyca:

Pierwsza kwadra ☾ dnia 5go o godz. 17, min. 20. Pełnia ☽ dnia 13go o godz. 10, min. 30.
 Ostatnia kwadra ☾ dnia 21go o godz. 15, min. 37. Now ☽ dnia 28go o godz. 12, min. 43.
 Do 21 grudnia ubywa dnia o 2 min., następnie zaś do końca grudnia przybywa dnia o 4 minuty.

Gruchła we świat nowina...

Gruchła we świat nowina,
Całym Śląskym ździaruje,
Ze hawiyrsko Karwina
Z węglo złoto wykuje!

Jak grzmot nogły po burzy
Dudnióm wieści czępiate:
— Dzisiaj sto tón wyburzym
Z naszej szachty bachratej!

— — — Było panów kupisko
Wydrzydychów, bogoczy
Co źduchali po pysku
Za grożącóm pięść w oczy!

Potym wojny szły światym
Groł se cysorz tyjater!
— Ludzie? ździorbka i szmaty!
Duchoł do nich zły wiater.

A hawiryżym dyrbali
Kryzys, wyzysk i szandar
...I zaś świat sie już poli —
To faszystów gno banda!

Czołgi... knechty Hitlera,
Ostry nóż skryty w dłoni:
— Zdychać, zdychać, umiyrac!
W jarzmo ludzi i kóniec!

Oniymiała udręka — — —
...Berlin gnie sie w kolanach,
Straszno niewola pęko
Na przywitani rana!

Krasnoarmiejcy jadóm,
Szumnje z wolnością, w sławie!
Z czerwionym znakym, z paradóm...
Radość, radość na jawie!

Warszawa, Berlin, Praga — — —
Gwiźdzóm piszczi w Karwinie!
Wolność już lud wyblągoł,
Radość potokym źynie!

— — — Sza! — faszyci spiskujóm
W Europie i w Pradze!
Chcą złota, sobie szujóm!
— Z krwi mas wyciskać radzóm!

I wiedy Gottwald towarzysz,
W szterdziestymósmym roku:
— A ciachnyć po nich, wyprażyć!
Chcóm w jarzmo skuć boroków.



Il. Fr. Świder

Od tego czasu władza
Twoja, moja, ludowa!
Cóż bedym sie naradzać?
Dyć nasza, Gottwaldowa!

— — — Ręce, ręce, ramiona.
Budujecie ojczyznę!
Stary świat wczora skónoł,
Zostawił w ciełe blizny!

Więcy maszyn, traktorów!
Fabryk, motyk, talyrzy,
Szyn do rohiynio torów!
— W swe siły trzeba wierzyć!

A tam pod ziymia skarby
Wagiel krew gospodarki,
Wagony nim nagarbić,
I tysionc pieców żarkich!

— Dómy jasne budować,
Pokój ludzióm i światu!
I szczyńści scymyntować.
Zasiywać wiosne w kwiaty!

Gruchła we świat nowina,
Całym Śląskym ździaruje,
Ze hawiyrsko Karwina
Kraj ostrawski buduje!



Prezydent Kł. Gottwald z małżonką na „Dniu Górnika” w Karwinie



Wręczenie przechodniego proporca zwycięzcom współzawodnictwa międzykopalnianego



Franciszek Świder: ROLNICTWO, tryptyk (olej)

Rzut oka na rok ubiegły 1950

W państwie ludowo-demokratycznym nie żyjemy już w ślepej i egoistycznej konkurencji kapitalistycznej; masy ludu pracującego już nie są wykorzystywane przez żarłoków kapitalistycznych. Nasze życie gospodarcze i kulturalne rozwija się harmonijnie według gruntownie opracowanego planu t. zw. Pierwszej Pięciolatki. Główny cel planu to polepszenie sytuacji najszerszych mas przez podniesienie produkcji w różnych gałęziach gospodarczych. Wzrasta więc nasz dochód narodowy. Podnosi się stopa życiowa całej ludności.

Idziemy naprzód do socjalizmu.

Pięciolatka — to nasza droga do socjalizmu. Stawia sobie jako główny cel przebudowę i rozbudowę życia gospodarczego. W całym naszym budownictwie socjalistycznym kierujemy się tym celem. Rozbudowujemy przemysł ciężki, który jest podstawą naszego rozwoju i umożliwi podnieść tak bardzo dla Republiki korzystną produkcję maszynową. Rozbudowa przemysłu ciężkiego umożliwi nam stałe podnoszenie produkcji traktorów i maszyn rolniczych, które są podstawą dla zbudowania nowego życia na wsi. Zwłaszcza my w kraju ostrawskim jesteśmy bezpośrednio współbudowniczymi potężnego przemysłu ciężkiego. U nas wyrastają dzięki świadomej i ofiarnej pracy naszych robotników i techników nowe piece hutnicze, nowe hale maszynowe, nowe fabryki.

Ten wspaniały rozwój przemysłu jest umożliwiony przez należyłą dostawę węgla, którego wydobyte się stale podnosi. Górnicy wspomagani przez ochotnicze brgady, zwłaszcza przez brygady naszych dzielnych żołnierzy, z entuzjazmem wykonują zadania, stawiane przez plan. Wraz z rozbudową przemysłu ciężkiego w naszym kraju idzie rozbudowa przemysłu w innych krajach Republiki. Zwłaszcza na Słowaczczyźnie prowadzi się szeroko zakrojone uprzemysłowienie. Do niedawna zaniedbane pod względem gospodarczym, politycznym i kulturalnym tereny — jako smutna spuścizna przeszłości kapitalistycznej — o-

becnie szybko się podnoszą pod każdym względem. Powstają liczne fabryki. Masy słowackiego ludu pracującego otrzymują zatrudnienie w nowych warsztatach pracy. Nowy socjalistyczny prze-myśl wyzwolił ich nie tylko z wyzysku kapitalistycznego, ale także z marnej wegetacji.

W nowych fabrykach wyrasta też nowy, socjalistyczny człowiek, społecznie uświadomiony obywatel.

Utrwalenie norm nastąpiło w roku ubiegłym.

Jak najszybsze przeprowadzenie przebudowy naszego przemysłu, jak najszybsza budowa socjalizmu, który zapewni masom ludowym szczęśliwe i radosne życie, to zadanie, które wytyczył prezydent Republiki Klemens Gottwald. Właśnie w drugiej połowie 1950 roku odbyła się weryfikacja warsztatów pracy i ustalenia norm, które obowiązują na cały rok 1951. Robotnicy, mistrze i technicy mają ustaloną normę, która im umożliwia stałe wynagrodzenie według wykonanej pracy i umożliwia przez przekraczanie tych norm do wydatnego podnoszenia zarobków, a tym samym do niebywałego podniesienia stopy życiowej ludu pracującego.

JSR — drogą do nowego, lepszego życia wsi.

Do największych osiągnięć w roku ubiegłym należy zaliczyć przejście licznych wiosek rolnych od nierentownej, drobnej produkcji rolnej, opartej na pracy ręcznej i zwierząt pociagowych, do zespołowej produkcji masowej i maszynowej. W każdym kraju republiki. ba — nawet w każdym powiecie znaleźli się już rolnicy, którzy zrozumieli wartość pracy kolektywnej i przystąpili już do wspólnych zasiewów wiosennych. Ale jeszcze więcej rolników przeprowadziło wspólne żniwa i wreszcie przystąpiło do wspólnych zasiewów. Te nowe formy pracy, oparte o planową pracę rolną w porozumieniu z Państwowymi Ośrodkami Maszynowo - Traktorowymi, oparte również o należyte opracowany

plan finansowy, przyniosły wielkie korzyści ludności rolniczej. Od razu została podniesiona wydajność i rentowność pracy rolnej. W ciągu krótszego czasu zrobiono mniejszym wysiłkiem więcej i lepiej. W powiecie czesko-ciechowski najlepsze wyniki osiągnęły Jednolite Spółdzielnie Rolne w Mistrzo-

wicach i Gnojniku. Przez wspólną uprawę ziemi, przez wspólne zasiewy i żniwa, przez zastosowanie maszyn w rolnictwie, które wyzwalają rolników z ciężkiej harówki ręcznej, nastąpi wspaniała poprawa bytu ludności wiejskiej, zostanie wybudowana socjalistyczna wieś.

Spełniliśmy drugi rok pięciolatki

Pierwszy rok Pięciolatki został zwycięsko zakończony. Prawie we wszystkich gałęziach gospodarczych zostały osiągnięte cyfry przewidziane w planie a nawet jeśli chodzi o produkcję przemysłową, to pierwszy rok pięciolatki zakończony został z nadwyżką. Większa produkcja została osiągnięta w ten sposób, że pracowaliśmy lepiej i wydajniej. Podniosła się wydajność pracy, nastąpiło ulepszenie produkcji i powstały nowe przedsiębiorstwa.

Jeśli powiadamy, że pierwszy rok pięciolatki został ofiarnie spełniony, to o drugim roku pięciolatki należy stwierdzić, że był to rok szlachetnego współzawodnictwa i poświęcenia czechosłowackiego ludu pracującego, że był to rok bohaterskiej walki o wykonanie planu, która zakończyła się pełnym zwycięstwem. W pierwszej połowie roku 1950 całe społeczeństwo z zachwytem przyjmowało piękne zobowiązania naszej młodzieży z okazji I Zjazdu Czechosłowackiego Związku Młodzieży. Następnie całe społeczeństwo zgłasza wspaniałe zobowiązania z okazji Dnia Górnika. Zarówno poszczególni pracownicy jak zespoły, oddziały różnych przedsiębiorstw i całe przedsiębiorstwa zobowiązują się osiągnąć produkcję przewidzianą na drugi rok pięciolatki już na dzień święta państwowego 28 października 1950. Za tymi zobowiązaniami stoi wytrwała praca ludzi pracy. Drugi rok pięciolatki w najważniejszych gałęziach życia gospodarczego został przedterminowo wykonany. — Wyniki zwycięskiego zakończenia drugiego roku pięciolatki odczuło całe społeczeństwo. Podobnie jak pod koniec pierwszego roku pięciolatki można było dać społeczeństwu więcej produktów i polepszyć jego sytuację życiową, tak w drugim roku pięciolatki obserwujemy stałe polepszenie sytuacji życiowej.

Kiedy było widoczne, że wykonanie pierwszego roku planu pięcioletniego jest zapewnione, nasze władze gospo-

darcze mogły się zdecydować na zniesienie kartek na chleb i na wolną sprzedaż po dotychczasowej cenie chleba, bułek i mąki.

Ludność naszej republiki dzięki swej pracowitości i uczciwości otrzymała stosunkowo do innych krajów najtańszy chleb na świecie. Każdy w naszej republice może być syty, kiedy mamy pod dostatkiem tego podstawowego produktu żywnościowego. Ale z tym wspaniałym polepszeniem naszej sytuacji odżywiania następuje cała seria dalszych posunięć, które konsekwentnie podnoszą stopę życiową ludności w Czechosłowacji. Na początku drugiego roku pięciolatki otrzymujemy gęstą sieć sklepów wolnej sprzedaży mięsa. Cena mięsa zostaje obniżona i w ten sposób coraz więcej możemy nabywać tego ważnego jakościowo wartościowego produktu odżywczego. Na wiosnę 1950 roku zostają zniesione kartki na jajka, które możemy nabywać po przystępnej cenie w dowolnej ilości. Również mleko i produkty mleczne zostają wprowadzone do wolnej sprzedaży.

W połowie ubiegłego roku zostaje wprowadzona znaczna obniżka cen produktów żywnościowych i odzieżowych. W ten sposób ludność może za swe zarobki i pensje więcej nabywać, to znaczy, że poszczególny obywatel może więcej konsumować. Każdy musi stwierdzić, że po prostu z dnia na dzień podnosi się stopa życiowa ludu pracującego, że sytuacja naszej ludności ulega stałej poprawie. Każdy musi stwierdzić wyższość nowego ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym. System wyzysku kapitalistycznego został obalony i jego pozostałości wytrwale likwidujemy. Coraz bliżej jesteśmy celu, którym jest społeczeństwo socjalistyczne, w którym od każdego wymagamy według jego zdolności i każdemu też dajemy według jego zasług.

Do trzeciego roku pięciolatki

Wyniki drugiego roku pięciolatki są nam wszystkim widoczne. Są to wspaniałe osiągnięcia całego czechosłowackiego ludu pracującego. Osiągnięcia naszych robotników i rolników, naszej inteligencji pracującej. Widzimy jasno, że walka o wykonanie planu nie jest daremna, przeciwnie, że jest podstawą naszego bytu, naszego istnienia. Tę walkę o wykonanie planu będziemy prowadzić dalej, bo kroczy ona tylko drogą powodzeń i przynosi sukcesy i owo-

ce, z których wszyscy obficie korzystamy.

Na progu trzeciego roku pięciolatki stajemy z nowymi nadziejami, z nowym zapałem do walki o wykonanie planu. bo wiemy, że przyniesie nam to dalsze polepszenie naszych warunków życiowych, że lepiej w ten sposób zostają pokryte potrzeby zarówno gospodarcze, jak i kulturalne, że nasze życie będzie piękniejsze i szlachetniejsze.

★

Rozwój życia narodowego ludności polskiej

W parze z rozwojem republiki czechosłowackiej idzie również rozwój ludności polskiej w Czechosłowacji. Nasza młodzież wychowywana jest w polskich przedszkolach, w polskich szkołach podstawowych i wyższych. Obecną działalność rozwija Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, który w roku 1950 wytworzył swe centralne władze naczelne i ulepszył administracyjnie swą pracę. Wzmogła się również praca naszej młodzieży, zrzeszonej w sekcji polskiej Czechosłowackiego Związku Młodzieży. Zwłaszcza po pierwszym zjeździe CzZM młodzież ma jasno wytyczony cel i zadanie. Podobnie pięknie rozwija się praca oddziałów „Sokoła”, zrzeszonych w Polskiej Radzie Sokoła, które troszcząc się o wychowanie cieleśne najszerzych

rzesz ludu pracującego, zwłaszcza młodzieży, dbają również o ich wychowanie społeczne.

Widzimy więc, że nasze organizacje społeczne coraz lepiej się rozwijają. Nadto trzeba podkreślić fakt, że w roku 1950 polskie życie kulturalne miało znaczne oparcie w miesięczniku oświatowo-kulturalnym „Zwrot”, którego publikacje przyczyniają się do podniesienia polskiego życia kulturalnego. Podkreślić również trzeba, że instytucje państwowe popierają polskie życie kulturalne. Władze czechosłowackie wraz z władzami polskimi umożliwiają przedstawienia teatru bielsko - cieszyńskiego dla naszej ludności, ostrawskie radio nadaje audycje w języku polskim.

Komu zawdzięczamy rozwój naszego życia narodowego?

Przede wszystkim musimy o tym pamiętać, że jest to zasługa tych, którzy spełniają najgorętsze życzenia mas pracujących na całym świecie — życzenia pokojowego współżycia państw i narodów, życzenia wolności narodów i zniesienia wszelkiego ucisku i wyzysku, życzenia pokojowej pracy dla dobra całych społeczeństw, życzenia pomyślnego rozwoju wszystkich narodów na świecie. Te życzenia narodów i milionowych mas na świecie realizują państwa budujące socjalizm, państwa, które wraz z pierwszym socjalistycznym państwem na świecie, Związkiem Radzieckim, walczą o utrzymanie pokoju i budują lepszą przyszłość najszerzych mas pracujących. Dążenia tych państw popierane

są przez milionowe masy ludu pracującego. My mamy to szczęście, że żyjemy w państwie budującym wszelkimi siłami lepszą przyszłość mas pracujących, w państwie stojącym w zwartym froncie obrońców pokoju, froncie szermierzy postępu i wolności. Dlatego też z nadzieją wkraczamy do nowego roku kalendarzowego 1951, do trzeciego roku pięciolatki, do nowych zadań, które nas niezachwianie prowadzą do lepszej przyszłości. Z radością obracamy nową kartę dziejów, rozpoczynającą się drugą połowę wieku XX, w którym masy naszego ludu i masy ludów świata świadomie budują lepszą przyszłość i szczęśliwsze życie.

M. Stonawski

Przyjaźń czechosłowacko-polska ogniwem pokoju

Cztery lata w życiu narodów nie są okresem długim. Jednakże w stosunkach czechosłowacko-polskich od 19 marca 1947, t. j. od chwili podpisania układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy, dokonano więcej, niż w ciągu całych pokoleń.

Historia zanotowała wiele okresów, kiedy to świątli i dzielni synowie obu

władzę do swoich rąk klasa robotnicza, zwłaszcza po wydarzeniach lutowych u nas, a po Kongresie Zjednoczeniowym w Polsce, — wspólność drogi obu społeczeństw stała się jasną i widoczną, przyjaźń dostała mocną i realną podbudowę. Polska i Czechosłowacja weszły na drogę budowania społeczeństwa socjalistycznego. Budowanie to przebie-



Prezydenci bratnich narodów na pogawędce.

narodów szukali dróg do zacieśnienia braterskiego współżycia. Wystarczy wspomnieć Mieszka I., Jana Żyżkę i Grunwald, Jana Amosa Komeńskiego i Leszno. Niestety klasy rządzące obu narodów swój własny klasowy interes stawiały przed interesem narodu. Reakcja obu narodów ma główną zasługę na pomyślnym rozwoju germańskiego „Drang nach Osten”.

Połączyła nas dopiero wspólna idea — socjalizm. W chwili, kiedy jak w Polsce, tak w Czechosłowacji przejęła

ga niemal że w ten sam sposób. W obu krajach istnieje wspólne przekonanie, że nie byłoby możliwości wejścia na drogę socjalizmu, gdyby nie istnienie przyjaźni i pomocy Związku Radzieckiego.

Przyjaźń polsko-czechosłowacka w 5 lat od wyzwolenia wydała owoce tym bardziej godne podkreślenia, że stanowią one widoczny przykład tego, czym może być współpraca międzynarodowa w ogóle.

Traktor z czeskiej „Zbrojowki”, orzący polskie pole, służy sprawie przyjaźni

i jest dowodem realizowania współpracy, tak samo, jak prąd elektryczny elektrowni w Wałbrzychu, oświetlający czeskie miasta po drugiej stronie Sudetów. Budowa wspólnej elektrowni z czeskich maszyn i polskiego betonu, która polski węgiel przemieniać będzie w energię elektryczną, służącą potrzebom przemysłu obu krajów, czechosłowacka strefa w porcie szczecińskim, dająca CzSR dostęp do morza, czechosłowackie barki, służące do transportu wodnego polskiego węgla i czechosłowackich towarów na Odrze, wymiana wczasowiczów itp., po prostu ściśła koordynacja w dziedzinie naukowej, technicznej, gospodarczej, kulturalnej — świadczą o mocnej podstawie braterskiego zbliżenia Polski i Czechosłowacji.

Na obecnym etapie rozwoju przyjaźni i współpraca polsko-czechosłowacka wyszły ze względnie wąskich ram stosunków, łączących dwa tak sobie bliskie państwa, stając się potężnym czynnikiem światowej polityki pokoju.

Wspaniałe perspektywy wybudowania socjalizmu w obu państwach wymagają przede wszystkim jednej rzeczy: pokoju! Dlatego niewzruszonym prawem polityki krajów, pragnących budować pokój, tworzyć nowe życie, jest obrona pokoju, zwalczanie niebezpieczeństwa wojny, walka z podżegaczami wojennymi, solidarność i współdziałanie ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami, które posiadają te same ideały. Polityka obrony pokoju, jaką prowadzi Polska i Czechosłowacja wraz z potężnym Związkiem Radzieckim oraz krajami demokracji ludowej, jest jeszcze jednym źródłem przyjaźni, jeszcze jednym powodem współpracy, jest węzłem, który łączy najmocniej.

Walka o utrzymanie pokoju jest najaktualniejszym zadaniem wszystkich pokój miłujących ludzi na świecie.

Ustawiczne pogłębianie i wzmacnianie przyjaźni czechosłowacko-polskiej stanowi w swej istocie niezwykle do-

datni i ważki przyczynę w walce o światowy pokój.

Z takiej perspektywy i z takiego punktu widzenia powinniśmy wychodzić przede wszystkim my, ludność Śląska Cieszyńskiego obu narodowości, przy rozwiązywaniu i usuwaniu spulchny resztek burżuazyjnego nacjonalizmu i szowinizmu. Wiemy bowiem, że nadbudówka ideologiczna przeżywa ustrój społeczny, którego jest wytworem. Trzeba zlikwidować tę ideologiczną spuściznę przez ustawiczne ideologiczne oddziaływanie na masy poprzez wszystkie formy kultury narodowej czeskiej i polskiej w treści socjalistycznej.

Na jakiegokolwiek niesnaski i lokalne nieporozumienia należy patrzeć z punktu widzenia jedynego, niepodzielnego, światowego frontu walki o utrzymanie pokoju i budownictwa socjalistycznego. Ponad ciasny lokalny „czeski czy polski punkt widzenia“ trzeba przekładać interes wyższego rzędu — interes światowego ruchu rewolucyjnego, postępowego, światowego frontu pokoju, który przy głębszej analizie jest zawsze interesem również narodowym a ostatecznie i lokalnym.

Musimy sobie w pełni uświadomić, że przyjaźń czesko-polską na Śląsku Cieszyńskim pogłębiany i umacniamy tylko w ostrej walce klasowej.

Zyjemy w okresie budowania w naszym państwie potężnego ośrodka przemysłowego — kraju ostrawskiego — serca republiki.

Niedaleko pod Krakowem polscy technicy budują Nową Hutę — największą jaką kiedykolwiek powstała w Polsce. Górny Śląsk, Kraj Ostrawski, Nowa Huta pod Krakowem — oto perspektywy przyszłości — Wielkie Zagłębie Pokoju — zagłębie budownictwa wielkiego, jasnego jutra.

To są nie tylko widoki dalszego rozwoju przyjaźni Polski i Czechosłowacji, lecz perspektywy ostatecznego zwycięstwa i zabezpieczenia pokoju przez socjalistycznego człowieka.

**Przyjaźń czechosłowacko-polska
ostoją szczęścia i pokoju!**



KOMUNA PARYSKA

1871—1951

Motto: Walka klasy robotniczej z klasą kapitalistyczną i ich państwem weszła dzięki Komunie Paryskiej w nową fazę. Jakikolwiek będzie jej wynik bezpośredni, znaleziono tym razem nowy punkt wyjścia o doniosłości ogólnoświatowej, historycznej. — (Marks, list do Kugelmanna 17. IV. 1871.)

Już w pierwszych chwilach wojny francusko-pruskiej, rozpoczętej przez Napoleona III 15. 7. 1870, „zgnilizna bonapartystowskiego militarystyki wypłynęła na powierzchnię“ (Marks). W ciągu zaledwie kilku miesięcy od rozpoczęcia działań wojennych nastąpiły wielkie klęski militarne Francji. Z dwu armii Napoleona III jedna została obleżona w Metz, a druga, na czele z cesarzem została wzięta do niewoli pod Sedanem (2. 9. 1870). Pod wpływem tej ostatniej klęski lud Paryża dokonał przewrotu i ogłosił Francję republiką. Jednakże wielka burżuazja szermując patriotycznym frazesem zdołała przejąć władzę w swoje ręce.

Pod pretekstem skonsolidowania sił wobec zbliżającej się do Paryża armii niemieckiej został utworzony t. zw. „Rząd obrony narodowej“. Głównymi przedstawicielami tego rządu byli burżuazyjni politycy jak Thiers, generał Trochu, Juliusz Favre, Ernest Picard, — grupa spekulantów i aferzystów. Lud Paryża, uzbrojony i zorganizowany przeciw Niemcom w szeregach gwardii narodowej, oczekiwał od rządu energicznych kroków i gotów do wszelkich poświęceń celem obrony miasta podporządkował się początkowo władzy rządu. Jednak zupełnie innym celom służył ludzie, reprezentujący „rząd obrony narodowej“. Cechą charakterystyczną tego rządu był strach przed uzbrojonym ludem Paryża, przed klasą robotniczą.

„Rząd obrony narodowej“ gotów był skapitulować przed najeźdźcą, byle zgnieść, zahamować rewolucyjny ruch robotniczych mas Paryża... byleby rozbroić i podporządkować sobie masę... bronić Paryża znaczyło uzbroić jego klasę robotniczą, zamienić ją w rzeczywistą siłę bojową i wywalczyć jej szeregi bezpośrednio w ogniu walki. Paryż zaś pod bronią oznaczał rewolucję pod bronią. Zwycię-

stwo Paryża nad pruskimi najeźdźcami byłoby zwycięstwem robotnika francuskiego nad francuskim kapitalistą i jego paszocyjami państwowymi. W tej rozterce pomiędzy obowiązkiem narodowym a interesem klasowym „rząd obrony narodowej“ nie wahał się ani chwili — stał się rządem „zdrady narodowej“ — pisał Marks. Rządząca burżuazja w obawie przed ludem szykowała się do oddania Paryża Prusakom. Ideę obrony suwerenności narodowej, rewolucji i postępu reprezentował lud paryski a przede wszystkim klasa robotnicza Paryża. Doświadczona w walkach z burżuazją, klasa robotnicza coraz konsekwentniej, coraz świadomiej dążyła do obalenia władzy wyzyskiwaczy, dążyła do rewolucji socjalnej, która w roku 1871 miała stać się walką nie tylko o wyzwolenie klasowe proletariatu, lecz również walką o niepodległość narodową. 28. I. rząd Thiersa podpisał kapitulację Paryża. Zgodnie jednak z warunkami kapitulacji wojska niemieckie pozostały pod Paryżem, co odpowiadało intencjom rządu Thiersa, dla którego były one sojusznikiem w walce z rewolucją. W tych warunkach starcie pomiędzy rewolucyjnym ludem Paryża i reakcyjnym rządem Thiersa stało się nieuniknione.

Jeszcze w lutym Centralny Komitet Gwardii Narodowej rozpoczął konsolidowanie sił rewolucji. Centralny Komitet Gwardii Narodowej był niezmiernie popularny w Paryżu i energicznie dążył do powiększenia dla siebie zapasów broni, żywności, umundurowania. W tym celu usuwa on tych komendantów Gwardii Narodowej, którzy nie chcą się podporządkować, organizuje wydziały wojskowe na czele z robotnikami Duval. Działalność ta była odpowiedzią na mianowanie przez rząd Thiersa reakcyjnych merów Paryża, na ściąganie pod mury stolicy (przy pomocy Bismarcka, z którym w międzyczasie zdołano się

dogadać) wojsk dla rozprawy z rewolucyjnym Paryżem.

„W czasie wojny robotnicy paryscy ograniczali się do żądania energicznego kontynuowania walki. Ale teraz, gdy po kapitulacji Paryża zawarto pokój, to Thiers, nowa głowa rządu, musiał zrozumieć, że panowanie klas posiadających — obszarników i kapitalistów — stale będzie zagrożone, dopóki robotnicy paryscy posiadać będą broń w ręku” (Engels — wstęp do „Wojny domowej we Francji“).

18. 3. Thiers posyła wojska, by rozbroić Gwardię Narodową. Robotnicy Paryża wraz z masą drobniomieszczanstwa paryskiego nie dopuszczają do tego. Wojsko wysłane przez Thiersa przechodzi na stronę ludu i zamiast doń strzelać w myśl rozkazu generałów Le-comte'a i Thomas'a — rozstrzeliwuje tych ostatnich. Paryż w ciągu jednego dnia roi się od barykad. Thiers ucieka do Wersalu, gdzie zbiera się Zgromadzenie Narodowe, oprowadzone przez monarchistów. Wersal staje się ośrodkiem skupiającym burżuazję i kontrrewolucję. Centralny Komitet Gwardii Narodowej rozpoczyna przygotowania do wyboru Komuny.

26 marca odbyły się wybory. Wybrano 85 członków Komuny, w tej liczbie znalazło się 17 członków o poglądach umiarkowanie burżuazyjnych. Ludzie ci zresztą krótkoce ustąpili bardziej rewolucyjnym elementom, wybranym do Komuny w dodatkowych wyborach dnia 16 kwietnia.

Rozpoczyna się okres wyjątkowej działalności Komuny.

Rozmach oraz zasięg praw, którymi zajmowała się Komuna, a także wytyczne, nakreślone przez nią w rozwiązywaniu szeregu zagadnień, godne są podziwu. Świadczyć o tym może choćby krótki spis najważniejszych dekrétów i uchwał Komuny paryskiej.

20—28 marca wydano dekrety zabraniające nocnej pracy w piekarniach.

27 marca zabroniono obniżki płac z postanowieniem stosowania kar pieniężnych.

29 marca — wydano dekret o likwidacji stałej armii i zastąpieniu jej przez uzbrojone masy ludowe oraz uchwałę o anulowaniu długów za komorne ostatnich 9 miesięcy.

1 kwietnia — wyszedł dekret o maksymalnym wynagrodzeniu urzędników 6.000 franków rocznie oraz dekret o wybieralności i odwołalności urzędników i sędziów.

2 kwietnia — ustawa regulująca stosunek między państwem a kościołem, zlikwidowanie budżetu na wydatki związane z religią, unarodowienie posiadłości kościelnych.

15 kwietnia — dekret o „zburzeniu Ko-

lumny Vendomskiej“ — symbolu szowinizmu i despotyzmu.

16 kwietnia — dekret o rejestracji i przekazaniu kooperatywom robotniczym wszystkich nieuruchomionych warsztatów i fabryk, które zostały porzucone przez właścicieli.

17 kwietnia — dekret o prolongowaniu na 3 lata długów zaciągniętych na weksle.

6 maja — dekret zabraniający licytacji rzeczy zastawionych w lombardach i zarządzający bezpłatny zwrot rzeczy zastawionych na sumę nie przewyższającą 20 franków.

Dążąc do polepszenia warunków pracy, Komuna wydaje uchwałę o udziale robotników warsztatów Louvru i Drukarni Narodowej w zarządzie przedsiębiorstwa, zmienia warunki dostaw umundurowania dla Gwardii Narodowej na bardziej dogodne dla robotników, przewiduje minimum płacy, organizuje w 20 merostwach Paryża rejestracje niezatrudnionych robotników i ogłasza zapotrzebowania na robotników.

Te decyzje zostały powzięte przez wyłonione przez Komunę Komisje Pracy i w porozumieniu z organizacjami robotniczymi (z syndykatami, sekcjami Międzynarodówki).

Sama Komuna ostatecznie ukonstytuowała się w liczbie 81 członków. Nie posiadała ona stałego przewodniczącego ani sekretarza — wybierano ich na każdym posiedzeniu. Pracę podzielono pomiędzy 10 komisji: wykonawczą, wojskową, spraw zagranicznych, sprawiedliwości, bezpieczeństwa, finansów, pracy, przemysłu, robót publicznych, oświaty. Na czele każdej komisji stał t. zw. delegat.

Działalność Komuny w kierunku realizacji swych dekrétów i uchwał stwarza z niej prawdziwy pierwszy rząd robotniczy. Komuna świadomie wkracza w stosunki pomiędzy pracą i kapitałem, zaś całą swoją działalność polityczną, ekonomiczną, socjalną, skierowuje celem obalenia władzy kapitału na rzecz klasy robotniczej, mas pracujących. Uzyskuje ona poparcie najszerszych mas ludu paryskiego, który świadomy znaczenia toczącej się na śmierć i życie walki z niesłychanym poświęceniem i bohaterstwem staje u boku swej władzy, swego rządu — Komuny paryskiej. Ta właśnie działalność Komuny była przyczyną, że walka wersalczyków z nią była niezmiernie zaciepła i uporczywa, że po stronie Komuny brał w niej udział niemal cały lud pracujący Paryża, bez różnicy płci, wieku i narodowości. Ta właśnie działalność Komuny oraz bohaterska walka robotników paryskich były przyczyną zwierzęcej wściekłości burżuazji, która po raz pierwszy spojrzała w oczy rewolucji klasowej proletariatu o tak wielkich rozmiarach, o takiej sile i dojrzałości.

Rząd Thiersa rozpoczął działanie przeciwko Komunie. 2. 4. korzystając z formalnej neutralności i faktycznego poparcia oblegających Paryż Prusaków — wersalczycy realizują blokadę Paryża. Powstania na prowincji — Marsylia, Grenoble, Lyon — zostały zdławione. W ten sposób Paryż został ostatecznie odcięty od reszty kraju.

Pierwsze wojskowe działania Komuny przeciwko wersalczyków były źle zorganizowane i doznały porażki.

1 maja w związku z tymi porażkami Komuny został zorganizowany Komitet Ocalenia Publicznego, który 9 maja po nowych porażkach został zreorganizowany. Jednak ani jeden ani drugi Komitet Ocalenia Publicznego nie był w stanie zabezpieczyć twardego i zdecydowanego jednolitego kierownictwa.

Pomimo braterstwa Gwardii Narodowej i wodzów wojskowych Komuny, Polaków Wróblewskiego i Dąbrowskiego, wojska wersalczyków zbliżyły się do Paryża. Pod wpływem tych porażek Komuna wzmacnia swą rewolucyjną działalność, coraz mocniej napierając na kapitalistów. Rozpoczyna się rekwizycja mieszkań burżuazji, konfiskowane są dobra duchowieństwa, fabryki, warsztaty kapitalistów, którzy uciekli do Wersalu. Nałożona zostaje kontrybucja na kupców, a część członków Komuny próbuje zająć Bank Francuski. W tym okresie zamyka się również redakcje gazet reakcyjnych. Pomimo tego zachęczone powodzeniem wojsk wersalskich, elementy kontrewolucyjne wewnątrz Paryża ujawniają swą działalność. Następuje wybuch fabryki prochu, zorganizowany przez agentów Thiersa, następnie szereg kontrewolucyjnych spisków. Represje Komuny w stosunku do kontrewolucji nigdy jednak nie nosiły charakteru zorganizowanego terroru, a często decyzje nie były konsekwentnie wykonywane. 7. 4. wersalczycy opanowali przeprawę przez Sekwanę i rozpoczęli bombardowanie Paryża. Wojska wersalczyków uzupełnione jeńcami, powracającymi z Niemiec, rozpoczynają generalną ofensywę. Od 3. 5. do 15. 5. wersalczycy zdobywają mimo bohaterskiego oporu ludu paryskiego szereg fortów. 21. 5. udaje się im dzięki zdradzie wtargnąć do miasta. Prusacy, łamiąc warunki rozejmu, pozwolili wersalczykom przejść przez swój teren i uderzyć na miasto od strony nieoczekiwanej przez Paryżan.

„Po najzacieklejszej wojnie czasów nowożytnych — pisze wówczas Marks — obie armie, zwycięska i zwyciężona, łączą się, aby wspólnie wyciąć w pień proletariata.“

Najwyższym porywem proletariackim, do jakiego zdolne było stare społeczeństwo, to wojna narodowa, a ta okazuje się dzisiaj zwykłym oszustwem rządowym, które ma tyl-

ko na celu opóźnienie walki klas i która natychmiast zostaje zaniechana, gdy walka klasowa przemienia się w wojnę domową.“

Brzmi to szczególnie wymownie dziś, kiedy właśnie klasa robotnicza, rządy klasy robotniczej, podobnie jak w okresie Komuny Paryskiej, są prawdziwymi obrońcami suwerenności swych narodów w przeciwieństwie do rządów kapitalistycznych, które sprzedają suwerenność narodów za cenę utrzymania się przy władzy.

Siedem dni od 21 do 28 maja trwały jeszcze walki w Paryżu. Zakończyły się one porażką Komuny. Zwycięska burżuazja ukazała w całej pełni swoje prawdziwe oblicze, mordując około 30.000 ludzi, aresztując 50.000 i skazując 13.500 robotników paryskich.

Komuna Paryska jest nie tylko piękną kartą bohaterskiej walki proletariatu z wyzyskiwaczami. Posiada ona również kolosalne teoretyczne i praktyczne znaczenie dla całego ruchu robotniczego.

Doświadczenia Komuny Paryskiej dla międzynarodowego ruchu robotniczego opierają się zarówno na krytyce błędów Komuny, które doprowadziły do jej upadku, jak i na analizie jej wielkich zdobyczy.

Komuna Paryska nie była jednolita. Faktycznie była rozbita na frakcje i partie.

Walka wewnątrz Komuny w zasadzie rozgrywała się pomiędzy blankistami i proudhoniastami. Ani jedni ani drudzy nie reprezentowali konsekwentnie rewolucyjnej ideologii klasy robotniczej.

Słabość pierwszych wynikała z dążenia do ograniczenia masowości ruchu rewolucyjnego i zacieśnienia go do kręgu spiskowców, zaś słabość drugich wynikała z ich mieszczańsko - anarchistycznych teorii, przeciwnych wszelkim zrzeszeniom i apoteozującym rolę własności prywatnej oraz konkurencji kapitalistycznej.

Brak świadomej partii robotniczej, wywołujący się z dotychczasowej niedojrzałości samej klasy robotniczej, zaważył na losach Komuny Paryskiej. Był on przyczyną braku konsekwencji i ostatecznych decyzji w walce z kapitalistami, był on przyczyną wypuszczenia z Paryża a później pozostawienia w Wersalu rządu Thiersa, bez prób obalenia go. Komuna pozostała w defensywie, w obronie — zamiast przejść natychmiast do ataku, do ofensywy. Przesadne honorowanie zasad własności prywatnej, które przejawiało się w niewykorzystaniu środków finansowych Banku Francuskiego, w dużej mierze określiło słabość Komuny Paryskiej w walce z kontrewolucją i jej agentami. Poważnym brakiem było lekceważenie ruchu

chłopskiego i brak kontaktu z resztą kraju. Oto ważniejsze błędy, które doprowadziły do porażki Komuny.

Wykorzystując doświadczenia Komuny Paryskiej, Marks a później Lenin i Stalin, uzupełniają teorię walk rewolucyjnych proletariatu nauką o państwie.

We wstępie do Komunistycznego Manifestu z dnia 24. 4. 1882 r. Marks i Engels piszą, że program Manifestu należy obecnie uzupełnić... „W szczególności Komuna dowiodła, że klasa robotnicza nie może po prostu wziąć w posiadanie gotowej maszyny państwowej i uruchomić jej dla własnych celów“. Dopelniając Manifest Komunistyczny Marks i Engels podkreślili, że to doświadczenie Komuny jest zasadnicze i podstawowe dla ruchu robotniczego. Do jakiego stopnia słuszny okazał się wniosek Marksa i Engelsa, świadczy historia Rewolucji Październikowej w ZSRR, historia przemian społecznych i politycznych w większości państw demokracji ludowej, zaś Komuna wykazała nie tylko konieczność zburzenia przez klasę robotniczą starej administracyjnej maszyny państwa burżuazyjnego, ale jednocześnie wykazała ona, jak w interesie klasy robotniczej i narodu należy tę administracyjną maszynę przekształcić, pokazała drogę do prawdziwej demokracji, do ustroju socjalistycznego.

Wybieralność i usuwalność urzędników, ograniczenie ich zarobków do rozmiaru zarobków robotniczych, zniesienie stałego wojska, policji, wybieralność i usuwalność sędziów, oto elementy nowego państwa, państwa ludowego, które po raz pierwszy realizowała Komuna. Są to elementy demokracji proletariackiej, ludowej, państwa, w którym

rządzi klasa robotnicza i naród. W ten sposób Komuna zrywała ze wszystkimi formami władzy państwowej, przystosowanymi do wykonania przez państwo jego dotąd podstawowej funkcji — realizowania władzy mniejszości nad większością narodu.

Na miejsce starej organizacji władzy, od powiadającej klasowemu układowi sił w społeczeństwie kapitalistycznym, gdzie panująca mniejszość burżuazyjna przy pomocy państwa broni swej władzy przed wyzyskiwaną większością pracujących, Komuna Paryska częściowo stwarza i częściowo proklamuje takie formy władzy, które stanowią nie tylko zaprzeczenie dotychczasowych pojęć o władzy państwowej, lecz są również pierwszymi krokami do zlikwidowania państwa jako instrumentu panowania jednej klasy nad drugą.

„Prawdziwa jej tajemnica — pisze Marks o Komunie — polegała na tym, że była ona w istocie rzeczą rządem klasy robotniczej, wynikiem walki klasy wytwarzającej przeciw klasie przywłaszczającej, nareszcie odkrytą formą polityczną, przy której mogło się dokonać ekonomiczne wyzwolenie klasy.“

Komentując tę wypowiedź Marksa — pisze Lenin — „Komuna — to pierwsza dokonana przez rewolucję proletariacką próba zburzenia burżuazyjnej maszyny państwowej i nareszcie odkryta forma polityczna, którą można i należy zastąpić to, co zburzono“.

Krocząc dziś do socjalizmu tą drogą, która jest wynikiem konkretnych historycznych warunków obecnego świata, znać musimy doświadczenia Komuny Paryskiej, bowiem niejednego mogą one nas nauczyć i od wielu błędów uchronić.

S. Lubicz

Władysław Broniewski

Fragment poematu „Rok 1871“

Obrona słabnie,
nadchodzi śmierć:
żołdacki bagnet
w roboczą pierś.

Kamienie mokre
od ludzkiej krwi.
Dwudziesty okrąg
najdłużej grzmi.

Ostatni wystrzał
nieprędko jeszcze!
Pociski świszczą
złowieszczym deszczem.

Nabij! Pal!
Bagnetem kluj!
W trzasku salw
do końca stój!

Walcz, barykado!
Giń, barykado!
Unoś się, gniewna
pieśni paryska!

Czerwonoskrzydła
ptaków gromadą
ponad trupami
leć na pociskach!

Walcz, barykado!
Giń, nieugięta!
Będzie zwycięstwo,
będzie zapłata.

Ludu roboczy,
patrz i pamiętaj!
Proletariusze
Francji i świata!

Giń, barykado!
Sztandar wznies wyżej!
Wolna do końca,
padnij i skonaj,
groźna, ostatnia
w martwym Paryżu,
niezwyciężona,
niezwyciężona!



Juliusz Fučík, wybitny działacz KPCz, autor wielu książek i artykułów, zamordowany przez okupantów hitlerowskich.

Poeta na wygnaniu

Stało się to dnia 16 grudnia 1851 roku o godzinie drugiej w nocy, kiedy policja wtargnęła do domu matki Karola Hawliczka-Borovského. Policyjny komisarz Dedera obudził Hawliczka i powiadomił go, że na rozkaz rządu zostanie przewieziony do tyrolskiego miasteczka Brixen.

Hawliczek zmuszony był ubrać się rażno, pożegnać swą rodzinę i w policyjnym powozie opuścić Niemiecki Brod szybko przed świtaniem dnia, zanim przebudzą się ze snu niemieckobrodzcy obywatele, którzy chyba z trudem mogliby się przypatrywać temu, jak wrogi rząd wykrada jednego z najbardziej ukochanych politycznych przywódców czeskich.

Któż u nas nie zna wierszy z „Tyrolskich elegii“, w których Hawliczek z poczuciem ciepłego humoru wypowiada smutek chwili pożegnania:

Matka, žena, sestra, dcerka
malá Zdenčinka,
stały okolo mne v tichém pláči —
hořká chvilinka.

Já jsem sice starý Kozák
v putkách tužený,
tenkrát jsem měl trochu těsna prsa
a zrak skalený.

Vtisknul jsem si poděbradku
silně do čela,
aby se tēm policajtům slza
nezabýštěla,
neb ti všichni blížě dveři
posud stáli stráž,
aby měla tato smutná scéna
cisařskou stafáž.

Po wielu latach, które wykazały, że historyczny bieg wypadków nie oszczędza nawet wzniosłych hymnów, to znaczy kiedy „monarchia austriacka zanikła“, zostały udostępnione także policyjne archiwa, wśród których odnaleziono policyjną relację napisaną przez komisarza Dederę, który aresztował w tamtą noc Karola Hawliczka-Borovského. Nie jest to wprawdzie relacja poetycka, ale nie mniej nie brak w niej ciekawostek.

„Wtargnięcie do domu i do pokoju Karola Hawliczka — relacjonuje urzędowo komisarz

Dedera — przeprowadziliśmy w ten sposób, że znalazłem się obok łóżka Hawliczka, skoro ten się obudził. Zakomunikowałem Karolowi Hawliczkowi to, co mi rozkazano. W międzyczasie Hawliczek wstał z łóżka, ubrał szlafrok, skrzyżował ręce, nachmurzył wzrok i stanął koło fortepianu, aby trochę podrażnionym tonem „przeczytajcie mi rozkaz“ — zażądać, aby zarządzenie zostało mu powtórzone.

Wtedy przypomniano mu, że w przeciągu dwu godzin nastąpi odjazd i dlatego powinien odszukać i zapakować rzeczy potrzebne do podróży, z tym jednakże zastrzeżeniem, że nie będzie wolno mu zabrać ze sobą żadnej broni. Na to padła ze strony Hawliczka sarkastyczna uwaga, czy wolno mu zabrać ze sobą rosyjską nahajkę, gdyż postępowanie zastosowane wobec niego jest jakoby tyrańskie, despotyczne, zależne od kaprysu.

Jego żona prosiła go, aby nie ryzykował odważyć się uciec, ponieważ wtrąciłem uwagę, że na wypadek jakiegokolwiek demonstracji lub przy najmniejszej próbie przedsięwzięcia ucieczki, zmuszony będę, według rozkazu, jego osobę zabezpieczyć. Wtedy Hawliczek spakował swe rzeczy. Jego żona, matka i szwagrowa a także jego brat byli bardzo zrozgniewani, zaś w ich poczynaniach i słowach w stosunku do mnie, widoczne było podrażnienie, które w takich wypadkach jest wy tłumaczalne i wybaczalne.

W czasie pożegnania wszyscy zaczęli płakać. Hawliczek jednak się nie rozczulił, otarł łzy rękawem i szedł za mną.“

Tak opisuje komisarz Dedera aresztowanie i wywóz Karola Hawliczka do Brixen. Opisuje to w swej policyjnej relacji, która została odkryta w archiwach policyjnych dopiero w roku 1926, ale może dlatego tym donioślejsz rzuca ona światło dzisiaj na fakt, jak właściwe i honorowe było zachowanie się Hawliczka nawet przeciwko tak wielkiej przemocy policyjnej, skoro w roku 1926 już każdemu wiadomym było, że zwyciężyła nie sprawa Bacha, lecz sprawa Hawliczka.

Już w sam dzień po swym przyjeździe do Brixen napisał Hawliczek obszerny list do Franciszka Palackého: „Nie wiem, jeśli skądinąd jest Wam już wiadomo o moim najnowszym losie, ale stałem się przesiedleńcem

z Czech do Tyrolu. Wczoraj przywiozła mnie policja do cichej dolinki alpejskiej. Jak niewątpliwie Wy sami myślicie, nie dałem ze swej strony najmniejszego powodu lub przyczyny, aby tak ze mną postępowano; od tego czasu, kiedy przestałem wydawać „Slována“, nie uprawiałem żadnej działalności politycznej i miałem zamiar tę zimę spędzić w Niemieckim Brodzie w zupełnej ciszy wśród książek, cieszyłem się naprawdę — po tak burliwych latach — na pewien przeciąg spokojnych studiów.

Ale inaczej napisano w księgach przeznaczenia, albo raczej miłościwej władzy wiedeńskiej. W nocy z dnia 15 na 16 grudnia o drugiej godzinie zostałem przebudzony, u mego łóżka stał naczelny komisarz policyjny z Pragi, pan Dедера z krajowym niemieckobrodzkim baronem Voithem i żandarm z flintą. Moja stroskana żona była zupełnie wystraszona. Podano do mej wiadomości, że mam się zaraz ubrać i wyjechać. że na rozkaz ministerstwa mam zostać odwiedzony gdzieś i tam według rozkazu będę zmuszony pobywać. Nazwa tej miejscowości nie może być podana do mej wiadomości aż dopiero za granicą Czech. Wśród placu swej rodziny, matki, siostry, żony itd. (gdź nie wierzyły one słowom tego tajemniczego rozkazu, lecz obawiały się czegoś gorszego) opuściłem dom ojowski odczuwając w sobie więcej litości niż złości.

Przed domem znowu oczekiwali nas żandarmi a także do ich kasarni prowadziła nasza droga. Tam przed domem stał już zaprzężony wóz pocztowy, wysłano jedynie kuriera do Kolina, aby telegraficznie podał wiadomość, iż oblawa się udała, po czym odjechaliśmy drogą na Wiedeń. Nie zapomnę nigdy tej pieczołowitości, jaką okazywał mi rząd w tej podróży. Wszędzie działał telegraf, cóż począć, wszędzie przygotowano wszystko w zajazdach i jako duchy strażnicze oczekiwali nas policyjni słudzy (owszem zawsze przebrani, aby zachować decorum i incognito).

Jakąś cierpką ironią napawało mnie zawsze wesołe trąbienie poczytłonia, z którym wjeżdżaliśmy do każdego miejsca. Także na miejscu zostałem przyjęty nad wyraz grzecznie, mieszkam w zajeździe, goszczony przez rząd i mówione mi jest, abym tylko rozkazywał czego pragnę, abym w niczym nie czynił sobie niedostatku. Rząd wszystko zapłaci!

Ot, postępy nadzwyczajne, które poczynił nasz rząd w cywilizacji. — Przygód swych podróży nie będę opisywał, aczkolwiek były dosyć znamienite: między innymi przytrafiło nam się w Alpach, że się nam konie spłoszyły, że wszyscy z powozu powyskakiwali a ja sam (nawet nie woźnica) zostałem

w powozie i wraz z czterema cwałującymi końmi jechałem do swej deportacji, aż poszczęściło mi się ująć lejce i konie zatrzymać. To wszystko, wykorzystując czas, chcę humorystycznie opisać i jak sami raczycie zauważyć, nawet tutaj nie opuściła mnie dobra myśl a przede wszystkim me stare przekonanie.“

Zaraz w drugim dniu po swym przyjeździe na wygnanie myślał Hawliczek — jak widać z powyższego listu — o dalszej pracy, o kontynuacji swej działalności i pośpiesznie podkreślał wobec Palackého, że się nie zmienił, że despotyczny wyczyn austriackiej reakcji w żaden sposób nie zmusił go do zmiany jego dotychczasowych poglądów.

I rzeczywiście: czas przymusowego pobytu w Brixen nie był dla Hawliczka ani dla czeskiej kultury stratą. Tutaj w Brixen napisał Hawliczek wszystkie trzy wspaniałe utwory satyryczne: „Tyrolskie elegie“ i „Króla Lawry“ (Král Lávrů) oraz w definitywnym brzmieniu „Chrzest świętego Włodzimierza“ (Křest svatého Vladimíra).

Była to heroiczna praca. Hawliczek pozostawał stale pod surowym dozorem. Urzędnicy policji mogli w każdej chwili wchodzić do pokoju i konfiskować jakikolwiek zapisany przez niego swistek papieru. A ponieważ byli to urzędnicy niemieccy, którzy nie rozumieli ani słowa po czesku, zdarzało się, że konfiskowali i najbardziej niewinne wypisy cytatowe z przeczytanych książek jedynie dlatego, że sporządziła je ręka Hawliczka — a trwały to kilka tygodni, zanim skonfiskowane papiery zostały Hawliczkowi zwrócone z powrotem. Tak, w takich warunkach pisać było bohaterstwem — a tworzyć utwory o tak niezłomnej sile, jakie napisał Hawliczek w Brixen, na to było trzeba niezmiernie wewnętrznej pewności siebie i dochowania wierności swym ideom.

Nie mniej trudną sprawą było przechować to, co zostało napisane, przekazać w bezpieczne miejsce i rozpowszechnić wśród czeskiego społeczeństwa. Korespondencja Hawliczka podlegała ścisłej cenzurze, przechodziła zawsze przez policyjny gabinet i wydawało się nieprawdopodobnością, żeby Hawliczek mógł którąkolwiek ze swych prac „przemycić“ do Czech. Mimo to, z jego brixenowskiego wygnania dotarły do Pragi a stąd na teren całego kraju jego wszystkie poetyckie utwory napisane na wygnaniu.

Utwory te nie mogły być wydane, ale potajemnie je odpisywano i kolportowano, tak że nawet same ich wydrukowanie w wielu wypadkach nie mogłoby ich lepiej rozpowszechnić.

Dlatego też rząd austriacki zmuszony był dalej bojować z Hawliczkim, choć go jako człowieka posiadał w swych własnych rękach. W tej walce wysługiwno się kilkoma reakcyjnymi Czechami, którzy nieraz świadomie, innym razem nieświadomie służyli władzy, t. j. antynarodowym interesom. Do ataku na Hawliczka w czasie jego wygnania dał się nakłonić konserwatywny publicysta Jakub Malý, który w „Časopise Českého musea“ starał się przekonać naród czeski, iż Hawliczek zasłużył sobie sprawiedliwie na wygnanie, że jego działalność była prowadzona na szkodę kultury i narodu czeskiego, a to dlatego, gdyż przesiąknięta była wielu nowymi i trudnymi do „zrealizowania“ myślami, że Hawliczek to duch powierzchowny i nieodpowiedzialny, który „dogłębnie zapomniał“ o tym, że „nie każda prawda nadaje się dla każdego człowieka i każdego czasu“. Ale wszystkie takie ataki niczego nie mogły wskórać. Hawliczek pracował dalej a naród nie dał się balamucić w swym przekonaniu, że taka praca jest prowadzona na jego narodową korzyść. W tym ciężkim okresie hachowskiej reakcji stała się monetą obiegową owa optymistyczna pieśń Hawliczka:

Černý mrak nás včera strašil,
dnes k spatření neúí:
co ministři nadělali
to si národ změní.

Wiedeńscy ministrzy „nadělali“ cytując jako przykład i to, że posłali Hawliczka do Brixen, aby go zmusić do milczenia. Lecz naród wtedy odmienił ten poczyn doskonale: słowa i wiersze Hawliczka zabrzmiały po całym Czechach tym głośniejsz, im silniej wiedeńska ręka starała się zamknąć usta śpiewającego satyryka.

Wiersze Hawliczka były tak bardzo rozpowszechnione nie tylko ze względu na swą treść ideową, ale także ze względu na swą formę! Była to forma zawsze naprawdę ludowa a bardzo często opierała się na wzorach pieśni ludowych. Każdy może nie tylko zarecytować, ale wprost zaśpiewać na przykład taki epigram z jego „Chochlika“ (Šotek).

Utíkej Windo, utíkej,
honí tě Košut divokej!
Winda utíká, co může,
Košut ho chytit nemůže.

Která je vláda poctivá,
ta se sněmu nevyhýhá,
která je vláda opice,
bojí se třeba slepice.

Wiersze Hawliczka bardzo często także śpiewano, stały się one prawdziwymi politycznymi pieśniami narodu czeskiego.

I choć Wiedeń czynił różne wysiłki, choć czeszy poplecznicy coraz mocniej brnęli w jego służbie, nie udało się wypędzić Hawliczka z serc narodu. Jako człowieka go owszem niszczone; zamęczono go na śmierć. A kiedy odbywał się pogrzeb, zobaczyli prześladowcy nad jego grobem tysiące czeskich obywateli, przedstawicieli ludu, którzy nie dał się zastraszyć ani załamać. A działo się to w okresie bezwzględnej antyczeskiej reakcji. Poeta J. W. Frič, wspomina o tym w swych głośnych „Wspomnieniach“ (Pamětech):

„1 sierpnia 1856 roku nieśliśmy Hawliczka do grobu. Udział w pogrzebie był ogromny — i Palacký szedł za trumną — ale swoisty widok przedstawiali ci różni belfrzy, którzy w bojaźni, aby nie zaszkodzić sobie, zapelnili kawiarnię naprzeciw dworca, z której spoza zszło wystających okien z ciekawością spoglądali na kondukt.

Trumnę Hawliczka zdołał jedynie wieniec laurowy, przeplatany cierniem, który kazala sporządzić swemi synowi, który był ogrodnikiem — Bożena Niemcowa. Ponieważ nie było można z tego powodu ukarać ofiarodawczyni, zawezwano jej małżonka, p. Niemca, męża grzotnej postawy i wysokiego wzrostu, który górował nad głowami uczestników pogrzebu — na policję, aby się tam wytłumaczył. A chociaż niczego zarzucić mu nie było można, prócz zwykłego uczestnicwa w pogrzebie, został jednak — jak sobie przypominam — zasądzony na 48 godzin — „wegen hervorragender Beteiligung“...

Doszliśmy z trumną Hawliczka aż do dawnej Nowej Bramy, przed którą miała być ona na wóz złożona. Tam otoczyli nas wszakże mężczyźni z ludu, barczyści rzemieślnicy i pracownicy. — „Dejcie nám naszego męczennika“ — tak wolali — my zaniesiemy go chętnie aż na Olszany!“ — A na Olszanach tysiące takich prostych ludzi otoczyło grób człowieka, który do nich należał.“

Juliusz Fučík
Spolszczył — Etkisz

*

Przypisek tłumacza: Praca Fučíka p. t. „Poeta na wygnaniu“ pojawiła się po raz pierwszy w druku bez podania nazwiska autora na łamach „Svět v obrazech“ nr. 9 z dnia 26 lutego 1939.

W roku 1949 ta sama praca została włączona do książki Juliusza Fučíka, wydanej p. t. „Milujeme svůj národ“.

MARIA KONOPNICKA

poetka ludu



Maria Konopnicka urodziła się w roku 1842. W tym czasie mało kto zastanawiał się nad dolą chłopca, robotnika, nad nędzą mas, a nawet... nie wszyscy Polacy mieli w codziennej pamięci sprawę Polski i jej niepodległości. Wszystkie te zagadnienia były bliskie młodej Marii Wasilowskiej (bo takie było nazwisko rodowe poetki). Znajdziemy je w całej jej twórczości literackiej. Czy to we wspałym hymnie „Rota“, wyśpiewanym na cześć Ojczyzny, czy to w poemacie — opo-

wieści o losach, krzywdzie i niedoli emigrujących do Ameryki chłopów polskich „Pan Balcer w Brazylii“, czy też w innych licznych nowelach, poematach i wierszach.

Najwięcej pisała Konopnicka dla dzieci. Ona, jedna z pierwszych zdała sobie sprawę, że jeżeli ludzie dorośli mają lubić książki, to trzeba przyuczać ich do tego od dziecka. Pisała więc dla dzieci i pisała o dzieciach. Nie o tych strojnych i wypieszczonych z dostatnich domów, ale o dzieciach wiejskich, wyrobniczych, o dzieciach biednych, nieraz głodnych lub chorych wskutek życia w złych warunkach.

Długo, długo, większość utworów Konopnickiej była traktowana jako „zbyt idealistyczne“, „nieżyciowe“, „przeczulone“... Teraz, gdy zagadnienia bliskie jej sercu i twórczości stały się czołowymi zagadnieniami olbrzymiej części ludzkości, utwory jej stały się bliskie ludziom i zrozumiałe i „życiowe“. Teraz dopiero widzimy, jak Konopnicka siłą czującego serca i talentu wybiegła naprzód, przed swoją epokę, i w jakim stopniu, budząc myśli i zainteresowania wśród szerokich rzesz, pracowała już wtedy dla sprawiedliwości społecznej.

Zmarła w 1910 roku, pozostawiając nam skarby swych utworów i dzieł. Nowelka „W Winiarskim Forcie“, którą umieszczamy, pokazuje tragedię wynaradawianego i walczącego za cudzą sprawę chłopca polskiego, w okresie, gdy Wielkopolska była pod zahorem pruskim.



W Winiarskim Forcie

(Nowela)

Ranek był świeży, wiosenny, słoneczny.

W Winiarskim Forcie, w Poznaniu, piał grubym chrypliwym głosem wielki kalakucki kogut. Piew to był głuchy, jakby ze ściśniętej gardzieli idący, zakończony charczeniem dwóch kłócących się z sobą falsetowych tonów, urwanych na jakiejś niesfornej, czkawkę przypominającej nucie.

Sam kogut wszakże wiele o głosie swoim rozumieć musiał, gdyż po każdym zapianiu stawał jak wryty, i wysuwając coraz wyżej z barków grubą, włochatą obrosłą szyję, szybko, jak gdyby w podziwie obracał na wszystkie strony łeb ciężki, nakryty wielkim, aż na oczy spadającym pierzastym szyszakiem.

W zdumieniu swoim zapomniał nawet na chwilę o rozgrzebywaniu śmietnika, stojąc tak na jedej z silnych, aż do ostrogi kępami pierza obrosłych nóg czarnych, podczas gdy druga wyciągnięta w tył ze skulonymi pazurami, zbierała się niezgrabnie do postawienia następnego kroku.

Nim go wszakże postawić zdążył, już ze wszystkich przedmieść pobliskich, z Wali-szewa, z Nowej-Grobli, ze Środki — rozległo się jasne, szerokie, donośne pianie zwykłych polskich kurów, to pojedynczo, to razem po dwóch, po trzech, jak tam którego chwyciła myśl dobra. Pomiedzy tymi wyrobionymi i w doskonałą muzyczną frazę zaokrąglonymi głosami słyhać było piskliwe, zupełnie jeszcze pozbawione szkoły wyrwasy młodych kogutków, które zaraz wszakże zagłuszał jeden lub drugi wyborny solista.

Wielki kalakut słuchał, przechylał na obie strony obciążoną ogromnym czubem i narzmiętymi koralami głowę, sinawą błonką zakrywał na jedno mgnienie oka okrągłe, rubinowe źrenice, ale się zwyciężonym nie uznawał, i skoro tylko nieco po przedmieściach ucichło, bił po sobie ciężkimi lotami i zanosił się grubym chrapliwym pianiem.

Natychmiast czyste, metaliczne głosy jego adwersarzy uderzyły w powietrze ze zdwojoną siłą. Czuć w nich było rozdrażnienie niezwykle. Sąsiad z Winiarskiego Fortu świeżym był przybyszem; przedmiejskie koguty nie nawykły jeszcze do jego tubalnego głosu. Wiadomo było, iż uważają go wprost za szyanę.

Kalakut nie mniej czuł się podrażniony. Nie umiał nawet zgola wytłumaczyć sobie, dlaczego właściwie ksiądz Johann Wurst, pan jego, przeniósł się tu z Westfalii, z miasteczka, gdzie wszystkie koguty tak samo basem piał, i gdzie żaden kur nie robił skandalu jakimiś wykrzykami zza płota.

Było to wprost nie do pojęcia.

I znów się ciężkimi skrzydłami po żebrach tłukł i zanosił przeraźliwym pianiem.

— Szwabska krew! — zaklął wachmistrz Dzieszuk, czyszcząc odświętny mundur przy otwartym oknie.

— Drze się, jakby kto barana rznął. Ze też to choć i pianie, to insze katolickie, a insze znów szwabskie...

Wachmistrz Dzieszuk, chłop ogromny, a suchy jak chmielowa tyka, dawno już w wojsku służył, a z żołnierzy Polaków był w Forcie najstarszym. Tutaj ostry jego wąs poszroniał, tu mu twarz zwiędła i wyschła, tu się w ptasi dziób zaostrzył nos jego kościsty, tu mu się nieco pochyliły bary, tutaj ocieżyły nogi. Ale chociaż tak dawno karabin pruski dźwigał, ze „szwabami“ nigdy jakoś pogodzić się nie mógł.

Dwa też były u niego gatunki ludzi i rze-czy: „Szwabska — krew“ i „Polska krew“. Wszystkie nawet wypadki życia swojego do tych dwu kategorii odnosił. Dwa razy był na przykład „szwabska — krew“ raniony: w szlezwiskiej i francuskiej wojnie! a raz mu ksiądz Cydzik, proboszcz dywizyjny, podarował „polska — krew“, książkę od pacierza ze złoconymi brzegami i pięknym futerałem.

Jeden tylko odolanowski i kuźmiński atak kwietniowy wspominając, mieszał te obie kategorie tak, że sam już nie wiedział, gdzie tam w tej zawierusze była krew polska, a gdzie znowu szwabska, i dopiero kiedy w opowiadaniu do bicia słupów granicznych przez generała Willisena przechodziło — ostygł, prostował się, a rozłożywszy suche i długie ramiona, jak Męka Pańska na rozdrożu, milcząc stał i gestem pokazywał, że z jednej strony była wówczas „polska“, a z drugiej „szwabska“ krew.

Wąs mu wtedy szroniasty drżał nad niemą wargą, a zresztą żaden z willisenowskich słu-

pów nie był bardziej nieruchomy i więcej milczący.

Co niedziela paradował Dzieszuk ze swoją książką od pacierz na mszy żołnierskiej, którą proboszcz dywizyjny wczesnym rankiem u Fary miewał.

Piękna to rzecz było widzieć, kiedy w długiej, pojezuickiej nawie parami się ustawiła wiara z Winiarskiego Fortu, mając nad sobą, jak sztandar, krótko ostrzyżony łeb Dzieszuka, który wzrostem nad wszystkimi górował. Czasami łeb ten szronem pokryty zdawał się być tak wysoko, jakby nim Dzieszuk chciał dostać tych gwoździ, którymi przybite były nogi ukrzyżowanego w ołtarzu Chrystusa, i hić o nie czołem.

Patrzył też w niego młodszy, jakby w tęczę, a niejedyn, co ksiądz nie dojrzał i dzwonka nie pojął, ruchami owego łba Dzieszukowego w słuchaniu mszy się rzędził.

Stał Dzieszuk, stali wszyscy, jakby w ziemię wrosli; klękali — klękali, niby las podcięty; bił się w piersi — głuchy łomot setek rąk, w kulak złożonych, rozlegał się, jak stłumione uderzenia młotem.

W jednym tylko nie mogli podkomendni naśladować wachmistrza swojego, a mianowicie w tym wspaniałym geście, jakim Dzieszuk książkę swoją z futerału wyciągał, złożonej karty otwierał, a podniósłszy do wysokości uzbrojonego w okulary potężnego nosa, na całą długość ramienia wyciągniętą przed nim trzymał. Tego stanowczo nie mógł naśladować nikt, i na tym punkcie pozostał Dzieszuk niedościgłym wzorem.

Niemniej wszakże czuła się wiara dumną z posiadania wachmistrza, który ma taką piękną książkę, a co niedziela ścisł był koło Dzieszuka, bo każdy rad był choć futerał od niej podczas nabożeństwa trzymać.

Nie byle komu powierzał go Dzieszuk i nie w pierw w ręce dał, aż ostrym swoim wzrokiem na wylot kandydata do trzymania przebrawszy, uprzytomnił sobie jego całotygodniowe sprawki. Broń Boże „makule“ jakiej i „zatrzaśnienia oczu“, jak mawiał. Uważano też niemal owo trzymanie za niższy jakby stopień służenia do mszy, a Dzieszukowe czytanie z ksiągki, jakby za celebry.

Umiał wszelako Dzieszuk być wspaniałomyślnym, a kiedy wiara dobrze się sprawiała, to półgłosem modlitwy zwolna czytał, aby je najbliżsi słyszeć mogli. Pomdlały mu nieraz srodze od trzymania książki onej ręce; ale nie w pierw ją składał, aż ksiądz Cydzik, zrzucwszy ornat po mszy, w albie tylko u ołtarza stawał, i obróciwszy na kościół twarz szcuple, bladą i przeźroczystą niemal, znakiem krzyża szeroko zakreślonym w powietrzu nad

pochylnymi głowami żołnierzy, zaczynał naukę niedzielną: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego“.

Żegnał się wtedy Dzieszuk, żegnała się za Dzieszukiem wiara, a po całej nawie szedł szmer jednostajny, aż ucichł gdzieś u drzwi, u kruchty.

Proste były nauki ks. Cydzika, ale i Dzieszukowi i podkomendnym jego niezwykle trafiły do serca. Cichy, delikatny głos mówcy przejmował serca te na wskroś już dźwiękiem samym, tak, że ledwo ksiądz usta otworzył, już się dawalo słyszeć w szeregach powstrzymywane sapanie.

Dzieszuk i tym przecież karność utrzymać potrafił. Jakże to? To jeden będzie sobie w wąsy dmuchał, a drugi nie będzie słyszał nauki przez niego? Jeszcze co!... Oglądał się tedy marszem, chrząkał, a sapanie wnet cichło po kątach.

Dopiero kiedy wachmistrz dobył czerwonej bawełnianej chustki i nos potężny nią utarł, a westchnął sobie z głębi, wolno było pofolgować wezbranemu sercu.

Wtedy to, jak na komendę, ucierała wiara nosy, a strzeliste westchnienia unosiły się, jak wiatr, aż pod wielki kryształkami obwieszony świecznik, którego płomyki też zaczynały migotać i mrugać, jak oczy do placzu gotowe.

Plakano wszakże przy większych tylko okazjach. Ot, kiedy na ten przykład, Dzieszuk z książki swojej zagrzebiał na mszy pasterkiej: „Bóg się rodzi, moc truchleje“, albo na wielkopiątkowej pasji ryknął wielkim głosem: „Jezu Chryste, Panie miły, Baranku bardzo cierpliwy!“ — lub kiedy wreszcie, podczas rezurekcyj, jak z moździerza huknął: „Wesoły nam dziś dzień nastal!“ Tę pieśń lubił szczególnie, a w miarę, jak ją śpiewał, głos jego młodził i nabierał słodczy, tak że przy słowach: „Witajże Jezu najśłodszy, syneczku mój najmilejszy“, podobny był gruchaniu gołębia, który lubo przytwardy już nieco na pieczęć, tokować przecież nie zapomniał jeszcze.

Słodczy ta pozostawała mu w głosie i w spojrzeniu na cały ten dzień, który raz na zawsze spędzał u kuma swego, strażnika trzeciej bramy w Winiarskim Forcie, Wojciecha Kociola, a igrając z dziećmi jego iżywając dar boży, iż to sam, sierota stary, domu swego i ogniska nie miał, odkąd syn jego jedyny, pod Odolanowem... szwabską krew!...

Nie kończył tego wachmistrz Dzieszuk nigdy, ale się przy tych słowach znów stawał podobny do willisenowskich słupów.

A ot i dziś, wielkiego dnia po Wielkiej Nocy i święconego jajka Bóg doczekać dał.

Od wczoraj już fort cały pelen był zapachów gorącego ciasta i mięsiva, które zagłuszała nieco czeremcha kwitnąca bujnie i rozgrzana słońcem kwietniowym.

Dzwony u Fary biją, a biją, jakby pęknąć miały, a Dzieszuk nie śpieszy się jakoś. A czego się śpieszyć?

To nie ksiądz Cydzik będzie dzisiaj mszę żołnierską odprawiał. Zle jakieś szeptki cho-dziły już od dawna po Winiarskim Forcie, ha, bo po mieście całym. Gadali ludzie, że nowy proboszcz przybywał z daleka; gadali, że nawet po polsku nie umie...

Nie umie? Jakżeby to? Po jakimuż się tu z ludźmi dogada?

Tak sobie rozumował Dzieszuk, ale jakby mu mrówki po sercu lazły.

Ksiądz Cydzik od kilku dni nie wychodzi z domu. Powiadają, że chory. Może chory, a może i nie chory. Może to tylko polityka taka. Jak politykować nie ma, kiedy od piątku na cudzych jakby śmieciach siedzi, bo się już nowy proboszcz sprowadził z betami, z kurami ot i z tym kalakutem przeklętym, a dziś pierwszą mszę żołnierską ma mieć...

A no, da się to widzieć! Przestał mundur czyścić; wdział go na siebie i ruszył naprzód.

Wchodzi wiara, jak zawsze, dwójkami do Fary, a łeb Dzieszuka wyżej jeszcze niż zwykle nad wszystkimi sterczy.

Na prawo przed ołtarzem kłęczy w ławeczce ksiądz Cydzik, w starej swojej znoszonej sutannie. Obie ręce złożone na wytartym bre-wiarzu, w rękach oparte czolo; z boku tylko widać nieco twarz jego zmizerowaną i żółta jak wosk.

Zaruszał się wąż szroniasty nad wargą Dzieszuka, ale nic. A tuż zaraz i dzwonek brzęczy u drzwi zakrystii.

Wszedł nowy proboszcz — wspaniała osoba — i tubalnym głosem zaintonował „Asperges“. Rozstąpiły się dwójki na obie strony nawy, a celebrant ruszył środkiem, poprzędzony przez wylekłego i płaczącego nogami chłopaka z kubelkiem wody, w komeżce.

Nie ma co, wspaniała osoba! Gdzie tam do niego księdzu Cydzikowi! Czarna kędzierzawa głowa, twarz mięsista, rumiana, świecące oczy; ręce białe i tłuste, ruchy zamaszyste. A buty skrzypią, jak u pana komendanta; a spod kapy widać błyszczącą sutannę. Kropidłem macha, jakby kij w rękę trzymał, po ludziach bystro spogląda, jakby ich od razu przeczuć chciał. Jaki taki oczy spuścić musiał.

Zaczęła się msza.

Ksiądz Cydzik nie podnosił głowy.

Zdawało się Dzieszukowi, że przez blade,

cienne palce kłęczącego przesaczyło się na brewiarz jakby kropel parę... i nagle go coś przy sercu ścisnęło. Żeby sobie wybić próżne myśli z głowy, dobył książkę i modlić się z niej zaczął. Ale modlitwa mu nie szła. Szczególniej to go stropiło, że nowy organista, który razem z nowym proboszczem nastął, trele jakieś wywodzi, a zwykłych pieśni wcale nie zaczyna.

I msza odprawiała się jakoś dziwnie krótko węzłowato. Nie było w niej tych długich modłów, tych cichych zachwyceń dawnego proboszcza. Od „Introit“ do „Ewangeli“ — jakby z bicza trzasł. Połowy, gdzie! ćwierci zwykłych modlitw swoich nie zdążył Dzieszuk odczytać, kiedy już ksiądz „Credo“ śpiewał. Przed podniesieniem znów oczy od książki oderwać musiał wachmistrz, bo mu się zdawało, że świece ciemniej się jakoś u ołtarza palą, i że chyba połowa pogasła. Ale nie. Palily się wszystkie. Tylko czemu ten organista nie zaczyna pieśni?

Ta pieśń doroczna, ta pieśń nieśpiewana, tak mu wierciła w głowie, że padłszy na kolana przy podniesieniu, bił się w piersi jak na „Agnus“, a za nim wiara grzmociła się tak samo aż do ostatniego.

Ksiądz Cydzik kłęczał nieporuszony. Zdawało się, iż to jest figura kamienna, której nadano twarz ludzką, bardzo bladą.

Po „Podniesieniu“ szronowaty łeb Dzieszuka obrócił się ku chórowi. Natychmiast wiara uczyniła toż samo. Na chórze wszakże nie odezwała się pieśń oczekiwana.

Dzieszuk zupełnie modlić się nie mógł. Trzymał wprawdzie książkę swoją na wysokości nosa, ale litery i wiersze migaly mu przed oczyma, jak czarne punkta i wężyki. Wydłużał i przyciągał ręce, ale to nie pomagało.

Westchnął nareszcie z uczuciem ulgi, kiedy ksiądz wysokim tonem zaśpiewał: „Ite missa est — Alleluja!“

Ano, kiedy „Alleluja“, to już dobrze. Przy-najmniej się wie, że to po polsku. Już chrząknął, już wydał piersi, już nogi dla pewniejszego głosu rozstawił, kiedy nowy proboszcz zrzuciwszy ornat, przed ołtarzem, w albie, z sutą u szyi wstęgą żółtą, do nauki stanął, i zakreślając szeroko w powietrzu nad zehranymi znak krzyża, donośnym odezwał się głosem:

„Im Namen des Vaters, des Sohnes, und des heiligen Geistes. — Amen!“

Dzieszuk, który już do czola rękę był podniósł, spuścił ją, jak paralizem tknięty.

Co to? Co to jest? Co to ma znaczyć?

— „Meine teuren Brüder!“ — zaczął ksiądz swoją przemowę.

— Chryste! To naprawdę?... Chryste! Chryste! Chryste!...

Wypadła z głuchym łoskotem książka z rąk Dzieszuka, a ręce, te drżące i kościste ręce podnosiły się coraz wyżej ku krzyżowi.

Wiara patrzyła w niego, jak w obraz cudowny. A leb Dzieszuka razem z rękoma podnosić się zdawał tuż, tuż do nóg Ukrzyżowanego. Jeszcze chwila, a dostanie on nóg tych rękoma, oplecie je, uściśnie, i włóczyć się będzie w tych stóp przebitych i nie puści, póki go tu zaraz nie przeżegna po polsku ksiądz Cydzik, póki Mateusz, stary organista, nie zagrzmi: „Wesoly nam dziś dzień nastał“.

Wesoly... Chryste! Chryste! Toż dzień sądu a nie dzień wesela. Chryste! To takie zmartwychwstanie Twoje? To nie zmartwychwstanie, ale męka! Męka i krew i żółć i przebicie boku włócznią!... Słońce i gwiazdy się zamęliły, ziemia się wstrząsała, powstali z grobu umarli!... Boże, Boże! czemuś mnie opuścił? Boże, Boże! czemuś mnie opuścił?...

I ryknął stary Dzieszuk nagłym płaczem, i padł na kolana, i zapatrzony w Chrystusa ukrzyżowanego, wielkim głosem zaczął śpiewać:

„Któryś za nas cierpiał rany,
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!“

A za nim wiara też na kolana i w szloch, i w ono błaganie żalosne...

Stropił się nowy proboszcz u ołtarza, pomylił, z drugiego końca zaczął, i znów się pomylił, ale nauki nie przerwał. Chłopaka tylko w komeżce w bok szturchnął, wskazując mu palcem Dzieszuka.

Chłopak podszedł do wachmistrza i trącił go w ramię. Nic. Trącił go wtedy powtórnie. Ale Dzieszuk nie czuł tego nawet. Zdawało mu się, że słyszy wbijanie nowych słapów willisenowskich... wszakże on je pamięta dobrze. Od Noteci stały, od Krotoszyna, od Międzychodza, od Kępna, ale nie tu, nie tu, nie tu! Tu nie było ani jednego! On wie, że nie było, on przysiąc gotów!

I rozpostarł ręce, i twarzą na ziemię ległszy, rozkrzyżował się szeroko na kamiennych taflach, jakby broniąc przystępu tym slu-

pom, które się same poruszały i coraz dalej szły, szły...

Ksiądz Cydzik klęczał nieruchomo z pochyloną na ręce twarzą, a jego wątlą postacią wstrząsało wewnętrzne lkanie.

Dawno już się nauka skończyła, a ksiądz Johann Wurst przez zakrycie na plebanię wracał, kiedy Dzieszuk oderwał leb swój siwy od kamiennych tafli podłogi, podniósł się, zatoczył, i jak pijany ku drzwiom iść zaczął, zapomniawszy, po raz pierwszy, zabrać książkę swoją.

Przy drzwiach trącił go Kociała.

— Ej, co tam kumie! Dajcie spokój! Czekamy ze święconym jajkiem.

— Kto święcił? — zapytał głuchym głosem Dzieszuk.

— A któżby?... Nowotny...

— Pożywajcie z Panem Jezusem — odparł Dzieszuk i powlókł się na kwatere.

Tu zrzucił mundur, padł na tapczan, ukrył głowę w ręce i długo widać było, jak się wstrząsa jego grzbiet kościsty.

Nad wieczorem rozbudził się, zjadł kawał czarnego żołnierskiego chleba i zapaliwszy fajkę, zaczął chodzić po szczupłej stancyjce.

Chodził długo. Już w Forcie Winiarskim wszystkie światła zgasły, a jeszcze jego ciężkie kroki rozlegały się wśród cichej nocy.

Niebo tymczasem zaciągnęło się lekkimi chmurkami, a ciepły, rześny deszcz wiosenny uderzył z pluskiem grubych kropli w ziemię.

Zatrzepotał się wtedy na grzędzie olbrzymi kalakut i zapiał na tę zmianę swym grobowym głosem.

Dzieszuk drgnął i nagle stanął. Stał przez chwilę, potem zarzucił stary lejbik, czapkę nacisnął na uszy i wyszedł, przyciszając kroku.

Nazajutrz kucharka księdza Wursta podniosła okrutny lament. Ulubiony kalakut nowego proboszcza leżał rozciągnięty tuż pod żerdzią, która mu za grzędę służyła. Grube jego, pierzem obrosłe nogi sterczały skulonymi pazurami wysoko do góry, szyja była skręcona, przy silnym dziobie nieco krwi zeschłej.

Była to zapewne „szwabska krew“.



Proces szachtyński

Maj w roku 1928.

Na ulicach Szach panuje ożywienie. Przed gazetami ściennymi tłumy górników. Czerwonym atramentem widnieje na nich tytuł: „Proces przeciw kontrrewolucji“.

Na zebraniach wybiera się delegatów. Kopalnie wysyłają ich na proces do Moskwy.

dziowie śpiewali Czerwony Sztandar z żywą nadzieją, że „nadejdzie kiedyś dzień zapłaty, sędziami wówczas będziemy my“. 18 maja górnik z zagłębia Donieckiego zasiada za stołem sędziowskim w Domu Związków Zawodowych w Moskwie, a przed nim i przed tysiącami robotników-widzów defilują zacięte



Zagłębie Donieckie wysłało nawet swego ławnika: towarzysz Kyrzenko, górnik, zasiadzie obok robotnika z moskiewskiego „Dynamo“ jako ławnik nadzwyczajnego trybunału najwyższej instancji sądowej. Robotnik będzie sądził swego wroga klasowego. Już nie usiądzie z bezsilnie zaciśniętymi pięściami; będzie sędzią zgodnie z prawami proletariatu.

Pierwszego maja ulicami zachodniej Europy defilowały miliony robotników i przyszli sę-

twarze ludzi, którzy próbowali złamać władzę dyktatury proletariatu.

18 maja roku 1928 zaczyna się szachtyński proces. 53 oskarżonych: majstrowie, inżynierowie, dawni właściciele kopalń. Tego dnia głowy robotników całego kraju zwracały się w kierunku Moskwy. Był to pierwszy wielki proces przeciw zorganizowanej kontrrewolucji w obrębie Związku Radzieckiego. Trzeba starannie śledzić rozwój procesu w wypo-

wiedziach oskarżonych, w stwierdzonych faktach mogło być wyjaśnienie wielu trudności i w Szachtach i na Uralu i w Leningradzie.

Przypuszczano słusznie. To nie był tylko proces, to była szkoła.

Dwa razy ocalili panowie Kołodubowie życie i wolność. Teraz już zrezygnowali. Nie mieli obrony. Byli pokonani. Zrezygnowani w poczuciu własnej bezsilności odpowiadali tak albo nie na pytania dotyczące ich winy.

O tym, jak umyślnie uszkodzono turbinę elektrowni, która zaopatrywała w energię elektryczną wszystkie kopalnie, i jak musiano ją wyłączyć. O tym, jak rozmontowano motor pomocniczy, aby zatrzymać pracę na kopalniach, gdyby uszkodził się motor główny. O tym, jak windy wyciągające węgiel funkcjonowały bez wszelkich urządzeń zabezpieczających, tak że stałe istniało niebezpieczeństwo runięcia. O tym, jak przeprowadzano chodniki poprzeczne, które były zupełnie niepotrzebne. O tym, jak umieszczano maszyny w ten sposób, aby ich nigdy nie można było użyć. O tym, jak zwekano z zawarciem umowy zbiorowej, aby wzbudzać rozgoryczenie i niezadowolenie wśród robotników. O tym, jak niebezpieczne prace powierzano niewykwalifikowanym i chuliganom, aby kopalnie mogły wykazać się wspaniałym żniwem śmierci. O tym, jak użyto wszystkich sił w celu obniżenia wydobywania węgla w Szachtach, aby Radziecka władza musiała szukać ratunku w wydzierżawieniu kopalń kapitalistycznym przedsiębiorstwom, albo była nawet zmuszona skapitulować ostatecznie przed zagranicznym kapitałem.

Górnicy słuchali. Radio nadawało zeznania. Dzienniki komentowały. Gazety ścienne dawały konkretne rozkazy: To zrobili u nas. To musisz naprawić! I w miarę jak nakreśla się przejrzysta taśma filmowa szachtyńskiego procesu w Moskwie, tym szybciej obracały się koła kopalń na południu Związku Radzieckiego. Dym kominów wznosił się w górę, a ciepły poranny wiatr wiosenny rozpraszal go ponad krajem. Była w nim woń węgla.

Teraz już górnicy wiedzieli, gdzie się kryją zasady pana Kołoduba. Teraz już widzieli dobrze grę sabotażystów. Wszystko o sobie powiedzieli uczeni panowie kontrewolucjoniści tam, w moskiewskim Domu Związków Zawodowych. Przygnębieni, bezsilni, przyznawali się do swego dzieła. podczas gdy pan Greyling z Anglii, pan Murphy z Ameryki i pan Gresser z Niemiec nerwowo zagryzali wargi na myśl, że tak nędznych głupców mieli za sprzymierzeńców i że wypłacili im setki tysięcy rubli za przyjęcie kiepskich maszyn i spowodowanie spadku wydobywania wę-

gla. Pan Greyling z Anglii, pan Murphy z Ameryki, pan bankier z Niemiec czy Francji stali przed sądem i dlatego nie chcieli sobie uświadomić, że oni też są oskarżonymi i że przegrywają coś więcej niż ten proces. I nie ich nie mogło zmusić, aby pojęli to, co pojęli górnicy przy pierwszym spojrzeniu na tych groteskowych bohaterów kontrewolucji, z płaczem błagających o darowanie życia, brukających uniżonością nawet własne przyznanie się do winy. Nie pojęli panowie bankierzy, że nie oskarżenie, lecz beznadziejność pracy sabotażystów powaliła ich na kolana. Nie oni sami byli pokonani, ale cała ich klasa.

Był to sąd, w którym świadkowie również wydawali wyrok. Każdy dzień przynosił objawy udziału robotników w procesie.

Jednego dnia woła górnik Wajłow zwracając się do Jemieljana Kołoduba, dawnego właściciela kopalni:

— Nazywał nas pan przed rewolucją łotrami i bandytami. A myśny walczyli o przyszłość. Ale kim pan jest? Wybaczyliśmy panu w roku 1920, uwierzyliśmy, że nam pan szczerze podaje pomocną rękę, że będzie pan z nami uczciwie współpracował, a pan tymczasem co zrobił? Nie poklonił się pan przed pracą, nie miał pan szacunku dla nowego życia. Rabował nam pan węgiel, zabijał naszych kolegów. Wyśmiewał się z naszego zapalu. W imieniu życia wołamy o pańską śmierć.

Mówi to z przejęciem, w rozgoryczeniu, a przecież spojrzenie jego jest spokojne: potępią sprawiedliwie.

W kilka dni potem przewodniczący odczytuje list. Kto pisze? Młody syn oskarżonego Andriej Kołodub, student wyższej szkoły radzieckiej, wyrzeka się swego ojca, żąda surowej kary za sabotaż i donosi o zmianie swego nazwiska.

„Nie mogę dłużej używać nazwiska Kołodub, zhańbionego nienawiścią do władzy robotników i rolników. Pozwólcie, abym przybrał nazwisko Szachtin. Kołodubowie zostali pokonani. Szachty zwyciężą.“

Zeznań oskarżonych słuchał sąd. Słuchały ich też szachtyńskie kopalnie. Słuchała ich kopalnia „Proletarskaja“. Kopalnia „Proletarskaja“ miała czego słuchać. Przecież jej czterech panów stało teraz w Moskwie i opowiadało: opowiadali o źródle antracytu, które zatrzymali. Trzy i pół km kopalni były niewykorzystane. Najlepsza część, olbrzymie warstwy najczystsze antracytu zostały zasypane, zupełnie puste, zostały podbite tak, aby każdy nowy wykop mógł spowodować runięcie stropów. „Proletarskaja“ był to jeden z ośrodków kontrewolucji. Teraz było jasne, dlaczego wydajność pracy tak ogromnie zma-

lala. Teraz już wiadano, kto sprawiał, że dym jej kominów tak osłabl. I wiadano także, za co panów inżynierów pociąga się do odpowiedzialności.

Przyszli nowi ludzie. Zaczęto pracę na nowo.

A starzy rezygnowali z oporu.

Dopiero teraz gruntownie, od podstaw zmieniał się cały obraz kopalni. Znikal z nich zły cień pogardliwego chuligańskiego uśmie-

na nasz Związek Radziecki od siedemnastego roku aż po dzisiejszy dzień? Przyszło mi to do głowy i jest mi strasznie wstyd. Myślę, że nie tylko mnie powinno być wstyd, ale jest to hańba dla nas wszystkich, którzy takich chuliganów wspieramy i sami jesteśmy chuliganami. I dlatego, towarzysze, posłuchajcie swego kolegi w chuligaństwie, Diemidowa, i rozważcie sobie to — jak to sobie rozważyłem — co mam zamiar zaproponować wam i



szku. Czytałem w ukraińskiej gazecie jeden z najpiękniejszych dokumentów zwycięstwa owego roku — list górnika-chuligana Diemidowa z dopru.¹⁾

Szanowni towarzysze chuligani!

W tej chwili siedzę w doprze. Przez ten krótki czas, kiedy tu jestem, wiele myślałem, i już wiem, kto to jest chuligan i co on właściwie przedstawia. Chuligan — to zgniły korzeń w naszym państwie radzieckim, o które walczyliśmy przecież sami wraz z braćmi, którzy wykonują swoje zadania. Kim jesteśmy, my, chuligani? Czy nie jesteśmy pozostałością po tych, którzy ostrzą sobie zęby

sobie. Wszyscy jak jeden mąż przyrzeknijmy, że zrzucimy z siebie hańbiące imię chuligana i że wraz z uczciwymi robotnikami, ręka w rękę, weźmiemy się do pracy dla kultury i społeczeństwa. Kończąc swoją prośbę do Was, pierwszy daję słowo, że po odbyciu kary będę przykładnym robotnikiem, i wzywam, aby mój przykład naśladowali wszyscy ci, którzy tu siedzą ze mną, i ci, co są jeszcze na wolności.

Pozdrawia was, szanowni towarzysze chuligani — robotnik Diemidow, dawny chuligan.

¹⁾ Dom prynuditelnych Rabot — dom pracy przymusowej.

Spółdzielnia będzie...

Wartownik nocnej zmiany Piekarz zjawił się dziś na służbę o dwie godziny wcześniej: Jaskóła, szofer sekretarza powiatowego partii, uprzedził go, że po południu będzie wracał z tow. Kwiatkowskim ze Świniar i po drodze zabiorą go z sobą.

O tej porze — była już chyba siódma wieczer — mało kto do POM-u zachodził. Wewnątrz zabudowań ośrodka, na obszernym, wydłużonym w głąb dziedzińcu, było zupełnie pusto. Z warsztatów mechanicznych, umieszczonych w głębi podwórza, dochodził rzadko i w nierównych odstępach czasu głuchy zgrzyt obrabianego na tokarce żelaza.

Piekarz mógł się spokojnie wyciągnąć na ławce i odpoczywać. Nie bał się, że zaśnie: obok siedział szofer Jaskóła i czytał Ażejewa.

— Jak myślisz, długo jeszcze potrwa odprawa? — zagadnął Jaskóła w pewnej chwili.

— Chyba nie! Słyszałem, jak tow. Roman prosił intendenta o benzynę do Willisa: ma być na ósmą w Kleniewie na zebraniu.

— Z pewnością dniówki obrachunkowe — co? Kwiatkowski też nie daje mi teraz wolnego — co wieczór w innej spółdzielni. Dniówki i dniówki — buchalterem wkrótce będę, jak jeszcze ze dwa tygodnie tak pojeżdżę. A ten ma cierpliwość!

Odprawa miała się rzeczywiście ku końcowi. Odrywano ją dzisiaj w świetlicy ze względu na obecność I Sekretarza Komitetu Powiatowego. Intendent, Krawczyk, wysoki blondyn o otwartej twarzy, kończył właśnie swoje sprawozdanie:

— Towarzysze mówili na ostatniej naradzie produkcyjnej, że ja za mało się biję o części zamienne w TOR-ze, że nie postarałem się dotąd o pasy dla traktorzystów, żeby nam nie chorowali na żołądek — ja byłem, towarzysze wiedzą, traktorzystą i rozumiem, co to znaczy trząść się na motorze przez dwanaście godzin dzień w dzień. I pasów dotąd nie ma. To jest może najgorsze w mojej pracy — nie wiedziałem, jak i gdzie uderzyć w tej sprawie.

Krawczyk usiadł. Dyrektor wstał, żeby podsumować sprawozdanie i dyskuszję. Ale o głos poprosił jeszcze sekretarz Komitetu Powiatowego.

— Proszę, towarzyszu Kwiatkowski, mówcie — zaprosił Roman. Sekretarz Kwiatkowski, siedzący z boku stołu, wstał, schował do

wewnętrznej kieszeni marynarki duży czarny notes, w którym w czasie odprawy od czasu do czasu coś zapisywał, odsunął od siebie krzesło.

— Pamiętacie naradę produkcyjną na początku lipca? Ja ją wtedy podsumowałem. Towarzysze wiedzą, co powiedziałem o sprawozdaniu starszego mechanika Bracha? — że przestoje ciągników i sprzętu można zmniejszyć do zera, jeśli ruszy u was lepiej szkolenie partyjne. Towarzysz Brach zadowolony nas dzisiaj, że potrafiłście powiązać warsztaty mechaniczne z pracą brigad traktorzystów, że nie tylko Wichlacz poprawił swój wynik do 270 procent normy, ale ci traktorzyści, którzy w akcji żniwnej byli na szarym końcu, którzy wyrabiali 80, 90 czy 105 procent, teraz wszyscy skoczyli powyżej stu. Ja myślę, towarzysze, że szkolenie partyjne, że stałe czytanie i dyskusowanie prasy partyjnej — to dobra rzecz. I myślę, że wy się z mną zgadzacie.

Sekretarz ciągnął dalej:

— Towarzysze dyrektor podsumuje wasze sprawozdania i dyskuszję. Ja chciałem tylko jedną rzecz tu wtrącić. Towarzysz Krawczyk mówił może najobszerniej z was wszystkich o błędach i brakach swojej pracy. Że w POM-ie brak tego i owego. Ale tow. Krawczyk nie mówił o jednym: że spółdzielnie, których macie...

— Z Staropolem i Radyczą już będzie piętnaście — krzyknął z sali przewodniczący Rady Zakładowej Pakulski.

— Macie rację, towarzyszu Pakulski — uśmiechnął się sekretarz. Otóż ja muszę powiedzieć, że od czasu, jak towarzysze Krawczyk awansował z traktorzysty na intendenta POM-u, przestali do mnie ze Spółdzielni dzwonić o nawozy, o plandeki, o deski czy wapno. I muszę wam powiedzieć, że się o to na towarzysza Krawczyka nie obraziłem.

Dyrektor Roman i kilka osób na sali zaczęło klaskać w dłonie. Wszyscy patrzyli na Krawczyka, który siedział przygarbiony, ze spuszczoną głową.

— A pasy dla traktorzystów, towarzyszu Krawczyk, dostaniecie — krzyknął jeszcze sekretarz Komitetu, podsuwając sobie krzesło i śmiejąc się całą twarzą. Wy, na ohotnika, troszczyć się o zaopatrzenie Spółdzielni, muszę ja zatroszczyć się o POM.



Dyrektor Roman wstał, śmiejąc się jak i wszyscy zebrani, klaszcząc w dłonie dłużej niż inni.

Wtedy wbiegł do świetlicy Piekarz.

— Telefon, towarzyszu dyrektorze... — wysapał.

Nikt nie miał wątpliwości, że stało się coś niedobrego. Ludzie poderwali się z krzeseł. Dyrektor Roman chwilę się zatrzymał, jakby chciał o coś jeszcze Piekarza zapytać, i wybiegł z świetlicy. Za nim wyskoczył dyspozytor Olkowiec.

Obstąpiono Piekarza, rzucając zewsząd chaotyczne pytania. Łapiąc ciężko oddech, wartownik wyjaśniał:

— Dzwonili z Kamięńca... pomocnik traktorzysty... dał znać, że Jarmarkowskiemu kulacy chcą rozbić traktor...

Wszyscy wybiegli na dziedziniec. Otworzo no garaż. Zanim dyrektor Roman wyszedł z biura, Willis i wóz sekretarza powiatowego były już gotowe do drogi.

— Pojedziecie chyba z nami? — zwrócił się dyrektor do sekretarza. — To Słomków, spółdzielcy z Kamięńca już tam są na miejscu, możemy być spokojni. Ten chłopak — przyjeśliśmy go dopiero dzisiaj do pracy —

zanadto się przejął. Ale jechać trzeba zaraz.

— Brach, walcie motocyklem przez Konstantynów — zabierzcie stamtąd Duszczyka. Uprzedźcie go telefonem. Krawczyk, Szwedo, Górski i Makowski jadą z nami. Reszta zostaje. — Roman uśmiechnął się: — Możecie spokojnie iść na kolację.

Brama była już otwarta. Wóz Jaskóły wyjechał pierwszy. Tuż za nim, nie zważając na duszący kurz, prowadził pomowskiego Willisa dyrektor Roman. Po paru minutach jazdy reflektory w Willisie zgasły: była późna szarówka, smuga kurzu ciągnąca się za wozem Jaskóły nie drażniła tak nozdrzy przy wyłączonych światłach...

W niespełna dziesięć minut byli już na miejscu. Zostawili samochody pod opieką Jaskóły i na przełaj poszli gromadą w kierunku płonącego pod laskiem ogniska.

— Ja tam byłem spokojny — powiedział Szwedo wskazując ręką widoczny przy ognisku traktor — z Jarmarkowskim diabłem nie radziłbym zaczynać!

Jarmarkowski stał oparty o traktor i palił papierosa; wysoki, z twarzą czarną od słońca, płam oliwy i ziemnego pyłu, z wystającą

szczęką i krzaczastymi brwiami — patrzył na otaczający go tłum ludzi, jakby nie jego to już była sprawa.

Sekretarz Komitetu Powiatowego i ludzie z POM-u podeszli do ucichej nagle ciszy cłbospkiej. Tłum rozstał się, dając możność przybyłemu podejść do traktora. Sekretarz Kwiatkowski wysunął się naprzód, stanął obok Jarmarkowskiego.

— Mówcie, co tu było — rzucił w tłum.

Ktoś dorzucił do ogniska naręcz gałęzi. Ogień zamarł, a po chwili buchnął jeszcze mocniej w niebo.

Kwiatkowski przenosił wzrok kolejno z twarzy na twarz: na wszystkich, i tych znanych mu, i na obcych, malowała się złość i rozdrażnienie.

— Jarmarkowski — najpierw mówcie wy.

— Do obiadu — zaczął powoli, zacinając się Jarmarkowski — zaoraliśmy u Galiny. Tak jak było w planie — brygadier pola obejrzał z rana i porządek naznaczył. Potem przyjechaliśmy tutaj, do Filińskiego. Ten Józek, nowy pomocnik, pyta mnie, czym się nie pomylił — co mam się mylić, napisane przecież!

Jarmarkowski wyjmując z kieszeni kawał papieru, tłucze po nim wierzchem olbrzymiej dłoni. podaje papier Kwiatkowskiemu.

— Józka skrzyczałem i oraliśmy dalej. Pod wieczór, jak już szarzało, ludzie, patrząc, podchodzą. Po dwu, po trzech — większość baby.

— „U kulaków najeliście się“ — krzyczy ta, o tutaj — Jarmarkowski wskazuje ręką niską, zakutaną w szalik trzydziestoletnią kobietę.

— Jak to kulaków — pytam, a już złość mnie brała. Galina — to kulak, Filiński Zygmunt to kulak — jak to u kulaków?

— A u Zenka Filińskiego też będziesz oral i u Pawłaka? — pytają ludzie.

— No tak.

— A oni w śmiech. A potem do mnie z pięściami i krzyczą:

— Ty kulaczy parobku, udawaj komu innemu, nie nam! Dla kulackiej rodziny orzesz? Twój pomocnik nie robił tu przez rok w Słomkowie? Nie zna tu ludzi?

— Wtedy właśnie nadleciał Pawlak i dwaj Filińscy. Ale ja już wiedziałem wszystko. Była szarówka, nie wiele do końca roboty. Pomyślałem sobie: wyjaśnimy to w POM-ie, a tymczasem zjeżdżam z pola. I wtedy Pawlak i Filińscy rzucili się ua mnie.

Jarmarkowski przerwał. Stał żywy i cały, o traktorze nie wspominał, więc też chyba w porządku.



Z tłumu wysunął się starszy chłop, z kijem w rękę, w kapeluszu odsuniętym na tył głowy.

— Galina, panie dyrektorze — zwrócił się do Kwiatkowskiego, wskazując kijem za siebie — jest nędzarz, dziewięcioro u niego w chalupie i jedna krowa na to. Rozumiecie? Żeby sto lat żył jeszcze i jego dzieci sto, to nie wypłacą się Filińskim i Stopnickim.

Kwiatkowski przerwał mu.

— Zaczekajcie.

Rozwinął papier podany mu przedtem przez Jarmarkowskiego, odwrócił go w stronę światła bijącego od ogniska i czytał głośno i wyraźnie:

— Galina Piotr — 2 hektary, Filiński Zenon — 9 hektarów, Filiński Zygmunt — 9 hektarów, Stopnicki Michał — 8 hektarów, Król Pelagia — 9 hektarów, Pawlak Jan — 6 hektarów.

Przerwał czytanie i uważnie spojrzal po twarzach stojących w kręgu światła chłopów.

— To rodzinka, towarzyszu sekretarzu — krzyczała chłopka, na którą przedtem wskazywał Jarmarkowski — lajdarka rodzinka. Chodź tu, stary — krzyknęła poza siebie — powiedz, co ci Stopnicki mówił, jakieś tydzień temu poszedł koni do orki pożycząć? Co ci mówił, jak wziął żyto do młócki?

Ktoś chrząknął, ludzie poszturkiwali się łokciami, ale kobieta daremnie wypatrywała twarzy męża.

— Prawdę mówi — odezwał się młody chłop stojący na wprost Kwiatkowskiego. Był w butach, w samej tylko koszuli i bez czapki. — Mnie też Pawlak i Filińscy mówili, że od traktorów idzie nasza zguba, jak nam raz między zaorzą — koniec z nami.

— Tu ich nikt nie kocha — rzuciła stara babina, stryjna Wypycha (stał obok niej teraz), przewodniczącego Spółdzielni w Kamieńcu — ale oni bogaci, widać mądrzy, odradzali, żeby choć po poradę chodzić tam do was. Traktorami straszyli... Stopnickiego spytajcie...

Kwiatkowski raz jeszcze odczytał z papieru:

— Filińscy, Pawlak, Stopnicki...

Kilku chłopów wysunęło się naprzód. Szli powoli w kierunku stojącego z hoku dyspozytora Olkowicza.

— Podpisaliście z nami umowę? Co? — rzucił ten, który szedł przodem. — Gadajcie, podpisaliście z nami umowę?

W głosie Stopnickiego była nuta groźby. Józek stojący w tyle za traktorem, znalazł ten ton zimnej wściekłości, nieraz jego skutki czuł na swojej skórze.

— Podpisaliśmy — twardo odpowiedział

Olkowicz. — Podpisaliśmy, ale i wyście podpisali. A teraz sprawdzimy — z kim podpisaliśmy tę umowę naprawdę. Ile macie ziemi?

Józek wysunął się naprzód. Stał przy Jarmarkowskim.

— Wuju, przecież nie 9, tylko 17 hektarów macie. Po żonie.

Stopnicki rzucił się w stronę Józka z wyciągniętymi pięściami.

— Gadzino...

Ogromne lapy Jarmarkowskiego osadziły go na miejscu. Szamotał się, rozjuszony i z pianą na ustach, ale Górski i Jarmarkowski nie wypuścili go z swych rąk.

— Król Pelagia to jego żona!

— Filińscy i Pawlak to jedna rodzinka!

— Podzielili ziemię przed reformą!

Ludzie krzyčeli jedni przez drugich.

Tylko robotnicy z POM-u i spółdzielcy z Kamieńca — pierwsza odsiecz dla Jarmarkowskiego — stali spokojnie.

Kwiatkowski z trudem uspokoił zebranych. Kiedy się uciszyli, zwrócił się do Jarmarkowskiego i Górskiego:

— Puście go!

Stopnicki otrząsnął się i nie patrząc w stronę Józka, nie zwracając na niego uwagi, poszedł w kierunku drogi. Za nim z krzykiem wypadła z tłumu żona Pelagia, z domu Król. Filińscy i Pawlak, niepewni siebie, tyłem wycofali się z kręgu ludzkiego.

Ludzie podeszli teraz bliżej do traktora, stojący dotychczas z tyłu i niewidoczni w cieniu wysunęli się naprzód.

— O widzisz go, bohater! — krzyczała chłopka, która przedtem napróżno wzywała mężowskiego świadectwa. — Toż się znalazł, Jasięнку! — ciągnęła chłopka za polę surduta — popatrzcie ludzie na zgubę!

— Towarzyszu dyrektorze — tłumaczył się Romanowi zdenerwowany Makowski — moja wina, nie sprawdziłem, cały dzień po spółdzielniach rozjeżdżam. Prywatni, myślałem, to nas tak nie obchodzi. Spółdzielcom trzeba pomagać... Teraz widzę... No, a ja tego chrząszcza — palcem wskazał na Józka — dzisiaj rano sam poucałem.

Po chwili, widząc że dyrektor milczy, dorzucił jeszcze ze złością:

— Galina przychodził do nas, żeby umowę zrobić — faktora sobie znaleźli!

Galina, który stał gdzieś z tyłu, poza kręgiem postaci widocznych dzięki blaskom ogniska, przepchnął się teraz aż do Kwiatkowskiego, odwrócił się, spojrzal ludziom w oczy — wszyscy dokola przycichli. Jego lysa czaszka odbijana rażąca białą od spalającej

słońcem twarzy, która teraz, jak stał tak odwrócony tyłem do dogasającego ogniska, była dla patrzących.

— Ja myślę, chłopcy — zaczął Galina — że jutro też dzień będzie.

— A ino!

— Do rzeczy, gadaj!

— Mądrala!

— Dobrze mówi — przekrzywała innych stryjna Wypycha — jutro też dzień będzie, orać trza, I wiosną też dzień będzie, od kogo koni i sprzętu pożyczym?

— Ja to już myślałem — ciągnął Galina — dzień będzie, dzieciaki trza karmić, a Stopnicki dobrze wyliczył, ile orka koniem kosztuje, a ile maszyną. Nauczył mnie, dziesięć razy rachowałem.

— To i my teraz widzimy po szkodzie — krzyknął ktoś z tłumu.

— Jaka tam szkoda! Ile to razy statut spółdzielni czytał nam dyrektor Duszczyk — mówiła jakaś chłopka trzymająca dziecko na ręku — jutro może podpisać.

Galina, ożywionym nagle głosem, podchwycił te słowa:

— Podpiszemy aby dziś, na co czekać!

— Dobrze mówi!

— Gorączka.

Podniósł się znowu tumult przychylnych i niechętnych głosów. Kwiatkowski wyczekał

chwilę, chciwie łowił uchem ton pokrzyków i zdań padających z tłumu, wyciągnął w górę rękę na znak, że chce mówić, i zwrócił się do Galiny:

— Żelazo dobre, jak się je kuje na gorąco. Nam dzisiaj wszystkim gorąco — aleśmy nie z żelaza. Spółdzielnia to wielka rzecz, trzeba ją hartować na zimno. Jak myślicie, dyrektorze Roman? Jakbyście radzili?

Roman nie odpowiedział od razu. Łowił uchem, jak i Kwiatkowski, szepty i półsłówka padające z gromady, szybko je ważył, taksował — choć odpowiedź miał przecie gotową:

— Towarzysz Makowski i Olkowicz pójdą teraz z tymi, którzy zechcą orać traktorem, do soltysa. Podpiszecie umowę. A o spółdzielni pomówimy na zebraniu w przyszłą niedzielę — tak chyba będzie dobrze?

— Zgoda! Zgoda! Lepiej na zimno! — padło z wielu ust chłopskich.

Chrust dorzucony czyjąś ręką do ogniska huhnął w tej chwili wysokim płomieniem.

— Ja słyszę „zgoda, zgoda“ — roześmiał się do chłopów Kwiatkowski — a traktorzystę i tego tu — wskazał ręką na Józka — pomocnika kto z was przenocuje? Pomyśleliście?

L. Kruczkowski



Gustaw Fierla: KOPANIE ZIEMNIAKÓW

Klucz Bożej Klamentyny

I

Najpiękniejszą okazję do dobrej zabawy dawały zawsze dni odpustowe. Wtedy wszystkiego było w bród. I dziewczuch, przylepnych, roześmianych, które oczami a przymilaniem prosiły o taniec i miłość, i gorzalki, i towarzystwa, i grania, i śpiewnych. Iście weselnych pohukiwań... Jakże to się wtedy można było uhawić!

Właśnie szedł taki odpust. Wielki odpust. Matka Boska Zielna ściągała kramarzy z całego świata i w swoje święto roztawiała ich wokół kościoła w Michałowej wsi. Każdy z nich na ten dzień musiał przydzwigać na plecach potężny toból, pełen najpiękniejszych cudności. I korale złociste, delikatne, szklane, i grzebienie, wstążki krakowskie, pierścienie z krwawnikami i diamentcikami, broszki — a wszystko jak specjalnie dla Anusi, najmilszej Michała.

Michał, kiedy o tym pomyślał, wysadzał tylko ślepia w wściekłości i cały płonął na gębie, bo już od dwóch tygodni taki go diabłański inkluz prześladował, że, choć głową wal, nie zdobył znikąd ani grosza! Zanosilo się na zarobkową jazdę do Pińczowa — z tego nie wyszło nic, do lasu na wyrąb też go nie zawołano i — rób co chcesz a golizay byle liściem nie zakryjesz.

— Skąd tu wytrząsnąć trochę pieniędzy na ten odpust, skąd?

Nic mądrego jednak nie przychodziło mu do głowy. A pieniądze, choćby się niebo i ziemia walily, być muszą! A więc? Więc pozostało tylko jedno i nie ponad to: zapole i, o zgrozo, poza to zapole żadna myśl nie wybiegała. Ki to grzysi! Bo jak to? Znow niareczka? Ale, tym razem, jaka miareczka!

Kiedy, bywało, wynosił czasami garniec, dwa, podbierał je z sąsiedka, pełnego, niemal czubatego, ślad po nich ginał, tonął w wielkiej ilości zboża by w morzu. Tej sprawki niczym nie dałoby się ukryć. Bo co mógłby postawić w miejsce worka żyta? Pełnego, metrowego worka?

Znów rozwarł furtkę do stodoły. Światło sączyło się do niej przez szpary między deskami, pod strzechą tu i tam darły się w pisku młode wróble, gdzieś w kącie stary

uspokajał je swoim krótkim, gardłowym: érrr, érrr!

Michała naraz obleciał czegoś strach, jakby już szedł kraść i z tym strachem podszedł do worków. Ręką objął obwiązana czuprynę jednego z nich.

— Psiakrew!

Żał mu było żyta, że idzie na podatki, straszny żał, ale jakież to byłby żał, gdyby miał nic nie kąpić dla Anusi! Dziewczyna od parunastu dni obiecuje sobie po tym odpuszcie prawdziwe złote góry, może dlatego nie skąpi mu niczego, jak zwykle dziewczyna — i miałby sumienie zawieść jej nadzieje? Ohmanić ją?

Jak zaslychnął, rebiała taneczna na wsi rychtuje się już na całego do tęgiej wypitki odpustowej, muzyka razem z bębenistą zwali z Zagaja, w szopie strażackiej naprawiają na gwałt podłogę, żeby wygodniej było hulać...

Od tych myśli przejmowało go zimno i gorąco na przemian, lecz nie było przed nim żadnej innej zarady, naprawdę nie było. A może miał się przez cały dzień odpustu niko mu nie pokazywać na oczy? Zaszyć się jak niemotwór w stodole i, bywajcie zdrowi, do wieczora przepasać w barlogu? I nie widzieć Anusi, kramarzy, — już zjeżdżają, psiajuchy — nie być nawet na zabawie?

Kiedy zapadł późny wieczór, było już po całym ambarasie. Wynosili i wynoszą inni kawalerowie całe metry, to mógł wynieść choć raz i Michał i z trzech metrów w zapole zostało ino dwa. Michał nie patrzył teraz na nie, ho co mu tam one teraz były, całe piersi za to wypełniała mu ogromna radość, że nareszcie ma dużo pieniędzy. Dobrze się za nie będzie mógł zahawić, o, wspaniale! Anusi kupi dużo podarunków, same cudności!

Kiedy się nazajutrz zbudził, było jeszcze dość wczesnie. Słońce jeszcze nie wstało, nasycająca się coraz bardziej czerwień paliła się w szparach stodoły, cisza wisiała pod strzechą, ścięta porannym chłodem. Wtem skrzypnęła furtka. Stała w niej matusia.

— Michał — zawołała, dość chybko obracając się to tu, to tam po stodole — wstawaj, chłopie! Lepiej jechać do miasta wze-

śniej, za chłodu, a nie tłuc się na gorącu. To i dla konia zdrowiej..

Michał ani mrugnął. Leżał jak kamień, lecz spod rzęs uważnie ślepiął na matkę. Gdzieś uleciała wczorajsza zuchowatość i radość, bo jak tu teraz zuchować a cieszyć się, kiej jeszcze krok, dwa, no — i naraz odruchowo przycisnął powieki.

— Michał, Matko Boska, okradziono nas! — krzykla i wraz rozskrzypiała się płaczliwie. — Za cóż mnie też Pan Bóg tak pokarał, że zrobiono nam taką krzywdę? Do mnie złodziej przyszedł? Do takiej bogaczki? Wdowy? I kto? Kto to mógł zrobić, Michał?

— Co, matusiu?

— Co? Dyć mówię: metr żyta ktoś nam ukradł.

— Metr żyta? — udał zdziwienie i gęba mu się ździebko wydłużyla. — Jaki metr?

— Nie pytaj, Michał, nic nie gadaj. Ino co teraz pocniemy? Przecież zlicytują nas sekwestratory, o dziadowskim kijku puszczą... Ale i ty, żebyś nic nie słyszał w nocy... Jak mogłeś, jak tak mogłeś!

Nie odpowiadał, gramoląc się z posłania ciężko, opieszale.

— Ubieraj się i pójdziesz ze mną na policję!

Skoczył na równe nogi. Gęba mu naraz zbrzydła z załknięcia i sarknął niepewnym głosem.

— Na policję? Chcecie, matusiu, robić publikę na całą wieś? Wrogów sobie robić?

— To cóż mam robić, Michał? Co robić? Mamy darować? Stały trzy metry, patrz, tutaj, a teraz ino dwa. Po tamtym, jeszcze niejsce widać wygniecionie. Zaraza razem z workiem zabrał, a, bodaj go święta ziemia!

Michał drgnął. Zrobiło mu się nieśwojo.

— Pójdziesz i zawałasz policję. Ona może edkryje złodzieja. Worka na pewno nikt nie spalił. taki dobry worek był...

— Nie mam co chodźć na policję, bo i tak

nic nie znajdziemy, a ludzie, matusiu, będą się ino pośmiewać z nas, żeśmy żyta nie umieli sobie upilnować! Dajmy lepiej pokój.

— Tak prawisz? — i naraz wbiła w niego zaiskrzzone oczy — a jak to Jagna?

Mileżał. Uśmiech przeleciał mu po wargach.

— Co, nic nie gadasz? Jagna zmija, choć to i córka! Już nieraz miałam takie przekonanie. Teraz na pewno ona wykradła mi ten worek! ona, bo któżby więcej? Obcy? Obcy nie miał tutaj przystępu. Pies by mu nie dał...

Wtem jak nie szorgnie głową do góry.

— A ty co tak stoisz, jak jaki świętek i wlepiasz we mnie ślepią? Co ci tak gębę zamurowało? Taki z ciebie gospodarz? A możeś to ty ukradł ten metr? Na odpust? Gadaj, wyniosłeś mi ziarno?

Michał odruchowo cofnął się jak przed uderzeniem.

— Coś jak niemota?

Buchnął na niego gorąc i zrobiło mu się słabo.

— Nie, matusiu, nie ukradłem — wysapał.

— Jeszcze wam nigdy nic nie wyniosłem z domu. Sami wiecie...

— Nie wyniosłeś, bo na wszystko mam oczy, ale niechbym ci ino popuściła! Ale teraz ja się dowiem, kto mi ukradł ziarno. Pójdę do Klamentyny, co zawsze z Bogiem żyje i klucz jej powie mi wszystko. Dokumentnie wszystko mi powie i złodzieja wskaże — mówiła z okrutną lubością — ale niech się ino dowiem kto, Boże zmiłuj się, nie daruję swego, o, nie daruję!

Michał polknął gorzką ślinę i wykrztusił:

— Co tak patrzycie na mnie, jakbym to ja wyniósł wam ziarno? I co się tak drzeć!

Zalała rękę.

— I jeszcze się nie mam czego drzeć? Okradli mnie i mam płakać w kącie? Na całą wieś powinienam wyjść i wyplakiwać krzywdę... Słyszysz?

II

Klimentyna, malutka jak grzybek, ale jeszcze czerstwawa kobiecina, mieszkała w pobliżu. Utrzymywała ją łaska dworska i wsio-wa. Hrabina przepadała za jej kluczem, to też dość często Klamentyna przynosiła z pańskich spichrzy jakiś ochlap pod zapaską, w ukyciu przed zazdrosnym okiem sąsiadów, resztę zdobywała u gospodarzy, którym wysługiwała się we wszystkim.

Żądali klucza, klucz był w robocie, a wzywali ją do roboty — szła, acz co chwila wtedy narzekała na łupanie w krzyżach. I tak

samiutkiej, z rozdrobnioną łaską ludzką, żyło się jej z dnia na dzień.

Domek miała mównie maleńki co i ona, pokryty zieloną w mchu strzechą, wciśnięty pod przykop, w którego krzakach od świtu do wieczora darła się wróbla. swarliwa muzyka.

W zasadzie Klamentyna nie lubiła ze swoim kluczem wędrować po chatach, ale wszystko zależało — kto ją wzywał. Gospodarzom w pokłonie pochylała się nisko do nóg, nad

równymi sobie nosiła głowę wysoko, buńczucznie.

Przyjęcie na wsi Klamentyna miała różne.

Jedni wyraźnie z niej pokpiwali, z jej klucza urządzając sobie głośnie prześmiewy, lecz większość patrzyła na nią laskawym okiem, ba, nawet ją poważała, do jej wróżbiarskich praktyk odnosząc się jak do religijnego obżędku, który wiązał Boga z ludźmi, by tym ludziom służyć swoją bożą zaradą.

Przy pomocy sobie tylko znanych modlitw móc rozmawiać z Bogiem, być przez niego zawsze wysłuchanym, na co były wiłoczne dowody — to była wielka cnota w oczach wielu.

Co do praktyk kluczowych, to objawił je Klamentynie sam Bóg. Opowiadała:

— Przyszedł do mnie we śnie taki wielki, wielgachny Pan Bóg, brodę miał aż do ziemi. Ale twarzy nie mogłam zobaczyć. No, wiadomo, boża gębusia nie dla śmiertelnika. Kiedy stanął nade mną, podniósł klucz wysoko, wysoko do góry i powiedział gromowym głosem, że zadzwoniło całe niebo: „Oto daję ci, Klamentyno, boża kobieto, moc wykrywania zła i przestępków ludzkich, które są jako ten kąkol. Wyrwij je, Klamentyno, i każ palić na rozstajnych drogach.” — Tak mi ci powiedział sam Jezusiczek...

Czy można było tedy nie wierzyć głosowi jej klucza?

— Boża kobieta, ta Klamentyna — mawiano tu i tam — Bóg już się ukazał! A może i ukazał się, bo jak ona żyje? Niczym święta pustelnica! Uświadczysz u niej chłopca? Bogać tam! Zadaje się z kim po próżnicy? A jej klucz? Na księżce do nabożeństwa i na różańcu wisi — i miałyby to co wspólnego ze sztuką diabelską? Kuglarstweim?

Ale przecież Klamentyna nie od razu przyszła do tej wiary u ludzi, jak nie od razu i do tego klucza, bo żywot świętobliwy prowadziła od samego początku, jak tylko pokazała się we wsi.

Przybyła skądś zza gór, sama, biedna, schorowana. Tu się zatrzymała na dzień, tam na dwa, potem wynajęła sobie dom i od tego dnia zmieniło się jej całe życie, jakby kto zaczął znowu.

Od najdawniejszych lat gryzła ją bieda, to też dobrze знаła sposoby żebrania a zdobywania łaski ludzkiej. Najlepszym z nich była pobożność. głośna, jawna, krzykliwa. Zrosła się tedy z nią, wpiła ją w siebie i na nowym miejscu od razu zajaśniała wszystkimi cnotami bożej kobiety, niczym miesiąc na wygwieżdżonym niebie.

Bywało, że i krzyżem legiwała w kościele w nadmiernym uniesieniu religijnym, a raz, u siebie w domu, przy otwartych oknach, niemal na widoku ludzkim, popróbowwała nawet samobiczować się.

Sporządziła sobie pletnię z powroza, na którym pasala kożę, rozebrała się do połowy i dalejże smagać swoje grzeszne ciało! Ale dobrze przy tym miarkowała, kto też będzie ją podpatrywał. Obiecywała sobie z tego dużą chwałę a zyski, ale nie miała jakoś szczęścia. Nikt jej na tym samobiczowaniu nie przyłapał, to też więcej się już ono nie powtórzyło.

— Nijak to robić przy ludziach, a tak, w komorze, po cóż to?

Ale leżenie krzyżem, choćby na samym środku kościoła, wypełnionego ludźmi po brzegi, gustowało jej. Ludziska potem laskawym okiem spojierali na nią, byli hojniejsi. A o to przecie chodziło!

W końcu przyszedł klucz. Dobrze za niego zapłaciła. Do dzisiaj pamięta tę zapłatę, ale jak nie pamiętać słodkich chwil w cierniowym swoim żywocie? Przekleństwem tylko, dziadowski Rocho, o tym chyba zapomniał na śmierć, ona do ostatnich dni swoich będzie chować w sercu i Rocha i klucz, jakim ją obdarzył. Piękny, dziadowski Rocho!

Kiedy zawitała do niej matka Michała, Klamentyna wiedziała już, co ją tutaj sprowadza. Donieśli jej o tym sąsiedzi. Jak wypadalo, przedrepila więc parę kroków naprzeciw gości a i z posmutniałą naraz twarzą poczęła mówić:

— Wiem już, wiem, droga gospodyni, co wam się przydarzyło. Okradli was — powiedziała tonem tajemniczym, jakby o tym wydarzeniu doniosły jej nadziemskie siły — ale — mówiła dalej — ja wam pomogę wykryć złodzieja. Pomogę wam, siostrzo, bo Bóg mi przykazał nie opuszczać ludzi w złej doli. Opowiedzcie mi najpierw, jak to było.

I nareszcie ożywiła się kapkę, bo w kacie, koło nóg przybyłej Magdy, dojrzała kosszyk. — Ino chciałabym was o jedno, Magdo, przedtem zapytać — dopowiedziała poufnie. — Dawnoście byli u spowiedzi?

— Cóż wam tak po tym?

— Bo mój klucz mówi prawdę ludziom pobożnym. Hereżnikowi nic nie powie.

— To się nie boję. Byłam przed tygodniem.

— No, no, no! — w głosie Klamentyny był podziw. — Opowiadajcie teraz Magdo, mówcie od początku.

Po ostatnich słowie Magdy Klamentyna uniosła oczy do góry, jak w zachwyceniu:

— Czy to swój? Klucz nam powie. Co zobiecie, Magdo, ze złodziejem?

— Swojego wyrzucę na drogę, do obcego pójdę z policją.

Koszyk, wypełniony po wręby, Klamentyna miała bez przerwy na oczach, ale kiedy Magda podniosła go i podeszła z nim do stołu, udala, że go dopiero spostrzegła.

— Magdo, niepotrzebnie przyszlście z koszykiem. Ja i bez darów chcę ludziom służyć. O, to garniec kaszy? Jaka bieluśka! Tu, we wsi-ście robili? Galanta! Będę miała po żdziebku przez tydzień. Do tego tak z główkę kapusty, miałabym prawdziwe wesele.

— Dobrze, Klamentyno, dostaniecie kapusty ode mnie.

— Nie szkodujcie się, bo ja i bez tego, chcę służyć ludziom. Ale jak już zamiarujecie mi przysłać kapusty, to Bóg wam za-

plać. Chociaż lepiej nie przysyłajcie? Po co się wam trudzić? Ja pójdę sama w wasze pole i wytnę se. Dobrze?

Magda odpowiedziała jakoś sucho, ubo-

— Dobrze, ale pole nasze daleko.

— Zdrowe mam nogi, Magdo, zdrowe. Zbierajmy się teraz, bo każda chwila od Boga dana, to droga chwila, Magdo.

I Klamentyna zaczęła się szykować do drogi.

Ze skrzynki wydobyla najpierw książkę do nabożeństwa, dużą, czarną, o startych mocno brzegach, a rogach postrzępionych. Nie potrzebowała jej obwijać. Nosila ją przez wieś zawsze na widoku. Za książką wyciągnęła dużą, już połataną chustę, i zamknęła skrzynię napowrót, kładąc klucz od skrzyni na okładzinie książki.

— Chodźmy, Magdo!

III

Michał prędeż by się nagłej śmierci spodziewał, aniżeli tego, co już było i co miało jeszcze nastąpić. Nie przypuszczał nigdy, że z tym żytem będzie tyle rumoru! Klamentyna! Jak on mógł wybić sobie ją z głowy? Przecie przed nią jeszcze nic się nie ukryło. I miała by nie wskazać teraz złodzieja matusinego żyta?

Oczy obrócił w ślup i oslepl i ogłuchł na wszystko. Bo o czym tu teraz przemyślać? Czym się zajmować? Przecie matusia jak nic, wypędzą go sobaczo, przeklną, a może jeszcze i do policji oddadzą? W zeszłym roku stary Bugaj wydał swojego syna policji, bo go stale okradal, to wyda i Michała matusia. Wyda, jak nie!

Z tych gorzkich beznadziejnie zadum wyrwał go naraz matusin głos.

— Co to śpisz! Przywołaj mi tu Jagnę i Franka!

Klamentyna, odkładając na bok przyniesioną książkę oraz klucz, złożyła ręce i z na pół przymkniętymi oczami wymrukiwała jakieś słowa do siebie. Wtem powiedział:

— Magdo, pomódlmy się do Boga, żeby nam pobjogoslawił. W imię Ojca i Syna...

Magda powtarzała, przejęta zbliżającymi się wydarzeniami, surowym spojrzeniem mierząc wchodzących. Po pacierzu Klamentyna podniosła księgę i okrciła ją zdjętym ze szyi dużym, kościanym różańcem. Krzyżyk od niego położyła na wierzchu, na środku grubej, masywnej okładki, na tym samym miejscu, gdzie wytłoczony był krzyż. Jedno zakręże różańca zwisało z książki wolno i

na nim Klamentyna zawiesila klucz, po czym zwróciła się do Magdy pokornie:

— Podajcie mi rękę, Magdo. Tak, dobrze, niech książka leży tak, na waszych palcach, tak, jak i na moich.

I książka zawiśła na palcach dwóch rąk.

— Mówcie teraz wszyscy za mną: Zdrowaś Mario, łaskiś pełna... i niechąco popatrzyła na Michała, Michał, jak chłaśnięty przez plecy, skulił się, poty wystąpiły mu na cialo i począł drzeć.

— Mój Boże, mój Boże, co się z mną stanie! O, pocóżem to robił, po co! Klamentyna wyraźnie patrzy na mnie. Czy nie lepiej paść matusi teraz do nóg, może by darowali?

— Jezusie, Królu niebieski, coś cierpiał za nas rany na krzyżyk, mówiła cichawym głosem Klamentyna, spojrzenie swoje ześrodkowując na krzyżyku — daruj nam nasze grzechy i błagamy cię, w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nie odmawiaj nam swojej Boskiej pomocy.

— Najświętsza Panienko, Piastunko Boskiej Dzieciny, stań i Ty przy Swoim Synaczku i popatrz na nas, którzy się do ciebie uciekamy. Przybądźcie ku naszej pomocy, nie opuszczajcie nas, o Jezu, o Mario bez zmyzy pierworodnej poczęta!

Jagna i Franek byli spokojni. Ona była wyrośnięta, szeroka w biodrach, na twarzy błada. Ręce miała grube, zdadne do harówki. On był do niczego. Twarz miał malutką, nos wiecznicie czerwony, jak zasmarkanv. głowa przechylała mu się na bok, niby u przygluchego. Gdzie go postawiono, stamtąd się mógł nie

ruszać wcale. Ale za Jagną na noże by poszedł, ciałby na odsiepkę. Oboje wierzyli w różne gusła, wierzyli i w klucz. Ta wiara widać obdarzyła ich w tej chwili tym spokojem, z jakim spozierali na kablak klucza. Bez woli Boga jeszcze nic się nikomu nie przydarzyło, nie przydarzy się i teraz, ale drgnęli czegoś raptownie, kiedy posłyszeli:

— Czy to Pieterwas?

Jagna przejął wyraźnie strach. I tego strachu nie mogła już z siebie strząsnąć. A Klamentyna stawiała dalej pytania:

— A może Bania?

Klucz zwisał ciężko, nieruchomo, na swój kablaczek ściągając wszystkie oczy.

— Skóra? — pytała Klamentyna bez przerwy. — Gil — od rzeki? Klimek? Suwój? Doros?...

Magda nie dostrzegала całego klucza. Jedynie dolne zakole kablaka podpadało jej pod oczy i to jej wystarczało. Długa litania nazwisk, wypowiedzianych podniosłym, iście księdzowskim głosem, zmęczyła ją, ręka zaczynała już jej cierpnąć. Na szczęście obrządek wróżby zbliżał się już ku końcowi, wymienieni już zostali prawie wszyscy obcy. Przy imieniu Michała zacisnęła mocno wargi i odchyliła odrobinę głowę do tyłu, chcąc przyjrzeć się lepiej kluczowi.

— Przekreśli się?

Oczy przy tym zapaliły się jej jasnymi błyskami i naraz ucieszyła się:

— Dobrze dziecko z Michała. Ino niepotrzebnie ob staje za Jagną.

Klucz nieruchomością swoją zaczynał już wyczerpywać siły i uwagę zebranych, Klamentyna po Michała znów sięgnęła do dwóch obcych nazwisk.

— Ręka mi cierpnie — przelekła się Magda, nieprzywykła do takiego wysiłku, a książka była duża, jej ciężar z każdą chwilą stawał się coraz okrutniejszy. — Mój Boże, dopomóż-że mi!...

Wtem Klamentyna obróciła nieco głowę w tył i wymówiła:

— To może ukradli ten metr Jagna i Franek, swoi?

Magda na dźwięk tych imion nagle cała drgnęła, rękę jej, omdlewającą, przelecały ciarki i klucz, przesuwając się z jednego ziarrenka różańca na następny, zachwiał się, obrócił i ustawił naprzeciw młodej pary.

Klamentyna wyciągnęła dłoń ku górze ruchem groźnym, władczy.

— Po raz drugi i trzeci zapytuję się, czy to Jagna i Franek, swojacy, okradli biedną wdowę z żyta?

Magda dygotała wewnątrznie jak na mro-

zie, chwiał się więc i drżał klucz, nieodmiennie wskazując na winowajców.

Klamentyna spuściła naraz oczy, i pomagając sobie drugą ręką, położyła książkę na stole i przystąpiła do odkręcania różańca. Magda pomimo drętwości w rękę skoczyła do córki, lecz nim jej dosięgła, Jagna już leżała u jej nóg.

— Matusiu, przysięgam wam na Trójzę Świętą i na wszystkie rany Jezusowe, że ja i mój Franek nie wzięliśmy wam żyta!

Cisnęła się do matusinych nóg, obtaczala je ramionami, matka groźnie przegięta nad nią wolała:

— Precz mi z oczu, złodziejko! Uciekaj, niech na ciebie nie patrzę. Ty powietrzniczo, ty zmijo, tak mnie rujnujesz? Za moje dobre serce? Zem się wzięła do komory? Uciekaj, niech cię już nie widzę, ty obmierzni!...

— Mamusiu, to nie ja! Kajże ja pójde razem z dzieckiem i chłopem, jak mnie wygonicie? Na drogę, kiej dziadówka?

— Zgiń mi z oczu! I ty! — strzeliła palcami w stronę Franka i Franio, co stał cały czas z otwartymi ustami kiej ogłupiały, zatrzęsł się, zwiesił głowę. Jego niezgulowatość rozślimaczyła się teraz i co tu począć? Jak się tłumaczyć? Jak radzić złu? Wargi same chlipały.

— To nie my, nie zwalajcie na nas winy. To nie my...

— Wy, dziady, niezguloki, złodzieje! — grzmiała Magda. — To nie wy? I macie jeszcze Boga w sercu, żeby wypierać się? Michał, na policję!

Michał hycnął lhem do góry i teraz odzyskał dawną zuhowatość. Nie grozi mu nic, to czego ma się bać? Śmiać się nawet chciało. Ale ta Jagna! Nieszczęśnica! Poruszył się i postąpił krok ku matce.

— Matusiu, nie trza policji... Niechajcie!...

— Nie trza policji? Złodziejów chcesz mieć w gospodarstwie? Orędujesz za nimi?

— Nie oręduję, ale to może nie Jagna? — I zaigrał mu w oczach lekki uśmiech. — A jak klucz się pomylił?

— Co, klucz się pomylił? Przez niego sam Bóg przemówił! Rozumiesz ty? Sam Bóg! Idź mi zaraz na policję! Idziesz?

— Nie! — Michał zaczynał podnosić głos.

— Nie idziesz? To zaraz sama porażę!

Naraz skoczył przed nią Michał. Rozczapierzył ręce, głowę wysunął do przodu i zawołał:

— Kaj idziecie? Wyrzucać Jagnę? Przez co? Kiedy to nie Jagna skradła wam metr żyta! To nie Jagna! Jam go wyniósł na odpust, na odpust, miarkujecie? Wczoraj wieczorem go sprzedałem... — aże sapał, w piersiach mu grało nikię w miechu.

Matusię na to zaparło, wstrzymała dech i zaraz jak nie gwiźnie Michała w samą gębę. Starawa już była, nie raz ostatni w czasie żniw nie uwijała się już tak jak dawniej, ale teraz, tutaj, czuła się taka silna, że pięciu chłopom dałaby radę, cóż dopiero takiemu sraluchowi jak Michał. Jak śmie brać na siebie winę! Orędownik ladaco!

— Złodziejów chronisz? Chcesz, żeby mnie do imentu zmarnili? — i wypadła razem z szumnym furkotem kiecki.

Michał, tuląc dłoń do zaczerwienionego policzka, zwrócił się do Jagny.

— Idźta się i brońta, bo matusia powyrzucają wam rzeczy na drogę.

Klimentyna, jak przystało na bożą osobę, siedziała przy stole głucha na krzyki i wstrzą-

sy i spokojnie odmawiała litanie z książki. Po chwili wstała, klucz wsunęła do spódnicy i z książką pod pachą rozglądnęła się dookoła. Mruknęła do siebie:

— Szkoda, że nie ma Magdy, bo powiedziałabym jej o garść słomy do łózka. Teraz trza specjalnie przychodzić. No, nic. Przyjdę... i skierowała swą małą, jabłkowatą twarz do Michała. — Ostaj z Bogiem. A pamiętaj, nigdy mi złodziejów nie broń!...

Zadyndał jej różaniec na piersi, zapaliły się oczy migotem złym, chciwym i podeszła do drzwi.

Michał patrzył za nią i gniótł w sobie jakieś słowa, rozcierał je w zębach.

Koniec.



Fr. Świder: PRACA

Stasia

(Opowiadanie)



Stasia otrzymała pracę w hucie. Nie było to wtedy dla niej rzeczą tak całkiem łatwą. Pisał się rok 1947.

Stasia jest matką trojga dzieci, miłych i kochanych, które, po utracie męża a ojca dzieci w drugiej wojnie światowej, stały się jedyną jej radością i racją życia, zapłatą za trudy i borykanie się z twardym losem. Dla swych dzieci pragnęła pracować, żeby im stworzyć lepszą i słoneczniejszą przyszłość, żeby im oszczędzić własnego borykania się z tysiącnymi trudnościami.

Niewesoła gehenna rozpoczęła się już w czasie wojny, kiedy została sama z dziećmi i starą matką. Pracowała bez wytchnienia na kawałek chleba. Jej dawne pulchne paluszki, które przygotowywały gościom ciastka w cukierni, zgrubiały i pokryły się ciemną skórą zaschniętych odcisków.

Rok 1945 nie zmienił jej losu. Pracowała wszędzie, gdzie się dało. Nie miała stałej pracy. Była pomocnicą domową, pracowała w charakterze pomocnicy murarskiej w różnych prywatnych

przedsiębiorstwach, gdzie przyjmowano do pracy żywiol napływowy, obcych obywateli.

Każda praca dawała jej wewnętrzną radość i spokój, potrafiła odczuć jej piękno i urok, czerpała z niej zadowolenie, które dla kobiety samodzielnej staje się istotą życia i siłą moralną.

Po dwóch latach włączyła od jednego pracodawcy do drugiego otrzymała pracę w hucie. Stało się to przypadkiem, który częstokroć kieruje ślepyim losem człowieka. Od pewnego już czasu pracowała w hucie z ramienia prywatnej firmy budowlanej w charakterze pomocnicy murarskiej, kiedy dowiedziała się, że w odlewni jader do głowic traktorowych wakuje jedno miejsce. Zgłosiła się bez wahania. Przyjęto ją na próbę. Była pierwszą kobietą przy tym warsztacie pracy. W innych oddziałach kobiety pracowały już wcześniej.

Pierwsza przepracowana zmiana oszpeciła ją. Sił jej nie brakło. Wyrobione mięśnie drwiły z trudu i wysiłku. Nie da się zawstydzić mężczyznom, którzy pędzeni ciekawością przychodzili się przyjrzeć jej pracy. Nie obeszło się oczywiście bez zgryźliwych czasem uwag, docinków a nawet niesmacznych żartów. W charakter mężczyzny wrosło już bowiem jak przesąd mniemanie o swej wyższości i niezastąpieniu ich przez kobiety.

Stasia nie reagowała na uszczypliwe i ironiczne słówka i uśmiezki, nie zwracała uwagi na wścibskich, wtrącających swoje trzy grosze, ale pracowała ile jej pozwalała wrodzona zręczność i zyskiwana wprawa. Z radością i zadowoleniem zauważała, iż robota jej coraz staje się łatwiejsza. Coraz umiejętniej ubija w drewnianą formę piasek, coraz krótszego czasu potrzebuje do wykonania jednej formy. Ironiczne uśmiezki przygasły pod koniec zmiany, kiedy zauważono, iż ta właśnie kobieta, o której z pobłażaniem się wyrażali, już na pierwszej zmianie, choć nie przyzwy-

czajona do tej pracy, nie ustępuje i nie myśli wcale ustępować mężczyznom.

Do domu wracała zmęczona, lecz pełna radosnego uniesienia i zadowolenia z siebie. Potrafi tam pracować razem z mężczyznami. Pokaże im, że nie tylko im nie ustąpi w pracy, ale lepiej pracować będzie. Czują nagły napływ nowych sił. Gotowa powrócić choćby zaraz na miejsce pracy i bez wycieńnienia pracować, — chciałyby widzieć rosnące gotowe formy, które by zabierali do wypalania i mówiliby — ale takiego uwijania nie mieliśmy jeszcze i musieliby się tego ruszać, by nadażyć z pracą zarówno z nią.

Snuła piękne plany na przyszłość. Będzie pracować, z całych sił będzie pracować, dojdzie na pewno do coraz większej wprawy, więcej zrobi i więcej zarobi — bo to przecież trzeba kupić nową sukienkę dla Marysi, ubranko dla Jasia i płaszcz dla najmniejszej Milusi; zresztą ona sama potrzebowałaby również nową sukienkę i płaszcz by się przydał. Wszystko ma już wytarte, że prześwieca jaśniejszym kolorem, a z rekawów że tak jeszcze nie zwisają strzępy. Na wszystko będzie. Już naprzód obliczała, ile zarobi, ile tysięcy przyniesie do domu. I nagle o mało zawrotu głowy nie dostała, przecież tak mało dotychczas zarobiła, że starczyło zaledwie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb.

Kiedy zauważono ją z domu, powracającą z pracy, wybiegły dzieci na jej spotkanie — wszystkich wyprzedziła Marysia, za nią gonił Jasio, a w tyle trochę jeszcze niezdarnie kusztowała Milusia, wołając płaczącym głosem z powodu, że nie mogła doścignąć starszego rodzeństwa: — Mamusiu, mamusiu, nieczko złota... — ale mamusia już pogładziła Marysiną słonecznie kędzierzawą główkę, uściskała Jasia i wzięła na ręce dopominającą się matczynej pieśczęoty najmniejszą Milusią, która umorusaną buzię czule przyciskała do policzków mamusi.

Zmęczenie prysło. Otoczona gromadką swych dzieci, dla których pracowała, dla których żyła i którym pragnęła zapewnić lepszą przyszłość, czuła napływ nowych sił, nowa energia dodawała jej otuchy i wiary w własne siły. Nie ma takiej trudności, której by nie potrafiła przełamać, nie ma takiego niepowodzenia, które by ją załamało — ją — matkę trojga dzieci, którym los

wyzaczył życie napełnione pracą dla dobra ogółu.

Życie Stasi odtań płynęło normalnie, bez zmian, bez większych zakłóceń. Do wykonywanej pracy przyzwyczaiła się, zyskiwana wprawa i zręczność pozwalała jej ciągle skracać czas trwania procesu sporządzania jednej formy, wydajność jej pracy rosła, dotychczasowa norma stała się krucha. W pracy zaczęto patrzeć na nią z uznaniem i szacunkiem.

Częstokroć słyszała za plecyma złośliwe uwagi ludzi starego pokroju, zwłaszcza kobiet, które zgodnie z starymi przesadami nie mogły znieść żadnego nowatorstwa, przeznaczając dla kobiety jedynie rolę kucharki i niańki do dzieci.

— Wiecie, do huty to już tylko ta najgorszo idzie, którą nikt już nie chce do roboty...

— Dyc tam nic dobrego nie zwiedzie —

— Ba, z chłopiskami — — Swój ku swojemu ciągnie...

— Że to nimo gańby...

— Wszystkim nóm popsuje —

— Będziemy musieli iść do roboty...

Ironia mieszała się ze złością, która czasem parskała śliną, paprała wszystkich szpetnymi wyrazami i dogadzała wstecznym instyktom próżniaczych sąsiadek, wystających z upodobaniem całymi godzinami przed furką podwórza na plotce ze znajomymi z sąsiedniej bramy, własne próżniactwo wygrzewając na słońcu.

Czasem słyszała te wszystkie złośliwe przycinki, czasem ją nawet bolały — że też mogą być ludzie tak zacofani, nie mogła wprost pojąć — lecz szybko otrząsała się z przejściowego przygnębienia jak zrzuca się brudną bieliznę i odświeżona rodzącym się wciąż na nowo młodzieńczym zapałem pracowała ile jej sił starczało.

W pracy szanowano ją i stawiano za wzór. Pracowała wśród samych mężczyzn i nie tykała że dorównywała im, ale prześcigała ich i porywała za sobą zapałem.

— Wiesz, Stasia, odkąd jesteś w naszej robocie, jakoś lepiej się nam pracuje. Niby mniej się napracujemy, lecz roboty urwiemy więcej. I nasze żony zauważyły tę zmianę po grubszej wypłacie...

Uśmiali się wszyscy serdecznie, zadowoleni z siebie.

★

Było to jeszcze przed wigilią roku 1947. Słoneczny dzień, nawet przyjemny i ciepły, niczym nie przypominał grudnia i zbliżających się świąt godowych.

Stasia po rannej zmianie zamiast do wyjścia skierowała swe kroki do sekretariatu partii. Zapukała i śmiało otworzyła drzwi, lecz kiedy znalazła się w kancelarii, spokój tam panujący, zmieszany z strugami ciepłego słońca, ukosem padającymi przez szyby okna na stół zastawiony stosami papierów, za którym siedział starszy już sekretarz, coś niecoś ją onieśmielił.

Tow. sekretarz spojrział pogodnym okiem na przybyłą i poprosił, by usiadła. W jego spojrzeniu zawisło pytanie.

— Z czym, pani Stasiu? — znano ją już w hucie i w partii, gdzie znają zwłaszcza wszystkich dobrych robotników.

Stasia nie usiadła na wskazane jej wolne krzesło obok biurka, ale zrobiwszy kilka kroków naprzód krótko zakomunikowała:

— Chciałabym wstąpić do partii — lecz urwała jakby w obawie, że może niewłaściwie postąpiła, tak obcasowo komunikując swe postanowienie.

Sekretarz spojrział na nią badawczo. Mile został zaskoczony.

— Pragniemy, by wszyscy dobrzy robotnicy a zwłaszcza robotnice były członkami partii...

Słowa te rozwiały krępujący dystans urzędowania.

Usiedli naprzeciw. Stasia prowadziła ożywioną dyskusję wykazując duże uświadomienie polityczne, które jej dała lektura prasy. Z pełną świadomością solidaryzuje z klasą robotniczą, wie dobrze, że jej miejsce jest tylko w jej szeregach. Obserwując życie, przejawiające się wszędzie wokół żywiolowym nurtem walki z wszelkiego rodzaju wstecznictwem, potrafiła wyodrębnić wszystko co złe i reakcyjne od postępowego, od nowego, które zwiastowało wszystkim dobrej woli lepszą przyszłość, radość i zadowolenie z życia. Dostrzegając ludzi złych, którzy myśleli inaczej, którzy mieli na końcu języka jad nienawiści do tego nowego, pod którym śmiało położyła swój podpis i zadeklarowała się do pomocy przy jego budowaniu.

Pogawędka przeciągnęła się kwadrans po trzeciej, kiedy było już trzeba śpie-



żyć do następnego pociągu, który odchodzi przed czwartą do Cieszyna.

Z sekretariatu wyszła jakby inna. Napełniona światłem nowej prawdy. Spokojna. Jej życie sięgnęło po nową treść. Przed nią zajaśniał wspaniały cel, do którego już przedtem zdążała, choć może więcej nieświadomie a instynktownie. Wyczuwała raczej, że tak jest dobrze, zresztą dostrzegając, iż jedynie na tej drodze osiągnąć można wymarzony dobrobyt, o który wszyscy drążą się wniebogłose po szarlataniusku, lecz ręki przyłożył do dzieła ani myśla.

Jako członkini KPCz, świadoma swych wielkich zadań, starała się pracować jeszcze lepiej. Czytała w „Głosie Ludu”, jak to w Związku Radzieckim potęgują wysiłek pracy, jak to punktem honoru każdego robotnika jako budowniczego socjalizmu jest powiększenie produkcji i przedterminowe wykonanie planu.

Szuka wzoru różnych stachanówek, pragnie tak samo przyczynić się do szybszego wybudowania socjalizmu.

★

Luty roku 1948 był szczególnym miesiącem. Pełen rozdrażnienia i oczekiwania wielkich przemian które nadejść musiały. Mówiły o nich twarze robotników, podłużna rysa zmarszczki jasnej decyzji na ich czołach, mówiły o nich maszyny, których rosące tempo pod-

nosiło śmiało uciekającą w górę krzywą normy.

Nietęgi mroźnik wcale nie dokuczał przy pracy. Stasia pracowała z takim zajęciem, że nie spostrzegła majstra, który stanął tuż przy niej i przyglądał się jej pracy.

— Co robi wasza norma?

Przelekła się. Podniosła oczy na majstra.

— Będzie 150%.

— Wasi kompani się złością...

Uśmiechnęła się tylko i pracowała dalej.

Na twarzy majstra przybyła jeszcze jedna zmarszczka.

— Słuchajcie, Stasiu...

Wyprostowała grzbiet zgięty w kabląk jakby zrośnięty z wykonywaną pracą i ciekawie patrzyła w twarz majstra.

— Nie wiem, czy was utrzymam tutaj. Są przeciw wam, — że to jesteście obca ohywatelką...

Stasia zapatrzyła się w dal, gdzie w blasku lejącego się żelaza pracowali robotnicy. Nie umiała już sobie wyobrazić życia bez tego środowiska pracy. Brakowałoby jej żaru wysokiego pieca, tego ciągłego trzasku i huku. Przez pamięć jej przeleciał lotny obraz cukierni, w której kiedyś pracowała; ciągli goście, radio wyśpiewywało sentymentalne piosenki, przelotne spojrzenia, umizgi — nie, odwróciła się jakby chciała zgubić tamte obrazy; na zawsze już pogrzebała tamto wszystko, nowy świat dał jej nową treść życia, radość i zadowolenie. Jak trudno byłoby jej stąd odchodzić, gdzie zrosła się wprost organicznie i psychicznie z wszystkim, co dookoła niej się znajdowało, z tym młotkiem, którym ubijała piasek w formę, z tymi wysokimi piecami, z robotnikami, z tym wszystkim, co dookoła niej ciągle żyło, tętniło, tworzyło się...

Nie znalazła odpowiedniego słowa. Nie było na jej czole przecież żadnego znamienia, które by ją eliminowało z tego kolektywu, pracującego dla tego samego celu, dla tych zaszczytnych norm społecznych, które nie znają różnicy pomiędzy ludźmi pracy, wznoszącymi wspólnymi siłami ręką w rękę gmach lepszej i szczęśliwszej przyszłości.

— Właśnie teraz ma zapaść decyzja — ciągnął dalej po dłuższej przerwie majster. — Ja myślę, że zostaniecie. Was poprze partia — — O wartości człowieka

winna stanowić jedynie i wyłącznie jego praca...

Widać, przykro mu było bardzo, bo- wiem sam polubił Stasię dla jej prawego charakteru, miłego usposobienia i pracowitości. Chwilę jeszcze zawahał, jakoby jeszcze chciał coś powiedzieć, po czym powoli oddalił się. Stasia ponownie zabrała się do pracy. Przez jej myśl przesuwwały się najprzeróżniejsze obrazy. Było jej boleśnie. Na dnie jej duszy osadziło się poczucie krzywdy, która jak ciemna chmura zawisła ponad jej głową.

★

Dni te były zwycięską próbą hartu proletariatu. Robotnicy okazali się godnymi spadkobiercami tradycji taboryckich. W ogniu wydarzeń zatrzymali spokój, gotowi każdej chwili do obrony zdobytych w rewolucji majowej praw ludu.

— Reakcja cofnęła się z zajmowanych pozycji... Premier Gottwald utworzył nowy rząd... — podawano z ust do ust.

W hucie robotnicy odetchnęli. Jednogodzinny strajk stał się manifestacją solidarności robotniczej i wywołił zatuszowanych jeszcze dotąd zatwardziałych wsteczników.

Stasia promieniowała. Odczuwała w pełni, że odniesione zwycięstwo jest również i jej wielkim zwycięstwem.

— Towarzystwo Stasiu — majster przyszedł zakomunikować jej radosną nowinę. — Zostaliście przyjęci na stałe, odtąd nie wam już grozić nie będzie...

Stasia pragnęła go uściskać za tę nowinę i za to ciągłe i skuteczne usiłowanie zatrzymania jej w pracy aż do tej wielkiej chwili, kiedy już nie musi się obawiać zwolnienia, kiedy robotnicze kierownictwo huty w interesie klasy robotniczej nie zwolni jej, ale pomagając jej będzie w jej usiłowaniu podnoszenia wyników pracy, w łamaniu starych metod pracy i tworzeniu nowych, doskonałych, prowadzących szybciej do u- pragnionego celu.

★

Od dwóch tygodni pracują razem: Stasia i Bożenka — Polka z Czeszką. Od razu zrozumiały się. Jakżeby inaczej. Łączy ich wykonywana praca. Do tego samego dążą celu.

Nie różnią się nawet wiekiem. I Bożenka ma jedną córkę, o którą się troszczy, dla której pracuje. Męża również już dawno straciła.

Czasem całymi godzinami pracowały w milczeniu, tylko młotki stukwały, żyły na rękach nabrzmiwały jak postronki, a stopy nowych form rosły jak duży mur.

Dzisiaj odczuwają nieodpartą potrzebę rozmowy. Rozmowa nie przerywa miarowego stukotu młotków. Niezwykłe to naprawdę otoczenie do zwierzeń. Im odpowiada, czują się w nim dobrze, swobodnie, naturalnie. Tutaj płynie ważna część ich życia, tutaj rodzi się lepszy dzień dla nich i piękniejsza przyszłość ich dzieci.

— Wiesz, Bożenko, coś chciałabym ci powiedzieć... — zwróciła się po chwili milczenia Stasia do swej towarzyszki, lecz nagle urwała. Po chwili zwróciła się do niej wprost z pytaniem:

— Jak zapatrujesz się na to, żebyśmy wspólnie podpisały zobowiązanie socjalistyczne?

Bożenka popatrzyła jej w oczy i wytrzymała jej długie spojrzenie.

Zgadza się, naturalnie, że zgadza się...

— Kiedy tak czytam w gazetach, że wszędzie już podpisują zobowiązania socjalistyczne, współzawodniczą, rwą się o wyższy procent normy a u nas jeszcze mało słyhać o przodowniczej pracy za wyjątkiem mechanika, to mi przykro jakoś... Chyba się uda — co powiesz, Bożenko?!

Bożenka przytaknęła głową nie przerywając pracy.

— Napomknął mi już niby od niechcenia majster — złoty chłop, ci mówię — zrobimy mu radość... Pokażemy, że kobieta też umie i potrafi być pierwsza i potrafi walczyć o pierwszeństwo w szlachetnym współzawodnictwie pracy.

— Naturalnie, że zgadzam się i nie sprawię chyba zawodu...

— Na ile procent możemy pójść, jak myślisz?

— Ostatnio przekraczamy 150 procent...

— Jeśli więc lepiej zorganizujemy pracę i wykorzystamy czas, osiągniemy chyba 180 procent i — utrzymamy się —

— Utrzymamy się — przytwardziła z przekonaniem Bożenka.

Po pracy zgłosiły się w kancelarii, gdzie wypisano im zobowiązanie, którego treść podyktowały maszynistce, po czym uroczyście akt podpisały i złożyły w dyrekcji.

★

Duża sala posiedzeń rozbrzmiewała od ożywionych rozmów i zajadłych dyskusji. Na przedzie przy stole stał przewodniczący Rady Zakładowej, który w wygłoszonym przemówieniu wezwał wszystkich do pójścia śladem innych zakładów i odpracowania przodowniczych zmian dla uczczenia IX Zjazdu KPCz.

Ruch przodowniczy na terenie huty rozrósł się już do rozmiarów masowego ruchu robotniczego. Już nawet oporni widząc, zmuszeni warunkami w pracy również pracują więcej, by nadażyć razem z przodownikami, włączają się do kolektywu przodowników i przykładem oraz perspektywą lepszego zarobku zachęcają innych.

Rosną również kadry przodownicze pracy, które dzielnie współzawodniczą z mężczyznami. Zamilkły uszczypliwe uwagi, rzucane pod adresem kobiet, pracujących razem przy wspólnym warsztacie pracy z mężczyznami, zrozumieli wszyscy, że kobieta i mężczyzna wspólnie powinni pracować swobodnie i lepiej, społecznie podnosząc jakość i produktywność pracy.

Lepiej i prędzej — oto hasło, które powołało do współzawodnictwa socjalistycznej pracy robotników i robotnice i które zrodziło przodownicze zmiany.

Rozgwar w sali wciąż wzrastał jeszcze, kiedy Stasia pierwsza podeszła do stołu i podpisała się pod uczestnictwo w przodowniczej zmianie, przyjmując wezwanie pracowników hut sąsiednich. Odpracowała już kilka przodowniczych zmian i dotychczas zawsze odnosiła bezapelacyjne zwycięstwa. Jej zgłoszenie pobudziło aktywność zebranych. Zaczęto się zgłaszać tłumnie. Lista uczestników zapełniała się.

— Pracowałem kiedyś dla kapitalistów, a dziś chcę pokazać, jak potrafię pracować dla dobra nas wszystkich — argumentował ktoś swe zgłoszenie.

— Nie chcę być nigdy ostatnim — zawyrokował drugi.

Podpisywano różnie: jeden dorzucił kilka słów, inny w skupieniu i w milczeniu snując plany, jak wykonać do brze przodowniczą zmianę.

★

Do współzawodnictwa w przodowniczej zmianie stanęło kilkudziesięciu, by godnie uczcić IX Zjazd KPCz. Kilkudziesięciu poszło do pracy z wolą zwycięstwa.

Bierni i ociężali, pozwalający się ciągnąć przez przodowników, przychodzili przypatrzyć się z próżnej ciekawości, jak pracują w przodowniczej zmianie.

Przychodzili i patrzyli, a w duszy ich rodziła się już wielka przemiana. Niejeden patrząc zawstydzil się i przyrzekł solennie samemu sobie, że w przyszłej zmianie przodowniczej i on weźmie udział i już od zaraz przygotowuje się do niej będzie. Musi pracować nad sobą, obliczać czas, by go wykorzystać a nie marnować jak dotychczas.

Panowało ogólne podniecenie.

— Ile procent osiągnął Władek, ile Jura?

Przechodzący technik od kontroli rzucił za siebie: — Obaj po 230 i poszedł dalej, a pytający przyspieszył, przecież ma dopiero 220 procent, musi dognać kamratów i prześcignąć ich. Inni może już lepszy osiągnęli wynik. Najwięcej interesowano się wynikami towarzyszek Stasi, która już kilkakrotnie uzyskiwała pierwszeństwo w przodowniczej zmianie.

Najbliżsi i dobrzy towarzysze pracy życzyli jej ponownego sukcesu. Inni zazdrościli jej i chcieliby widzieć na pierwszym miejscu kogoś innego.

Na tablicy wyników każdą godzinę zmieniała się kolejność. Stasia utrzymywała się na szpicy długo, lecz pod koniec zmiany niespodziewanie została odsunięta na trzecie miejsce. Na jednej stronie zdziwienie, na drugiej — cicha radość...

Stasia pracowała z takim przejęciem, pochłonięta całkowicie pracą, że nawet nie zwracała uwagi na wyniki innych.

Kiedy po skończonej zmianie zainteresowała się wynikami, z kolei ją samą opanowało zdziwienie. Przypuszczała a nawet była niemal pewna, że znowu zdobędzie pierwsze miejsce, że nikt jej nie zdoła prześcignąć, przecież zastosowała nowe drobne ulepszenia, upraszczające pracę i pozwalające na lepsze wykorzystanie czasu. Kiedy zaczęła badać poszczególne cyfry, niemiłe uczucie załało jej serce... — Tyle spudłowanych sztuk? — to niemożliwe, uważała przecież. Wzięła miarę, odszukała odrzucone sztuki, skrupulatnie pomierzyła i ponownie opanowało ją zdziwienie. Nie rozumie tego, przecież za wyjątkiem jednej wszystkie są prawidłowe i dokładne. Zabrała je i przedstawiła majstrowi.



Naturalnie, że są dobre...

— Kto i dlaczego tak postąpił?

Wymówka paliła winnych. Takie rzeczy nie mogą mieć więcej miejsca. Nieuświadomienie — czy zła wola!?

Na tablicy wyników na pierwszym miejscu pojawiło się nazwisko Stasi — a obok: 387 procent.

★

Kiedy Jasio powrócił ze szkoły i zjadł obiad, wziął do ręki „Głos Ludu“, który listonosz przyniósł przed południem podczas jego nieobecności. Mamusia jeszcze nie wróciła z pracy, będzie dopiero koło trzeciej po południu. Milusia bawiła się na podwórzu obok babci, która naprawiała pończochy, a Marysia jeszcze nie wróciła ze szkoły, chodzi już do czwartej klasy i ma dziś o dwie lekcje więcej od Jasia.

Jaś tymczasem zaczął przeglądać gazetę. Odwrócił kartkę, na drugiej stronie zainteresowała go fotografia.

— To mamusia — oznajmiał sam sobie.

Zaczął z zainteresowaniem czytać, sylabę za sylabą. Chodził dopiero do klasy pierwszej i wszystkie litery już rozpoznawał, ale przy składaniu ich w sylaby, w zdania, napotykał na duże trudności.



Powoli, sylaba za sylaba, odcyfrował duże napisy:

„Przo-do-wni-cza zmia-na w hu-cie trzy-niec-kiej. Sta-sia Ró-ży-co-wa pierwszą przo-do-wni-cą pra-cy.“

— Mamusia moja pierwszą przodownicą pracy — powtórzył z taką radością, jakby co najmniej otrzymał w prezencie prawdziwy model samolotu, który widział onegdaj za oknem wystawowym lub paczkę czekoladowych cukierków, które nadzwyczaj lubił.

„Przed-sta-wi-cie-le mło-dzie-zy Polskiej Szko-ły Śred-niej, nad któ-rą hu-ta ob-ję-ła pa-tro-nat, wrę-czy-li jej bu-kiet kwia-tów...“

W główce małego Jasia wszystko po kolei układa się i tworzy całość. Teraz już rozumie, dlaczego wczoraj mamusia wróciła z pracy taka wesola i przyniosła kwiaty, takie piękne róże — białe i czerwone.

Pobiegł do pokoju i przyłożył rozgąrczkowane policzki do chłodnych płatków róży. Pachniały przyjemnie.

— Te róże otrzymała mamusia, bo jest pierwszą przodownicą pracy — szepotał z wielkiej uciechy.

W tej chwili mamusia jego stała się czymś więcej niż dotychczasową mamusią. Nauczyciel opowiadał im w szkole, co to są przodownicy pracy i powiedział — Jasio dobrze to pamięta: „Dawniej bohaterami byli różni ryce-

rze, królowie, a dziś bohaterami są przodownicy pracy, ponieważ oni tworzą dla nas lepsze życie, dzięki ich pracy możemy żyć coraz lepiej i wszystkiego możemy mieć coraz więcej... — I cukierków czekoladowych — przyszło mu na myśl.

— Mamusia moja jest bohaterem, bohaterem pracy — powtarzał Jasio i cieszył się brzmieniem tych słów.

Nagle Jasio nad czymś zastanowił się. Chwilę nad czymś medytował, potem pobiegł do ogródka, narwał co najpiękniejszych kwiatów, przyniósł do kuchni, wziął kawałek czystego papieru, obciął równo nożyczkami i ołówkiem trochę koślawymi literkami wypisał: „Mojej mamusi — bohaterowi pracy“ i włożył do bukietu, który umieścił w karafce napełnionej wodą i postawił na środek stołu.

Z niecierpliwością oczekiwał przyścia mamusi. Skromnie usiadł w kącie kuchni i czekał ciekawy, co mamusia powie, kiedy powróci i zobaczy bukiet.

Zwróciła od razu uwagę na kwiaty i zauważyła karteczkę. Przeczytała i serce jej uderzyło mocniej.

Jasio śledził każdy jej ruch.

Wtedy jej niewysłowiona radość zmieszała się z łzami szczęścia.

Tak szczęśliwa może być tylko matka — bohaterka pracy — nazwana tak przez swe kochane dziecko, dla którego to tworzy swą przodowniczą pracą słoneczną i radosną przyszłość.

Gustaw Przeklek



Z dziejów partyzantki śląskiej

Już miało się ku schyłkowi wojny. Podczas cichej nocy, gdy stało się na beskidzkim groni i wyteżyło słuch ku wschodowi, dolatywały odległe pomruki salw armatnich. „Leśni ludzie”, operujący w Beskidach po obu stronach Olzy, zostali ściągnięci do góralskiej wsi Brennej. Było ich około 200 bojowców. Zajęli sześć domów i stodoł. Chodziło o przygotowanie ostatniego uderzenia w wycofujące się wojsko niemieckie.

Wywiad niemiecki dowiedział się o nich.

I pewnego dnia o świcie, a było to wczesną wiosną roku 1945, ruszyła na Brenną oblawa niemiecka. Przeszło dwa tysiące żołnierzy, 6 czołgów i 6 dział górskich. Utworzyli ogromne półkole, które miało zagarnąć Brennę wraz z „leśnymi ludźmi”. Wywiązała się formalna bitwa. Nie chodziło tutaj o utrzymanie Brennej, lecz o wycofanie się w góry bez strat. Wśród partyzantów znajdowały się także dwie radzieckie grupy spadochroniarzy w sile 16 ludzi świetnie uzbrojonych. Walka trwała kilka godzin. Jak potem doniósł polski wywiad, Niemcy stracili około 30 żołnierzy, ilu rannych — trudno było stwierdzić. A przede wszystkim spalili owych 6 chałup góralskich wraz z ich mieszkańcami. W płomieniach zginęli wszyscy, starzy, młodzi i dzieci. Pałace się chałupy i stodoły widzieli partyzanci ze stoków Błatniej, wznoszącej się nad Brenną.

Oblawa niemiecka poszła za nimi. Niemcy usiłowali obejść ich kotem i zamknąć ich w kotle. Jeden z oddziałów niemieckich, złożony z esmanów, dotarł wieczorem poza Błatnią do schroniska turystycznego na Salmopolu. Musieli zrobić szmat drogi i uznojeni bezdrożami w kopnym śniegu beskidzkim postanowili tam spocząć. Liczyli widocznie, że rozbite oddziały „Ałowców” blakają się po lasach, że będą zdemoralizowane, że nazajutrz zlikwiduje się je do reszty. Około godziny 10 w no-



cy nadeszli partyzanci. Byli również zmęczeni i wyczerpani głodem i przedzieraniem się we wertepy górskie. I również postanowili odpocząć w salmopolskim schronisku. Wystali szperaczy, wystawili czujki i czekali. Brakowało im 12 towarzyszy. Jedni z nich polegli, drudzy jeszcze przedzierają się na Salmopol lub zeszli w dolinę. Szperacze przejrzeni schronisko, czujki przeszły wielkim kręgiem las, wszystko w porządku. Niemców nie ma!..

Zanim nastąpiło rozlokowanie ludzi w schronisku, sąsiednich chałupach i w stodołach góralskich, do schroniska poszło kilku dowódców z radzieckim sierżantem i majorem. Gdy wstąpili do bocznej pokoju gościnnej, znienacka zaterkotała z piętra seria z niemieckiego karabinu maszynowego. Okazało się teraz, że esmani rozdzielili się na dwie grupy. Jedna schroniła się do piwnicy, druga na pięterko. Przekonani teraz, że tych kilku „leśnych ludzi” to wszystko, co pozostało z ich oddziału, rozpoczęli atak. Padł trafiony ranny

śmiertelnie sierżant radziecki, trzech łez rannych zważyło się na podłogę. Ktoś z partyzantów zdeptał ciskań kuflem w lampę naftową wiszącą pod sufitem. Inni wywalili ramy okienne, porwali z sobą trzech rannych i zabitego sierżanta i wycofali się ze schroniska. Jedni przez okno skacząc z trzymetrowej wysokości do głębokiego śniegu, drudzy przez drzwi.

Teraz już wypadki następowały szybko. —

Schronisko stało na polanie. Od śniegu było widno. Partyzanci otoczyli je, wystawili swoje lekkie karabiny maszynowe i dowódca oddziału jął wzywać Niemców do poddania się. Odpowiedział ogień. Ha, jeżeli tak, to zaczniemy z wami rozmawiać inaczej!...

Niemcy byli bezpieczni w schronisku, gdyż łatwo je było przemienić w forteczkę. Wiedzieli, że ogień karabinowy usłyszą ich koledzy w okolicy i nadejdą z odsieczą. Chodzi tylko o przetrzymanie oblężenia. Na wzywanie partyzantów, by się poddali, odpowiadali wyzwiskami i ogniem karabinowym.

Partyzanci wiedzieli, że nie wolno im się guzdrać długo koło schroniska, że trzeba przyspieszyć jego zdobycie. Ale jak?... Naokoło obszerna polana, każdy cień rysuje się wyraźnie na śniegu. Zanim atakujący podbiegliby do schroniska, ogień niemiecki uczyni spustoszenie. Przecież ci lajdacy mogą strzelać jak do kaczek!... Kto więc pójdzie na ochotnika pod schronisko i podpali je?... Zgłosił się śmiałek, wziął butelkę nafty i jął się czołgać. Koledzy zasłonili go ogniem skierowanym w okna. Ostatnich kilkadziesiąt kroków przebiegł, przyczaił się, oblał naftą ścianę i podpalił.

Hej! to był ogień!...

Ani partyzanci, ani Niemcy nie przypuszczali, że brewna ściany będą się tak palić. Wysuszone przez lata, nasycone żywicą zajęły się z łatwością i buchnęły płomieniem. To było niesłychanie piękne i wzruszające. Z okien schroniska wyskakuje raz po raz jakiś przerażony esman i usiłuje zbiec do lasu. Sześciu ich było i wszyscy legli na śniegu. Ogień wzmaga się, przerzuca się na dach, na dachu marudzi, bo śnieg tamuje jego pochod, obejmuje za to wszystkie ściany, włazi w końcu do wnętrza. W płonących oknach coraz pojawia się przerażona twarz esmana. Es-

man woła, że chce się poddać, lecz zanim dokończy swoje skomlenie, pada rażony kulą. W pewnej chwili następuje ogromny wybuch. To nagromadzona amunicja niemiecka eksploduje w pożarze. Zwała się jedna ściana, schronisko stanowi już teraz ogromną pochodnię płonąca. W głębi pochodni ryczą płonący żywceem esmani. Słychać wciąż detonacje wybuchów. Pod gwiaździste niebo wylatują snopy ognia, iskier i palącego się drzewa, dach załamuje się z trzaskiem, po czarnych świerkach rozlewa się krwista łuna a pod śliczne krwiste, kryształowe gwiazdy wbija się prosty słup ognia i dymu!... Pomsta dokonana!...

To za tamtych sześć chałup w Brennej i za spalonych w nich ludzi!...

Wycofują się partyzanci, bo lada chwila może nadejść spóźniona odsiecz niemiecka, zwabiona strzałami i płomieniami. Idą długo lasami, gęsiego, ubezpieczeni, a gdy w końcu o świcie podchodzą na stoki Baraniej, spomiędzy gęstwy świerków wybłyskuje jeszcze pożar i jeszcze bije pod niebo słup jasnego dymu.

Polski wywiad ustalił i doniósł łączniczką „leśnym ludziom“, że w zgłiszczach schroniska znaleziono 18 zwęglonych zwłok esmanów, koło pogorzelniska zaś sześć zastrzelonych esmanów, którzy usiłowali zbiec do lasu.

A w kilka dni potem jeszcze ulotki dotarły do Niemców. Na ulotkach było niewiele tekstu. Streszczał się w kilku słowach: „Salmopol za Brenną!“...

Gustaw Morcinek

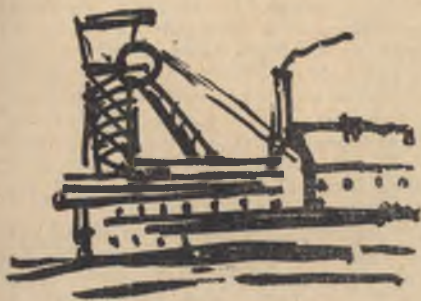




Rudolf Žebrok: BRYGADNIK

DOLA NASZEGO GÓRNIKA

W UBIEGŁYM STULECIU



„Jestem górnikiem! Kto jest czymś więcej?”

Ustrój socjalistyczny, wykuwany niezłomnie twardymi jak młot dłońmi milionów ludzi w szarych bluzach roboczych, oparty na pracy nie bezmyślnej, nie niewolniczej, nie bezplanowej, ale rozumnej, radosnej, planowej i twórczej, nie na pracy, która przybijala szarego człowieka do ziemi, która krew z niego wysączała do kropelki jak jakaś zmora potworna, ale na pracy, która życie ludzkie czyni szczęściem niezmiernym, która staje się słońcem upragnionym i życiodajnym, ten ustrój wysunął na czoło górnika. Górnik, który dzięki zawrotnemu rozwojowi techniki przeobraził się z niepozornego i bezsilnego kreta ludzkiego w tytana orzącego wnętrzu ziemi i tej ziemi wyrrywającego nicocenione skarby, stanął w pierwszym szeregu bojowników o szczęście i dobrobyt całego narodu i stał się chorążym tej bezkrwawej, lecz nie mniej bohaterkiej i historycznej walki o szczęście i zadowolenie ludzkie.

Czy górnik zawsze stał na tym szczeblu społecznym, na jakim postawił go ustrój socjalistyczny?

Kapitalistom bynajmniej nie chodziło o człowieka. Ich troska i każda myśl obracała się wiecznie około pełnej sakwy, ich bożyszczem był dźwięczący i lśniący kruszec przesiąknięty potem i krwią serdeczną milionowych proletariackich mas. Bezgraniczny wyzysk robotnika, wysysanie z niego wszystkich sił, wykorzystywanie go bez reszty — oto program kapitalistów, stosowany wobec każdego bez wyjątku członka klasy robotniczej, program, który po wyduszeniu z człowieka

ostatniej kropelki siły skazywał go cynicznie na śmierć głodową.

Zachłanni magnaci węglowi nie życzyli pieniędzy dla dobra tego człowieka, na którym w ogóle im nie zależało, nie uważali za swój obowiązek ulżyć temu człowiekowi w jego morderczej pracy, ani nie pomyśleli nawet o jakimkolwiek polepszeniu beznadziejnych warunków tej pracy. Staroświeckie metody pracy, staroświeckie urządzenia i narzędzia nie tylko pracę utrudniały, ale w wielkim stopniu czyniły ją niebezpieczną, jak dla zdrowia, tak i dla życia górników. Dozorcy i inżynierowie zupełnie świadomie przekraczali obowiązujące przepisy i kazali strzelać w węgiel nawet w takich miejscach, gdzie wielka ilość gazów groziła w każdej chwili nieobliczalnymi w skutkach eksplozjami, z lekkim sercem — o ile je w ogóle posiadali — machnęli lekceważąco nad dziesiątkami, czy setkami krwawych ofiar kopalni, jak o tym niezbitcie świadczą dzieje licznych katastrof górniczych w ubiegłym stuleciu.

Oto dzieje jednej z nich, dzieje jej przyczyn, przebiegu i skutków oraz prawdziwy obraz gehenny ówczesnego górnika.

Pokłady węglowe w całym zagłębiu ostrawsko-karwińskim, dające wysokogatunkowy węgiel koksujący, obfitują w znaczne ilości gazu kopalnianego — metanu (CH₄). Metan, zmieszany w odpowiednim stosunku z tlenem, staje się gazem łatwo wybuchającym. Wybuchy metanu w kopalniach są powodem strasznych katastrof, pociągających za sobą nie tylko ogromne szkody materialne, ale co gorsza i poważne nieraz straty w ludziach.

Do największych katastrof kopalnianych nie tylko w zagłębiu ostrawsko-karwińskim, ale i na całym świecie, należy katastrofa na trzech kopalniach karwińskich — „Franciszce“, „Janie“ i „Głębokim“, będących wówczas własnością niesławnej pamięci magnata węglowego Larischa — spowodowana wybuchem metanu w dniu 14 czerwca 1894 roku.

Pierwszy wybuch gazów nastąpił w 19 pokładzie w czwartym horyzoncie kopalni „Franciszka“, w czwartek 14 czerwca przed godziną 10 wieczorem. Stamtąd pożar rozszerzył się na inne pola. Ponieważ szyb „Franciszki“ połączony był podziemnymi przeko-

pami z szybami „Jana“ i „Głębokim“, dlatego straszna katastrofa przerzuciła się również na tereny tych kopalń. Krótko po godzinie 10 nastąpił drugi wybuch, tym razem na szybie „Jana“.

Zaalarmowane wybuchami załogi pracujące w kopalniach rzuciły pracę i uciekały pod szyby zjazdowe.

Zaraz po pierwszym wybuchu zjechała do kopalni „Franciszki“ drużyna ratownicza, żeby pośpieszyć z pomocą zagrożonym towarzyszom.

Inna drużyna ratownicza, prowadzona przez inżyniera Racka, zjechała do podziemia na szybie „Głęboki“ i dotarła do samego ogniska pierwszego wybuchu. Niestety, zaskoczona w podziemiach kopalni przez drugi wybuch, swe bohaterstwo przypłaciła życiem.

Ponieważ obawiano się nowych wybuchów, dlatego rano 15 czerwca odwołano na powierzchnię wszystkie drużyny ratownicze, które i tak już poniosły ciężkie straty w ludziach. Oprócz drużyny inż. Racka, liczącej 37 osób, uległo zagazowaniu i zaduszeniu wielu dalszych ratowników, tak że ostateczna liczba ofiar z szeregów drużyn ratowniczych dosięgła wysokości 70 osób.

Przewidywania nowych wybuchów okazały się słuszne, bowiem krótko po wyjeździe ostatek drużyny ratowniczej na powierzchnię, w kilka minut po godz. 7 rano, nastąpił trzeci wybuch na szybie „Głębokim“, później o godz. 8,15 czwarty, a po nim o 9,30 piąty wybuch.

Więść o strasznej katastrofie lotem błyskawicy rozleciała się po okolicy. Przez całą noc i następny dzień, pomimo ulewnej deszczu, szyby były oblegane przez tłumy matek, żon i dzieci górników. Zaraz w następnym dniu rano na miejsce katastrofy przybył również towarzysz Piotr Cinger, który informował się pewnego dozorcę o przyczynach wybuchu, jednakowoż żądanej informacji nie uzyskał, ponieważ kierownik kopalni zabronił dozorcóm mówić z kimkolwiek na temat katastrofy.

Do trzeciego wybuchu zdołano wydobyc na powierzchnię zwłoki 18 górników, członków drużyn ratowniczych, którzy podczas drugiego wybuchu zostali dosłownie zmiażdżeni ogromnym ciśnieniem powietrza.

Po odwołaniu na powierzchnię wszystkich drużyn ratowniczych uszczelniono szyby zjazdowe, żeby stłumić pożar szalejący w podziemiach kopalni. Otwory szybowe przykryto deskami, na które narzucono grubą warstwę piasku celem zatamowania dopływu powietrza w głąb kopalni. Dalsze wybuchy z wielkim hukiem rozmiatały jednak na boki budowane uszczelnienia.

W niedzielę 17 czerwca odbył się na katolickim cmentarzu w Karwinie wspólny pogrzeb 16 ofiar katastrofy. W tym samym dniu na ewangelickim cmentarzu w Orłowej pogrzebano 3 ofiary wyznania ewangelickiego. Pomimo ulewnej deszczu w pogrzebach wzięły udział wielkie rzesze ludności z miejsca oraz bliższej i dalszej okolicy.

W pogrzebie wzięła również udział żandarmeria i policja. Żandarmeria, obawiając się prawdopodobnie rozruchów, nie zezwoliła obecnym na oglądanie zwłok poległych ofiar. Żona po śp. Janie Pieprzyku chciała ze swymi 3 dziećmi-sierotami zobaczyć swego zmarłego żywiciela. Niestety, żandarmeria przymocowała dzieci od trumien, zezwalając jedynie żonie spojrzeć na zwłoki ofiar, wśród których i tak swego męża nie znalazła.

Panowie niechętnie patrzeli na udział górników spoza Karwiny w pogrzebie ofiar katastrofy. Wozacze Wróbel i Szarzec z szybu „Piotra“ w Michałkowicach zostali nawet ukarani przez nadinżyniera Godka za udział w pogrzebie. Każdemu z nich skreślono po 1 zmianie, ponieważ w niedzielę nie przybyli do pracy, chociaż na ten dzień byli obstawiani.

Sytuacja na kopalniach w poniedziałek po pogrzebie nie uległa zmianie. Na otworach szybowych zbudowano nowe uszczelnienia. Metr grubą warstwę piasku, umocnioną żelaznymi taśmami, obficie zlewano wodą celem zupełnego zatamowania dopływu powietrza.

Ilość ofiar katastrofy obliczano początkowo w przybliżeniu na około 230, ponieważ tytu górników w dniu wypłaty (16 czerwca) nie zgłosiło się po zarobek. Później okazało się, że w katastrofie straciło życie 235 górników i dozorców, którzy pozostawili po sobie kilkakaset wdów i niezaopatrzonych sierot.

Jaka była przyczyna tej straszliwej katastrofy?

Według orzeczenia ówczesnych znawców, gazy w kopalniach karwińskich były najniebezpieczniejszymi w całej monarchii austriackiej. Przepisy zabraniały wprowadzić używać w kopalniach dynamitu i prochu strzelniczego, niestety przepisów tych nie przestrzegano a strzelano nawet w miejscach, gdzie znajdowało się półtora procenta gazów. Zachłanni właściciele kopalń pragnęli nagrabic jak najwięcej zysków, to też nie troszczyli się o żadne odpowiednie urządzenia, które w dostatecznej mierze gwarantowały górnikom bezpieczeństwo podczas ich ciężkiej i niebezpiecznej pracy. Nie zwracano również uwagi na odpowiednie wietrzenie kopalni, wentylacja była niewystarczająca, ponieważ były w użyciu maszyny wentylacyjne starych systemów.

Również lampy górnicze były nieodpowiednie i nieszczelne, co w wielkim stopniu zwiększało niebezpieczeństwo pracy w zagazowanych kopalniach. Dozorcy i inżynierowie lekceważyli przepisy, nie tylko nie przestrzegali ich, ale świadomie je przekraczali, żeby tylko wydobyć było jak największe, żeby tylko Larisch miał kieszenie jak najbardziej wypchane krwawicą do ostatecznych granic wyzyskiwanych górników. Przyczyną tej katastrofy było najprawdopodobniej również strzelanie w zagazowanym miejscu, chociaż opinia publiczna twierdziła, że w starych, opuszczonych robotach zapaliły się nagromadzone gazy i spowodowały katastrofę.

Na ustalenie ewentualnej przyczyny wybuchu katastrofy rzuca słabe światło odezwa, skierowana pod adresem c. k. urzędów górniczych w Wiedniu, opublikowana w czasopiśmie „Odborné listy“ — nr. 15 z dnia 2 sierpnia 1894 — która powołuje się na świadectwo naocznych świadków, pracujących w tragicznym dniu w 16 pokładzie kopalni „Franciszka“. Trzej naoczni świadkowie stwierdzili, iż pomiędzy godziną 3 i 4 po południu, czyli około 5—6 godzin przed strasznym wybuchem, w kopalni zapaliły się gazy, przy czym pracujący tam górnicy zostali znacznie popaleni. Szychtmistrz Kurz i sztygar Pobudkowicz, którym górnicy o wypadku natychmiast zameldowali, zakazali im surowo o tym mówić, ponieważ nie chcieli, żeby kierownictwo kopalni dowiedziało się o wybuchu i o pożarze, który zdolano stłumić. Żeby zatrzeć jakiegokolwiek ślady, kazali wymienieni urzędnicy w miejscu wypadku postawić zasłonę z desek. Oczywiście nie przedstawili oni kierownictwu groźnej sytuacji na kopalni. Gdyby byli wypadek zgłosili, kierownictwo byłoby zmuszone do przeprowadzenia analizy powietrza w kopalni, po czym doszłoby najprawdopodobniej do czasowego wstrzymania pracy na zagrożonym odcinku. Z całą pewnością zdolano by zapobiec katastrofie, która w kilka godzin później pozbawiła życia ponad 200 górników. „Odborné listy“, powo-



Cejnar Władysław: Szyb Franciszka w Karwinie

lując się na ustawę górniczą z dnia 31. 12. 1893 oraz 24. 1. 1894, domagają się zbadania powyższego wypadku i surowego ukarania sztygara Pobudkowicza oraz wszystkich winowajców. (Szychtmistrz Kurz zginął w katastrofie.)

Przyczyna katastrofy pozostała niezbadaną tajemnicą, ponieważ nie było świadków, których wypowiedzi rzuciłyby ewentualnie właściwe światło na faktyczny przebieg wypadków, poprzedzających bezpośrednio wybuch katastrofy. Martwi mileżą, można im więc śmiało zarzucić nieostrożność, czy nieprzepisowe postępowanie podczas pracy, jak to miało miejsce i przy poprzedniej katastrofie na szybie „Jana“ w roku 1885, w której zginęło ponad stu górników. Znaleźiono wtedy ponoć przy jednym z zabitych fajkę

i otwartą lampę górniczą, co było niby niezbytym dowodem, iż katastrofę spowodował ów górnik przez swą nieostrożność. Tak i podobnie twierdzili panowie, wymigując się w ten sposób od własnej winy.

O niezwyklej obfitości i niebezpieczeństwie gazów w kopalniach zagłębia ostrawsko-karwińskiego świadczy między innymi wypowiedź ówczesnego znawcy tej dziedziny, profesora geologii na uniwersytecie wiedeńskim, dr Edwarda Suessa: „W szybach wschodniej części zagłębia gromadzi się większa obfitość gazów, aniżeli w szybach zachodnich. Z tego powodu nasuwała się już nieraz kwestia, czy w kopalniach karwińskich robót z prochem do rozsądzania nie należałoby zastąpić pracą kilofem. Byłem w karwińskim szybie „Jana“ po wybuchu 6 marca 1885 r. Pohyt tam był wprost okropny. Zdawało się, że kałuże są napełnione wodą sodową, tak syczały w nich i perliły się gazy. Płomienie w lampach bezpieczeństwa niespokojnie drżały i powiększały się gwałtownie. Był to najpewniejszy znak, że otaczały nas niebezpieczne gazy.“

Prof. dr Suess zalecał więc wyrugowanie z pracy w zagazowanych kopalniach strzelania dynamitem, a stosowanie wyłącznie pracy ręcznej, co niewątpliwie w wielkim stopniu przyczyniłoby się do zwiększenia bezpieczeństwa pracy. Magnat węglowy Larisch i jego naganiacze byli jednakowoż odmiennego zdania. Im nie zależało przecież na kilku, kilkudziesięciu czy kilkuset robotnikach, im chodziło o jak największy zysk, o jak największą ilość lśniącego i dzwiczącego złota.

W poniedziałek 2 lipca 1894 r. postanowiono otworzyć szyb „Głęboki“. Komisja fachowców stwierdziła bowiem, iż w szybie wiatrowym kopalni „Głęboki“ nie ma dwutlenku węgla.

Przed właściwym zjazdem komisji odbył się zjazd próbny. Mianowicie w głąb kopalni spuszczone w windzie kilka rozświeconych benzynowych lamp górniczych oraz klatkę z 2 gołębiami. Po kilku minutach windę wydobyto na powierzchnię. Lamy świeciły, gołębie żyły i były ruchliwe, co świadczyło, iż w kopalni naprawdę nie ma gazów.

Zaraz po próbnym zjeździe zjechała windą do kopalni komisja górnicza złożona z nadkomisarza górniczego dr Riella, radcy górniczego dr Fillungera oraz inżynierów Kohouta i Ronnera. Zadaniem komisji było zbadanie stanu kopalni i chodników po katastrofie. W drugim i trzecim horyzoncie znaleziono wszystko w porządku. Jedyne w 16 pokładzie zauważono niewielkie szkody. Po pół godziny komisja wróciła na powierzchnię.

Bezpośrednio po niej zjechała do kopalni

druga grupa złożona z centralnego dyrektora Dostala, radcy górniczego Greya, dyrektora górniczego Mauerhofera, inżynierów Veselého i Šimička oraz nadsztygara Šindelařa.

Potem zjechała w głąb kopalni drużyna 24 górników z niezbędnym materiałem i narzędziami. Zadaniem jej było wybudować tamę w celu ostatecznego zaduszenia pożaru w kopalni. W zbadanych chodnikach nigdzie nie natrafiono na zwłoki ofiar. Po kilku godzinach pracy stwierdzono, iż zawartość tlenku węgla w powietrzu podnosi się coraz więcej. To zmusiło wszystkich do opuszczenia kopalni. Po wyjeździe na powierzchnię otwór szybowy znowu uszczelniono i wyznaczono termin ponownego zjazdu w głąb kopalni na 5 lipca. Do zjazdu jednakowoż wtedy nie doszło, ponieważ analiza powietrza kopalnianego wykazała wielką zawartość tlenku węgla. Wskutek tego otwór szybowy ponownie uszczelniono, a dalsze prace odłożono na później, ponieważ pożar w kopalni nie został jeszcze słumiony.

Na ponowne otwarcie szybu zdecydowano się w połowie lipca. Wtedy natrafiono na pierwsze ofiary. Popalone, poszarpane i zmasakrowane zwłoki nieszczęśliwców znajdowały się już w stanie rozkładu. Potajemnie wynoszono je na cmentarz i grzebano bez wiedzy rodzin.

Prace w kopalniach objętych katastrofą postępowały bardzo powoli. Mozolnie usuwano rumowiska i odbudowywano chodniki. Górnicy pracowali w specjalnych aparatach zaopatrujących ich w świeże powietrze.

W listopadzie doszli wreszcie do 19 pokładu, w którym w czerwcu nastąpił straszny wybuch gazów. Co pewien czas wydobywano na powierzchnię całymi partiami zwłoki ofiar katastrofy czerwcowej. Wskutek wilgoci zwłoki znajdowały się w stanie zupełnego rozkładu, tak iż były w ogóle nie do rozpoznania. Można je było identyfikować tylko podług metalowych przedmiotów, znajdujących się w zbutwiałych ubraniach, podług pierścieni, łańcuszków, zegarków, które tragicznie poległ górnicy mieli przy sobie w kopalni. Zwłok 44 ofiar w ogóle nie udało się zidentyfikować. W metrykach zgonów i pogrzebów zapisano je jako „nie rozpoznane“ i oznaczono numerami kolejnymi. Wydobywanie zwłok trwało kilka lat. Ostatnie 2 ofiary wydobyto i pogrzebano dnia 20 grudnia 1902 r.

Nie wszystkie zwłoki ofiar odszukano i pogrzebano na cmentarzu. Jak podaje Wojciech Brda w swych „Dziejach z życia i walki górników w zagłębiu ostrawsko-karwińskim“ — „123 górników spalonych, uduszonych i zasypanych pozostało na wieczne czasy w kopalni zamurowanych. Miejsce, gdzie znajduje

się ich grób głęboko pod ziemią, jest na wierzchu oznaczone kapliczką; resztę górników pochowano na cmentarzu w Karwinie. Na ich mogile stoi wspólny pomnik.

Notatkę Brdy należy jeszcze uzupełnić. Mianowicie 3 górników ewangelików pogrzebano na ewangelickim cmentarzu w Orłowej, a 2 górników, zmarłych w szpitalu cieszyńskim, na katolickim cmentarzu w Cieszynie. Reszta ewangelików w liczbie 36 została pogrzebana razem z katolikami na cmentarzu w Karwinie lub pozostała na wieki we wspólnym grobie w podziemiach kopalni.

Wspomniana wyżej kaplica pamiątkowa znajduje się na t. zw. „Henrykowie“. Stoi tuż przy samej drodze prowadzącej koło gmachu szkoły przemysłowej w Karwinie w stronę szybu „Głęboki“. Wspomina o niej również Paweł Hulka-Laskowski w swej książce „Śląsk za Olzą“. Zamieszcza tam również jej „niby“-zdjęcie (str. 253); dlatego „niby“, ponieważ zdjęcie to przedstawia t. zw. „kaplicę Szewieczków“, zbudowaną — jak głosi napis na kaplicy — ku nieodżałowanej pamięci swego zmarłego męża przez Barbarę Szewieczkową w roku 1904 przy drodze prowadzącej koło przystanku tramwajowego „Szyb Henryka“, a nie kaplicę, zbudowaną nad wspólną mogiłą w podziemiach kopalni tragicznie poległych górników.

Pamiątkową kaplicę na „Henrykowie“ uwiecznił również w swym „Wyrąbanym chodniku“ Gustaw Morcinek. „Stoi tam w polu kapliczka z Bożą Męką. Inżynierowie mówili, że ją w tym miejscu wystawiono, pod którym tamci biedacy w kopalni zostali. To dobrze, że przynajmniej tyle mają bożątka.“

Na wspólnej mogile wydobytych z podziemi a pogrzebanych na cmentarzu karwińskim ofiar katastrofy „wspaniałomyślny“ hrabia Larisch-Mönnich postawił skromny pomnik. Na cokole z piaskowca stoi szary marmurowy krzyż, na którego podstawie wyryto napis polski:

Ku żalobnej pamięci
swoim górnikom, ofiarom nieszczęścia
z dnia 14 czerwca 1894
poświęcił

Henryk hrabia Larisch-Moennich.

Niech im Bóg da wieczny spoczynek
i wieczne światło niechaj im świeci.

Pod krzyżem znajduje się metalowy wieńiec ze znakiem górniczym w środku. Na wmurowanych w cokole pomnika dwóch marmurowych tablicach wyryto nazwiska wszystkich 235 ofiar strasznej katastrofy. Charakter służbowy ofiar (Ingenieur-Assistent, Schichtmeister, Steiger, Oberhauer, Bergarbeiter) oraz ich imiona podano w brzmieniu

niemieckim, zaś nazwiska z małymi wyjątkami w poprawnej polszczyźnie.

W katastrofie zginęli:

Inżynier Racek Celestyn, szychtmistrz Kurz Karol, sztygarzy Flamme Adolf i Zednik Jan, nadgórnicy Giecek Józef II, Opiol Paweł, Masny Piotr, Mikszan Józef, Paździora Henryk, Zieliński Piotr, Szyrzyna Antoni oraz górnicy Adamiec Jerzy, Bartnicki Józef, Bardoń Franciszek, Bąk Jan II — wsch. rew., Bąk Jan II — zach. rew., Bąk Franciszek IV, Bazgier Paweł, Bednarz Franciszek, Benda Franc., Biel Franc., Bienias Jan, Bilko Franc., Błażek Jan, Bonczek Józef, Błahut Jan, Broda Karol, Brzuska Józef, Budzik Józef, Buława Józef, Cader Józef, Czagan Adolf, Czyrzyk Józef, Cinciała Jan, Dadok Franciszek, Danel Franciszek, Dawid Karol, Dembiniok Adam, Duda Jan II, Dudek Franciszek, Duraj Tomasz, Drzyżga Jan, Dzik Józef, Fabera Franciszek II, Fabera Józef, Filipczyk Jan I, Firla Jan III, Foltyn Jan II, Folwarczny Franciszek III, Fujejk Franciszek, Fukala Józef, Fusak Jerzy, Fusek Karol, Gabzdyl Karol, Galocz Karol, Galocz Nikodem, Gaś Paweł I, Gattnar Franciszek, Gattnar Józef I, Gil Karol, Głuch Jan, Gluza Jan, Grendziok Karol, Gryga Paweł, Górecki Józef II, Guziurek Józef, Gwóźdz Michał, Haft Franciszek, Haft Jan, Halama Antoni, Hamerla Paweł, Hess Karol, Hess Jan, Hlebk Leopold, Hólboj Józef, Jendrzejek Paweł, Jonszta Józef I, Jurzykowski Józef, Kadula Józef, Kaszparek Jan, Karwiński Franciszek, Kasza Józef, Kawulok Paweł III, Kempny Augustyn, Klimsza Józef I, Kohut Ferdynand, Kohut Józef III, Kolańcz Stanisław, Kopp Jan, Kowal Stanisław, Kowalski Franciszek, Kozubek Franciszek, Krutek Filip, Krząszcz Józef I, Krząszcz Jan, Krzyszek Józef, Krzyszkowski Józef, Kubacik Jan, Kubacik Piotr, Kubeczka Jan II, Kubiczek Jan, Kubiena Adolf II, Kucharczyk Karol, Kubienska Franciszek I, Kuciel Klemens, Kuciel Wojciech, Kutek Stanisław, Kuliński Jan, Kuczera Jan II, Kwaśniewski Kazimierz, Kwiczala Józef II, Langhammer Józef, Lasko Jan, Liberda Franciszek I, Liberda Jan I, Liberda Kajetan, Lubosiak Stefan, Lose Jan II, Luzar Stanisław I, Mach Jerzy, Machalica Józef, Machej Paweł, Makulik Józef II, Marszałek Jerzy, Martinek Jan, Martinek Paweł I, Martinek Paweł II, Martinek Paweł III, Matuszczyk Karol, Masłonka Jan, Mynorz Franciszek I, Miarka Franciszek II, Miarka Józef, Michejda Jan II, Michejda Karol I, Michejda Paweł I, Mikula Jan, Misterka Józef, Mocek Józef, Monczka Antoni, Mrózek Jan, Mucha Antoni, Nierostek Franciszek, Orzechowski Antoni, Osoba Piotr, Ostafin Józef, Owczarzy Andrzej, Owczarzy

Franciszek, Palowski Franciszek, Pasterniak Jerzy, Piecuch Piotr, Piechaczek Józef, Pieprzyk Jan, Plechaczek Jan, Poloczek Dominik, Plonka Józef I, Poncza Józef I, Poncza Karol II, Pszczółka Andrzej, Reclik Józef, Recman Jan III, Richter Józef, Ryczek Tomasz, Rygiel Józef II, Rojan Józef, Rucki Franciszek, Sembol Wiktor, Siwek Antoni, Siwek Franciszek IV, Sionka Józef, Skalski Łukasz, Skandera Franciszek, Skrzypek Wojciech, Szmachlik Józef, Socha Józef, Śpiewak Franciszek II, Szpok Jan, Szpok Karol, Sroka Józef, Sroka Jan I, Steffek Jan II, Stęchly Franc., Stuchlik Józef, Studziński Wincenty, Sztula Franc. I, Subek Alojzy, Surma Franc. I, Surma Józef I, Surma Marcin, Swaczyna Józef II, Szczyrba Franciszek II, Szczyrba Jan I, Szczyrba Jan II, Szczyrba Karol II, Szczyrba Karol IV, Szczyrba Ludwik, Szczyrba Maciej, Szczyrba Paweł, Szczotka Stanisław, Szewieczek Antoni, Szmysza Jan II, Schlauer Paweł, Szymurda Paweł, Tesarczyk Franciszek, Tobola Piotr III, Tomczyk Sebastian, Tomczyk Teofil, Tomica Franciszek III, Tomoszek Józef, Tomoszek Karol II, Trombala Paweł, Trombik Jan, Trombik Franciszek, Trzaskalik Karol, Tytko Franciszek, Tytko Józef I, Uherek Jan, Unucka Paweł, Urban Józef II, Wałoszek Paweł, Wallek Franciszek II, Winkler Karol, Wojkowski Józef, Wojtas Jakub, Wojtowicz Karol, Wontroba Franciszek, Wegrzyn Jan, Wzatek Antoni, Żagan Izidor, Zahraj Antoni, Żak Józef, Żychol Jan, Żydek Franciszek, Żydek Jan II, Żyła Józef.

Poległemu w katastrofie inżynierowi Raczkowi postawiono osobny nagrobek, przedstawiający postać kobiecą wspartą na kolumnie i trzymającą w ręce opuszczoną, gasnącą pochodnię. Na cokole nagrobka napis polski:



Tu spoczywa
Celestyn Racek
Inż.-Asystent

urodzony 28-go lipca 1862 r.
który dnia 14-go czerwca 1894 r.
poległ nagłą śmiercią w kopalniach
węgla niosąc bohaterską pomoc
ofiaram eksplozji gazów.
Cześć jego pamięci!

Osobny nagrobek ma również poległy w katastrofie szichtmistrz Kurz.

Więść o straszliwej katastrofie błyskawicznie rozleciała się po całym świecie. Dotarła również do dalekiego Żyrardowa, wielkiego ośrodka robotniczego. Pisze o tym Paweł Hulka-Laskowski we wspomnianym już „Śląsku za Olzą”:

„Z Karwiną, po której teraz chodzę, łączymnie odległe wzburzenie, trwoga i żal. Byłem młodym chłopcem, gdy jakoś w sobotę po wypłacie 16 czerwca 1894 roku rozeszła się po Żyrardowie wieść o wybuchu podziemnym gazów w kopalni karwińskiej i o dwustu kilkudziesięciu górnikach odciętych od światła pożarem podziemnym. Gazety pisały wtedy dużo o tej strasznej katastrofie, o daremnych próbach uratowania zagrożonych górników i o tym, że dla ratowania szybu trzeba było część kopalni razem z pozostałymi w niej zmarłymi, czy konającymi górnikami zamurować. Robotnicy kupowali gazety i wieczorami po pracy zhierali się gromadkami i kazali je sobie odczytywać dzieciom chodzącym do szkoły. Wspominam to wielkie przygnębienie słuchających i czytających, gdy wreszcie gazety doniosły, że już pukania nie słychać, że widocznie już żaden z zasypianych nie żyje. Stało się to na dwadzieścia lat przed wybuchem wojny światowej, gdy jeszcze nikt nie przeczuwał, że aeroplany zabijać będą kobiety i dzieci, i że armie walczyć będą przy pomocy gazów trujących i miotaczy płomieni. Śmierć około 240 górników wstrząsnęła sercami potężniej, niż później wstrząsnąć nimi mogła śmierć setek tysięcy młodzieńców, poszarpanych, pozatruwanych gazami, oślepych... Nikt z nas wtedy nie wiedział dokładnie, gdzie jest ten Śląsk ze swoją Karwiną nieszczęsną. Żal potęgowało to, że górnicy, którzy tam stracili życie w wielkiej katastrofie, byli braćmi naszymi.

Gdy zdarzyło mi się być w Karwinie, pierwsze kroki skierowałem na cmentarz, aby zobaczyć wielką mogiłę tych poległych, w których pogrzebie uczestniczyła serdecznie cała Polska.“

Klasa robotnicza współczuła więc z dotkniętymi przez katastrofę w imię uczuć ludzkich i w imię solidarności proletariackiej.

A Larisch?

„Wspaniałomyślny“ Larisch wyznaczył wdowom po poległych w katastrofie po 42 reńskich rocznie, w kasy braterskiej miały otrzymywać rocznie po 50—60 reńskich, zaś roczna renta każdej sieroty miała wynosić około 30 reńskich. Górnikom pozbawionym pracy z powodu katastrofy, których liczba wynosiła przeszło półczwarta tysiąca, pozwolono szukać tymczasowo zajęcia gdzie indziej, z tym jednak, że po rozpoczęciu pracy w kopalniach natychmiast wrócą z powrotem. Kierownictwa kopalń dotkniętych katastrofą wydawały im nawet odpowiednio zaświadczenia, polecające innym kopalniom w zagłębiu przyjmować bezrobotnych górników do pracy. Niestety niewielu szczęśliwców było wśród nich. Bezrobotni górnicy interweniowali niejedno-

krotnie w c. k. urzędzie górniczym w Mor. Ostrawie, oczywiście bezskutecznie. Były nawet wypadki zupełnego zwalniania górników z pracy. Zwolniono między innymi 53-letniego górnika Józefa Bugiela, któremu zamiast stałej renty wypłacono jednorazowo odstępnę w wysokości śmiesznych 40 reńskich raz na zawsze.

O gehennie pozostałych po ofiarach świadczą jeszcze następujące wypadki:

Wdowie i 4 sierotom po Wincentym Stuzińskim przyznano ogółem około 11 reńskich renty miesięcznie. Z 4 sierot tylko 3 otrzymywały rentę; czwartemu dziecku nie wypłacano ani grajcara, ponieważ — zgodnie ze statutem kasy braterskiej — „dziecko, które urodziło się przed wstąpieniem jego ojca do pracy na kopalniach Larischa, nie ma prawa po ewentualnej śmierci ojca do pobierania jakiegokolwiek renty.“

Poległy w katastrofie 19-letni górnik Jan Duda pozostawił po sobie bez środków do życia swą matkę, wdowę po górniku, który w r. 1881 zmarł wskutek zranienia odniesionego na kopalni Larischa. Matka była na całkowitym utrzymaniu syna, ponieważ po swym zmarłym mężu nie otrzymywała żadnej emerytury. Po katastrofie nieszczęśliwa kobieta nie otrzymała za syna ani grajcara odszkodowania, ani jakiegokolwiek wsparcia. Kiedy zrozpaczona wniosła do kasy braterskiej Larisch-Mönnicha prośbę o zapomogę, otrzymała następującą odpowiedź w języku polskim:

„Do Johanny Dudowej, wdowy w Średniej Suchej. Wskutek wielkiego nieszczęścia, które nas 14-go czerwca nawiedziło, są nasze kasy tak obciążone, że żadnych zapomóg udzielać ani też wypłacać nie mogą.“

Karwina, dnia 5 września 1894.“ Podpis nieczytelny.

Larisch dawał odczuwać górnikom swą „wspaniałomyślność“ i przy innych okazjach.

Wszystkim członkom drużyn ratowniczych przyrzeczono przydział bezpłatnych mieszkań w koloniach górniczych. Skończyło się oczywiście tylko na przyrzeczeniu, ponieważ i tak w dalszym ciągu potrącano górnikom z zarobków należność za mieszkanie.

„Odborné listy“ — czasopismo górników i hutników z Moraw i Śląska, redagowane przez Piotra Cingera — ostro piętnowało te wszystkie „dowody wspaniałomyślności“ Larischa, przeciwstawiając jego „miłosierdziu“ wobec ofiar katastrofy — miłosierdzie wobec psów, którym w parku hrabiowskim we Frysztacie ufundował pomnik z napisem angielskim; angielskim dlatego, żeby wyzyskiwany lud nie potrafił zrozumieć jego sensu. (Pomnik ten dochował się do czasów dzisiejszych.)

Cóż tam Larisch! U niego wartość człowie-

ka była małą zaledwie cząstką wartości jednego rasowego psa, których na zamku hodował olbrzymią sforę, a którym w swym parku zbudował nawet pomnik z angielskim napisem. Współczucie? Kiedy setki wdów i sierot rozpaczały nad stratą swych żywicieli, wtedy „szczerze współczujący“ Larisch hucznie biesiadował w swym zamku z hr. Wilczkiem, baronem Rothschildem oraz austriackim ministrem spraw wewnętrznych markizem Baquehem'em.

Larisch na pewno nie odczuwał wtedy najmniejszych skrępowań. To nie, że w nędznych domkach górniczych lały się gorzkie łzy, kiedy na stołach biesiadnych w zamku hrabiowskim lało się słodkie wino.

Larisch na pewno nie myślał wtedy o stratach, jakie poniosła ta wielka liczba biednych rodzin górniczych, ale łamał głowę nad stratami własnej kieszeni, których głównym sprawcą był niewątpliwie ślamazarny dyrektor jego kopalni — Francuz Grey, dobry myśliwy, miłośnik rybołówstwa, znawca wytrawnych trunków i smacznych potraw, ale kiepski inżynier górnictwa, który o kopalnię wcale się nie troszczył. On też niedługo po katastrofie, zwolniony przez Larischa z zajmowanej dotychczas posady, na zawsze ulotnił się z Karwiny.

Nie wiele większe wrażenie wywarła katastrofa na jaśniepańskich i wysoko urodzonych członkach parlamentu wiedeńskiego. Niedługo jakoś po tragicznym 14 czerwca poseł dr Bärnreiter podał w parlamencie projekt utworzenia urzędu inspektorów kopalnianych, których zadaniem byłaby kontrola bezpieczeństwa pracy w kopalniach na terenie monarchii, żeby w przyszłości nie dopuścić do podobnej katastrofy, jaka miała miejsce w Karwinie. Projekt ten nie wszedł jednak pod obrady parlamentu. Posłowie Kaizel i Pernerstorfer wnieśli nawet w tej sprawie interpelację, musieli się jednak zawsze zadowolić lakoniczną odpowiedzią, że parlament zaprzętnięty jest ważniejszymi sprawami. Więc bezpieczeństwo pracy i życie górników było zdaniem moźnych panów błahostką, dla której szkoda marnować czasu...

I tak czas zagoi rany i osuszy łzy skrzywdzonych, i tak ludzie zapomną!

Po ulotnieniu się z Karwiny ślamazarnego dyrektora Greya, kierownictwo kopalni laryszowskich objął Czech z pochodzenia, inż. Józef Spoth. Pod jego kierownictwem naprawiono szkody spowodowane przez katastrofę i z powrotem uruchomiono nieczynne kopalnie. Za jego czasów nie doszło już na jemu podległych kopalniach do żadnej większej katastrofy górniczej.

Dla zupełności obrazu należy wspomnieć, iż katastrofa z r. 1894 znalazła swój oddźwięk

i w literaturze. Wykorzystał ją w swej twórczości literackiej znany pisarz śląski pochodzący z górniczej Karwiny — Gustaw Morcinek — we wspomnianym już „Wyrąbanym chodniku“. Ojciec Gustlika Wałoszka, jednego z bohaterów powieści, „poszedł ratować współtowarzyszy i został w kopalni podczas wybuchu gazów, gdy pożar szalał pod ziemią“. Przejmujących do głębi szczegółów katastrofy dowiadujemy się z listy „Kumorka z Franciszki“, opisującego owe straszliwe chwile w podziemiach kopalni opanowanej przez pożar. List ten Gustlik otrzymał na pamiątkę od wuja, brata tragicznie zaginionego w katastrofie swego ojca. Literacki opis katastrofy jest wiernym obrazem koszarnej rzeczywistości. Ożyły w nim niewątpliwie dawne wspomnienia górników karwińskich, którym Morcinek niejednokrotnie przysłuchiwał się w swej młodości. Na pewno byli między nimi i naoczni świadkowie katastrofy, którzy wówczas cudem ocaleli i wymigali się śmierci, a którzy w latach późniejszych młodszemu pokoleniu lubieli opowiadać swe dawne przeżycia górnicze.

Od strasznej katastrofy upłynęło sporo lat. Z naocznych jej świadków niewiele już żyje. Nie wiem, czy Antoni Gluch, osiemdziesięcioletni przeszło górnik, spokojnie żyjący na emeryturze w karwińskiej kolonii „na Szóstym“, nie jest chociaż ostatnim z nich. Lubi on sięgać pamięcią do odległych i przez inne przeżycia zatartych wspomnień. Był również na owej tragicznej zmianie w czerwcu 1894 roku, kiedy tak znieznacka śmierć przyleciała do podziemia kopalni i tam tak straszne zebrała żniwo. I jego pewnie nie byłoby pomiędzy żywymi, i jego nazwisko widniałoby pewnie na tablicy pomnika obok nazwiska jego ojca, również wówczas tragicznie zaginionego, gdyby omal że cudem nie został uratowany. Zdezorientowany piekielnym wybuchem, przerażony straszną myślą o nieuniknionej śmierci błąkał się po omacku bez światła zadymionymi chodnikami, upadał na rumowiskach, rozbił głowę na powykręcanych stemplach i do krwi rozdzierał bosc stopy, aż w końcu natknęła się nań grupa ratownicza inżyniera Racka. młodego Polaka z Wieliczki, który wraz z kilkudziesięciu ochotnikami śpieszył z pomocą zagrożonym w katastrofie współtowarzyszom-górnikom, Antoni Gluch otrzymał wówczas od ratowników rozświeconą lampę górniczą i z trudem dowlókl się do szybu zjazdowego „Głębokiego“ prawie w tej chwili, kiedy drugi wybuch wstrząsnął kopalnią i uśmiercił tamtych bohaterskich górników i ich dzielnego inżyniera. Stary Gluch pomimo swego sędziwego wieku czuje się doskonale, chociaż — jak sam powiada — dymu i czadu na-

lykał się wówczas niemal, wskutek czego przez przeszło dwadzieścia lat cierpiał na dokuczliwe bóle głowy, które ustały dopiero po długim leczeniu. Obecnie czuje się dobrze i zdrowie mu dopisuje. Jest zadowolony z życia w swej starości. To zadowolenie zagwarantował jemu i wszystkim górnikom-emerytom dzisiejszy socjalizm, który każdemu człowiekowi daje po jego pracy zasłużony odpoczynek i dostatnie dożycie. Socjalizm nie tylko zabezpiecza klasie robotniczej spokojną i dostatnią starość, ale w pierwszym rzędzie pomaga człowiekowi w jego pracy. Zaprowadzone w górnictwie najnowocześniejsze urządzenia techniczne nie tylko pomagają człowiekowi w jego ciężkiej pracy, ale tego człowieka zabezpieczają przed nagłymi wypadkami, nieszczęściami i katastrofami.

Dzisiejsze warunki pracy w górnictwie i na każdym kroku stosowane udoskonalenia techniczne zwiększają w wielkim stopniu bezpieczeństwo pracy, zapobiegając w zupełności katastrofom górniczym większych rozmiarów. Praca górnika w obecnych czasach stoi więc pod względem bezpieczeństwa na równi z pracą w każdym innym zawodzie oraz przynosi człowiekowi całkowite zadowolenie jak moralne, tak materialne.

Nowoczesny, dzisiejszy górnik, to już nie człowiek skazany na wieczną harówkę i wieczną biedę, ale szczęśliwy i sam żyjący w dostatku, twórca szczęścia i dobrobytu całego narodu.

Górnictwo jest pięknym powołaniem ludzi dzielnych i odważnych, ludzi nie bojących się ani pracy, ani życia.

Tylko zuch może śmiało wykrzyknąć: „Jestem górnikiem! Kto jest czymś więcej?“

Józef Ondrusz

★

ZRÓDŁA:

1. „Odborné listy“, czasopismo górników i hutników z Moraw i Śląska, rocznik II — 1894 r.;
2. „Gwiazdka Cieszyńska“, rocznik 47, Cieszyn 1894;
3. Wojciech Brda: „Dzieje z życia i walki górników w zagłębiu ostrawsko-karwińskim“, Mor. Ostrawa 1913;
4. Paweł Hulka-Laskowski: „Śląsk za Olzą“, Katowice 1938;
5. Gustaw Morcinek: „Wyrąbany chodnik“, Cieszyn 1947;
6. M. Šíp: „O zesnulých českých horních a hutních inženýrech, pšobících na Ostravsku a Karvinsku“ — artykuł w „Tešinském kalendáři na rok 1940“;
7. Ustna relacja naoczneho świadka katastrofy, Antoniego Glucha, emerytowanego górnika z Karwiny, kol. VI;

EMERYT



W małej i schludnej kuchence mieszkania hutniczego żywo rozmawiała grupka młodzieży. Całemu towarzystwu przewodziła Hanka Ożegówna, siedemnastoletnia dziewczyna o rumianej twarzyczce, kipiącej zdrowiem i radością i jasnych kędziorach z fantazją opadających na szyję, przytrzymywanych bursztynowymi agrafkami, które przywiozła sobie znad uroczego Bałtyku, dokąd została wysłana zeszłego roku na rekreację z ramienia URO jako jedna z najlepszych pracowniczek

Huty Molotowa. W jej jasnych źrenicach, palących się w słonecznym blasku turkusowym odcieniem, buzowała nieokiełznana radość młodości, zapal i taka zdecydowana ochota pójścia choćby w ogień za swym celem, który jasno wytknęła sobie na swej drodze pełnego nadziei i wiary niezachwianej młodego życia.

Paweł Minek zostawiał na niej swe oczy. Urzekala go swą młodością. Porywała go swym wigorem, tą wprost dziką żywotnością, nie-

nazwaną a pracą wciąż naprzód, po nowe osiągnięcia. On był przeciwnym biegunem jej charakteru: powolny, który najpierw dobrze wszystko przemyśli, na zimno, zanim zdecyduje swój współdział, chodzący zwykle z grymasem pogardy do otoczenia, nie umiał chwycić uśmiechów życia, przelatujących koło niego jak tęczowe motyle i chociaż był sumienny w pracy i obowiązkii swoje wykonywał ku zadowoleniu swych przełożonych i towarzyszy pracy, nie miał dużo kolegów, nie mówiąc o koleżankach.

Właśnie zasrebrzył się jasnym sopranem głos Hanki, pełen uśmiechu, skierowany do niego, przyprowadzając go do zażenowania.

— Ale, Pawelku, dlaczego ty nie chodzisz do chóru młodzieżowego? W świetlicy to już nieraz pytano o ciebie...

Miniek spieklł raka, a ponieważ zdawał sobie z tego sprawę, gniewał się sam na siebie, że robi z siebie przed nią ofiarę niezdarności.

Janek i Wladek, dwaj bracia Hanki, zadrwili sobie jeszcze z niego:

— Nie płoń się jak panienka...

— ...z okienka — dorzuciła Hanka, ale szybko się zmytygowała i dla zatarcia dość niemiłej sceny zaczęła żywo opowiadać o pracy w ich kole CzZM-SMP.

— Obecnie mamy pracy więcej, ponieważ przygotowujemy bogaty program na Wieczór Kulturalny, który urządzamy razem — Czesi i Polacy. Potrzeba nam jeszcze kilka dobrych sil męskich.

— Wiesz, Pawle, tam naprawdę po pracy odetchniesz. Zaśpiewasz sobie, zabawisz się — pomógł Wladek swej siostrze.

Paweł spojrzal bokiem z utajonym wyrzutem na Hankę za to, iż dokuczyła mu dziś. Lubił ją, może i więcej, dlatego nawet dość często przychodził do domu Ożegi, gdzie razem z jej braćmi, z którymi pracował razem w warsztatach ślusarskich, spędzali na pogawędce po kilka pięknych chwil. Rozmawiali zazwyczaj o pracy.

W rozmowach brał udział również dziadek Hanki, który już od początku okupacji niemieckiej był na emeryturze. Niemcy bez widocznego powodu usunęli go z pracy, którą tak bardzo kochał i bez której początkowo ciężko mu było naprawdę żyć. Dlatego właśnie tak chętnie rozmawiał na temat pracy w hucie, by się chociaż w ten sposób wyżyć, by zaspokoić swą wyobraźnię wskrzeszonymi obrazami z przeszłości w opowiadaniach z tymi młodymi, którzy wszystko widzieli oczyma radości młodzieńczej. I jeszcze jedną odkrył różnicę, różnicę w zapatrywaniu się własnym a ich na pracę w hucie. Jakaż to zresztą kolosalna różnica! Nie bardzo jasno umiał wyobrazić sobie to wszystko, co słyszał

od młodych, ale jedno sobie uświadamiał jasno, że dziś jest całkiem inaczej niż dawniej.

Kiedy pograżył się we wspomnieniach, obrazy tłoczyły się natarczywie atakując jego świadomość żywioną nowymi wyobrażeniami. Praca była przekleństwem i dobrodziejstwem zarazem. Była kawałkiem chleba dla siebie, żony i dzieci. Szanowali ją więc, aby jej starczyło na zawsze, aby jej nie brakło, a z nią aby nie brakło chleba. Panowie nie pytali, z czego będzie ten czy tamten żyć.

Kiedy nie było zamówień, zaprowadzali urlopy bezpłatne. Były to ciemne dni w chałupie. Nie było zawsze na chleb. Po robotniczych domach chodziła bieda i gasiła uśmiechy na wynędzniałych twarzach, a kiedy było już bardzo źle, ścisłała spracowane dłonie robotnicze w kulak, które groziły bezsilnie panom. Walka była nierówna. Panowie wykorzystywali brak uświadomienia robotników i rzucali ich przeciw sobie, po czym zacierali ręce i cieszyli się, że robotnicy sami zwycięstwo oddają w ich ręce.

Zawsze te myśli tłoczyły się do jego głowy, kiedy tak słuchał rozmów młodych, kiedy słuchał ich śmiechów, kiedy patrzył na ich rozpromienione radością twarze. Nigdy nie słyszał troski o jutro, nigdy nie słyszał czarnych słów o restrykcji, nigdy nie słyszał narzekania na ucisk w pracy, na wyzysk. Ale odwrotnie: ci młodzi mówią zawsze o coraz lepszych wynikach w pracy, o współzawodnictwie, o coraz wyższym procencie osiągniętych przez różne grupy przodowników pracy, o ulepszeniach. Niektóre pojęcia nowe rewolucjonizowały w jego starym umyśle. Czasem buntował się w sobie, staczał ciężkie walki z samym sobą. Mówił sobie: — Tyś stary, nie rozumiesz młodych, oni to inaczej robią niż ty kiedyś. Ale duma starego hutnika nie pozwoliła mu przyznać swej porażki. Myślał, przegryzał wszystko co słyszał i powoli, powoli pojmował, a zrozumienie rozświetlało przed nim cudowną lampę radości i zadowolenia. Kiedy coś jak twardy orzech utkwilo w jego świadomości, podczas rozmowy poruszał niezrozumiałe zagadnienia i ostrożnie zapytywał i tak długo kołował koło niezrozumiałego zagadnienia, aż mu się rozjaśniło i zrozumiał je.

To wszystko zmieniło go do niepoznania. Ten stary grubo przez sześćdziesiątkę emeryt stawał się z dniem każdym nowym człowiekiem, człowiekiem myślącym inaczej niż dawniej myślał on sam a jeszcze dziś tak samo myślą inni, z którymi pracował przez trzydzieści pięć lat przy wysokim piecu.

Właśnie Hanka z zapalem opowiadała o planach swej grupy przodowniczej przy wysokich piecach.

Dziadzio zaostrzył uwagę. W wyobraźni je

go odżywały dawne zatarte obrazy. Widział oslepiające strugi żelaza płynące do piaskowych form. Wtedy nie odlewali jeszcze głów traktorowych, jak opowiada jego wnuczka Hanka, z której chciano zrobić urzędniczkę, ale uparła się, i nie, i nie, poszła raczej pracować do huty, i jako to zadowolona, jak to zna się na pracy. To jakoś nie mogło pomieścić się w jego mózgu. Dawniej mówiono tak, zresztą on tak samo rozumował, że — kobiecie należy warzecha i rogulka, a tu teraz jeszcze jego uczyłaby rozumu co się tyczy pracy, którą on sam kiedyś wykonywał i zaliczał się do fachowców. Tutaj uświadamiał sobie, ile się zmieniło od tego czasu, co odszedł z huty i marnuje czas, a przecież jeszcze potrafiłby...

Myśl ta tak natarczywie narzuciła mu się, że na moment przeląkł się. Właśnie dziś po raz pierwszy nastręczyła się sama, nie wiadomo jak zrodziła się, gdzie znalazła swą podniętę.

Siedemnastoletnia wnuczka wlała do jego żył nowysil tej samej młodości, która nąrdzi w jej żyłach i w żyłach i w chęciach wszystkich młodych, którzy kroczą po tej samej drodze.

Nie potrafił już myśli tej wyrugować z swej świadomości. Wnikała coraz głębiej i zyskiwała w jego rozsądku coraz oczywistszą aprobatę.

Dlaczego zresztą on nie mógłby jeszcze pracować — choćby razem z swą wnuczką. Zrazu myśl ta wydawała mu się nierealna i śmieszna, on obok swej wnuczki, on ma sześćdziesiąt sześć lat, ona siedemnaście, ale kiedy dłużej rozważał, dochodził do coraz jaśniejszego wniosku, że będzie to całkiem naturalne i oczywiste. Czuje się zdrowy i dość silny, pracować potrafi, może pracować razem z nimi, uczyć się od nich i ich uczyć, tak, nie jedno potrafiłby na pewno lepiej zrobić. — Nagle poczuł przypływ nowych sił, wzrosło jego samopoczucie — zna doskonale tę pracę, może i on potrafiłby coś ulepszyć, pomóc.

Bał się jeszcze otwarcie wystąpić i zaproponować tym młodym swą pomoc, jeszcze pewna pozostałość niewiary w własne siły powstrzymywała go, ale czekał tylko na odpowiedni moment, by wyjść z jasną propozycją, która musi zwyciężyć. I nagle zobaczył się już przy pracy obok swej wnuczki — Hanka, którą lubił ponad wszystko i sam chciał postarać się jej o tak zwany „lepszy“ chleb urzędniczy. Czy byłaby tak zadowolona i szczęśliwa jako urzędniczka? Czy pokochałaby tamtą pracę tak samo? Rwała się do pracy w hucie, pracuje tam, gdzie pracował jej dziadek, on, i ta praca daje jej pełne, całkowite zadowolenie.

Młodzieńczy gwar i rozmyślenia dziadka przerwały niespodziewane odwiedziny Jewki, najbliższej koleżanki Hanka, z którą razem pracowały od początku po opuszczeniu czwartej klasy szkoły średniej.

Ledwie rzuciła pozdrowienie dla wszystkich, już od samych drzwi zwróciła się do Hanka.

— Grupa Mańki wyprzedziła nas i pierwsza ogłosiła zobowiązanie pierwszomajowe...

Nastalo gluche milczenie. Hanka spoważniała. Zaaferowani chłopcy patrzyli z głupia frant to na Jewkę, to na Hanke, nie wiedząc jak się odezwać. Nie dostrzegali tutaj żadnej katastrofy, a mina i głos Jewki wyraźnie o tym świadczyły. Ogłosiły, no to pięknie, one również ogłaszają, że prześcigną grupę współzawodniczącą i już po wszystkim.

Pierwsza otrząsnęła się z wrażenia Hanka. Wstała, głęboko namyśliła się.

— Rozum w garść i już... — przerwał milczenie Wladek.

Hanka skinęła głową i spojrzala na Jewkę, która czekała na zajęcie stanowiska w stosunku do oznajmionej wiadomości.

— Siadaj! — powiedziała krótko — pogadamy konkretnie.

Kiedy Jewka zrzuciła z głowy beret i rozpuściła kruczki loki na śniade policzki sadziwiąc się na podanym krześle, Hanka zapytała:

— Do czego się zobowiązała Mańka?

— Że podniosą produkcję o 20%.

Milczenie odseparowało ich od siebie, ale w źrenicach zapalaly się nowe myśli, które zaraz wypowiedzą spragnione mowy usta.

— A co nasza grupa? Czy nie potrafiłaby pójść wyżej?

Spojrzala na Jewkę, która wytrzymała jej wzrok jakby chciała powiedzieć — na mnie możesz liczyć, na mnie nie zawiedziesz się.

Chwila milczenia stała się obecnie nader niemiła i ciężka jak kamień.

— Janka choruje, trudno będzie — medytowała sama dla siebie, jakby nikt jej nie słuchał.

— Musimy kogoś skapować do siebie, ale takiego, co chce pracować i nie boi się żelaza...

— Wieszka, Trudka, Milka, Naszka... — wymieniała Jewka, ale Hanka wstrzymywała się z aprobatą. Nazwiska przebrzmiewały, wreszcie Jewka zatrzymała się. Nazwiska znajomych dziewcząt urwały się.

Pierwszy raz jakby pewna bezradność zamknęła wszystkim usta. Chłopcy siedzieli cicho. Również nie umieli znaleźć wyjścia, które by można przyjąć, dlatego lepiej wstrzymywali się od zabierania głosu.

Wtedy wstał dziadek. Oczy wszystkich utkwiły w jego drobnej postaci, na pozór przy-

garbionej, ale zaraz wyprostował się, podniósł głowę, by rzucić słowa, które przerwać miały przedłużające się milczenie.

— Jestem stary, ale znam robotę przy wysokim piecu i na pewno nie zrobiłbym wam wstydu.

Słowa te podziały jak wrzątek wylany na zamrożone głowy.

Chłopcy również jak na komendę wykonali ćwierć obrotu w lewo na swych krzesłach i wlepili wybaluszone talerze oczu w dziadka, na twarzy którego igrał leciuchny uśmiech. Mina na twarzy Minka charakterystycznie wydłużyla się, mruknął kilkakrotnie jakby mu trudności sprawiało przelknięcie wielkiego kąska i niespokojnie poruszył się na krześle. Słowa te w istocie na wszystkich bardzo mocno podziały.

Wreszcie Hanka pierwsza przerwała milczenie.

— Wy, dziadku, pójdziecie do nas?

Nie czekała na odpowiedź ani na zdanie koleżanek, braci i kolegów.

— Przyjmujemy z wielką radością. Zwycięstwo mamy już w kieszeni — entuzjazmowała się Hanka.

Minek nie zepsuł pysznego nastroju, cho-

ciaż zaczął dowodzić, że dziadek już stary i powinien odpoczywać w domu.

Dziadzio oburzył się.

— Kto jest stary?! Ja czuję się młodo i — ho, ho! — nadążę za wami. Trzydzieści pięć lat pracowałem, znam robotę w hucie... Dziś nie ma starych, wszyscy jesteście młodzi...

Hanka chwyciła w pól dziadka i zaczęła kręcić polkę uderzając mocno obcasem o podłogę.

— Dajże spokój dziadkowi — napominała Jewka, — już i tchu złapać nie może.

A dziadek uszczęśliwiony usadowił się pomiędzy nimi na podanym krześle i zaczął głośno dowodzić.

— Wiecie, że was z początku nie rozumiałem, kiej o tych wszystkich nowościach opowiadaliście, ale powoli zacząłem kapować aż zrozumiałem. A kto zrozumiał, nie może stać na uboczu, jeśli czuje w sobie dość siły do pracy. Lata nic nie znaczą, ale duch, zapał, młodość poczynań. Stałem się wtórnie młody. Dzisiaj ubył mi dwanaście lat.

W oczach Hanki promieniowało szczęście. W jej główce rósł i dojrzewał plan wielkiego zwycięstwa na arenie współzawodnictwa pracy, odniesionego wspólnie z swym dziadkiem.



Rodzina

Otworzywszy na dźwięk dzwonka drzwi wejściowe ujrzałam przede wszystkim kwiaty. Śmiejąca się twarz starszego syna kryła się za nimi.

— A to co? Czyżby dla mnie?

— Nie, mamusiu, tym razem wybacz, ale to nie dla ciebie!

— Dla kogoż więc ten bukiet?

— Dla Nadziei Sergiejewny!

I widząc mą zdziwioną twarz, zaczął przedko opowiadać, zdejmując pośpiesznie płaszcz.

— Przyrzekła przyjść dziś do nas. Byłem w szkole, żeby złożyć życzenia z okazji otrzymania orderu i pogadaliśmy sobie. Przecież ona tak dawno nie widziała nas wszystkich. Nie wiedziała nawet, że tatuś był na wojnie, ani o tym, że byłem ranny. Opowiedziałem jej wszystko, a pod koniec do tego stopnia nabrałem odwagi, że zaprosiłem ją do nas.

— Zuch synku, bardzo dobrze. I wiesz co, zorganizujemy z okazji jej odwiedzin prawdziwe święto. Ty nawet nie wiesz, kim była dla mnie kiedyś Nadzieja Sergiejewna!

— Jak to nie wiem! — wesoło przerwał mi syn. — To moja pierwsza nauczycielka. Czy to nie wystarcza?

Spojrzałam na zgrabną postać syna w oficerskim mundurze, na naramienniki, podkreślające i bez tego szerokie barki, na wstążeczkę orderu na piersiach. I nagle ujrzałam małego chłopczyka w granatowym ubranku z białym kołnierzykiem dokoła dziecinnej szyjki, z nową teczka ściśniętą pod pachą. Zobaczyłam szeroką ulicę, pierwsze jesienne liście drzew, czerwony transparent nad bramą szkolną, słońce w wysokich oknach korytarza i dobre, ważne oczy Nadziei Sergiejewny, jej subtelną twarz w obramowaniu — wtedy jeszcze ciemnych — włosów.

Jakżeż zapewne zmieniła się od owego czasu! Tyle lat nie widziałam jej. Rozłączyła nas wojna, ewakuacja. Od dawna miałam zamiar odwiedzić ją, tymczasem syn wyprzedził mnie i dobrze, że to zrobił.

Syn mówił dalej, ustawiając meble i krzątając się przy stole.

— Pomyśl tylko, mamó, ile to lat minęło i jakich lat! A jak wszystko żyje w pamięci. Wiesz, mamó, nawet w okopach wspominałem nieraz Nadzieję Sergiejewną. Zmęczysz się,

albo zatęsknisz do domu i nagle przed oczyma jej twarz i jej ulubione słowa: „Cierpliwości, kochanie, cierpliwości“... A pierwszy dzień w szkole pamiętam jeszcze do dziś!

Pierwszy dzień w szkole!

Było to wielkie wydarzenie nie tylko dla syna, ale i dla całej rodziny. W tym dniu kończył się jakiś bardzo ważny okres mego życia. Miałam wrażenie, że zamykam bilans pierwszych lat swego macierzyństwa. I cała rodzina szykowała się na ten dzień, jakby na święto. I ja i ojciec, i młodsze dzieci.

Spojrzałam na syna i zrozumiałam od razu, że i on myśli o tym samym.

— Mamó! A pamiętasz moje pierwsze biurko? Tatuś sam zrobił mi półeczkę na książki. a ty pokazałaś, jak należy układać... Jakim dorosłym wydawałem się sam sobie!

Uśmiechając się słuchałam wesołego głosu syna.

Tak, pamiętam, jak Nadzieja Sergiejewna przyszła do nas po raz pierwszy, żeby obejrzeć „miejsce pracy“ małego ucznia. Moja młodsza córka spała przy otwartym oknie. Nauczycielka spojrzała najpierw na okno, potem na mnie i powiedziała tym samym tonem, jakim mówiła do dzieci w klasie: „zuch, mamusia, zuch“.

Pochwała Nadziei Sergiejewny ucieszyła mnie ogromnie; prawdopodobnie nie mniej, niż takie pochwały cieszyły mego syna.

Matka trojga dzieci byłam wówczas również swego rodzaju „uczennicą“. Tyle tylko, że moją szkołą był pokój, gdzie rozwijały i pomagały mi samej się rozwijać moje małeństwa. Małeństwa, które obecnie stały się dorosłymi ludźmi. U starszego syna rośnie już i wychowuje się według „maminych recept“ własny rumiani i krzykliwy pierworodny.

Byłam zupełnie młodziutką dziewczynką, gdy z dalekiego nadwołżańskiego miasteczka przyjechałam do Moskwy, najpierw na fakultet robotniczy, aby następnie wstąpić do wyższej uczelni. Lata studenckie, spotkanie z kolegą, który przyjechał na uniwersytet z dalekiego aulu, zamążpójście, wspólna nauka, rodziny pierwszego syna, nieśmiałość młodych rodziców, szczęście...

Kto może powiedzieć, że dziecko przeszka-

dza w rozwoju kobiety, że zamyka jej drogę do wielkiego, szerokiego życia.

Mam wrażenie, że nigdy nie pragnęłam tak uczyć się i pracować, jak wtedy, kiedy obok mnie w drewnianym łóżeczku, sapiąc i emokając we śnie, oddychał mój maleńki synek. Dziecko miało taki sam rozkład dnia i w domu i w żłótku. Nauczyłam się nie otulać dziecka, hartowałam je, korzystając z powietrza we wszystkich porach roku i przy każdej pogodzie. Sąsiadki nazywały mnie nawet z początku „macochą“, widząc jak zimą układam synka, chociaż w watomym worku, lecz z odkrytym buziakiem przed otwartym oknem. Zresztą i sąsiadki udobruchały się wkrótce, zachwycając się zdrowym, spokojnym dzieckiem.

Kiedy urodził się drugi syn, byłam już zupełnie doświadczoną mamusią, głęboko przekonaną o konieczności jak najsurowszego rozkładu dnia.

Gdy dzieci zaczynały podraستاć, starałam się stopniowo przyzwyczajać je do pracy. Z chwilą, gdy synek zaczął chodzić, zaczęłam surowo przestrzegać tego, żeby nie zostawiał rozrzuconych zabawek. Z początku sprzątałam je sama, lecz zawsze w jego obecności. Później zaczęliśmy porządkować razem. I oto nadszedł dzień, kiedy syn stanowczo odrzucił mą pomoc, złapał konia za ogon i pociągnął go do swego kącika, sapiąc i powtarzając z powagą: „Ja sam! Ja sam!“

Tak rozpoczęła się jego „praca“ w życiu.

Z największą powagą przyjmowałam jego pomoc, za każdym razem dziękowałam mu weselo przygadując: „Jakiegoż to mam pomocnika! I cóż bym ja zrobiła bez ciebie!“ Chłopczyk uśmiechał się zadolowany, przecież dzieci tak lubią, kiedy się je chwali — i starał się wykonywać me polecenia jeszcze lepiej, jeszcze gorliwiej. W ten sposób drobne codzienne sprawy wcześniej przyzwyczaiły go do pracy. Ani jako uczeń, ani jako dorosły młodzieniec nie bał się żadnych obowiązków, nie unikał żadnych domowych prac, z łatwością łącząc je z nauką. Dorósłszy, jako samodzielny człowiek, chętnie i dokładnie spełnia swe obowiązki, nie hoi się trudności, umie je pokonywać wolą i pracowitością.

Pierwsze lata życia moich dzieci nauczyły mnie cierpliwości i stanowczości. Zrozumiałam, że tylko nie odstępując ani na krok od swych wymagań w stosunku do dziecka i samej siebie, można osiągnąć pożądane rezultaty. Jeszcze wtedy zrozumiałam, że wychowując dzieci należy jednocześnie wychowywać samego siebie. Nigdy nie kłamać, nawet w drobiazgach, ponieważ dzieci nie będą wierzyły. Nigdy nie stawiać im wygórowanych

wymagań, ponieważ można je pozbawić wiary w swe siły. Nigdy nie być obojętnym do nastroju, pragnień i wątpliwości dzieci, ponieważ bez subtelności i serdeczności nie może być prawdziwej przyjaźni pomiędzy „rodzicami i dziećmi“. Nigdy nie zmieniać swych decyzji, oczywiście trzeźwo obmyślanych i niezbędnych. Dzieci moje wiedziały, że tatusia i mamusię nie można uprosić, czy przekonać. Jeżeli powiedziano „nie“, to nie „tak sobie“, lecz dlatego, że tego wymaga dobro dzieci.

Wszystkie te zasady wychowania rodzinnego były surowo przestrzegane zarówno przeze mnie, jak i przez ojca.

Dzieci nigdy nie widziały nas zirytowanych. Nie można powiedzieć, że wszystko to przechodziło łatwo. Nie zawsze bywa łatwo zachować stanowczość i cierpliwość, lecz jeżeli cel jest wytknięty wyraźnie i jasno, to można pokonać nawet duże trudności. Cel zaś postawiony sobie przeze mnie i mego męża był zupełnie określony, należało wychować swe dzieci na ludzi pełnowartościowych, na prawdziwych obywateli radzieckich, pożytecznych i potrzebnych Ojczyźnie.

Rozumieliśmy, że nie należy ograniczać dzieci wyłącznie interesami rodziny, przecież przygotowywaliśmy ich do wielkiego, wielostronnego życia, do pracy dla dobra Ojczyzny.

Oto dlaczego w naszej rodzinie dzieci nawet w bardzo wczesnym wieku uczestniczyły we wszystkich sprawach, które interesowały dorosłych, we wszystkim, czym żyła nasza Ojczyzna. Uratowanie czeluskinowców, epopeja Papanina i towarzyszy, wydarzenia w Hiszpanii, wszystko to znajdowało echo w naszej rodzinie, podobnie jak we wszystkich rodzinach radzieckich. Wszystko to żywo interesowało dzieci, które reagowały na każde wydarzenie w miarę swego rozwoju. Oboje z mężem czytaliśmy razem gazety, a dzieci, oczywiście, były obok i wyjaśnialiśmy młodemu członkom rodziny wszystko, co ich interesowało. Razem z dziećmi zwiedzaliśmy muzea i wystawy. A udział w manifestacjach! Mąż zawsze z dumą prowadził dzieci na Plac Czerwony. Jakież olbrzymie wrażenie wywierały na dzieci nasze uroczystości!

Płynęło życie, rosły dzieci. Ich świadomy stosunek do życia rozpoczął się w szkole, w pionierskich i komsomolskich organizacjach. Wielką Wojnę Wyzwoleńczą moje starsze dzieci przyjęły, jako prawdziwi patrioci, gotowi oddać Ojczyźnie i swą pracę i życie.

„Ludzi należy wychowywać troskliwie i uważnie, jak ogrodnik hoduje upatrzone drzewo owocowe“ — powiedział pewnego razu Stalin. Te głębokie słowa wodza odnosiły się i do nas, rodziców.

Radośnie jest zdawać sobie sprawę, że słowa te usłyszane zostały przez tysiące i miliony matek i ojców radzieckich, radośnie jest wiedzieć, że kraj nasz podtrzymuje nas, wychowawców, serdeczną i pieczołowitą dłońią.

23 lata macierzyństwa, szczęśliwego macierzyństwa. Pięcioro dzieci, z których najstarszy ma 23 lata, najmłodszy zaś 6.

Starsze dzieci są już teraz podporą rodziców, naszymi pomocnikami, prawdziwymi dorosłymi przyjaciółmi.

I myśl moja zwraca się ku Nadziei Sergiejewnie. W naszej współpracy między szkołą a rodziną nauczycielka nie tylko udzielała rad pedagogicznych nam rodzicom, lecz stale wymagała od nas żywego, aktywnego udziału w życiu szkoły, konkretnej pomocy nauczycielowi ze strony rodziny w wychowaniu dzieci. Wymagała konsekwentnego przestrzegania ustalonego rozkładu dnia dla dzieci, grzeczności, nie tylko ze strony dzieci dla starszych, lecz i ze strony starszych w stosunku do dzieci.

Dzięki nauczycielce zrozumiałam, jak ważną jest rzeczą dla dzieci, żeby prawidłowo następowały po sobie nauka, odpoczynek i prace domowe, jak rozkład dnia oszczędza czas, podnosi postępy dzieci i ich zdolność do pracy. Nauczycielka nauczyła nas, że w wychowywaniu dzieci walka z „konfliktami” oznacza zapobieganie im i uchylanie. A jak uważnie badała warunki domowe swych uczniów!... Szkoła uczyła nas, rodziców, jak należy wychowywać nasze dzieci w rodzinie.

Przed tym zaś było jeszcze przedszkole, była pomoc pedagogów, dla wieku przedszkolnego, jeszcze wcześniej zaś — żłóbek i poradnia dziecięca. Na każdym kroku wielkiej dro-

gi wychowania dziecka kobieta - matka doznaje pomocy ze strony instytucji państwowych.

...W przedpokoju rozległy się głosy. Zarumienieni, z topniejącymi gwiazdkami śniegu na włosach, weszli do pokoju nasi studenci — Selim i Bela. Zabrzęczały łyżwy. Zapachniało śniegiem i mrozem.

— Kwiaty! — zawołali jednocześnie. — Czy ktoś z was ma dziś urodziny?

Starszy syn przecząco poruszył głową.

— A więc goście?

— Zgadliście. Gość i to bardzo, bardzo drogi. Będzie dziś u nas Nadzieja Sergiejewna.

Łyżwy wypadły z rąk Beli.

— Nadzieja Sergiejewna? Co za radość! Musimy urządzić prawdziwe spotkanie. Skoro tylko rozlegnie się dzwonek, wszyscy ustawiajcie się w szeregu. A tatuś?

Tatuś jest na uniwersytecie marksizmu-leninizmu. Ma dziś wykład z filozofii.

— W takim razie mama pierwsza, my za nią, a trzecie pokolenie na końcu..

— Dobry wieczór! — rozległo się za nami.

Na progu stała Nadzieja Sergiejewna i spoglądała na nas serdecznie dobrymi, uważnymi oczyma.

Z głośnym śmiechem wbiegły do pokoju młodsze dziewczynki, weszła żona starszego syna z maleństwem na rękę.

— Rodzina, bacność! — zawołała Bela, wystąpiła z szeregu i zameldowała głośno i wyraźnie. — Towarzyszu kierownikowi klasy! Oddział liczy dziewięciu ludzi, przy tym ośmiu obecnych, jeden nieobecny wytłumaczony. Nastrój dobry, wszyscy zdrowi...

— I bardzo szczęśliwi — dodałam, idąc na powitanie drogiego gościa

A. Machowa



Rudolf Żebrok: KASZTANY

„Katusza“

(Opowiadanie)

To spotkanie ze Stiepanem Iljiczem nie było dla mnie niespodzianką. Pomimo, że nic nie słyszałem o nim od 5 lat, nie wątpiłem jednak nigdy, że spotkam go gdzieś w Arktyce. I oto zaledwie nasza „Katalina“, wyłączwszy motory, stanęła w jednym z północnych portów, od brzegu odbiła lekka szalupka i warcząc silnikiem pomknęła ku nam. Nie widząc jeszcze rysów twarzy sternika, pomyślałem sobie, że to Stiepan Iljicz: tak czysta i ładna była łódź, tak równo pracował jej motorek. I, oczywiście, przy sterze siedział właśnie on, w swej nieodłącznej zatłuszczonej czapce, kombinie-zonie i z plamą od smaru na policzku, która wskutek jego przyzwyczajenia, polegającego na ciągłym pocieraniu twarzy, znajdowała się zawsze na tym samym miejscu.

Powitanie było bardzo serdeczne. Poprzednia nasza zażyłość pozwalała nam nazywać się przyjaciółmi i cenić tę męską przyjaźń, która rodzi się tylko tam, gdzie każdy z nas w obliczu nieuniknionych okoliczności, ukazywał swe, jak mówił Stiepan Iljicz, „wnętrze“.

Stiepan Iljicz pracował w charakterze mechanika. Jego niezmiernie pracowitość zapewniała zimowisku, w którym był zatrudniony, stałe funkcjonowanie gospodarki energetycznej. Mechanik, ślusarz, stolarz, zdun, elektryk, zastępował on dziesięciu specjalistów. Stiepan Iljicz reperował zegarki dla całej Arktyki: po jego pobycie w pokojach polarników zgodnie tykały zmartwychwstałe budziki oraz „zify“. Jego umiętne ręce i bezinteresowne serce zjednały mu dobrą sławę w zimowiskach.



— Zapalimy, Stiepanie Iljczu — zaproponowałem, kiedy usiedliśmy na leżącej przy brzegu beczce.

Zaofiarowany papieros niespodziewanie dopomógł mi w poznaniu jeszcze jednego wydarzenia z życia Stiepana Iljicza, wydarzenia, które bez tego papierosa na pewno zostałyby opowiedziane przeze mnie w kilku skąpych słowach: „Tak, tonąłem. Nic mi się nie stało, żyję.“ — Albo coś w tym rodzaju.

Stiepan Iljicz ułokował się na sąsiedniej beczce, wziął papierosa, pokręcił go w palcach i głośno przeczytał napis na ustniku: — „Katusza“, Jawa, Moskwa. Tak, „Katusza“ — uśmiechnął się. — Dobry gatunek! Nie wiadomo, dlaczego nie przywożąc ich do nas. Ostatnią paczkę wypaliłem na „Nowoziemielcu“.

— Byłeś na „Nowoziemielcu“? — zainteresowałem się. — Wtedy, kiedy go zatopili?

— Akurat trafilem. I to racja, dawnośmy się nie widzieli, dlatego nie wiesz o tym: bo ja już zdążyłem o tym zapomnieć.

— Opowiedz nam lepiej o „Katuszy“ — wtrącił się do rozmowy meteorolog, który się również do nas przyłączył.

— Co tam mówisz o „Katuszy“! — zaczął się wykręcać Stiepan Iljicz, ale nie daliśmy mu spokoju i przy pomocy meteorologa, który również był na „Nowoziemielcu“ wraz ze Stiepanem Iljiczem, usłyszałem to opowiadanie.

★

„Nowoziemielec“ szedł z ładunkiem mąki do Dickson. Wiózł również podróżnych, udających się do różnych zimowisk. Podróż odbywała się spokojnie. Wkrótce miano dotrzeć do Morza Karskiego i coraz bardziej wzmagala się nadzieja, że podróż skończy się pomyślnie.

Niespodziewany okrzyk stojącego na wachcie marynarza: „Peryskop z lewej strony na kursie!“ — zaskoczył podróżnych. Artylerzyści stanęli przy działach, starszy pomocnik kapitana i bosman uspakajali przerażonych podróżnych i umieścili ich wszystkich pod pokładem. Zagrzmiął dział, ale Niemiec zdążył już wypuścić dwie torpedy. Jedna z nich, pozostawiając na falach spieniony ślad, omi-



nęła statek, ale druga trafiła w spód statku. Potężne uderzenie wybuchu wstrząsnęło statkiem, światło zgasło, gryzący dym i pył mączny napelnili wszystkie pomieszczenia.

Ludzie rzucili się ku schodom, wiodącym na pokład. Drzwi w górze otworzyły się i w jasnym prostokącie ukazała się postać marynarza z karabinem w rękę.

— Kobiety i dzieci wychodzą pierwsze — zawołał.

Na pokładzie grzechotały dźwigi. Wykorzystując ostatnią parę spuszczano na morze kuter motorowy i jolkę, przeznaczoną dla jednego z zimowisk. Z żelaznym zgrzytem wyslizgnęły się ze swych gniazd i zjechały za burtę tratwy ratowniczej.

Statek pogrążał się powoli. Rozsypana wskutek wybuchu mąka zawałiła otwór, powstrzymując napór wody. Jedna za drugą odbijały od burty szalupy, napelnione ludźmi. Stiepan Iljicz, jako człowiek starszy, znalazł się już w łodzi z częścią kobiet. Szalupy holujące tratwy oddalały się od tonącego statku.

Tylko duży żelazny kuter, w którym, jako najpewniejszym, umieszczono kobiety z dziećmi, kołysał się jeszcze przy statku. Na kurtze tym zaciął się od dawna nieużywany motor i kilku marynarzy uzbrojonych w drągi i deski starało się oddalić od statku. Nagle krzyk przerażenia wyrwał się z piersi kobiet.

Przed nimi w odległości zaledwie 300 czy 400 metrów wypłynęło na powierzchnię czarne cielsko łodzi podwodnej. Nagle ukazali

się na nim Niemcy, którzy zaczęli pośpiesznie zdejmować pokrowiec z działa.

Pierwszy pocisk uderzył w kuter. Lufa niemieckiego działa zaczęła już się kierować w stronę oddalającej się szalupy, lecz w tej chwili z pokładu tonącego statku zagrzmięła trzycalówka. Jeden z marynarzy kutra, zrzucony do wody wybuchem pocisku, ze zrezygnacją właściwą tylko marynarzom wdrapał się na wznoszący się tuż nad wodą pokład statku, podbiegł do nabitej armaty, wycelował i strzelił. Pocisk odbił się rykoszetem od wody tuż przed łodzią podwodną. Przerażeni Niemcy schowali się do wnętrza i łódź natychmiast pogrążyła się, unikając następnego pocisku, który wspieniał wodę w miejscu jej pogrążenia.

— Sam, sam jeden! — zawołał Stiepan Iljicz. — Jaka szkoda! Że też ja, stary dureń, nie pozostałem, by mu dopomóc!

Ostatni ogólny okrzyk rozległ się nad morzem. Statek pogrążył się, maszty szybko zniknęły pod wodą. Stojąc w szalupach i na tratwach, zdjawszy czapki, krzyczeły marynarze. Stiepan Iljicz nie od razu zrozumiał, co było powodem krzyku, kiedy zaś zrozumiał, poczuł gorący kłębek w gardle, zerwał z głowy czapkę i podniósł ją wysoko nad głowę. Grzmot tego gniewnego „hura“ był ostatnim pożegnaniem, ostatnim holdem, złożonym nieznanemu bohaterowi, który zniknął w falach wraz ze statkiem. Rozlegał się nad ołowianym morzem tak długo, dopóki nie zniknęły pod wodą wierzchołki masztów.

Bojąc się, że łódź podwodna znowu wypłynie, aby zatopić pozostałych, kapitan rozkazał łodziom rozprószyć się w różne strony i samodzielnie płynąć na południe, w kierunku ładu. Z łodzi, w której znajdował się Stepan Iljicz, wkrótce stracono z oka pozostałe szalupy.

Łódź była przeladowana. Oprócz znajdujących się w niej trzydziestu ludzi trzeba było wziąć jeszcze kilku z holowanej tratwy. Wkrótce spadła mgła i ostatecznie rozdzieliła szalupy. W kilka godzin po zatonięciu statku łódź znalazła się w samotności, wśród bezkresnej pustyni wodnej.

Łódź posiadała niewielki zapas żywności, złożonej w specjalnej cysternie na dzióbce, antalek z wodą i kompas. Od pierwszej chwili objęcia komendy nad łodzią bosman wprowadził surowe ograniczenia w wydawaniu żywności, zwłaszcza zaś wody, wszyscy jednak zrozumieli, że zapasów tych nie starczy na długo. Wioslowano kolejno. Z początku wszyscy starali się jak najszybciej usiąść przy wiosłach, aby rozgrzać się pracą. Minęła jednak doba i druga. Pomoc nie nadchodziła a ziemia nie ukazywała się na horyzoncie. Szczupłe raczej szybko wyczerpywały ludzi.

Wioslarzy było coraz mniej. Na trzeci dzień zmarła jedna z kobiet. W ciężkim milczeniu ciało jej spuszczone do morza.

Przemokli od bijących przez burtę fal, zmarznięci i głodni, ludzie wytrwale walczyli z niedolą.

Piątego dnia rozpoczął się sztorm. Mocny wiatr podniósł fale, spienił powierzchnię morza i roznosił nad morzem pasma wodnego pyłu.

Olbrzymie zwalę wodne podnosiły łódź na swym grzbiecie, otaczając ją syczącą pianą. Woda co chwila zalewała łódź i tylko zbiorniki powietrza trzymały ją na powierzchni.

W powietrzu ukazały się albatrosy, ale i one wkrótce zostały w tyle, nie znajdując dla siebie pożywienia. Ukazanie się ich nikomu nie dodało otuchy: te silne ptaki odlatują o setki kilometrów od ładu.

Sztorm trwał przeszło dobę.

Mała była nadzieja dotarcia do brzegu. „Nowoziemielec“ nie szedł zwykłym szlakiem, na którym można było oczekiwać spotkania z innymi statkami, i w chwili katastrofy znajdował się daleko od ładu. Tym nie mniej Stepan Iljicz nie wierzył w swą bliską śmierć i jego niewyczerpany optymizm podtrzymywał pozostałych.

I oto Stepan Iljicz znalazł w morzu niedopałek papierosa. „Katusza“, Jawa, Moskwa — przeczytał na ustniku.

— Towarzysze! — zawolał Stepan Iljicz. — Towarzysze, spójrzcie, niedopałek. Ziemia jest blisko. Ten niedopałek jest z ładu. Wytrwajmy jeszcze trochę. Nie może być, żeby niedopałek długo pływał, w przeciwnym razie utonąłby.

Ludzie ożywili się. Wszyscy chcieli obejrzeć niedopałek. tę niepewną wieść o upragnionej ziemi. Przemokły tekturowy ustnik przechodził z rąk do rąk, i dziwna rzecz: to zdrobniałe imię „Katusza“, umieszczone na ustniku, wydało się wszystkim dobrym znakiem. serdecznym pozdrowieniem z dalekiego ładu. Przypomniał on tym pogodzonym ze śmiercią ludziom, że za ponurymi chmurami świeci złociste słońce, że czeka może ich jeszcze wielkie i radosne życie, że należy o nie walczyć. W tym czasie rozszalała się burza śnieżna.

Duże wilgotne platy śniegu grubą warstwą oblepiły odzież ludzi i łódź. Zbierając śnieg rozbitkowie zdobyli nieco słodkiej wody i bodaj trochę zaspokoili pragnienie.

— Spójrz, bosmanie — szepnął pomorzańcowi na ucho Stepan Iljicz — ludzie zapragnęli żyć. Chyba uratujemy się, co?

Milczący bosman skinął głową.

Znów zaskrzypiały wiosła, zaszumiała woda pod ostrym dziobem łodzi. Bałwany nadbiegły, podchwytywały łódź, jak gdyby wążąc ją, niedbale zrzucały z siebie i uciekały dalej, za widnokrąg. Kiedy ludzie byli zmęczeni i znów ohojętnie siedzieli na dnie łodzi, tuląc się do siebie, Stepan Iljicz wydobywał z kieszeni wyschnięty niedopałek i oglądając go po raz setny zaczynał medytować głośno i przychodził do niezbitego wniosku, że niedopałek pochodzi z ładu i przebywał w wodzie najwyżej trzy — cztery dni.

— Ale ten niedopałek — tłumaczył Stepan Iljicz — niosły prąd i fale. Oczywiście szło to powoli. My zaś możemy dopłynąć za jakieś dwa — trzy dni. Trzymajcie się, towarzysze, ziemia jest już blisko!

Ale minęły dwa dni, nadszedł trzeci, a zie-



mia wciąż nie ukazywała się spragnionym oczom ludzi. Zjedzono ostatnie suchary.

— Samolot! — zawołał Stiepan Iljcz.

Wszyscy wyteżyli słuch, ale nikt nie mógł odróżnić warkotu silników wśród plusków fal.

— Samolot, samolot! — uparcie mówił Stiepan Iljcz. — Przecież jestem mechanikiem, nie może być, żebym się mylił! Ja go usłyszę tam, gdzie inny nic nie zauważy. Na pewno szukają nas, przecież dawano sygnały radiowe przed katastrofą. Teraz przeszedł bokiem, ale powinien zawrócić i wtedy zobaczy nas. Na pewno!

Wierzono mu, wiedząc prawie na pewno, że i on nie słyszał żadnego samolotu. Jednak była to nadzieja, może zawodna, ale upragniona. Oczy wszystkich przeszukiwały niebo, uszy łowiły dźwięk silników, ale nikt, oprócz Stiepana Iljicza, nie był zdumiony tym, że po upływie kilku godzin na niebie ukazał się punkcik i wkrótce ciężkie cielsko „Kataliny“, wypuszczając pływaki na końcach skrzydeł przed lądowaniem, z łoskotem przemknęło nad łodzią. Uratowani rozbitkowie, ledwo trzymając się na nogach, znaleźli się wkrótce na lądzie. Wielu z nich nie mogąc powstrzymać łez radości, dziękowało Stiepanowi Iljczowi.

— Ależ gdzie tam, gdzie tam! — bronił się

zmieszany Stiepan Iljcz. — Co ja mam z tym wspólnego?

★

— I płaczą, i całują — kończąc opowiadanie, dodał Stiepan Iljcz — a za co? Dziękujemy ci, powiadają, że dodałeś nam otuchy twym niedopalkiem. A przecież mieli rację, niedopalek rzeczywiście był mój. Wsiadłem do łodzi z jedną paczką papierosów, którą miałem w kieszeni i ciągnąłem, ile się dało. Bez tytoniu, wiesz sam, nie mogę żyć. Trzy dni paliłem papierosy, a niedopalki chowałem do kieszeni. Po tym paliłem nasycony dymem tytoniu papier. Starczyło mi tego na jeden dzień. Ostatni zaś niedopalek wpadł za podszewkę przez dziurę w kieszeni i znalazłem go coś siódmego czy ósmego dnia. Ucieszyłem się okropnie, chciałem pociąć i wypalić, ale jakby mnie coś natchnęło. Rozmoczyłem nieznacznie ustnik i udałem, że znalazłem go w morzu. W ten sposób przysłużyła się ludziom „Katusza“. Nie wiesz przypadkiem, kto tę nazwę wymyślił? Trzeba by podziękować temu człowiekowi. A samolot? Widzisz, przecież nas sztorm znów zaniósł na północ i już wtedy skombinowałem, ale milczałem. Potem jednak pomyślałem sobie, że w rejonie katastrofy na pewno będą nas szukały samoloty, i przecież zgadłem!

E. Wieliczko



Karol Piegza: NAPRAWIANIE TORU

i jego nieprzemijająca wielkość

200 lat minęło w roku ubiegłym od śmierci „największego Niemca“ (według określenia Marksa) — Jana Wolfganga Goethego.

Kim jest jednak Goethe, że pragniemy zachować go w pamięci, że przypominały go naszym czytelnikom?

„Dwie dusze żyją w mej pierśsi“ — mówi Goethe przez usta Fausta. Te dwie dusze dają znać o sobie przez całe bujne życie Jana Wolfganga. Pedantyczność weimarskiego ministra klóciła się z wszechstronnością zainteresowań i głębią filozoficznych myśli Goethego. Dążenie do wewnętrznej harmonii pozostawało w sprzeczności z rygorami biurokratycznych manier, którymi skulała go historia w okresie zafowania politycznego Niemiec. Potrafił on jednak siłą swego geniuszu, niepokornioną wolą wyrwać się z dusznego środowiska i jego wpływów i jako taki Goethe stawał się bliski całej ludzkości, całemu postępowemu światu.

Goethe łączył w sobie dwie charakterystyczne cechy, którym dał wyraz w swoich utworach: patriotyzm „wolny od ciasnego nacjonalizmu“, z poczuciem poszanowania wolności narodów, tworzących barwną mozaikę kultur świata.

Gdy dziś w Niemczech dokonuje się wielka rewolucja pojęć, warto spojrzeć na wyniosłą postać Goethego, wskazującą swojemu narodowi poprzez przepaść lat dwustu drogę do wolności, warto odkryć go też jako budowniczego nowego człowieka, któremu zalecił codzienny trud, codzienne doskonalenie się jako remedium na dolegliwości własnej, niepokornionej natury.

A oto garść myśli, wybranych z utworów, listów i rozmów Goethego:

„...Oto mądrości jest najgłębszy rdzeń:
Ten tylko wolność zasłużył jak życie,
kto ją zdobywa w każdy dzień.“

FAUST

★

„Tylko na najwyższym poziomie intelektualnym i moralnym człowiek staje się prawdziwym patriotą ludzkości“...

★

„...Czyżby pan przypuszczał, że są mi obojętne wielkie idee wolności narodu i ojczyzny?

Bynajmniej, idee te są nam właściwe, one — stanowią część naszej istoty i nikt nie może ich odrzucić.“ (Goethe w rozmowie z historykiem Ludenem.)

★

Goethe, ten wielki tytan myśli, nie omijał żadnej dziedziny wiedzy, a książki stanowiły w jego twórczym życiu podstawowy element do poszerzenia jego olbrzymich rozmiarów wiadomości. Nic też dziwnego, że książkę traktował on jak swą najbliższą przyjaciółkę. Jego stosunek do książki był bliski, serdeczny, można by rzec — ludzki.

Czytanie jednak nie jest u Goethego tylko wzrokowo-mechanicznym składaniem liter w wyraz, utłaczaniem w myśli zdań, wybijaniem w pamięci nowych śladów. To nie tylko wnioskowanie, analiza, twórcza korelacja, to nie tylko dorzucanie do worka wiadomości nowych produktów myślenia. To mozol, to zmaganie się, to zmaganie się z samym sobą, to ciągłe czujne i nieustanne wewnętrzne wspomaganie się, wzbogacanie. Daje temu wyraz w liście do jednego z jego swoich przyjaciół, pisząc:

„...dobrzy ludzie nie wiedzą wcale, ile trudu i czasu kosztuje nauczyć się czytać i z przeczytanego wyciągać korzyści; potrzebowałem na to 80 lat.“

(z listu do Soreta, 25. I. 1830)

★

Życie nasze jest krótkie, siły nasze są policzone. Goethe umiał wykorzystywać swój czas, a siły szanować. Dowodem tego jego całe tak bogate w treść — życie. Ten gigant pracy doceniał jednak

znaczenie rozrywki, odpoczynku i sportu, który na owe czasy wyrażał się „w umiarkowanym ruchu na świeżym powietrzu”. Pisze o tym w liście do Boisseree tak:

„...muszę jednak zauważyć, że ani wieczorem ani nocą nie pracowałem kiedykolwiek, lecz tylko rankiem, czerpiąc śmietaną dnia, bo reszta czasu dziennego na nic się nie zdała.”

(z listu do Boisseree, 11. 9. 1820)

★

Nie ma dziedziny wiedzy, nie ma dziedziny myśli, których by nie dotknął umysł Goethego: „był we wszystkim”, jak mówi o sobie Goethe, i w tym właśnie przejawia się pełnia jego życia, w tym znajdujemy wielki przykład, godny ze wszechmiar naśladowania.

Warto tu na zakończenie tych luźnych uwag poświęconych wielkiemu poecie i humaniście przypomnieć słowa prezesa Związku Literatów Polskich Leona Kruczkowskiego, jakie wypowiedział na uroczystej akademii, zorganizowanej w stolicy Polski dla złożenia hołdu Goethemu w 200 rocznicę jego urodzin:

„Goethe jest wartością uniwersalną ogólnoludzkiej kultury, spuścizna jego weszła do skarbcza wszystkich cywilizowanych narodów.”

★

My, jako spadkobiercy jego myśli, moment ten winniśmy sobie dobrze uświadomić. Jego wskazania winny ożywiać nasze wysiłki, nasze dążenia do pogłębiania i poszerzania naszych serc i umysłów.

Most



Z wystawy malarzkiej SLA 1950
Malarze Fierla G., Śuider Fr. i Żebrok R. na tle tryptyku „Rolnictwo” Świdra

Prasa wyrazem buntu pastora Jerzego Badury

(Przyczynek do historii prasy polskiej w byłych zaborach: austriackim i pruskim.)

Nakładem wydawnictwa „Polonia“ z Funduszu Wydawniczego Pawła Hulki-Laskowskiego ukazało się studium monograficzne¹⁾, obrazujące dzieje mało stosunkowo znanej postaci ks. Jerzego Badury, pastora ewangelickiego, działającego w drugiej połowie XIX w. na terenach b. zaborów: pruskiego i austriackiego. Pochodził Badura z Drogomyśla na Śląsku Cieszyńskim, gdzie urodził się w roku 1845.

Cale jego życie było nieustanną walką z napierającą falą nacjonalizmu niemieckiego. Odwaga i stanowczość w wystąpieniach wobec władzy jednały mu szacunek rzeszy rodacznej, dawały innym impuls do stawiania oporu zachłannej szowinistycznej fali. Jerzy Badura w swojej walce z wrogią polityką bismarkowską posługiwał się także prasą. Pisał wiele, był przez szereg lat redaktorem pism polskich, wspomagając je piórem, doradą, a często nawet i pomocą materialną. Z artykułów Badury przebijało głębokie umiłowanie ojczyzny i potrzeba jednoczenia wysiłków w wspólnym froncie słowiańskim. W „Gwiazdce Cieszyńskiej“ (rok 1860) nawołuje do współpracy z Czechami, sam dając tej współpracy dobry przykład. Pamiętajmy: był to czas decydującej walki o słowiański wyraz ziem przyodrzańskich i przyzłzańskich, były to przełomowe lata, poprzedzone rewolucyjnym wiewem „Wiosny Ludów“, kiedy wraz z narastaniem uświadczenia narodowego nurtować zaczęły rewolucyjne prądy socjalne. Burżuazja, tak pruska jak i austriacka, chciała użyć dla celów swojej polityki germanizacyjnej ewangelików polskich, sugerując im, że: „nigdy protestant (ewangelik) nie może być Polakiem“. Badura przez całe swoje życie walczył z tym twierdzeniem, stając się wzorem postępowego Polaka-patrioty.

Już jako student w Wiedniu stara się tam stworzyć ognisko pracy społeczno-narodowej. Szuka nowych dróg, szuka sobie zwolenników i... nie znajduje ich. Młodzież polska ze Śląska i b. Galicji, hołdując niezdrowym burżuazyjnym manierom, rozswawolona w wiekańskich uciechach — jak wspomina ten okres Badura — mało wykazuje zainteresowań sprawami socjalnymi i narodowymi. To dało

impuls młodemu Badurze do wydawania ulotnych pism humorystycznych, w których walczy z lekkomyślnością, utracusjostwem, megalomanią, a więc tymi wszystkimi „zaletami“, którymi szczególnie błyszczała kasta posiadających studentów. W piórkach tych rozwija też Badura akcję walki z alkoholem, którego mocno nadużywała polska „złota młodzież“ w Wiedniu.

Po powrocie na Śląsk Badura staje się współpracownikiem wydawanego w Cieszynie „Zwiastuna Ewangelicznego“, założonego z inicjatywy przybyłego na Śląsk z Warszawy pastora Otto. Te pierwsze wystąpienia redaktorskie Badury nic jeszcze nie mówią o jego przyszłej działalności. Artykuły jego (r. 1868) noszą charakter egzegetyczny; drukuje też niniejsze prace z zakresu historii.

W roku 1872 widzimy Badurę przy stole redakcyjnym przy opracowywaniu wydawnictwa zbiorowego ku uczczeniu 25-lecia pracy redaktorskiej Pawła Stalmacha, pierwszego rewolucjonisty narodowego i socjalnego na Śląsku austriackim. Zwraca się w tym czasie Badura także i do Ignacego Kraszewskiego z prośbą o współpracę w jubileuszowym wydawnictwie.²⁾

Zasadniczym przejawem działalności redaktorskiej Badury była jego praca w „Nowinach Szląskich“ (zał. 1834). Pismo to założone zostało we Wrocławiu dzięki pomocy pieniężnej Aleksandrowicza z Warszawy. „Nowiny Szląskie“, zamienione później na „Nowiny“, tłoczono gotykiem, stały się wkrótce organem polskich mas wieśniaczych na Śląsku Pruskim. Czytywane zresztą były na Mazurach i w Kongresówce, w całych Niemczech. Były one wówczas jedyną skuteczną bronią w walce z bismarkowskim dławieniem polskośći.

Gdy konsystorz zakazał Badurze wydawania „Nowin“, znalazł on sobie zastępców na stanowiskach wydawcy i redaktora. Na skutek jednak nieustannych szykan zarówno ze strony władz administracyjnych jak i kościelnych, pismo przestaje wychodzić. Pojawia się znowu w zmienionej już postaci w Elku na Mazurach, ale dopiero po upływie pięciu lat. Zmieniono też tytuł wydawnictwa na „Ga-

zetę Ludową". Redakcję pisma objął Karol Barke. „Gazeta Ludowa“ przeciwstawiała się wystąpieniom hakatystycznej gazetki, wydawanej przez władzę w języku polskim p. t. „Pruski Przyjaciel Ludu“, walcząc wzorem „Nowin“ o podstawowe prawa dla ludności polskiej. Badura w tym czasie zasiła swym piórem „Gazetę Ludową“, ale nie przestaje też współpracować z innym pismem polskim, wychodzącym na terenie Austrii — „Przyjacielem Ludu“. Podejmuje też walkę z hakatystycznym pismem, wydawanym w języku polskim w Bochum p. t. „Polski Przyjaciel Familii“ przez pastora Aleksego. W swej buntowniczej pracy Badura czuje się coraz bardziej odosobniony, zwraca też na siebie uwagę władz, które — starym zresztą wzorem — nie przestają go prześladować. Pośród wszystkich zborów ewangelickich w Niemczech jeden jedyny pozostał polski, jeden jedyny oparł się szowinistycznej fali germanizacyjnej. Był to zbor ks. Badury w Międzybórzcu.³⁾

Badura umarł w roku 1912, nie doczekawszy się w pełni owoców swej pracy. Dopiero druga wojna światowa zrealizowała najśmielsze jego marzenia: przyniosła wolność narodową i socjalną ludowi polskiemu nad Odrą. W siedem lat po jego zgonie córka Badury,

Przykutowa (zginęła w Warszawie w czasie powstania), wznowiła wydawanie „Nowin“, których redakcja spoczywała w rękach J. Pawlicy i E. Sukiertowej-Biedrawiny (żyjąca jeszcze działaczka narodowa na Mazurach). „Nowiny“ wychodziły do roku 1933.

Niewielka praca Jana Brody, młodego nauczyciela ze wsi Pruchna na Śląsku Cieszyńskim, mało stosunkowo uwzględnia — chyba z braku dostępnych źródeł — tło socjalne ludności polskiej na Przyodrze, gdzie żył i działał Badura. Wszak bismarkowska polityka zmierzała nie tylko do zniemczenia Polaków, ale walczyła także z socjalnym uświadomieniem ludu, które dojrzewało pod wpływem ruchów, jakie naniósł lata powiązane z okresem „Wiosny ludów“.

W. Most

★

Przypisy:

- 1) Jan Broda — Ks. Jerzy Badura (Jego życie i twórczość). Nakładem Wydawnictwa „Polonia“ z Funduszu Wydawniczego Pawła Hulki-Laskowskiego, Cieszyn, r. 1949.
- 2) List ten znajduje się w zbiorach Biblioteki Jag. w Krakowie.
- 3) „Kurier Lwowski“, 12. XII. 1908.



J. Berger: ZIMA W NYDKU

Pięści grozom a gwiazdy ciepiom na nich krwawe światło!

(Z przygotowanego zbioru bajek, klechd i opowieści śląskich p. t. „Zaszuwierzony świat“)

Stoły smreki na górze Goduli a ś nich wia- ter ocierol smutnom pieśniczke, kiej Tereska, co jóm ludzie „Strzybelkym“ nazywali — szła z płaczom do gróni. W chwiejbie pomiatanio jowejczaly kónorze drzew i gałęziami chciały lęk odegnac, ale czorno noc wyciskała ze sie- bie coraz więcej strachu. Kansi w dalekim boru, jargając się nad pustotą życia, krzyczala rozerwanym, dziubiącym w serce głosym — sowa...

— Co się ci stało, Teresko? Nie chodź dziolcho w nocy do boru, bo tam śmierć chodzi i duchy tańczą po skalach; strach tu drzędży jak północ wyjęczy dwanostóm go- dzine na ligockim kościele. O tym czasie roz- wierajóm się w gróniach skały, wstawajóm śpiący wojocy, runtujóm na szablach.. sagi czarownicy zdziarujóm po łysiatych posióń- kach, omiatając mietłami światło gwiazd zchlachnione z nieba na ziemie...

Roztrzepany wia- ter czochrol Tereszczyn warkocz, szarpoł jóm za włosy, kudłil; za- wiał sie być bezlitosnym! Klepiąc piętami o twarde kamiyniska, szkapiąc do krwi nogi, uypowało dziwczce chodnik na wyrch gró- nia.

Szła Tereska, aby zbujnika Ondraszka wi- dzieć, gdyż teschnica i lamynt siadły ji do duszy!.. Było to dzisio, kozól grof z Frydku, dzierżący w pańszczyźnie polskich chłopów, przywołać na zómek do siebie lojca Tereski i tam sie go wypytowól, czy Tereska jest ga- lanką zbujnika, kiery panów katrupi i śląskim chłopóm obiecuje wolność wywojować? Chciól grof, żeby Tereska zdradziła zbujnika! Bo tyu zbujnik to tak! zhyrkanie sie z nienazdanie ze swoimi holcami w dziedzine, roz tu po drugi tam i cedzi do ludzi:

Nie beje pańszczyzny! Nie beje grofa we Frydku a nimieckich ksiąząt w Cieszynie! O... o... ho, przydzie zawierucha, duchnie po tych wyblyszczyńcach, po tych ździyrkach, kierzy chłopów w sługi wziyni, hajdamaczac ś nimi i sycąc ich poniewyrkóm!

Czas idzie, krzępnie zbliżając się godzina w wielki czyn wolności! Hurrra przeciw gro- fóm!

Rebelant hurzy ludzi, sypie im gorycz w serca, od pańszczyzny odmowio, pański język wydrzyżnio, hósuje pospólstwo!

I pytol sie powtóre grof Tereszczynego lojca, czy chce, aby zbujnik zostol zdradzóny i poszel na obieszyni?

Stary Łabuda, kiery pańszczorzym był i chlastól grofską łaskę niemal każdy dziyń, odbyrknyl jyny ze złością, że śmierci zbujnika nie chce; — przeca zbujnik chłopów i boro- ków bronil!

— Łabudo.. jo grof Prazma na frydeckim zómku, kazujym ci, ty zdechle ściyrwo, aby twoja cera wydała na nasze zatracyni zhuja i rebelijanta, wyrodka, kanalije!

Zgiął się prędko, uharowany robotą pańsz- czorz do grofskich kolan, jakby go gdo biczym z ostra sieknyl przez pleca i zaskamrol w upokorzyniu:

— Nejjaśniejzy panie grofie, mający ży- wobyci i śmierć naszą w rękach swoich, ta- kigo nakazu spełnić nimogym, swojij cerze rozkozac nie podolóm, skoro między nióm a zbujnikym stanyła miłość i ciyrpiyni..

Rozsierdził sie grof, sturzył ze siebie gniyw, nabrol złości do oczy, zawolól hajduków.



— Oćwiczcie mi starego Łabude, chachara, co sie łośmielił pyskować i zadziyrac w słowach z panem!

Wartko porwali hajducy chłopa, wysmyczyli go na dwór frydeckiego zómku, przystawili do słupa, ręce i nogi wplatali w żelazne haszpy i zaczęli tłóć pańszczorza nahajkami, aż krew ciurkym leciała z chudego, kościstego ciała. A bili długo... potem oblywali ciało zimnóm wodóm i ćwiczylu na nowo. Teraz tam za płotym frydeckiego zómku leży stary Łabuda, już dodychoł, wystękoł ze siebie skrómny ostatek zycio! Wydrzylu dusze z pańszczorza!

— Mój lojciec... mój lojciec! Tato, boroku... tato, zabili was, zabili jak psa. —

mierzy na nas, bodejby go wszyscy pieróni... kiero dzisio z nas bedzie sie mu godzić do lóžka —?... plugawiec nienasytny! jako mać, tako nać... dyć lojciec jego grof Prażma nima lepszy, też tak!

Hajducy obganiali kole roboczej grómady.

A robić tam, a zgiąć sie lepij ku ziymi... nie bulceć... habo chacharsko mosz, tak!... przygnij sie, abyś nie zapómniála, szusnym cie jeszcze roz karwaczem... boli? Nie szklab pyskym... plakani ci nie pumoże, jak mosz lynia za skóróm!

Młody Prażma przyciągnól cugle kóniowi — stanął.

— Tak co, pańszczorki, dobrze sie wóm robi?



Wiesć taką przyniysli ludzie wieczór do dziedziny... — anich wóm loczy nie przymkla przed śmiercią! — Boże, prawie wtedy, kiedy mój lojciec kończył swój pańszczorski żywot — w przykopie pod grofskim płotym, kaj go wyniysli hajducy... jo drzyla na pańskich zógonach. Prowie o tej godzinie jechoł syn frydeckigo grofa przez śląską Kamerálną Ligotke. Na paradnym kóniu wjechoł se młody pón w rzepisko... wiela bab sie tam tytlało z robotą... nejwięcyj dzioluch — a młody grof za chłopskimi dzioluchami rod zganiol i zwodził do grzychu, biydoty! Mówily baby; — widzicie, jedzie zaś tyn niemrawiec... a prosto

— Dobrze, dobrze, Pónhóczek zaplać — odpowiedziała baba z ciekącymi łzami na licach, kieróm prawie przed chwila poczęstował szczypiącym bólem karwacz hajduka.

— Przydierzcie mi na chwile kónia, zlezym — podziwóm sie na pańszczorki. — Nejbliźszy hajduk przyskoczył, utypił za uzde zwiryze.

Prażma przedziyroł sie już przez rzędy zgjętych bab. Przystowol, miękoł świżyze dziwyczyska po licach, wiercił nikiedy biolóm ręką pod ich pazami, ordynarnie sięgoł na pierści...

Miyrwiąc sie wśród roboczej gmeci, myślała

Tereska, że ujdzie pańskim zachciankóm, kieby nie hajduk, podlizek!

— Hynej, panie grof, je ta nieswadźba, co ze zbuym dzierży razym, chodzi ś nim nocami na wajde... je to jęgo galanka!

— Ta tam?

— Ta sama... Tereza Łabudowa, piekno dziolcha, szwarno jak jedla, na kierej tyrczą szumne sęki.

Przygzuł sie młody grof do Tereski, chciwie jóm oheździyrol..

— Chybio ci chłopa — zbuja?... Nie chcesz mówić? Dobrze! Od dzisia przez cały tydzień nie bejesz robić. Jutro sie zbieresz i przydziesz do frydeckiego zómku, bedym dlo ciebie przez pore nocy zbuynikym!

— Nie chcym... nie pujdym!

— Nic sie cie już nie pytóm, rozkozolech i przydziesz!

Mięko, grofsko ręka wpiła sie pazurami w ramie Tereski. Po chwili ty same pazury zabładziły do dzrywczęcego pasa... dłubały w łałdach spódnicy...!

Młody grof prul już przez zógóny, kiej Tereska, calo oniemiało z tego co zaszło, trzęsła ze siebie płaczym. Przyszleł hajduk-podlizek i kozol iść Teresce do domu, przyrychtować sie na jutrzejszy chodnik.

Umrzytym krokym odchodziła Łabudowa cera z pańskich zógónów; chciała krzyceć, wolać, lecz słowa gdosi zabijol na wargach, w piersiach dusila jóm rozpacz, szyrząc z siebie bezsile.

Jeszce tam jedna z bab. szeptym wyhyrkła litość:

— Dziwczę, brón sie jak możesz, symnóm teź tak było, grofski dziecko mi zostało...

Co miała począc Tereska, iść na frydecki zómek?... — E... ni... spytóm sie lojca, jak przydzie z Frydku.

Wieczór sul ćmą na świat, lojca Tereski nie było; — w karczmie sie isto zasiedziol — nie-skorzy przyszedł pańszczorz Czaputa i mówił:

— Terezo, twoigo tate zatraskali hajducy, widziolch to na swoji loczy, jakech szuter wozil do grofskiego parku! A wiysh skyrš czego...? Skyrš ciebie!... Zaspórowol stary Łabuda przed grofym, kiej tyn chciol, abyś ty zdradziła zbuynika i przywydła go na zatracyni!

...Matke ci wciągła robota do grobu... lojca za nic zabili... biydne ty dziewczę, siroto ty zhyźdzono doświadczynim i smutkym! Zostol ci jedynie tyn zbuynik w gróniach... — Czaputa mówił coraz ciszej, szuszkające słowa dy-szały w zagnojonej pańszczorskiej kumorze.

— Trzeja uciyc... los zawsze bedzie jednaki,



lepiej tam w gróniach między zbujami, niż na nieprawym łózku młodego grofa, kiery po czasie cie tak odkopnie z podciępy. Chłopi w dziedzinie radzóm — uciyc, i zymścić sie za wszystko. dyć już do niedoudzierzynio dręczy nas grof a wychodziska żodnego z tej męki nie widać; krzyże sie nóm lómią od bólu, ręce puchnóm od roboty... Teresko, uciekej! — Jak? Chycóm mje... hajducy wiedzóm, że jutro móm iść do Frydku, pasóm za mnóm loczami... na każdym rogu dziedziny bedóm wachować!

— Teresko, noc jest czorno; wieczór rosły chmurzyska na niebie, zmylisz bystre łoko tych pańskich szurdygów... locyganisz jich sprytym, jo ci pumogym... póđmy!

Dwo ludzie wyszli przed pańzczorski stawylnia; pomatu, drapieźnie przedziyrali sie w strone lasu.

Z gróni gwizdol wiater; mlel, szastol i przewracol skibami powietrza w doliny... Na wyrchu Goduli dymil ogiyń, obkutany dokola skałami. Wedla ognia siedzieli zbuynicy, chichrząc i popijając węgięriki wino — hałdamaszowali. Wiesiolo tu było, zbuynik Szar-bej, co teź ni móg dłóżyj wydzierzeć pańszczzyni i uciyk, jak tela inszych chłapców ku zbuynikóm, śpiywoł jak zwykle:

Jo je zbujnik zbujniczysko,
 Pierym grofów po pyszczysku,
 Bylech kiesi też pańszczorzym —
 ...Krwawe plecy — wiyż to, Boże!
 Krzyk hajduków, ręce czorne
 I w hareście émy wieczorne.
 Na stolicy do krwi bity,
 Do nimocy bolym zryty...

Miolech jo ci roz galanke,
 Szwarnóm, szumnóm — Maryjanke,
 Grof jóm zgizdził, grof cholera —
 Nie zostało mi nic teraz!
 Jo je zbujnik, zbujym bydym,
 Aż odemszczę chłopską biydę!
 Hej na grofa, hejże zbuje,
 Niech sie śmierć ś nim pocałuje!

Z gęstwiny wyszedł Ondraszek z Łabudową
 Tereską, już z daleka zawołał krótko i twardo:
 — Juchy, bydźcie tam cicho!

Zbujnicy zwietrzyli w słowach Ondraszka
 ważnóm nowine. Lecz co? Pogón idzie za
 nami?

— Kamraci... starego Łabude z Kameralneji
 Ligotki zatraskali na śmierć hajducy grofa
 Prażmy!

— Zaś zaczyno tyn zjeżóny szkwet nagro-
 wać z naszym narodym... zaś sie mu zachciy-
 wo tyrać polskich chłopów?!

— Pod hyło... rękami pod hyło... zadusić...
 niech scypnie, mojom Maryjanke mi tyn fry-
 decki mamelka znieprawił, zynie mi sie por-
 wisko do rąk, żeby go tak tu mieć... psiakrew!

— Holcy, powiadóm, bydźcie cicho, ob-
 myślymy plan... — Poszeptól coś Ondraszek
 do ucha Teresce; zostawił ją stać na boku,
 uszel porenosić kroków i zakiwoł rękóm na
 zbujników. Przyzywoł ich na naradę. Pindzie-
 siąt chłopów otoczyło swoigo herszta.

— Tóz tak, — powiada Ondraszek — ty
 Szarbeju bejesz dowodził, podyńdziecie pod
 frydecki zómek, puścicie ogiyn pod stodoly,
 potom — już wyicie, co trzeba robić! Uwińcie
 sie dobrze, niech pańszczorzorze odetchnóm!

— Hura... na grofa!

— Nie chodźcie jeszcze... nejprzód pujdę
 na frydecki zómek jo... Ondraszek, wygwiz-
 czę do lasu grofke, kiero zdradzo symnóm
 frydeckigo grofa, jak bedym jo już ze swojom,
 pańską galankóm w lesie, to wy skokym do
 stodól!

Herszt zwiokól ku Teresce, oblapil jóm za
 kark, zadziwoł sie do modrych loczy.



— Przygaszym twoi nieszczęści, odpłatóm!
 Nie starej sie, zeszarpali mi ludzie szczyńsci,
 ale źle tymu, gdo na ciebie ręce dzwignie!!
 Nie placz, wszystko możne już tak być mu-
 siało. Kiedy sie tak dziwołm z tych gróni —
 to zawsze widzym przed sobą dwa światy;
 — tysiące upłakanych gęb, tysiące pooranych
 czornymi żyłami rąk — to są ci sponiewieran
 ludzie, pańszczorzorze! A inszy świat — to grofi,
 kolasy, gościny, hajducy z karwaczami w rę-
 kach! A między tymi dwiema światami stoi
 szubiynica a pod nióm jo, zbujnik, kiedy
 wyszel z tego świata poniewiyranych, odstyr-
 czónych ludzi... ach...!

— Ondraszku, chcesz iść precz? Nie chodź,
 zostón tu, niech idą wszyscy twoi kamraci,
 — ty zostón!

— Nimogym, dziywczę, jo idę wyrównać to
 przepaścisko między tymi dwoma światami...
 dej wargi, rano sie uwidzimy. Przydym! —
 Zapukaly w łomaniu gałęzię, kamienie lecialy
 po spadzistym gróniu, ho zbujnicy już gnali
 wywiysć, frydeckimu grofu, niepeć! Szarbej
 tumlowól, przed wachodým slónca musi być
 wszystko gotowe!

Łabudowa Tereska siadła przy pustym
 ogniu, smutek nazbiyrany z dni ostatnich
 szkryfoł myśli dziywczyska w zadumani... Mi-
 jała godzina za godzinóm. Zaźdzrywając sie
 chwilami na smreki uchodzila noc z gróni.



Ogień helczoł jeszcze w popiele. Niebo nad Frydkiem zaczyło gorzeć czerwionóm luną. kwitło od pożaru... polił sie zómek grofa Prażmy.

— Prażma gore — zaszepiała do siebie Tereska, wstawając — przeciągała ciało, słodki rozlyniwiyni czapiyrzyło sie ji w chęciach; żeby tak mieć przy sobie teraz Ondraszka i ścisnąć, ścisnąć!

— Łoto je ta myrcha... chytejcie!

Krzyk! Skąd?

— Hajducus, Jezus Maryja.. hajducus mie chytajóm, hajduk-podlizek ich wiedzie... o rety!

Hajducus doganiali dzioluszysko, wymyrali sie na skale — przed nimi stoła Tereska, wyszpuliła przed siebie grożące pięści, kiere tyrzwały jak niymy krzyk i cicho szkubała sobóm, oderwała sie nogami od skały, leciała w ciymne przepaścisko.

Na drugi dziyń, w przeraźliwie jasną noc, pokozwały sie na niebie ludzki grożące pięści a na nich gwiozdy ciepały krawe światło!

Jerzy Duraj

Ze starych zapisków sławnego wójta żywieckiego Andrzeja Komonieckiego

W roku 1729 zmarł w Żywcu sławny wójt tegoż miasta Andrzej Komoniecki, pozostawiając po sobie w spuściznie „Chronografię albo dziejopis żywiecki”. W pamiętnikach tych, stanowiących istną kopalnię wiadomości, znalazło się wiele ciekawostek, dotyczących także Ziemi Cieszyńskiej, z którą sąsiadowała Żywiecczyzna. Poniżej zamieszczamy kilka oryginalnych zapisków z „Dziejopisu Żywieckiego”.

KREWKI KSIĄŻĘ

„Roku tedy 1497 książęta śląskie zjechawszy się do Nissy, miasta, Mikołaj, książę opolskie, Henryk, kleckie, Jan Roth, biskup wrocławski i Kazimierz, książę cieszyńskie, poswarzyli się sami w radzie na ratuszu. Tam Mikołaj, książę opolskie, mając puginał pod suknią, rzucił się z nim na Henryka. potym na biskupa, potym na cieszyńskie książę, który był starostą śląskim. Opadli go,

chcąc mu wydrzeć puginał tak, że targając się z nim spadli z góry na dół, a gdy mu puginał wydarli, uciekł do



kościół, ale biskup kazał go z kościoła wziąć. Tamże zarazem ścięt przed ratuszem, bo im zadał kielka ran kłótych."

SPRYTNY ZŁODZIEJ

„Pierwszego sierpnia 1616 roku niejaki Samuel Chrapkowski z ojca Jana Kniazia z Gieraltowic, ze Śląska, w Zywcu, przed sąd miejski na śmierć osadzony, zginął. Ze krowy kradł i one zabijał, a każdą z skóry obdarwszy, skóry sprzedawał, a mięso leda gdzie odchodził, a wszędzie sztuczny złodziej był, bo i w Cieszynie, mieście, nań czatowali i szukano go wszędzie, a on w końnicy u kościoła skrył się i wysiedział i chłopu z Rybarzowic, gdy z miasta jechał, na wóz siadł i tak przez bramę sztucznie z Cieszyna wyszedł."

JAZDA NA ROZPALONYM MIEDZIANYM KONIU

„J. M. pan Mikołaj Komorowski miał był Krzysztofa Rychalskiego, starszego swego sługę albo dworzanina, wielkiego tyrana, którego on zawsze słuchał, dla których tyraństw i rozbicia kupców śląskich i innych od niego nieznośnych krzywd pojęty był zdradliwie w mieście Cieszynie na jarmarku i do miasta Kar-

niowa we Śląsku będącego przywieziony, gdzie za swoje tyraństwa i różne złości na koniu miedzianym, rozpalonym wożony i tak stracony jest."

KATOWSKA ZABAWA

„W roku 1689 Wojciech Miczek ze Słotwiny o rozbój był ścięt i ćwiartowan, na którego czterze kacia z Cieszyna przybyli, a ten będąc na torturach, do niczego się przyznać nie chciał i stryczki się na nim targaly, aż opatrzywszy go, charakter (przedmiot magiczny chroniący przed kulami) nad łopatką lewą w ciele zaprawiony i zarośniony jemu naleźli, to jest jakąś kosteczkę. Poczym przyznał się. Na placu tedy ścinając go, jeden kłęczącemu za włosy trzymał głowę, a drugi ściał, w tym ciało na ziem upadło, a on głowy nie dopuszczając na ziem dotrzymał i w ręce głowę za włosy trzymając, około stojącym prezentował. Ale za ten figiel złotych 60 od głowy wzięli, co by oświecimski złotych 10 kontentował by się."

Wybrano z „Dziejopisu Żywieckiego“ Andrzeja Komoniewskiego (tom I do roku 1704), wydanego w roku 1937 przez dr St. Szczotkę.

*



Schronisko PZKO na Kozińcu

PODKOP

Byliśmy w trakcie organizowania Olszyny na naszą bazę wypraw wojennych. Nadawała się ona do tego wymiennie. Leżała bowiem za miastem, a więc zdala od miejsc odwiedzanych przez ludzi.

— Wybudujemy najpierw kwaterę główną, postanowiliśmy. To będzie pierwszy krok. Bez kwatery — „tego mózgu każdej armii“ — nie można się obejść na dłuższą metę. Należy przeto od niej rozpocząć dzieło. Wniosek ten był oczywisty. Musi być ona jednakże zupełnie ukryta przed okiem obcych. Nikt, nawet najbliżsi sąsiedzi, nie mogą wiedzieć, że tuż pod ich bokiem wybudowano gmach pod ziemią. Jeżeli zajdzie potrzeba, zostaną konieczni do posług „gemeinerzy“ wprowadzeni do niej z zawiązanymi oczami, aby nie puścili pary.

W rozłożystym krzaku głogowym, który rósł nad brzegiem Krzywca, już dawno wycięliśmy gałęzie. Naturalnie tylko wewnątrz krzaku. Listowie, zwisające po bokach, pozostało nietknięte. Odsuwając je teraz, weszliśmy na czworakach do wnętrza i hyliliśmy tam pewni przed badającym wzrokiem nieprzyjaciół, wszędzie obecnych i wszędzie zastawiających na nas swoje sieci. Kryjówka była pierwszorzędną. Zabezpieczala tak doskonale, że tropiący nas przeciwnik nigdy się nie domyślił, że siedzimy wewnątrz krzaku i podglądamy każdy jego krok spoza liści. Obserwowaliśmy też często przechodniów, którzy zablądzi w tę stronę. Jeżeli to była jakaś para, a on się do niej zbyt blisko przymilał, to straszaliśmy go głuchym rykiem, stękaniem lub mlaskaniem, wydobywającym się nagle niewiadomo skądś, w najbardziej dla pary czulej chwili. Spłoszeni zmykali potem z tego niesamowitego miejsca.

Siedząc teraz w krzaku, medytowaliśmy nad szczegółami budowy. Przed naszymi oczami rysował się potężny gmach, coś na kształt zamku piastowskiego. „Sięgnie on swoim kałużnym aż hen pod sam Trzyniec.“ Podziemne sale, wykładane tapetami, skrzyć się będą od tysięcy światła. Do tego dojdą najcenniejsze meble, w które je hojną ręką wyposażymy. Przepych bijący z sal nie przysłonił nam jednakże oczu na konieczność wybudowania ślepych ganków, przepaści, błędokrętów, tak że gdyby nawet nieprzyjaciel wniknął do wnętrza, zgubiłby się w plataninie korytarzy i do wła-

ściwej naszej siedziby nigdy by nie dotarł. A potem my takich zblakanych, głodnych i wyczerpanych intruzów wybierzemy z podziemi, jak raka z saku.

Takie snuliśmy plany. Zaraz powstała kwestia, czy aby nam Biedrawa zezwoli na budowę. Gmach miał bowiem stanąć na jego gruntach. Na rafie tej gotowe się rozbić nasze zamysły. On był przecież owym wrogiem, mającym szturmować zamek. Jak go tu więc prosić o zezwolenie? Zafrasowaliśmy się.

Lecz Skotnica przeszedł do porządku nad kwestią owych sprzeczności. Zapewniał, że Biedrawa pozwoli. Sprzeda nam ten krzak i koniec. Każdy rad bierze pieniądze. To był jego argument najbardziej przekonujący. W krzaku będzie wejście do naszego gmachu pod ziemią. A kraj pod ziemią nie jest jego własnością. Tam może każdy budować. To jest rzecz niczyja, a więc również nasza, rozumował. Reszta przyklasnęła.

— Zresztą, dodał po chwili, po co kupować, on tak o niczym się nie dowie. Zaczniemy kopać w krzaku i koniec.

★

I zaczęliśmy dłużyć w samym środku krzewu. Jeden patykiem, drugi szczyrykiem, a trzeci pomagał gołymi rękami.

Po chwili stwierdziliśmy jednak, że zaledwie kilka garści gliny przesunięto poza obręb krzaka z miejsca przeznaczonego na wejście do podziemi. Zauważyliśmy ze zdziwieniem, że myśli nasze szybciej pracują od naszych rąk.

— Do tego trzeba łopaty, orzekł Męcnar, z którym zdołaliśmy się już pogodzić. Marszczył brwi. Zastanawiając się, dlaczego robota nie pali mu się w rękach, tak jak jego pragnienia i plany palą się w głowie.

— Dobrze, postaramy się jutro o nią. Dziś będziemy kopać, czym się da.

Nie mieliśmy zresztą innego wyhora. Wracając do domu i szukać narzędzi, niesposób. Zbyt dużo by to pochłonęło czasu.

Pracowaliśmy z zapalem, wyrzucając glinę poza krzak. Przejęci ważnością zadania, milczeliśmy. Szybkie podnoszenie wydobytej gliny i rzucanie jej daleko poza siebie, nie pozwa-

lało na rozmowę. Nagle jednak przypomniał sobie, że to niebezpiecznie pracować w tak dzikich ostępach, nie mając odpowiednio zabezpieczonych linii komunikacyjnych. Trzeba się mieć na baczności. Należy czym prędzej wysłać czujkę w przedpole. Da ona natychmiast znak, gdyby nas ktoś chciał najść przy pracy. Że nam to wcześniej nie przyszło do głowy!

Wszyscy wiedzieliśmy, kto by nas mógł napisać w tym miejscu i przeciąć nam nasze linie komunikacyjne.

— Kiedy patrol zauważy coś podejrzanego, gwizdnie trzykrotnie, a my przyczaiwszy się do ziemi, będziemy czekać, aż niebezpieczeństwo minie.

Postanowiliśmy przeto, że jeden z nas zaciągnie wartę na przedpolu Olszyny. Okazało się jednak, że wszyscy chcieli iść na zwiady i siedzieć na olszy i wypatrywać Biedrawy, bo on właśnie był tym nieproszonym i zagrażającym nam nieprzyjacielem. Do tego nie można było jednakże dopuścić, bo ktoś przecież musiał pracować.

W końcu ustaliliśmy, że będziemy na zmianę czuwać na drzewie.

— Jako pierwszy pójdę ja z Męcnałem, postanowiono. Skotnica zaś będzie dalej budował gmach podziemny. W ten sposób podzieliłiśmy role. Po pewnym czasie miał go jeden z nas złuzować. Skotnica krzywił się wprawdzie, kiedy uchwała zapadła, no ale trudno, przegłosowaliśmy go.

— Za niedługo nas złuzujesz, pocieszałyśmy kolegę.

★

Przeznaczony na zwiady oddział, składający się z dwóch ludzi, wysunął się bezzwłocznie poza obręb krzaku i zapaść się w głąb Olszyny. Kucając posuwaliśmy się naprzód skokami wzdłuż Krzywca. Wychyliwszy się spod chroniących nas brzegów i dotarwszy już poza Mostkiem na równinę, zmieniliśmy sposób pochodu, idąc teraz gęśiowo, aby wróg zobaczywszy nas z daleka, sądził, że to tylko jeden nieżyczliwa maszeruje na przelaj.

Były to prawdziwe prerie, owe łąki, przeniesione tu z Dzikiego Zachodu, a tak rozległe, że zaledwie z pół drogi można było zobaczyć przeciwległy okraj, rysujący się na widnokręgu. Poprzec drzewa rosnące nad Krzywcem a właściwie poprzez ich posycię: jęczmy, ostrężyny, czeremchy, przeświecał stromy i wijący się brzeg, pod którym skupiała się główna część krzaków i drzew, znajdujących odpowiednio warunki rozwoju w bezpośredniej bliskości potoku. Potok ten, to jest Krzywiec, opasywał półkolem łąkę wysokotrawną — właśnie te nasze prerie — pełną zdradziec-

kich trzęsaw, w które nasze nogi w miarę posuwania się naprzód, zapadały. Na cięciwie Krzywca, tworzącego to olbrzymie półkole, płynął obfitujący w ryby ruczaj, główny jego dopływ. Cięciwa była z łukiem tylko w jednym miejscu, mianowicie u ujścia połączone. Drugi natomiast koniec, jego źródło, gubił się gdzieś między drzewami ogrodu, przylegającego do drugiego końca łuku. — Dziś zbudowano na łąkach tych rynek i nawet ratusz ma tam stanąć. Zapowiadają go od dwudziestu lat, Bajerują z tym ratuszem, to pewne. Ludzie jednak wierzą. — Dziś już tam nie ma śladu po potokach, nie ma drzew, nie ma trzęsawisk. Wszystko zniknęło. Ale wtedy sterczały na łące w kilku miejscach wysepki oleh.

Pelzając w wysokiej trawie, przybyliśmy do jednej takiej wysepki i wdrapaliśmy się zaraz na wierzchołek drzewa. Przed naszymi oczami rozpościerała się cała Olszyna z jej brzegami, łąkami, krzakami, drzewami i potokami, za którymi leżało gospodarstwo Biedrawy.

Wzrok nasz powędrował w kierunku jego domu. Na rozległym podwórzu przykuł on sam natychmiast naszą uwagę. Siedział pod strzechą i pykał fajkę. Odpoczywał.

— Ci starzy są nierozumni, pomyślałem. Zamiast się bawić, siedzą i palą fajkę a mogliby tak pożytecznie czas spędzić. Nikt nad nimi nie wisi i nie wypomina im każdego ich kroku. Nam to ciągle przygadują nieponiów, ładaco, wisusów. — „Gdzieś ty był, zagabywa co wieczór ojciec, coś robił? Z kim znów polowałeś? Tak pamiętaj, z kim się wdajesz, tym się stajesz.“ I tak ciągle w koło, aż uszy bołą od tego. Jak gdyby Męcnał lub Skotnica byli opryszkami. „Do książki, to w ogóle cię nie napyta, co? Co z ciebie kiedy wyrośnie?“

Musimy się liczyć z takim przygadaniem, a im dorosłym nikt nie może niczego wypomnieć. Jak tylko podrosną, zrobię inaczej, nie siądę sobie na podwórzu i nie zapalę fajki, ale będę się bawił i hasał i nikt nie będzie śmiał mi tego zabronić.

★

Lecz teraz powstał ruch u Biedrawów. Zaczęto wypędzać krowy z obory. Pasterz spiał je łańcuchami a kiedy załatwił te przedwstępne czynności, pognął całe stado na łąkę. Miał kilka sztuk pod swoją władzą. To ten sam pasterz, co nie chce się z nami bawić. Jeśli mu zaproponujemy wspólną wyprawę, odmawia: muszę paść krowy, tłumaczy.

— Śpi, odezwał się Męcnał i wskazał na Biedrawę.

— Dobrze, że śpi, przynajmniej nie będzie przeszkadzał przy pracy. Ale się zdziwi, gdy zobaczy gmach pod Trzyńcem.

— Tak, tylko o tym nie wolno mówić, bo to jest ściśła tajemnica.

Pasterz tymczasem zapędził bydło na środek łąki i powoli posuwał się naprzód. Gwizdał, pokrzykiwał na bydło, strzelał z bata. Wiercił się na miejscu, rozglądał na wszystkie strony. Nagle znieruchomiał i zauważyliśmy, że wyciąga szyję i wywala gały na nasze drzewo.

— Zamachaj na niego ręką, rzekł Męcnar i obaj daliśmy znak.

— Wy huncfuty, krzyknął, co tam robicie? Głos dotarł do nas jak słabiutkie echo. Kilka set kroków dzieliło bowiem pastucha od drzewa.

Wtem spojrzeliśmy pod siebie — doszedł nas bowiem odgłos kroków — i zauważyliśmy Skotnicę. Stał pod drzewem i gapił się w górę.

— Pocoś przyszedł, lajaliśmy go. Dopiero co zacząłeś.

— Musicie mnie zluzować. Napracowałem się już dosyć. Teraz na was kolej.

Nikomiu z nas nie chciało się zejść z drzewa.

— My jutro będziemy, odparliśmy. Właż tu ku nam na olchę.

Skotnica wdrapał się na drzewo i teraz siedziało nas tam trzech.

Tymczasem również pasterz przybliżył się do naszej olszy.

— Co wy tam robicie, wy wisusy, rzekł potrząsając biczyskiem. Pójdę i powiem „gazdowi“.

— Idź, ty skarżypyto, odparliśmy. Czy umiesz doić krowy? — Mówisz, że umiesz, to podój je. My mamy chrapkę na mleko, dodałem.

— Szkopką nie ma.

— Do czapki też można, radziłem mu i wszyscy siedzący dotychczas w koronie drzewa zaczęli się zsuwać na dół.

Poculiśmy nagle pragnienie. Poprzednio nie myśleliśmy o napojach. Wcale nas nie wabił nurt Krzywca albo niedalekie źródło. A teraz żyliśmy jednym gwałtownym pożądaniem, wykluczającym wszystkie inne pragnienia. Nawet pałac zniknął z naszego widnokręgu.

Pragnienie stało się niezośne.

Pasterz podszedł do krowy i zaczął majstrować koło wymion, ścisnął cycek, ale nic nie wyszło.

— Ta jest lechciwa, rzekł na usprawiedliwienie, trzeba ją głaskać pod gardłem, aby dała.

Spróbował inną, ale z takim samym skutkiem.



— To mi krowiarz, ozwał się lekceważąco, fajtalapa, dawaj wymię! I sam zacząłem się dobierać do krowy.

— Trzymajcie ją, aby nie kopnęła, polecilem.

Usiadłem, chwyciłem dojki i pakując jedną do ust, próbowałem ssać. Po kilku poruszeniach językiem i wargami jakiś mdły płyn strzyknął do gardła. Zakrztusiłem się. Krowa, odwróciwszy głowę, spojrziała na mnie zdziwiona. Drugi raz spróbowałem i znów się udało.

Ugasiwszy w ten sposób pragnienie, wstałem. Wygiąłem następnie dojkę z pozycji wiszącej do pozycji ukośnej a ujście skierowawszy pod kątem ostrym do kolegów, ścisnąłem. Struga mleka zakreśliła łuk w powietrzu.

Tego widocznie było krowie za wiele i zaryczała.

Pasterz oświadczył, że ma już dosyć tych figli, uderzył krowę biczyskiem i pognął dalej.

★

Znów zostaliśmy sami i po krótkiej naradzie postanowiliśmy zaciągnąć ponownie wartę, szybko udaliśmy się na nasze punkty obserwacyjne, chociaż nikt już nie zagrażał naszym liniom komunikacyjnym i nikomu nie były potrzebne nasze usługi.

Biedrawa już skończył swoją popołudniową drzemkę. Chodząc po podwórzu, zaglądał to tu, to tam. Pod pajtą stawadzał mu jakiś wóz, wyciągnął go więc stamtąd. W stodole nawalały drzwiczki, otworzył je, obejrzał dokładnie i przy tej sposobności zaglądnął do wnętrza. Przyjrzał się na chwilę prosiętom w ogrodzeniu, które pochrząkiwując, ryły w błocie. Potem pogłaskał psa i rzucił coś kurorem z kieszeni, grożąc równocześnie kogutowi. W ustach nadal trzymał fajkę.

Gwarzyliśmy o tym, jak będzie wyglądał ten nasz podziemny zamek. Będzie kilka wejść i kilka wyjść — mówiliśmy. Gdyby nas tak przypadkiem nakryli, zatarasujemy jedno wejście, no, i wyjdziemy drugim. Należy wszystkie możliwości wziąć pod uwagę i przewidzieć. Będą też drzwi, a tuż za nimi pułapki, to jest samoczynnie zapadające się mostki. Funkcjonowanie tych ostatnich obmyśliśmy szczegółowo. Nie na darmo czytaliśmy niedawno o podobnych przyrządach.

— Jutro zaczniemy na serio z robotą, zdecydowaliśmy już po raz trzeci.

Biedrawa tymczasem zajął za wrota obejścia, natknął się na jakiegoś przechodnia, zamienił z nim kilka słów i następnie rzucił okiem po łące. Ujrzał pasterza i przekonawszy się, że pasie naleźycie, chciał się już zabrać do bron, które leżały pod płotem, gdy wtem podniósł głowę i znieruchomiał. Utkwił swój wzrok w wierzchołku naszego drzewa.

Wyciął następnie fajkę z ust, wypróżnił ją i wpatrywał się uporczywie w dal, to jest w nasze drzewo.

Jego nieruchoma postać podziałała hipnotyzująco na nas: Nie mogliśmy oderwać od niego oczu. Coś zimnego zaczęło mi przechodzić wzdłuż kręgosłupa.

— Widzi nas, czy nas nie widzi? zapytał Skotnica.

Wtem Biedrawa, poderwawszy się nagle, ruszył z miejsca. Zmierzał wyraźnie w kierunku Olszyny. Przekroczył Krzywiec i znalazł się na łące.

Zbliżał się. Celował prosto na nasze drzewo. To nie ulegało już żadnej wątpliwości. Szedł powoli. Nie umiał posuwać się szybko. Wiedzieliśmy o tym od dawna. Każdy mógł przed nim umknąć. Nigdy nie widzieliśmy go cwatującego. Było to dla nas niepojęte, uważaliśmy bowiem, że ludzie więksi od nas, posiadający dłuższe od naszych kończyny, powinni być prędzej.

A tymczasem człap, człap, Biedrawa kroczył powoli przed siebie, wpatrzony w nas.

— Te, zbliża się, owzał się Męcnar do Skotnicy. Widzisz, gdybyś pracował koło wejścia do naszego zamku, daliśmy ci teraz znać. Całą zabawę zepsuleś.

— Będzie trzeba zejść, dodał po chwili, wierząc się niespokojnie a ciągle wpatrzony w zbliżającą się postać. Była bowiem już bardzo niedaleko.

Nie zwlekaliśmy już i raz dwa byliśmy na dole. Patrząc teraz spod drzewa na niego, stwierdziliśmy, że nie był on znów tak blisko, jak wydawało się z wierzchołka. Miał przed sobą jeszcze szmat drogi.

— A może nas nie widzi, przypuszczał nie-dorzecznie Skotnica.

Wysmialiśmy go. — Przecież nie jest ślepy. A tymczasem postać Biedrawy rosła z każdym krokiem.

Oczy nam wychodziły z orbit, tak natężaliśmy nasz wzrok.

— Z chwilą, kiedy zbliży się na odległość dwudziestu kroków, damy nogę, rzekł niepotrzebnie Skotnica.

Wtem Męcnar odwróciwszy się tyłem do Biedrawy, rozstawił nogi, następnie schylił tułów i poprzez rozkroczone kończyny spojrział na Biedrawę.

— Tak lepiej widać, o wiele lepiej nawet.

Spróbowaliśmy tego sposobu natychmiast również i my. Stanąwszy w jednym szeregu, odwróteni tak samo jak Męcnar, plecami do Biedrawy, rozkroczyliśmy nogi, potem schylił głowy i patrzyli następnie przez tak utworzony trójkąt na zbliżającego się nieprzyjaciela.

Stwierdziliśmy jednoogólnie, że rzeczywiście z tej pozycji można go lepiej obserwować, znacznie lepiej nawet niż z poprzedniej, był bowiem większy i inne przedmioty również wydawały się teraz wyraźniejsze.

— Ześmy na ten sposób już wcześniej nie wpadli, dziwił się.

I teraz bez przerwy podnosiliśmy nasze głowy, patrząc raz ze zwykłej pozycji na niego, potem znów schyliwszy je, jak gdyby na komendę, poprzez nogi. Gdy Biedrawa był już tuż za nami — postać jego rysowała się wyraźnie w trójkacie nóg, a błyskawice oczu nie wróżyły niczego dobrego — czmychnęliśmy, zatrzymując się jakieś pięćdziesiąt kroków poniżej. Potem powtórzyła się ta sama gra. Ustawieni w jeden szereg, obserwowaliśmy ponownie jego ruchy poprzez rozstawione nogi. Słyszeliśmy już nawet jego głos, wyzywający nas od ostatnich urwisów. Aż wreszcie daliśmy nura w krzak, w którym znajdowała się nasza kryjówka.

Postać Biedrawy stawała się w miarę zbliżania się większa. Obserwowaliśmy go dokładnie przez szpary między liśćmi. Oglądając się na wszystkie strony, szukał. Ruchy jego stawały się coraz szybsze, oczy coraz ruchliwsze. Podniósł je nawet na pobliski dąb. Coraz bardziej się dziwił. Zatrzymał się wreszcie przy krzaku.

— Żeby się czegoś domyślał, przestraszyliśmy się. Kicaliśmy wszyscy troje, nie ruszając się z miejsca i zatrzymując oddech. Widziałem po Skotnicy, że najraczej dalby i z tej kryjówki drapał. Przy każdym ruchu Biedrawy drgał nerwowo. Powstrzymałem go jednak zawczasu.

Biedrawa ciągle się rozglądał.

— A lajdaki, a lobuzy, tak się naśmiewać ze starego człowieka, dam ja wam, dam, mrucał pod nosem. Gdzie znikał ten pomiot diabelski? Nie ma ich. No, nie ma. Przecież tu pod krzakiem byli. Gdyby ich już ziemia pochłonięła, gdyby już.

— A to co znów, mówił dalej. Kto tu glinę rozrzucił? Na pewno oni, na pewno. Ale skąd ją wzięli, skąd?

Widzieliśmy, jak dreptał koło krzaka i dziwił się, skąd się tutaj wzięła glina. Nie wiedział więc jeszcze nic o naszym zamiarze budowy zamku. Nie odkrył jeszcze nawet wejścia do niego. Poczłapał naprzód, zaglądając do pobliskich zarośli, lecz nie znalazłszy nas, zawrócił. Gdy przechodził koło krzaku, słyszeliśmy znów jego: A lajdaki, a lobuzy, tak ze starego człowieka szydzić. Dam ja wam, dam.

★

Dawno już nie było Biedrawy w Olszynie, gdyśmy wreszcie wysuwały nasze głowy spoza listowia i opuszczali kryjówkę. Dawał się już nawet naszym gołym nogom chłodek popołudnia we znaki.

Odeszła nas ochota do wszystkiego. Wiedzieliśmy, żeśmy mu czymś dopiekli, ale czym, nie potrafiliśmy odgadnąć. Nie domyślaliśmy się nawet. Czy może widział, jak pilem mleko spod jego krowy, wpakowawszy dojkę do ust?

— Na pewno tak, na pewno! pochwylił Męcna. Ale on był stronniczy, ponieważ wytrysk mleka, który zakreślił tak ładny obłok w powietrzu, trafił w niego i zbrzytał mu twarz.

Udaliśmy się znów do Olszyny. Szliśmy jak zawsze wzdłuż Krzywca w cieniu i pod ochroną krzaków. Potem przywołaliśmy do siebie pasterza, pasącego bydło na łące.

— Ej, ej, coście mu zrobili, wołał zdaleka, wymachiwując biczem, gazda kłął i mrucał, a ja się schowałem za krowy, aby nie oberwać za was.

Nie mogliśmy odkryć przyczyn tak złego humoru. Nie mieliśmy świadomości popełnienia jakiegoś szczególnego występku. Nie uważaliśmy za taką przesiadywanie na olszy, praktykowane przez wszystkich niemal chłopców, ani też uganiecie się po łące.

Wdrapaliśmy się znów na naszą olchę, zaglądając na podwórze Biedrawy. Świeciło ono jednak pustkami. Nic się na nim nie działo. Tylko kury lażyły leniwie, szykując się widocznie już do noclegu i może też jakieś indyki czy gęsi. To wszystko. O Biedrawie nie było śladu.

Bawiliśmy się jeszcze chwilę, zszedłszy z drzewa, zapuszczając się w to czy owo za-

rośle, zbierając czarne maliny, lub cierpkie owoce czeremchy. Z nad brzegów Krzywca wypłoszyliśmy jakąś mysz polną, a z drzewa nawet wiewiórkę, ale nie wkładaliśmy w zabawę zwykłego w takich sprawach zapalu. Potem wszyscy wrócili do domu.

Napisałem zadanie szkolne, z trudem tylko przewyciężając nudy i niechęć. Zanosilo się już bowiem na wakacje.

★

Następnego dnia usiedliśmy jak zwykle w naszych ławkach, czekając na przybycie nauczyciela. Hałas był średni. Zajęci opowiadaniem o projektach spędzenia stojących tuż przed drzwiami wakacji, nie mieliśmy ochoty do większych wyczynów. Zamiast nauczyciela zjawiał się sam pan kierownik, a kiedy ten ostatni ostrym tonem kazal nam się — gdy krzyknął „siadać“, przeszło mnie mrowie po plecach — zapanowała w klasie cisza, jak „makiem zasiał“.

— W każdej klasie znajdują się dwie lub trzy parszywe owce, zaczął pan kierownik, — które kalają jej dobrą sławę. Wy wiecie wszyscy, gdyż tak was uczono, że należy czcić ludzi podeszłego wieku, a w szczególności tych, którzy wam tak dużo dobrodziejstw wyświadczyli. A co zawdzięczamy panu Biedrawie, o tym nie musimy przypominać. Gdyby nie on, nie mielibyście drugiego śniadania, garnka mleka i pajdy chleba. Głód by wam skręcał kiszki. Tymczasem zamiast być mu wdzięcznym za tyle dobrodziejstw, niektórzy z was, na szczęście są to tylko wyjątki, parszywe owce, jak je nazwałem, śmia go znieważać.

Tu przerwał, spojrzal surowo na klasę, potem grzmotnąwszy pięścią w blat stołu, wrzasnął:

— Niech wstaną ci trzej, którzy go wczoraj znieważyli, niech klasa zobaczy wyrzutek.

Nikt nawet nie mrugnął, choć tak surowo patrzył. Zaczęło mi się tylko wydawać, że pan kierownik do nas pije. Ciągle bowiem wodził swój wzrok po mnie, Męcnarze i Skotnicy. Ponieważ jednak nie czułem się winien, nawet nie drgnąłem. To, że wspinaliśmy się po drzewie i ukrywali się w krzaku, nie jest chyba żadnym grzechem.

Powoli wziętałem wszystkie dane wczorajszej zabawy ze słowami kierownika w jeden łańcuch przyczyn i skutków. Lecz zanim zdołałem z powiązań tych wysnuć odpowiedni wniosek, znów zagrzmiął głos kierownika:

— No wstawaj, krzyknął, wskazując na mnie. Potem wezwał również Skotnicę i Męcna na stopień.

Wstaliśmy, zdumieni tym wszystkim i nie-

pewnym krokiem szliśmy na stopień. Nie poczuliśmy się do winy. Czy Biedrawa może znalazł dziurę w krzaku i wejście do naszego zamku?

Wtem czknął Skotnica:

— Już nigdy nie będę się wspinał po olszach, już nigdy nie będę podkopywał Trzyńca i już nigdy nie będę doił krów.

— Ja też nie, przyłączył się do niego Męcnar, unosząc się od lkań.

— Po jakich olszach, zdziwił się kierownik, jaki podkop?

— Nie, nigdy, wykrztusiliśmy wszyscy razem.

— Po drzewach możesz się wspinać, chociaż się tego nie chwali, zezwalał pan kierownik, powinieś nawet doić krowy, każdy powinien umieć doić, jednak podkopu nie wolno budować pod Trzyńcem, to zabronione, ale tu chodzi o co innego.

Teraz przyszła kolej na nas, aby się dziwić. Usilnie szukaliśmy w naszej pamięci nici, która by nas zaprowadziła na ślad przestępstwa.

— Tak, starszych należy cześć, rzekł z naciśkiem kierownik, a wy trzej, jak jeden mąż, zamiast cześć...

Kierownik nie dokończył natychmiast, szukając słów.

Potem je znalazł i stało się to, co się stać musiało. Nasze przestępstwo, polegające na znieważeniu w najbardziej przewrotny sposób

godności osobistej człowieka podeszłego wieku, znalazło swój epilog w wymierzeniu kary w postaci przymusowego przepisywania po lekcjach zdania o powinności okazywania cześci starszym i zakazie patrzyenia na Biedrawę poprzez trójkąt, jaki tworzą rozkroczone nogi.

Ostatnia część zdania nie była w ten sposób sformułowana. Brzmiała ona znacznie prościej, zaczynając się od słowa obrażającego nas insynuacją w nim zawartą: nie wolno wypinać...

Pisaliśmy, zgrzytając zębami. Wiedzieliśmy bowiem, że nigdy nie popełniliśmy takiego czynu. Byliśmy oburzeni na donosiciela, który zemścił się, oskarżając nas fałszywie. Tak przypuszczaliśmy. I długo nosiliśmy w sercach naszych gorycz za niesprawiedliwe skazanie. Istotny związek między patrzyeniem poprzez trójkąt nóg na Biedrawę a nieoczekiwaną dla nas reakcją, jaką wywołał ten widok na obserwującym nas prześladowcu, zaświtał dopiero po latach, kiedy już było za późno, aby usprawiedliwić swoje postępowanie przed kierownikiem. Poznanie błysnęło w mojej głowie, kiedy pewnego dnia zobaczyłem dzieci, bawiące się w ten sam co i my niegdyś sposób i powstała we mnie ta sama reakcja, która skłoniła Biedrawę do wystąpienia przeciwko nam. I wtedy dopiero ustąpiła gorycz, tkwiąca w naszych sercach za wymierzoną nam tak niesprawiedliwie karę.

★



Z wystawy malarzkiej SLA

Zakładamy sady

Sadownictwo w naszym kraju nie ucierpiało wprawdzie przez działania wojenne, lecz ostre zimy w r. 1928/29 i 1939/40 poczyniły w nim poważne spustoszenia tak, że w wielu wypadkach należy je budować od nowa. Nowe zaś sady i ich rozwój powinny być tak organizowane, aby nie narazić się w przyszłości na większe straty, a więc, aby uniknąć dawnych błędów przy ich zakładaniu, gdyż tylko wtedy można spodziewać się dobrych wyników. Do tego celu potrzebne jest szerokie uświadomienie społeczeństwa pod względem wartości produkcji ogrodniczej, jak również wiedzy fachowej. Można mieć nadzieję, że wyteżona praca PZKO i w tej dziedzinie przyczyni się do skierowania sadownictwa w naszym kraju na lepsze tory.

Znaczenie uprawy drzew owocowych.

Zanim omawiać będziemy najważniejsze zagadnienia odnoszące się do zakładania sadów, winniśmy zastanowić się nad pytaniem, czy warto to robić i czy w ogóle propagować sadownictwo na większą skalę.

Otóż najważniejszym powodem, który nam wprost nakazuje zakładanie sadów i produkcję masową owoców, to względy zdrowotne. Owoce drzew i krzewów owocowych podobnie jak warzywa zawierają tak zw. witaminy, t. j. takie związki chemiczne które sprawiają, że organizm ludzki funkcjonuje normalnie i jest zdrowy, bez nich zaś organizm ulega łatwo i szybko różnym i ciężkim chorobom, często nieuleczalnym, jak rak żołądka, kiszek itp., które w ostatnich czasach szerzą się w zastraszający sposób i przerzedzają naszą ludność tak w miastach jak i na wsi. Nadto stałe używanie owoców, zwłaszcza w stanie surowym, wpływa korzystnie na cały przewód pokarmowy, powodując jego sprawne działanie. Nic dziwnego też, że lekarze w bardzo wielu wypadkach zalecają gorąco chorym spożywanie jak największej ilości owoców. Wiemy, że w państwach o wysokiej kulturze gospo-

darczej propaguje się stale masową produkcję owoców oraz jak największe ich spożywanie przez ogół obywateli. Pod tym względem stoimy od nich znacznie niżej. I tak według statystyki z r. 1939 w Polsce przypadało rocznie około 15 kg owoców na 1 osobę, podczas gdy w innych krajach 50 kg. W Czechosłowacji postanowiono w 5-letnim planie podnieść produkcję sadowniczą tak, aby na jedną osobę przypało 92 kg rocznego spożycia. I zupełnie słusznie! Aby zaś cel ten osiągnąć, trzeba naprawdę poważnie zabrać się do akcji sadowniczej.

Drugim ważnym momentem, który również przemawia za zakładaniem sadów w większej niż dotąd mierze, to względy materialne. Każdy może sobie łatwo obliczyć, że z uprawy drzew i krzewów owocowych osiągnie znacznie większą korzyść — najmniej 100% — niż z uprawy innych roślin użytkowych, hodowanych na tak samo wielkim obszarze. Przekonało się już o tym wielu rolników, a niektórzy z nich przechodzą na gospodarkę sadowniczą jako rentowniejszą.

Obecnie praca nad rozwojem sadownictwa w całym kraju winna odbywać się pod hasłem, aby wyprodukować w niedługim czasie takie ilości owoców, żeby każdy obywatel bez różnicy stanu, jak tego wymaga racja państwa socjalistycznego, mógł się produktem tym czerpać codziennie i przez całe swe mozolne życie. Dotąd bowiem tylko niewielu mogło sobie pozwolić na zakupywanie owoców do codziennego użytku tak ze względu na niską produkcję, jak i wysoką ich cenę. Stan ten musi stanowczo ulec radykalnej zmianie, skoro wymaga tego zdrowie całego społeczeństwa i dobro kraju.

TYPY SADÓW. Sadem nazywamy obszar, na którym posadzono drzewa owocowe. Zależnie od tego, w jakim celu zakłada się sad, rozróżniamy kilka jego typów. Omówimy krótko typy najważniejsze. I tak:

1. Sady amatorskie. Zakładane i prowadzone są raczej dla przyjemno-

ści, częściowo dla doświadczeń, niż dla zysku, a owoce ich przeznaczone są przeważnie na własny użytek. Są to sady małe o wielkiej różnorodności drzew nie tylko pod względem rodzajowym, lecz także odmianowym. Amator hoduje prawie wszystkie rodzaje drzew owocowych, jak jabłonie, grusze, czereśnie, wiśnie, śliwy, brzoskwinie, orzechy włoskie i in., zaś z każdego rodzaju po kilka odmian a więc piętne, niskopienne i karłowe. Sądów amatorskich posiadamy w naszym kraju najwięcej, w miastach, okolicach podmiejskich, osiedlach fabrycznych i górniczych i wszędzie po wsiach. Spełniają one ważną rolę dla rodzin właścicieli, dostarczając im cennego produktu odżywczego na cały rok.

2. Sady handlowe. Jak już sama nazwa wskazuje, sady te zakładane są dla wyprodukowania owoców na sprzedaż i na handel do rozprowadzenia ich w stanie surowym między wszystkie warstwy społeczeństwa, a także gorsze ich sorty na przetwory owocowe, jak marmelady, dżemy, soki itp. Sady handlowe zakłada się na większych obszarach, od kilku do kilkudziesięciu hektarów. Różnią się od sądów amatorskich głównie tym że ilość odmian danego rodzaju drzew owocowych ogranicza się tu do kilku najodpowiedniejszych i wypróbowanych pod względem odporności na mróz, choroby i szkodniki, płodności i dobroci owoców. Sady takie winny zakładać nie tylko prywatne osoby, lecz przede wszystkim spółdzielnie produkcyjne, posiadające większe obszary ziemi, nie mówiąc już o gospodarstwach państwowych. Chodzi bowiem o zdobycie jak największej ilości materiału jednolitego, dającego się łatwiej przechowywać przez dłuższy okres czasu, niemal przez cały rok. Owoce wyprodukowany w tych sadoch będzie też tańszy niż dotychczas, dostępny natomiast i tak bardzo potrzebny dla mas pracującego ludu. Istnieją jeszcze inne sady, jak sady amatorsko-handlowe, mateczne, przemysłowe i doświadczalne, których w ramach tego krótkiego szkicu omawiać nie będziemy.

Po tych kilku uwagach o potrzebie zakładania sądów przechodzimy do sprawy samego tworzenia sadu.

Pierwszym zadaniem producenta owoców i w ogóle każdego sadownika jest założenie wzorowego i rentownego sadu. Z czynnością tą łączy się szereg proble-

mów czy zagadnień, które należy w całej pełni uwzględnić, jeżeli sad ma przynieść pożądane korzyści. Najważniejsze z nich są: wybór stanowiska, dobór odmian drzew owocowych, forma drzew owocowych, nabywanie materiału sadzeniowego, rozmieszczenie drzew na stanowiskach, pora sadzenia drzew, odległości pomiędzy poszczególnymi drzewami, sposób sadzenia ze względu na rodzaj gleby i sama czynność sadzenia. Niektóre z tych zagadnień nie są łatwe do rozstrzygnięcia. Przy zakładaniu każdego sadu, zwłaszcza handlowego, który powinien dać niezawodne wyniki ilościowo i jakościowo, należy postępować bardzo ostrożnie i z bardzo przemyślanym planem. Pamiętajmy, że sad zakłada się raz na kilkadziesiąt lat, a więc na przeciąg życia jednego a nawet dwóch pokoleń. Każdy popełniony przy jego zakładaniu błąd mści się przez cały czas istnienia sadu i nie zawsze da się naprawić jak np. drogą przeszczepiania. W razie braku odpowiedniego przygotowania i doświadczenia winien zakładający sad zasięgnąć rady wybitnego fachowca. Dotychczas działo się inaczej. Wielu zakładało sady według swego „widzi mi się“ i to jest główną przyczyną złego stanu sadownictwa w wielu miejscowościach naszego kraju.

Rozpatrzmy następnie po krótko wyżej wymienione zagadnienia, odnoszące się do zakładania sądów, traktując je jako wskazania zasadnicze.

Wybór stanowiska. Wiemy wszyscy dobrze, że jedną z najważniejszych klęsk naszego sadownictwa, która powtarza się co kilkanaście lat, jest przemarzanie sądów owocowych. Obserwujemy jednak, że nie wszędzie mróz działa jednakowo i nie na każdym stanowisku drzewa giną od mrozów. W dolinach i zagłębieniach terenowych w czasie ostrej zimy drzewa owocowe z bardzo małymi wyjątkami ulegają zmarznięciu. Natomiast na wzniesieniach i pagórkach utrzymują się nawet delikatniejsze gatunki i odmiany. Tak było w r. 1928/9 i 1939/40. Wynika z tego jasno, że jeśli mamy możliwość wyboru stanowiska pod sad, to bezwarunkowo dajemy pierwszeństwo stanowiskom wyżej położonym, jak wszelkie pagórki, równiny na wyżynach, zboczach górskie itp. Na nizinach zaś i zboczach pagórków bliżej dna dolin do mniej więcej 50 m wysokości sadzimy odmiany zu-

pełnie odporne na mróz, choćby były mniej szlachetne, jak np. z jabłoni: Piękna z Rept, Bukówka Podkarpacka, Antonówka, Grochówka, a z miejscowych wypróbowane siewki np. Kutnia Śląska w kilku jej pododmianach.

Przy wyborze stanowiska pod sad należy uwzględnić glebę, podglebie i wysokość wody gruntowej, gdyż różne gatunki drzew owocowych i ich odmiany są pod tym względem wybredne. Np. na glebach t. zw. ognichowych, tj. na których występuje masowo ognicha (*Raphanus*) jako wilgotnych będą prosperowały jedynie odmiany jabłoni odporne, zaś na gruntach gorczycowych, tj. na których występuje więcej, nieraz obok ognichy, gorczyca (*Sinapis*), jako zasobniejszych w wapno i sole mineralne oraz suchszych, będą udawały się odmiany szlachetniejsze jabłoni i niektóre odporniejsze odmiany grusz. Na miejscach wyższych o podglebiu wapiennokamiennym będzie obok wielu innych świetnie udawała się i rodzita Piękna z Booskop i orzechy włoskie. Na gruntach mokrych, gdzie woda sięga poniżej jednego metra od powierzchni, nie pójdą jabłonie (z małymi wyjątkami), czereśnie, będą natomiast udawały się śliwy, a przede wszystkim nasze węgierki, lecz nie w dolinach głębokich czy komorach mrozowych, gdzie wymarzną. Te i tp. okoliczności należy wziąć pod uwagę przy wyborze stanowiska pod sad, jeżeli chcemy osiągnąć wyniki zbliżone do ideału, bo „zdechłaki“ możemy mieć wszędzie.

W związku z wyborem stanowiska pragnę też podnieść, że drzewom owocowym należy dać najlepszy teren, nie kierując się żadnymi innymi względami jak bliskość domu, czy uprawa zbóż i okopowych, dla których zwykle przeznaczają się najlepszy kawałek ziemi. Trzeba pamiętać o tym, że drzewo rośnie na jednym i tym samym miejscu przez kilkadziesiąt lat, a złe stanowisko, na którym go zasadzono, nie da się zmienić na lepsze, jak to jest możliwe przy uprawie innych roślin.

Dobór odmian. Po zbadaniu terenu pod sad zależnie od tego, czy będziemy zakładać sad amatorski czy handlowy, musimy zastanowić się głęboko, jakie dobrze gatunki i ich odmiany. Należy bowiem pamiętać, że od właściwego i należytego doboru zależy dochodowość sadu. Sprawa ta jest bardzo ważna i

bardzo trudna do rozstrzygnięcia, gdyż tylko miejscowe czynniki mogą spowodować, czy ta lub owa odmiana przyniesie pożądane wyniki. Konieczna jest tu doskonała znajomość okolicy i samych odmian. Trzeba zbadać najbliższe sąsiednie sady i dowiedzieć się gruntownie, jakie w nich odmiany udają się. Zdarza się także, że jedna i ta sama odmiana u dwóch sąsiadów nie jednakowo „idzie“, lecz na ogół nie trzeba tego brać za regułę. Sprawa przedstawia się łatwiej odnośnie sadu amatorskiego, którego właściciel liczy się zawsze z pewnym ryzykiem przy doborze większej ilości odmian. Natomiast przy zakładaniu sadu handlowego wskazana jest wielka ostrożność, a zatem lepiej jest, jeżeli nieobeznani dobrze z sadownictwem zasięgną opinii fachowca. Można też znaleźć w literaturze sadowniczej dobór odmian, opracowany pod kierownictwem Ministerstwa Rolnictwa przez specjalną komisję pomologiczną dla poszczególnych rejonów (części państwa), lecz i to nie jest wystarczające, jeżeli chodzi np. o nasz rejon podkarpacki o bardzo rozmaitej konfiguracji powierzchni ziemi. Nie wszystkie odmiany podane w oficjalnym doborze dla naszego kraju udają się u nas bez zarzutu. Zresztą zdajmy sobie sprawę z tego, że doskonały dobór odmian nie istnieje nigdzie i wątpię, czy dojdzie się w ogóle do ideału pod tym względem. Są tylko odmiany mniej lub więcej odpowiednie dla danego rejonu. Szuka się ciągle nowych odmian, sprowadza się je z zagranicy i poleca do prób, które jednakże prowadzić trzeba na przestrzeni kilkudziesięciu lat, aby się przekonać, czy to jest dobra odmiana dla danej okolicy. Tak należy postąpić z różnymi wprowadzanymi do doboru odmianami zagranicznymi, jak Mc Intosh (Mekintosz), Linda, Macoun (Makaun) i wiele, wiele innych.

Dziś słyszy się wiele o sławnym pomologu radzieckim Mieczurimie, który metodą krzyżowania uzyskiwał nowe odmiany różnych gatunków drzew owocowych i szczepiąc młode siewki na miejscowych najodporniejszych odmianach hartował je pod względem wytrzymałości na mróz, a następnie przez przeszczepianie tychże siewek na odmianach szlachetnych i znanych otrzymywał lepszą jakość ich owoców. Stworzył on w ten sposób wiele nowych odmian i posunął granicę sadownictwa radzieckiego

daleko na północ, a nawet na Syberii pokusił się o budowanie sadownictwa, co mu się również dobrze udało. U nas powstają już Kola Miczurinowskie, których celem jest w myśl zasad jego posuwać wiedzę pomologiczną naprzód i pracować nad rozwojem sadownictwa w kierunku uzyskiwania nowych, lepszych odmian, odpowiednich dla naszych warunków glebowych i klimatycznych.

Przy zakładaniu jednak nowych sadów w obecnej chwili będziemy uwzględniali te odmiany, które przez dziesiątki lat owocowania na naszej ziemi okazały się w całej pełni odmianami handlowymi. A kiedy się one „wyrodzą“ i niejako zestarzeją, to przyszłe pokolenia usuną je, a na ich miejsce wprowadzą nowe odmiany po długoletnich ich wypróbowaniach. Inaczej być nie może!

Jeżeli chodzi o gatunki drzew owocowych (nie odmiany), jakim należy dać pierwszeństwo w naszym kraju, to podkreślić trzeba, że nasze warunki klimatyczne i glebowe odpowiadają największej jabłoniom i śliwom, które też winny być hodowane masowo, zaś inne gatunki, jak grusze i czereśnie jedynie na miejscach dla nich stosownych. Wiśnie jednak można hodować z powodzeniem w większych ilościach. Orzechy włoskie udają się znakomicie na wyżynach, a zwłaszcza gdzie znajduje się podglebie wapienno-kamienne, oczywiście także nie wszystkie odmiany. Na to dała nam Natura te liczne pagórki, abyśmy na nich sadzili orzechy włoskie, które ze wszystkich drzew owocowych najłatwiejsze są w prowadzeniu i nie potrzebują prawie pielęgnacji!

Wspomniałem już, że przy doborze odmian należy się kierować oficjalnym dobarem, zrewidowanym w r. 1948 przez Komisję Pomologiczną. Z kolei podam z tego doboru tylko te odmiany, które uważam dla naszych warunków i sadów handlowych za najodpowiedniejsze, uwzględniając dobór czeski i polski. Podkreślam jeszcze jeden ważny moment odnośnie doboru odmian, a mianowicie wysunięcie odmian zimowych jabłoni na czoło. Jest to bardzo ważne, gdyż dotąd mieliśmy owoców zimowych stanowczo za mało z ogromną przewagą odmian jesiennych i wczesnozimowych.

A oto rejestr odmian, które stosunkowo dobrze u nas się udają.

Jabłonie:

a) Z doboru czeskiego:

1. Kantówka gdańska, 2. Grochówka, 3. Landsberska (tylko na odpowiednie stanowiska), 4. Reneta Sudecka (do prób), 5. Malinowe Oberlandzkie.

b) Z doboru polskiego:

1. Inlandzka (jako letnia), 2. Piękna z Herrnhut, 3. Cesarz Wilhelm, oraz wypróbowane na Podkarpaciu odmiany o wysokiej wartości handlowej, opisane i polecane dla Śląska przez wybitnego pomologa i wielkiego naszego przyjaciela Dr J. Tomkiewicza, a mianowicie: 5. Kalwaryjska, 6. Rarytas Śląski, 7. Elisons Orange, 8. Złota Reneta Weidnera (Galloway Pepping), 9. Grubonóżka Krügera, 10. Wanatka Zbyszycza. Odmiany ostatnie (lp. 5—10) dały w ub. roku najwyższy procent (80—90%) owocu pierwszego wyboru i stanowiły wielką atrakcję na wystawie w Cieszynie.

Śliwy:

Na pierwszym miejscu stawiam znaną wszystkim naszą Węgierkę Czarną i polecam, aby rozmnażano ją z drzew wydających dorodny owoc i nie sadzono jej w dolinach niskich, gdzie łatwo wymarzną. Bardzo cenna jest też nasza najwcześniejsza Żółta Śliwka, pokupna dlatego, że jest wczesna, a znakomita na przetwory owocowe.

a) Z doboru czeskiego polecenia godną są: 1. Śliwa Czarnoszycka, 2. Wangelhelmska, 3. Mirabelka z Nancy.

Nadto z doboru polskiego: 1. Węgierka Lützelsachs (najwcześniejsza czarna węgierka), 2. Tragedia, 3. Węgierka Wańka, 4. Węgierka Włoska, 5. Renkloda Brzoškwinowa, 6. Renkloda Ulena.

Grusze:

a) Z doboru czeskiego:

1. Bera Hardy, 2. Bera Lukasa (wczesno-zimowa), 3. Paryżanka (zimowa).

b) Z doboru polskiego:

1. Faworytka, 2. Bonkreta Williamsa, 3. Madame Treyve (Trewenka), 4. Radcówka, 5. Dobra Szara, 6. Józefinka (późno-zimowa).

Powtarzam, że grusze wymagają ziemi lepszej, suchej i zasobnej, oraz stanowisk wyższych. Następnie wszystkie grusze szlachetne winny być szczepione w koronach przewodnich odmian zupełnie wytrzymałych na mrozy (Sacharnaja — Cukrówka Rosyjska i grusza Usuryjska).

Czeresnie:

Z licznych odmian, spotykanych w naszym kraju, najodpowiedniejsze i najlepsze są:

a) z doboru czeskiego: 1. Hedelfińska, 2. Germersdorfska, 3. Napoleonka.

b) z doboru polskiego: 1. Koburska Majowa (najwcześniejsza), 2. Różowa wczesna, 3. Czarna Fromma, 4. Büttnera Czerwona, 5. Czarna Późna, 6. Wołowe Serce.

Z wiśni uważam za najlepsze: 1. Łutowka, 2. Minister Podbielski, 3. Kö-roser, 4. Lubka (polska).

W szkółkach drzew owocowych, pozostających pod opieką czynników państwowych, szczerpi się zasadniczo odmiany z doboru, a tylko pewien niewielki procent odmian innych, zagranicznych, celem wypróbowania ich na różnych terenach. Przede wszystkim należałoby wprowadzić do naszego doboru najlepsze odmiany Miczurina, jak z jabłoni: Pepinę Szafranową, Bezziarnówkę Miczurina, a z gruszy: Berę Zimową Miczurina.

Przy zakładaniu sadów handlowych uwzględnić trzeba t. zw. zapylacze i wysadzać je w niewielkiej ilości w różnych punktach sadu z uwzględnieniem terminu kwitnienia. Można dodać, że sprawa zapylaczy do dnia dzisiejszego nie jest jeszcze należycie wyjaśniona.

Forma drzew owocowych: Obserwując nasze sady starsze zauważamy na pierwszy rzut oka, że podobne są one kształtem do drzew leśnych. Są przeważnie wysokie, nawet do wysokości kilkunastu metrów i smukłe z wyraźnymi śladami obcinania dolnych konarów. Pochodzi to stąd, że jako młode drzewka posadzone były zbyt gęsto, a więc musiały się pięć do słońca w górę, a dolne ich gałęzie obсыchały dla braku światła i powietrza. Drzewa takie są zwykle niepielęgnowane, nieczyszczone ze starej kory, w której gnieźdzą się masowo szkodniki, jak również nie opryskiwane przeciw chorobom i pasożytom. Do pewnego stopnia usprawiedliwić trzeba tu niedbalstwo właścicieli, gdyż wszelkie roboty pielęgnacyjne utrudnia tu niesamowita wysokość drzew. A jeszcze gorzej jest ze zbiorem owoców z takich drzew. Jak się tu dostać na peryferie koron i zdejmować owoce rękami, jak jedynie jest wskazane? Trzebawy chyba posługiwać się drabinami pożarniczymi, lecz i te niewiele by pomo-

gły. Pozostaje więc jedyna możliwość zbioru owoców przez strząsanie, przy czym owoc tłucze się, obija i staje się niezdatnym do handlu. Aby takim stałowi rzeczy w przyszłości zapobiec, propaguje się obecnie zakładanie sadów z drzewami niskopiennymi i pozwolić drzewom opuszczać gałęzie korony niemal do ziemi. Za drzewami niskopiennymi przemawia jeszcze ta okoliczność, że — jak wykazały doświadczenia czynione w tym kierunku — drzewa niskopienne są odporniejsze na mróz, jako chroniące pnie własnymi koronami, a nadto rodzają one dorodniejsze owoce na skutek nagrzewania od ziemi. Co prawda zmusi to sadowników do wcześniejszego zaniechania upraw pod drzewami. Nic to jednak nie szkodzi, gdyż ziemia w sadzie właściwie do niego tylko należy. W młodym zaś jego wieku normalną rozstawę drzew wypełnić można, a nawet jest to wskazane, krzewami owocowymi (porzeczki, agrest) lub drzewkami przejściowymi, t. zw. filerami, np. z jabłoni karłowatych, które się po pewnym czasie bezboleśnie usuwa, gdyż rolę swą spełniły dostatecznie.

Zrozumiałe jest natomiast, że wysokopienne drzewa sadzić będziemy tam, gdzie tego okoliczności wymagają, np. na pastwiskach i koło dróg.

Nabywanie drzew owocowych. Po ustaleniu doboru odmian dla danego sadu należy również zastanowić się, z jakiego źródła nabywać drzewka. Przede wszystkim należy tu dopilnować, aby sprzedawca dostarczył nam żądane odmiany, a nie inne. Zdarza się bowiem często, że w chęci pozbycia się towaru sprzedaje się bez skrupułów drzewka pod fałszywymi nazwami, narażając nabywcę na wielkie szkody, gdyż drzewka takie mogą się nie nadawać do jego warunków glebowych i dawać mało wartościowy owoc. Z tego też powodu polecamy, aby drzewka nabywać u firm solidnych i szkółkarzy uczciwych i sumiennych a nie u nieznanych handlarzy, jak to często widzi się na targach. Następnie zaleca się sadownikom, aby nabywali drzewka jedynie najbardziej wartościowe, a więc pierwszego wyboru, mimo że będą one droższe od sort gorszych. Należy tu iść za przykładem hodowców bydła, którzy wybierają zawsze najlepsze osobniki do chowu. Drzewko drugiego czy trzeciego wyboru ma zwykle jakieś wady, które mogą później

ujawnić się wbitnie i zawieść nasze nadzieje.

Drzewka przy kupnie należy dobrze zbadać i zwrócić uwagę na trzy rzeczy: korzenie, pień i koronę.

Korzenie służą drzewku nie tylko do umocowania go w ziemi, lecz stanowią one najważniejszy organ, za pomocą którego drzewko pobiera pokarmy z gleby. Przecie w tym celu zasilamy glebę różnymi nawozami, aby drzewko jak i inne rośliny pobierało je swymi korzeniami i zużywało je na wzrost i budowę swego ciała, tj. pnia i korony, oraz na wykształcanie owoców. Im liczniejsze i lepiej rozgałęzione są jego korzenie, tym więcej wyciągnie z gleby pokarmu, a to wpłynie korzystnie na wzrost i owocowanie. Dobrze rozwinięty system korzeniowy jest tu najważniejszym czynnikiem, gwarantującym pożądane korzyści z drzewa owocowego. Jeżeli zaś system korzeniowy jest wadliwy, tj. mało i jednostronnie rozwinięty i z małą ilością korzonków drobnych, a co gorsza porażonych rakiem korzeniowym, to absolutnie nie da się drzewka po posadzeniu naprawić, jak to możliwe jest jeszcze przy wadliwym pniu, a zupełnie możliwe przy wadliwej koronie. Korzenie winny być zdrowe a przede wszystkim wolne od raka korzeniowego. Należy dalej zwracać uwagę, aby korzenie były jak najmniej uszkodzone przy wykopywaniu drzewek z ziemi, tj. pomażdżone i odarte z kory. Uszkodzenia te wymagają silnego przycięcia korzeni przed sadzeniem, co nie sprzyja dobremu przyjmowaniu się drzewek.

Dobrze wyhodowane w szkółce drzewko posiada również należycie zbudowaną koronę. Winna ona składać się z czterech (u jabłoni), wzgl. pięciu (gruszy) bocznych pędów oraz jednego pędu środkowego, rosnącego w górę, zwanego przewodnikiem. Niezła jest też korona posiadająca trzy boczne rozgałęzienia i przewodnik u jabłoni. Najgorsza jest korona z dwoma tylko pędami w kształcie widel t. zw. korona widlasta. Drzewo bowiem z taką koroną prędzej czy później ulegnie rozłamaniu, czy to pod wpływem silnego wiatru, czy pod ciężarem owocu. Koronę widlastą można jednak łatwo naprawić, a mianowicie po przycięciu się młodego drzewka usuwa się całkiem jeden pęd, zaś na drugim formuje się nową koronę w ten sposób, że przycinamy go nad kilku dobrze wykształconymi oczkami.

Wreszcie zwracamy uwagę na pień drzewka. Winien on być prosty, gładki i ani zbyt cienki, ani zbyt gruby w stosunku do korony. Wszelkie rany powstałe na pniu przez obcinanie bocznych pędów przed wyprowadzeniem korony powinny być zagojone. Zaniedbane bowiem zranienia pnia stają się często przyczyną występowania choroby raka.

Zakupione drzewka sadi się zaraz na stanowiska. Chodzi bowiem o to, aby korzenie nie wysychały. Jeżeli zaś sadzenie musimy z jakiegokolwiek przyczyny odroczyć, to korzenie drzewek zabezpieczamy przed wyschnięciem. W tym celu kopujemy rów tak głęboki, by zmieściły się w nim korzenie. Następnie ustawiamy w nim drzewka pionowo lub układamy je skośnie na ziemi, korzenie zasypujemy ziemią i zalewamy wodą, przetrzymując drzewka w ten sposób zadołowane aż do chwili ich posadzenia.

Nieraz spotyka się u sadowników powsiach małe szkółki drzewek, hodowanych dla własnej potrzeby już to dla powiększenia istniejącego sadu, czy też założenia nowego większego sadu, a może i na handel. Suchotniczy wygląd tych drzewek, cieniutkich i wysokich o pokrzywionych pniach, dowodzi, że hodowca nie ma zielonego pojęcia o szkółkarstwie. Z drzewek wadliwie hodowanych nic porządnego wyrosnąć nie może! Sprawa hodowli drzewek owocowych nie jest łatwa ani prosta. Toteż kierownicy szkółek drzewek i ogrodnicy-technicy muszą być doskonale wyrobieni w swym fachu i w pracach nad hodowaniem młodych drzewek odznaczać się muszą sumiennością i uczciwością. Z tych powodów, jak to już zaznaczyłem, należy drzewka owocowe nabywać w zakładach sadowniczych, a u osób prywatnych tylko takich, które dobrze obznajomione są z techniką szkółkarską.

Pora sadzenia drzew owocowych.

Drzewka owocowe możemy sadić w porze jesiennej po opadnięciu liści oraz na wiosnę przed ruszeniem wegetacji. Obydwie pory mają dodatnie i ujemne strony. Sadzenie jesienne posiada tę zaletę, że już przed zimą drzewko częściowo przyjmuje się i na wiosnę zaraz rozpoczyna swój normalny rozwój. Dla tego wytrzymuje ono łatwiej posuchę, jaka u nas często wiosną występuje. Niekorzystne jest zaś to o tyle, że drzewko może przemarznąć w czasie zimy i zgi-

nie, lecz przed tą ewentualnością można je zabezpieczyć przez owinięcie słomą lub szmatami. Drzewka zaś sadzone na wiosnę należy podlewać w razie dłuższej posuchy. Dobrze jest wtedy pokryć tarcze koło pni ściółką czy choćby jakimi chwastami celem zatrzymania wilgoci. Niektóre drzewa owocowe sadzi się z reguły na wiosnę, jak brzoskwinie i morele, które wtedy znacznie lepiej się przyjmują i rozwijają, posadzone zaś na jesieni najczęściej marzną.

Rozmieszczenie drzew na stanowisku.

Dla dobrego prosperowania sadu nie jest rzeczą obojętną, w jaki sposób drzewa zostały rozmieszczone. Zależy to od terenu, na jakim mają stać przez całą swą egzystencję. Innego rozkładu wymagają drzewa na zboczach, innego na równinach. W naszych okolicach podgórskich mamy wiele miejsc pochyłych i tu warunki miejscowe nie są jednolite. Na najwyższych wzniesieniach danego terenu mróz działa najstabiliej, a zatem drzewa w wysokim procencie nie marzną. Oprócz tej ważnej okoliczności stanowisko jest tutaj najsuchsze, natomiast wystawione na działanie najsilniejszych wiatrów. Z tego też powodu sadzimy na takich stanowiskach gatunki i odmiany drzew owocowych, które właśnie takich stanowisk wymagają, tj. suchych, są mniej odporne na mróz i dobrze trzymają owoc. Do takich drzew zaliczamy gatunkowe czereśnie, wiśnie, orzechy włoskie oraz bardzo nie liczne odmiany jabłoni, jak Kalwaryjskie i Grubonóżka Krügera, jakkolwiek jabłonie te czują się lepiej na stanowiskach niższych i mniej suchych. Poniżej tych drzew umieszcza się grusze, które wymagają dość jeszcze wysokiego położenia i są słabo odporne na mróz. Poniżej grusz sadzimy jabłonie, które znoszą wyższy poziom wody gruntowej, posiadają więcej odmian odpornych na mróz niż grusze. Wreszcie na najniższych położeniach znajdują właściwe miejsce śliwy, potrzebujące dużo wilgoci w glebie, jak również w powietrzu. Przypominam, że śliwy, zwłaszcza węgierki, giną w kotłach mrozowych i w bliskości rzek. Odpornością większą na mróz odznaczają się renklody jak Brzoskwiniowa i Ulena.

Na terenie równym nie jest konieczne potrzebne specjalne rozmieszczanie drzew owocowych. Wskazane jednak jest, aby od strony silniejszych wiatrów

sadzić gatunki drzew odpornych na nie, czy raczej uczynić z nich osłonę dla reszty sadu, o ile osłony tej nie robi się z drzew nieowocowych, jak topole, lipy itp. Zaznaczyć należy, że niezdrowo i nieestetycznie jest mieszać gatunki drzew w sadzie, jak to często widzimy w sadach miejskich tak, że co drzewo to inny gatunek. Jedynie między jabłonią można sadzić śliwy węgierki, jako wypełniające luki między nimi w młodszym wieku.

Przy tej sposobności pragnę podnieść, że drogi publiczne nie powinny być obsadzone drzewami owocowymi, które nie rosną równo, łatwo się deformują na skutek obfitego owocowania, zwłaszcza w starszym wieku, a co gorsza niszczone są przez nieuczciwych i paskudnych przechodniów. Tu jest miejsce dla pięknych drzew parkowych w rodzaju lip różnych odmian, jaworów itp. drzew miododajnych. Natomiast zalecenia godne jest obsadzanie drzewami owocowymi dróg prywatnych, polnych i międz. Niechaj tu rosną przede wszystkim nasze węgierki. Moim zdaniem nawet właściciele najmniejszych kawałków ziemi nie powinni rezygnować z sadzenia drzew owocowych. Bez uszczerbku dla innych roślin okopowych i zbóż mogą posadzić kilka drzewek koło swego domu, a co więcej wzdłuż granicy swego pola jednym szeregiem drzewa owocowe w niewielkiej rozstawie.

Odległości między drzewami na stanowiskach. Bardzo ważnym warunkiem rozwoju sadu jest posadzenie drzewek w odpowiednich odległościach między nimi. Często widzi się w ogrodach naszych drzewa rosnące zbyt blisko siebie jak w lesie. Oczywiście w gęstwinie takiej owoców jest mało, a nadto są one niedorodne i nierówne oraz pokryte czarnym grzybkim.

Na ogół stosuje się ustalone odległości, a mianowicie: dla orzechów włoskich 12 m, dla jabłoni 10 m, dla grusz i czereśni 8 m, dla śliw, wiśni i brzoskwiń 5 m. Od granicy sadzi się drzewka w połowie normalnej odległości. Drzewka karłowe sadzi się w mniejszych odległościach, już od 2 m, zależnie od ich formy. Od norm tych można odstąpić, co zawisłe jest od różnych czynników. Odmianom, które tworzą rozłożyste korony, jak Piękne z Booskop i Cesarz Wilhelm, trzeba dać odległość nawet większą niż normalną, innym znowu o

koronach zwartych lub wzniosłych, zwłaszcza wielu odmianom grusz, jak Hardy i Józefinka, odległości mniejsze niż normalną. Uwzględnić tu można także jakość gleby. Na glebach ubogich drzewa będą rosć słabo, wobec czego i odległości mogą być mniejsze, ale na takich gruntach lepiej drzew owocowych nie sadzić, chyba że właściciel koniecznie chce mieć własny sad. Przy zakładaniu sadów na zboczach pagórków i innych pochyłościach mogą być sadzone drzewa gęściej, gdyż tutaj nie będą się wzajemnie zacieniać jak na równinach. Drzewa, sadzone jednym szeregiem koło miedz i pól, mogą mieć również odległości mniejsze niż normalne, gdyż mają z dwóch stron swobodę rozrostu oraz dostęp światła i powietrza.

Dzisiaj słyszy się zdania, że w ogóle drzewa trzeba sadzić gęsto ze względu na tę okoliczność, że wtedy rzekomo drzewa nie marzną. Może to i prawda, lecz drzewa zbyt gęsto zalesione w sile swego wieku nie będą wydawały dorodnych i zdrowych owoców, trzeba je wtedy kasować i zakładać nowy sad na innym miejscu. A szkoda wielka, bo na owocowanie nowego sadu trzeba czekać kilka a nawet kilkanaście lat u niektórych doskonałych naszych odmian, jak Rarytas Śląski. Zresztą na taki proceder nie każdy może sobie pozwolić. Podobno tak postępują obecnie w Ameryce.

Sposób sadzenia drzew owocowych ze względu na rodzaj gleby. Wysuwają tu poważną kwestię, na jakiej głębokości sadzić drzewa owocowe. Otóż na glebach ciężkich, mało przewiewnych, a są to gliny i ropy, jakie przeważnie znajdują się w naszym kraju, drzewa owocowe sadzić musi się jak najgłębiej, gdyż tylko wtedy będą się rozwijały i owocowały. Gdybyśmy sadzili je głęboko, to w krótkim czasie dla braku tlenu zaczęłyby się dusić, przez parę lat będą jeszcze vegetowały, poczem zginą, a wyjątkowo tylko utrzymają się po wypuszczeniu korzeni z pnia tuż pod samą powierzchnią ziemi. Poleca się zatem sadzić drzewa owocowe na glebach ciężkich jedynie w takim zagłębieniu, żeby w nim niejako skryły się korzenie, a szyjka korzeniowa znalazła się na równi z powierzchnią ziemi. Przodkowie nasi właśnie takie błędy popełniali — oczywiście bezwiednie — sadząc za głęboko szlachetne drzewka sprowadzane

nawet z najlepszych szkótek. Drzewka te przeważnie nie udawały się z tego właśnie powodu. Co innego na glebach lekkich i piaszczystych, które są głęboko przewiewne. Tutaj można i należy sadzić głębiej bez obawy przed ujemnymi następstwami.

Przy tej sposobności zaznaczam, że ziemię, jakkolwiek ona jest, należy do sadzenia drzewek dobrze przygotować. Przede wszystkim trzeba ją odchwąścić i nadać jej jak najlepszą strukturę. Uzyskuje się to przez dobrą mechaniczną obróbkę ziemi i przez uprawę na niej w ciągu kilku lat roślin okopowych, stosując obfite nawożenie obornikiem, przez co wzbogaca się ją w potrzebną próchnicę. Na ziemiach piaszczystych obornik lepiej zastąpić zielonymi nawozami, tj. siano na nich mieszanek grochu, wyki i bobiku lub też sam łąbin, a później w czasie kwitnienia przyorać.

Sadzenie drzewek. Mając przeprowadzić ostatnią czynność przy zakładaniu sadu, tj. sadzenie samo drzewek owocowych, przygotowujemy najpierw odpowiednie zagłębienie w ziemi w wyznaczonych punktach i wbijamy w nie paliki. Palik, prosty i gładki, musi być tak długi, aby po wbiciu go w ziemię i zasadzeniu drzewka sięgał kilka centymetrów poniżej korony, gdyż przeciwnie ucierpiałoby boczne gałązki korony poruszane wiatrem i ocierane o palik. Paliki trzeba koniecznie w dolnej części dobrze zaimpregnować odpowiednim preparatem smołowym, a przynajmniej je opalić w tej części, aby mogły przez kilka lat stanowić niezachwianą podporę drzewka, dopóki ono dobrze się nie rozrośnie i stanie, że tak powiem, na własnych nogach. Paliki damy od strony południowej pnia, aby je chroniły przed silnym nagrzewaniem przez słońce, co powoduje bardzo często niebezpieczny zgorzel. Z kolei przystępujemy do samej czynności sadzenia drzew. I tak, najpierw przycinamy korzenie drzewka ostrym nożem, gdyż gładko przyciętą stroną przylegającą do ziemi, łatwiej się przyjmują, wypuszczając korzonki włósnikowe. Praktycy maczają nadto korzenie w papce zrobionej z wody i gliny, co powoduje niezawodne przyjęcie drzewka, a zwłaszcza potrzebny jest ten zabieg przy sadzeniu w porze wiosennej, zaś już konieczny na glebach luźnych oraz dla gatunków, które przyjmują się trudno, jak grusze.

Następnie w przygotowanym dołku robimy mały kopczyk, ustawiamy na nim drzewko tuż obok palika i rozkładamy równomiernie na wszystkie strony korzenie i jak najbardziej poziomo. Wykonawszy to bardzo skrupulatnie i ostrożnie zasypujemy korzenie ziemią potrząsając przy tym nieco drzewkiem, aby małe gruzelki ziemi dobrze je obśiały i również dobrze ugniatamy. Dookoła pnia zgarniamy następnie ziemię i robimy pewne wgłębienie coś jakby miskę, w której ma się zatrzymywać woda, gdyż zawsze należy świeżo zasadzone drzewko podlać. Czynność sadzenia drzewka kończymy dopiero po kilkunastu dniach przywiązaniem go do palika w dwóch miejscach u góry i u dołu, tj. wtedy, kiedy ziemia dobrze się osiadzie. Przestrzec tu trzeba przed wielkim błędem, jaki często popełniają niektórzy sadownicy, a mianowicie dają oni do dołka przed sadzeniem drzewka, a więc pod korzenie, świeży obornik lub też po posadzeniu drzewka podlewają je nierozwodnioną gnojówką. Przez takie postępowanie gotują oni w wielu wypadkach drzewko zagładę. Przy sadzeniu drzewka należy stosować jedynie dobrą wierzchnią ziemię lub kompost, który daje się na korzenie po wsadzeniu drzewka przed podlaniem. Gnojówkę zaś i to dobrze rozrzedzoną, w stosunku jeden na trzy, stosować można do zasilenia drzewka dopiero po jego przyjęciu, a więc najwcześniej po roku.

Poruszone wyżej wskazania wiążą się ściśle z zakładaniem sadów. Oczywiście na tym nie kończy się praca ogrodnika-sadownika. Do czasu pełnego owocowania sadu trzeba jeszcze wiele czynności wykonać, jak formowanie i prowadzenie koron, ochrona przed chorobami i szko-

dnikami, nawożenie i inne czynności, których — trzymając się ściśle tematu — nie tykałem. W ramach krótkiego szkicu nie można też omawianych zagadnień rozwijać szczegółowo. Sądzę jednak, że to, co powiedziałem, otwoczy oczy na sadownictwo racjonalne. Niektóre z tych problemów sadowniczych, jak przede wszystkim dobór odmian, nie są proste i łatwe do rozwiązania, wymagają długich rozmyślań i doświadczeń.

Sadownictwo jest dziedziną w gospodarce wiejskiej jeszcze mało docenianą, a przeciw tak ważną dla ogółu społeczeństwa. Dlatego pragnąłbym, aby te skromne uwagi pobudziły niewtajemniczonych a nawet wielu opornych do zainteresowania się sadownictwem, opartym na zasadach naukowych i by znalazło się więcej niż dotąd propagatorów racjonalnej akcji sadowniczej. Niechaj interesują się tą dziedziną gospodarstwa także młodzi bez różnicy płci. Na zebraniach, organizowanych przez PZKO, na których odbywają się wykłady i pogadanki również i z tego zakresu oświaty ludowej, winni jawić się tłumnie i starsi i młodzi. Należy korzystać z każdej sposobności, aby się czegoś nauczyć lub wypowiedzieć w drodze dyskusji także swe spostrzeżenia lub też wątpliwości w różnych sprawach, o których była mowa wyżej. — W bibliotekach miejscowych kół PZKO nie powinno też brakować czasopism i książek z dziedziny ogrodnictwa. Niechaj każdy zajmie się od czasu do czasu pożyteczną lekturą, pogłębi i rozszerzy swe wiadomości tak potrzebne mu na uciążliwej drodze praktycznego życia.



KRONIKA WYDARZEŃ LOKALNYCH

1949

LISTOPAD

5. — Uroczystość w hucie trzynieckiej wręczenia 9 zasłużonym pracownikom książeczek „Przodowników Socjalistycznej Pracy“.
6. — Bieg na przelaj o puchar przechodni „Głosu Ludu“ w Dol. Lesznej.
11. — Działwa szkolna i obywatele Rychwałdu uczcili 60-letnie urodziny zasłużonego pedagoga, pracownika społecznego, założyciela miejsc. chóru (1910) i jego dyrygenta kier. Rudolfa Siwka.
13. — Mecz Polonia Karwina — Reprezentacja Polskich Klubów 4:4.
19. — „Głos Ludu“ objął patronat nad polską szkołą ludową w Cz. Cieszynie.
20. — Górna Sucha uczcili pięciu najstarszych i zasłużonych obywateli gminy. Ob. Barbara Paździorowa otrzymała dyplom uznania za 44-letnią służbę akuszerki na terenie gminy. Przy jej pomocy przyszło na świat 5.000 naszych obywateli. — Otwarcie świetlicy PZKO w Boguminie-Mieście.
22. — 17-letni Karol Karch, pracownik w oddziale gospodarki cieplnej huty trzynieckiej, wykonał normę w 1939 procentach.
23. — Kopalnia „Henryk“ w Karwinie wykonała roczny plan jako pierwsza w OKD.
24. — Pierwszy koncert chopinowski w Jabłonkowie w wykonaniu Langer-Daneckiej z Katowic (fortepian) oraz Stan. Hadyny (prelekcja). Następne koncerty odbyły się w Trzyńcu, Bystrzycy, Cz. Cieszynie i Karwinie. Oprócz tego odbyły się 4 koncerty dla szkół polskich i czeskich. Koncerty zorganizowało kierownictwo śpiewactwa polskiego w Czechosłowacji ku uczczeniu 100 rocznicy śmierci Fryderyka Chopina.
25. — Koncert słynnej polskiej skrzypaczki Eugenii Umińskiej w Cz. Cieszynie. Koncert zorganizował PZKO.
27. — Wieczór pieśni, muzyki i tańca w N. Boguminie, zorganizowany przez bogumiński okręg śpiewaczy z udziałem wszystkich sekcji śpiewaczych PZKO i SMP tego okręgu.
29. — Ludwik Solski, 94-letni nestor sceny polskiej, na gościnnych występach na Śląsku Cieszyńskim. Wystąpił on w „Panu

Jowialskim“ Fredry w wykonaniu zespołu Teatru Polskiego w Bielsku. Przedstawienia odbyły się we Frysztacie, Karwinie, Trzyńcu, Cz. Cieszynie i w Ostrawie.

GRUDZIEŃ

2. — Otwarcie wystawy książek w Trzyńcu. Książek dostarczył PZKO oraz „Równost“ w Trzyńcu.



*Starzykowie z Rewii góralskiej
(Szwancarówna, Milerski)*

3. — CzSR. Otwarcie czytelnicy polskiej w Bernie. W programie uroczystości wystąpili nasi akademicy, zorganizowani w SMP „Jedność“, z programem artystycznym. — Krajowa Konferencja Frontu Narodowego w Ostrawie.
4. — Premiera Rewii Góralskiej w wykonaniu zespołu regionalnego PZKO „Gorol“ w Jabłonkowie. Zespół ten licznymi swymi występami po obu stronach Olzy zdobył sobie rzadko spotykaną popularność. — Otwarcie świetlicy PZKO w Dol. Błędowicach.
8. — Otwarcie polskich paralelek Wyższej Szkoły Soc.-Zdrow. w Orłowej.



Jura z Hanką



Michał (Al. Ligocki)



Występ „Gorola” w Gnojniku

10. — Hutnicy trzynieccy objęli patronat nad polskim gimnazjum w Cz. Cieszynie. — Otwarcie wystawy malarstwa i grafiki artystów Śląska Ciesz. w Cieszynie (polskim).
11. — Walny Zjazd sekcji gimnastycznych Polskiej Rady Sokola w Cz. Cieszynie.
17. — Otwarcie Kursu Świetlicowego w Cieszynie z udziałem pracowników świetlicowych PZKO i SMP. — Premiera dramatu „Zbrodniarze“ w Trzyńcu. pióra robotnika huty trzynieckiej Adama Wawrosza. Sztukę wykonał zespół PZKO i SMP okręgu trzynieckiego. Następne przedstawienia odbyły się w wielu miejscowościach po obu stronach Olzy i cieszyły się wielkim powodzeniem i uznaniem dla autora, polskiego robotnika.
20. — Zakończenie zbiórki na odbudowę Warszawy, zorganizowanej przez PZKO. Zebrano przeszło trzy ćwierci miliona Kęs.
31. — 20 kopalń OKD wykonało plan roczny. Czołowe miejsce zajęły kopalnie: Henryk, Głęboki, Dukla, 1 Maj, Jan Šverma, Wacław, Jadwiga, Barbara, Masaryk II, Prez. Gottwald, Zofia, Jan Maria, Unrra, Gen. Svoboda, Franciszka, Szyb Nowy, Ludwik, Gen. Jeremienko.

1950

STYCZEŃ

1. — Upaństwowienie muzeum miejskiego w Cieszynie.
12. — W hucie Trzyńiec utworzono pierwszy w okręgu ostrawskim „Klub Przodowników Pracy“. Na czele klubu stanął pionier ruchu przodowniczego w hucie tow. Karol Gaszek. — „Głos Ludu“ ogłasza artykuł, który określa nowe formy pracy kulturalno-oświatowej polskiej ludności w Czechosłowacji. Całością pracy zogniskowanej w międzyorganizacyjnych świetlicach kieruje „Poradnia świetlicowa“ przy Zarządzie Gł. PZKO w Cz. Cieszynie. Działalność świetlicy opiera się na pracy poszczególnych jej zespołów. — W Ostrawie ukonstytuowała się Krajowa Rada Pedagogiczna, przy której powstała sekcja polska.
14. — Na Festiwalu Pieśni Radzieckich w Katowicach chór męski Tow. Śpiewaczego z Cieszyna zdobył 3 nagrody.
15. — Mistrzostwo wsi polskiej na ogólnopolskich zawodach narciarskich w Wiśle zdobył Tajner z Golezowa. — Klubowe zawody narciarskie „Gron“ Bystrzyca z udziałem 57 zawodników (34 z Gronia).
19. — Pracownicy administracji spółdzielni Jednota-Jedność zobowiązali się odpracować w ramach rozbudowy okręgu ostrawskiego 14-dniową brygadę budowlaną.
20. — Pracownicy PZKO w Cz. Cieszynie zorganizowani w ROH podjęli zobowiązania pracownicze.
22. — Konferencja górnicza zagłębia ostrawsko-karwińskiego w Ostrawie z udziałem min. przemysłu Gust. Klimenta. — Zawodnicy „Gron“ Bystrzyca zdobyli na zawo-



A. Wawrosz: „Zbrodniarze“ — scena w obozie — śmierć Łyska

dach narciarskich na Pustewnach tytuł najlepszej drużyny kraju ostrawskiego. Uzyskali oni 5 mistrzowskich tytułów. — W Zawadzie powstało nowe Kolo PZKO. — W „Dzienniku Zachodnim“ (Katowice) pojawił się dłuższy artykuł literata Szewczyka na temat miesięcznika PZKO — „Zwrot“.

25. — W Państw. Teatrze im. Mickiewicza w Cieszynie wystąpił zespół regionalny PZKO „Gorol“ z Jabłonkowa. Występ cieszył się olbrzymim powodzeniem.
27. — W Karwinie-Miasto (Frysztat) powołano do życia polski oddział sportowy „Pogoń“. Przed wojną istniał tam polski klub sportowy o tej samej nazwie. — Polskie gimnazjum w Orłowej objęło patronat nad polską szkołą średnią (wydz.) w Łazach.
28. — Nocne zawody narciarskie w skoku w Dolnej Lesznej, zorganizowane przez tamtejszy „Beskid Śląski“.
29. — Przedstawiciel PZKO Jan Kotas został wybrany zast. przewodniczącego Pow. Komitetu Wykonawczego (OAV).
31. — Działka polskiej szkoły średniej w Trzyńcu zanosiła do siebie przodowników huty Trzyniec.

LUTY

4. — Uroczyste przemianowanie Nowego Szymbu w Łazach na kopalnię im. Ant. Zapotockiego. — Otwarcie międzynarodowych zawodów narciarskich w Nydku, zorganizowanych przez „Groń“ Bystrzyca.
5. — Dwa występy popularnego zespołu regionalnego „Gorol“ z Jabłonkowa w Boguminie.
6. — Znana z koncertów chopinowskich w r. 1949 na Śląsku Ciesz. pianistka z Katowic Klara Langer-Danecka wystąpiła w teatrze ostrawskim z recitalem fortepianowym. — Otwarcie dwudniowej Krajowej konferencji oświatowej w Cz. Cieszynie w sali „Piaś“, na której obradowali polscy i czescy oświatowcy. — Młodzież polskiego gimnazjum w Cz. Cieszynie, zorganizowana w SMP, urządziła brygadę kulturalną dla robotników huty w Trzyńcu.
11. — Krajowa zabawa karnawałowa PZKO i CzZM-SMP w Cz. Cieszynie.
14. — Młodzież polskiej szkoły średniej w Cz. Cieszynie gościła u siebie uczniów górniczych z internatu w Raju.
19. — Tragiczna śmierć 4 bohaterów pracy w hucie trzyńskiej. Zginęli: Karol Kaszper z Oldrzychowic, Paweł Heczko z Nawśia, Józef Halapacz oraz Karol Knobloch z Trzyńca.

25. — 11 uczniów pol. gimnazjum w Cz. Cieszynie otrzymało TOZ.
26. — I. Krajowy Zjazd PZKO w Cz. Cieszynie. W miejsce powiatowych zarządów utworzono Zarząd Główny z Janem Pribulą prezesem na czele. (osobno artykuł o działalności PZKO)

MARZEC

5. — Walny Zjazd Polskiej Rady Sokola w Cz. Cieszynie. Prezesem obrano Dr Jana Kuboka. — III Powiatowy Zjazd Delegatów CzZM-SMP w Cz. Cieszynie. Prezesem został Staniek Wilhelm. — Pierwszy występ młodzieży akademickiej, zorganizowanej w CzZM-SMP „Jedność“, z programem artystycznym w Karwinie-Mieście.
7. — Zgon pracownika administracji „Głosu Ludu“ Kurusa.
11. — Pierwszy z cyklu koncertów Chopinowskich w Bystrzycy w wykonaniu laureata Międzynar. Konkursu Chopinowskiego Władysława Kędry, Stan. Hadyny (prelekcja), Ireny Myrdaczówny (współdziałał na dwa fortepiany). Następne koncerty odbyły się w Jabłonkowie, Cz. Cieszynie, Trzyńcu, Orłowej i Boguminie, które cieszyły się olbrzymim powodzeniem i pozostawiły w naszym społeczeństwie niezatarte wrażenie.
12. — Powiatowy Zjazd Delegatów CzZM-SMP w Karwinie. Prezesem został Ernest Sembol.
17. — Piersna, mała wioska na pograniczu, otrzymała światło elektryczne.
26. — W Dolnej Suchej powstał dalszy nowy polski oddział Sokola „Ogniwo“.

KWIECIEŃ

1. — Upaństwowienie Szkoły Muzycznej w Cieszynie, jako ważnej placówki kultury muzycznej o zasięgu po obu stronach Olzy.
2. — Otwarcie wystawy malarskiej członków SLA w sali Piast w Cz. Cieszynie. — Gra-cze Siły z Trzyńca pokonani na meczu piłki nożnej w Dobrej. — Otwarcie polskiego przedszkola w Nydku.
4. — Polski wieczór literacki w Ostrawie z udziałem członków Sekcji Lit. Artyst. (SLA) PZKO. — Wybory w hucie w Trzyńcu do Rady Zakładowej.
15. — Spółdzielnia Jednota-Jedność objęła patronat nad polską szkołą w Gnojniku.
16. — Powiatowe konferencja KPCz w Orłowej, Cz. Cieszynie i Trzyńcu.

MAJ

3. — III Międzyszkolny konkurs polskiej i czeskiej młodzieży w Cz. Cieszynie. Polska

- szkoła ludowa oraz polskie paralelki przy Wyższej Szkole Gosp. uzyskały drugie miejsca w swych kategoriach.
4. — W ramach wzajemnych odwiedzin polskie gimnazjum w Cz. Cieszynie gościło u siebie profesorów czeskiego gimnazjum w Ostrawie z Dr Králem na czele. — Delegacja bohaterskiego Stalingradu odwiedziła hutę W. M. w Trzyńcu.
 5. — V etap wyścigu kolarskiego Warszawa — Praga zakończony w Cieszynie wygrał Emborg (Dania), drużynowo Czechosłowacja.
 8. — Wręczenie nagród KNV w Ostrawie za zasługi w dziedzinie kultury. Grono nauczycielskie polskiej szkoły średniej w Stonawie otrzymało nagrodę za działalność wychowawczą.
 9. — Założenie Koła PZKO w Ostrawie. Prezesem obrano ob. Wilczyńskiego.
 13. — Nowe osiedle górnicze w Karwinie VI otrzymało nazwę Stalingrad.
 14. — Młodzieżowy Tydzień Przyjaźni czesko-polskiej. W Cz. Cieszynie odbyła się z tej okazji impreza kulturalna w wykonaniu czeskich i polskich zwycięzców STM. Podobna impreza odbyła się w Karwinie. — Powiatowy konkurs śpiewaczy polskich i czeskich szkół w Cz. Cieszynie. W kategorii szkół ludowych I miejsce zdobyła polska szkoła w Gródku. W kategorii szkół średnich polska szk. w Bystrzycy uzyskała II miejsce, zaś polska szk. w Jabłonkowie III miejsce. — Na zakończenie kursu gotowania PZKO w Darkowie zorganizowało piękną wystawę prac kulinarnych.
 16. — Zarząd Główny PZKO otworzył w Cz. Cieszynie szatnię teatralną.
 21. — Konferencja miejskich Komitetów KPCz w powiatach Cz. Cieszyn i Karwina. — Rada Naczelna Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych w Warszawie odznaczyła prof. Em. Guziura srebrną odznaką za 20-letnią działalność na polu rozwoju ruchu śpiewaczego na Śląsku Cieszyńskim. — Pierwszy występ chóru męskiego PZKO w Cz. Cieszynie. — Mecz Polska Rada Sokola — Kraj Bratislava w Karwinie na boisku Polonii 3:3.
 27. — Minister techniki inż. Ślechta odwiedził służbowo hutę W. M. w Trzyńcu.
- CZERWIEC**
3. — Polska szkoła średnia w Dolnej Lutyni obchodziła jubileusz 35-letniego istnienia. Szkoła ta (dawniej wydziałowa) należy do najstarszych tego typu na Śląsku Cieszyńskim.
 4. — Walne Zebranie „Domu Polskiego“ w Ostrawie. W zebraniu wzięli również udział najstarsi i współzałożyciele przed kilkudziesięciu laty Domu Polskiego. — Festyn PZKO w Gnojniku, pierwsza po wojnie tego rodzaju polska impreza w tej miejscowości. — Kopalnia „Unrra“ w Karwinie przemianowana na kopalnię „Pokój“.
 9. — Pięcioletni jubileusz „Głosu Ludu“.
 10. — Powiatowe dni wychowania fizycznego Polskiej Rady Sokola w Karwinie. — Pod hasłem „Z biegiem Wisły“ zorganizował okręg bystrzycki popisy zespołów świetlicowych.
 11. — Manifestacja młodzieżowa w Pradze z okazji I Zjazdu ČSM. Młodzież polską w Czechosłowacji reprezentował Chór miesz. SMP z Łazów który pod kierownictwem prof. Eug. Fierli wystąpił z popisem śpiewaczym na głównej estradzie przed parutysięcznym audytorium.
 13. — Setne przedstawienie popularnego teatru kukielkowego w Cieszynie „Skrzaty Cieszyńskie“.
 14. — Polska szkoła średnia w Cz. Cieszynie zdobyła w powiatowej konkurencji szkół czeskich i polskich chorągiewkę SRP (Konkurs Radosnej Pracy). — Wycieczka pol. szkoły handlowej w Bernie. Na wieczornicy zbratania młodzieży czeskiej i polskiej zespół młodzieży polskiej odtęńczył wiązanek tańców polskich z wielkim powodzeniem.
 16. — Krajowy konkurs orkiestr dętych w Ostrawie. Pierwsze miejsce zdobyła orkiestra robotnicza (dawniej „Siły“) pod batutą ob. J. Raszki. — Pracownicy biur PZKO w Cz. Cieszynie na brygadzie przy okopywaniu ziemniaków na Kozubowej.
 17. — Na kolonie wakacyjne do Polski wyjechało 240 dzieci polskich szkół. — Państw. przedsiębiorstwo cegielni (dawniej Górniaka) objęło patronat nad polskim przedszkolem w Sibicy.
 18. — Otwarcie boiska jednego z najmłodszych oddziałów polskich S. „Górnik“ Stonawa. — Dzień Wychowania Fizycznego „Siły“ trzynieckiej.
 19. — Koncert laureatki Międzynar. Konkursu Chopinowskiego Haliny Czerny-Stefańskiej w Cieszynie. Koncert zorganizowany przez Państw. Szkołę Muzyczną w Cieszynie cieszył się zasłużonym powodzeniem.
 23. — Pożegnalne zebranie Śląskiego Tow. Przyj. Nauk (sekcja historyczna) w Cieszynie. Agendy tego Towarzystwa przejęło Tow. Wiedzy Powszechnej.
 24. — Krajowe Dni Wych. Fiz. w Ostrawie.



Myrdacz: „Z walcowni“



Heczko: „Fragment z Trzyńca“



Nowak G.: „Fragment z Trzyńca“

Popis gimnastyczny w wykonaniu polskiej grupy kompozycji prof. W. Palowskiego i prof. Eug. Fierli (muzyka) uznano jako jeden z najlepszych. — Tradycyjne „Wianki“ w Parku Sikory w Cz. Cieszynie, zorganizowane przez polski oddział sportowy „Zryw“. — Uroczystości w Górnej Łomnej-Sałajce z okazji 50-letniej rocznicy usamodzielnienia się jako gminy.

25. — Wystawa malarska hutniczego zespołu ROH w Trzyńcu.

28. — Zapisy do nowootwartej polskiej szkoły średniej w Gnojniku.

LIPIEC

1. — PZKO przejął schronisko na Kozińcu pod Oстрыm w Oldrzychowicach. — Otwarcie polskich audycji w ostrawskim radiu.

2. — III-cie „Święto góralskie“ w Jabłonkowie, zorganizowane przez miejscowy PZKO. Bogaty i wartościowy program wykonał taniejszy popularny zespół regionalny „Gorol“ z Wl. Niedobą na czele. Impreza stała się wspaniałą rewią strojów, zwyczajów, pieśni i tańców naszego ludu. — Rok pożytecznej działalności Jednota-Jedność.

3. — Otwarcie nowego boiska „Sily“ karwińskiej. 20-lecie istnienia tego zasłużonego polskiego klubu robotniczego.

8. — Otwarcie we własnym domu świetlicy PZKO w Ropicy.

15. — Turniej piłki nożnej o puchar prem. Zapotockiego w Łazach. Puchar zdobyła „Polonia“ Karwina.

16. — Krajowy Festyn PZKO w Parku Sikory w Cz. Cieszynie. W bogatym programie tej imprezy odhły się masowy występ połączonych chórów w liczbie przeszło tysiąc śpiewaków, zespołu regionalnego „Gorol“ z Jabłonkowa, zespołu tanecznego SMP z Gór. Lutyni oraz gościnnie występ zespołu tan. ZMP z Golezowa. W ramach festynu odhły się konkursy strojów śląskich.

17. — Dwutygodniowy kurs reżyserski PZKO w „Czytelnia“ w Jabłonkowie przy udziale 55 kursistów.

18. — Zakończenie kursu harcerskiego w Nawsiu.

21. — Ludność Śląska Ciesz. uroczystie uczciła święto Manifestu Lipcowego.

23. — 50 lat istnienia Domu Polskiego w Ostrawie. Dom ten powstał ze składek robotników, górników rzemieślników i drobnej inteligencji polskiej. — Popisy świetlicowe okręgu cz.-cieszyńskiego w

Grodziszczu. — Założenie w Piotrowicach grupy miejsc. SMP.

29. — Wieczór SLA dla młodzieży czeskiej Akademii Handlowej w Cz. Cieszynie.
30. — Dwutygodniowy kurs świetlicowy w ośrodku szkoleniowym PZKO na Kozieńcu w Oldrzychowicach przy udziale 52 kursistów. — Otwarcie kursów instruktorskich Polskiej Rady Sokola w Jabłonkowie.
31. — Brygada akademickiej „Jedności“ SMP zdobyła proporzec ONV w Cz. Cieszynie w młodzieżowym współzawodnictwie pracy.

SIERPIEŃ

5. — Olbrzymi huragan powietrzny w dolinie Koszarzyisk i Oldrzychowic, który wyrwał drzewa z korzeniami i poczynił wielkie zniszczenia w zabudowaniach. W Oldrzychowicach u obywatela Pustówki trąba zgniotła zabudowania, rozrzuciła po okolicznych polach i zdemolowała całkowicie urządzenie mieszkania. (Patrz zdjęcia str. 128.)
6. — Otwarcie boiska polskiego oddziału „Kresy“ Mosty. — Otwarcie boiska S. „Zryw“ w parku Sikory w Cz. Cieszynie.
18. — Sukces zespołu tanecznego SMP z Gór.

Lutyni na ogólnopństwowym przeglądzie twórczości ludowej w Hronowie.

21. — Otwarcie kursu polskich nauczycielek przedszkoli.
25. — Mecz Czesi — Polacy w Karwinie 1:1.
27. — Stonawa uczciła 65-letni jubileusz kierownika szkoły Fr. Jeżowicza, zasłużonego pracownika społecznego.

WRZESIEŃ

2. — „Darkowskie lato“, impreza artystyczna w zakładach kąpielowych w Darkowie z udziałem zespołu regionalnego „Gorol“ z Jablonkowa oraz zespołu tanecznego SMP z Gór. Lutyni.
3. — Zygmunt Pietraszek, czynny gracz i zasłużony członek „Lechii“ w Górnej Suchej, rozegrał 300-tny mecz w barwach swego klubu.
4. — Członkowie polskich organizacji w Boguminie rozpoczęli prace nad rozbudową szkoły.
7. — Polskie przedszkole w Cz. Cieszynie opuściło suteryny i przeniosło się do nowego pięknego lokalu.
16. — Uroczystość 25-letniego istnienia polskiej szkoły średniej (dawniej wydziałowej) w Karwinie-Solcy.



Uczestnicy kursu reżyserskiego PZKO w Jabłonkowie



Zespół „Gorola” w pochodzie na święcie góralskim



Zespół chóru „Gorol” Jablonków

17. — Walne zebranie spółdzielni Jednota-Jedność.
25. — Zgon zasłużonego pracownika społecznego i b. burmistrza Trzyńca, Kajzara Jana.
30. — Otwarcie 3-miesięcznego kursu dyrygentów chórowych w Cz. Cieszynie, zorganizowanego przez Komisję Śpiewaczo-Muz. PZKO. Na kurs zgłosiło się 89 kandydatów.
- PAŹDZIERNIK**
8. — Wystawa plastyków amatorów w Cieszynie (polskim) z udziałem amatorów spośród hutników trzyńceckich. — S. „Polonia“ Karwina mistrzem PRS w siatkówce.
12. — Narada polskiego aktywu śpiewaczego w Cz. Cieszynie.
14. — Inauguracja studium teatralnego w Cz. Cieszynie, zorganizowanego przez referat teatralny PZKO
15. — „Dzień Oświaty“ obchodzony we wszystkich gminach, zorganizowany przez PZKO i SMP w miejscowych świetlicach. — Krajowa Konferencja Obrońców Pokoju w Ostrawie. — Zawody lekkoatletyczne Polskiej Rady Sokola, zorganizowane przez S. „Groń“ w Bystrzycy przy udziale 117 zawodników.
16. — Otwarcie polskiego przedszkola w Mistrzowicach.
17. — Czechosłowacka premiera słynnej sztuki Kruczkowskiego „Niemcy“ w wykonaniu czeskiego teatru DTS w Cz. Cieszynie.
18. — Koncert światowej sławy polskiej skrzypaczki i kompozytorki Grażyny Bacwiczówny w Trzyńcu. — Zakończenie II Wszzechzwiązkowej Konferencji Obrońców Pokoju w Moskwie. — Zgon ks. prałata Emanuela Grima, proboszcza w Istebnej, zasłużonego działacza społecznego, poety i badacza folkloru beskidzkiego. — Młodzież polska z WSzG w Cz. Cieszynie odwiedziła pracowników drukarni „Svohoda“ w Cz. Cieszynie z programem kulturalnym.
20. — We wsi podgórskiej Rzece zaświeciły po raz pierwszy żarówki elektryczne.
24. — 4-dniowe występy Państw. Teatru Pol. z Bielska w Karwinie I i II, Ostrawie, Orłowej i Nawsiu ze sztuką „Grzesznicy bez winy“ z Marią Malicką. — Mecz piłkarski reprezentacji polskich klubów w Czechosłowacji (PRS) z reprezentacją Śląska (polskiego) z wynikiem 0:4. W drużynie Śląska wystąpiło kilku graczy narodowej drużyny Polski. — Koksiarze trzyńceccy zwyciężyli w międzyzakładowym współzawodnictwie pracy.
26. — Dwu dniowa konferencja polskich i czeskich oświatowców kraju śląsko-ostrawskiego w Cz. Cieszynie, na której ustalono zasady zabezpieczenia i rozwoju kulturalnego polskiej ludności w Czechosłowacji.



Ślązaczki na manifestacji 1-majowej w Bystrzycy



Skutki huraganu powietrznego w Oldrzychowicach



KRONIKA WYDARZEŃ W ŚWIECIE

1949

LISTOPAD

3. — Przywódcy komunistów USA zostali wypuszczeni na wolność za kaucją do czasu rozprawy sądowej.
6. — Na prośbę rządu polskiego Związek Radziecki zwolnił marszałka Konstantego Rokossowskiego ze służby armii radzieckiej i oddał do dyspozycji armii polskiej. Konstanty Rokossowski został mianowany Marszałkiem Polski i Ministrem Obrony Narodowej.
10. — KNV w Ostrawie gościł u siebie przedstawicieli urzędu wojewódzkiego w Katowicach, którzy przyjechali w celu zapoznania się z nowymi formami pracy na naszym terenie.
13. — Międzypaństwowy mecz piłki nożnej Francja — Czechosłowacja w Paryżu 1:0.
19. — II Państwowa konferencja pracowników kulturalnych i artystycznych w Bratysławie pod hasłem: *każdy pracownik kulturalny świadomym budowniczym kultury narodowej oraz dbałym gospodarzem w miejscu swej pracy.*
23. — Wystawa szkolnictwa ludowo-demokr. Polski w Ostrawie.
29. — XXI Kongres Brytyjskiej Partii Komunistycznej zakończył swe obrady.

GRUDZIEŃ

1. — Obniżka cen w czechosł. handlu wewnętrznym.
10. — Otwarcie mauzoleum Georgi Dymitrowa w Sofii.
11. — Otwarcie II Kongresu Związków Zawodowych w Pradze.
15. — Min. Zd. Nejedlý wręczył 24 studentom wydziałów pedagogicznych nagrody za celujące postępy w nauce. Wśród wyróżnionych dekretem honorowym i nagrodą pieniężną był jeden student narodowości polskiej, J. Korzeny z Dol. Łomnej, wychowanek pol. gimn. w Orłowej.
30. — Sejm Ustawodawczy powołał do życia w Polsce Główny Komitet Kultury Fizycznej. — Sekretarz gen. Partii Komunistycznej Włoch Palmiro Togliatti przybył do Warszawy. — Zamach na ambasadę polską w Paryżu. — W Moskwie oddano

do użytku nową linię metra moskiewskie go Dworzec Kurski — Plac Krymski. — Trybunał wojskowy w Chabarowsku ogłosił wyrok przeciw byłym wojskowym armii japońskiej, oskarżonym o przygotowanie i stosowanie broni bakteriologicznej podczas II wojny światowej.

1950

STYCZEŃ

1. — Warszawa osiągnęła 641.877 mieszkańców. W ciągu roku 1949 przybyło 35.000 mieszkańców. — Wprowadzenie w życie w Czechosłowacji nowych przepisów, według których MNV udzielają ślubów małżeńskich oraz prowadzą ewidencję urodzin i zgonów. — Orędzie noworoczne prezydenta Gottwalda — pierwszy rok planu 5 letniego wykonano w 102 procentach.
3. — Brytyjski trybunał ekstradycyjny ogłosił, że zbrodniarz wojenny Erich Koch, b. gauleiter Prus Wsch., zostanie wydany władzom polskim.
6. — Ostry protest rządu czechosłowackiego przeciwko prześladowaniu mniejszości czechosłowackiej i słowackiej w Jugosławii. — W. Brytania uznała Chińską Republikę Ludową.
7. — Czechosłowackie linie lotnicze uruchomiły bezpośrednią linię lotniczą Praga — Wysokie Tatry dla robotników wyjeżdżających na wczasy zimowe.
9. — Podpisanie układu handlowego między Czechosłowacją a Niemiecką Republiką Dem.
11. — Manifestacyjny pogrzeb ofiar masakry w Modenie. W całych Włoszech wiece i strajki protestacyjne. — Przewodniczący Prezydium Rady Najw. ZSRR Szwerbuk przyjął przewodniczącego Centr. Rządu Chińskiej Rep. Lud. Mao-Tse-Tunga.
15. — 95-lecie urodzin Ludwika Solskiego, nestora sceny polskiej. — Piąta rocznica wyzwolenia Warszawy. — Rząd utworzył Komisję koordynacyjną dla prac związanych z rozbudową ostrawskiego okręgu przemysłowego. — Do Warszawy przybyło 34 Polaków, wysiedlonych z Francji.
18. — Wasyl Kolarow ponownie premierem Ludowej Rep. Bułgarskiej.
21. — Otwarcie Muzeum Lenina w Poroninie na Podhalu. — 26 rocznica śmierci Lenina.

23. — Zgon premiera rządu Bułgarii oraz członka Komitetu Centr. KPB Wasyla Kolarowa.
25. — Podpisanie protokołu polsko-radzieckiego o wzajemnych dostawach towarów na rok 1950. — W Polsce wybrano nowe władze „Caritasu“.
27. — Piąta rocznica wyzwolenia Katowic, Sosnowca, Chorzowa.
28. — Uroczyste odsłonięcie pomnika A. Mickiewicza w Warszawie. — Pięciolecie katowickiej „Trybuny Robotniczej“.
29. — Wielkie trzęsienie ziemi nad Zatoką Perską. Zginęło około tysiąca osób.

LUTY

1. — Czechosłowacja zdobyła w Budapeszcie mistrzostwo świata w tenisie stołowym w konkurencji męskiej.
4. — Urzędniczka British Council w Pradze Dr Arna Rides poprosiła o prawo azylu w Czechosłowacji.
6. — Pięć lat istnienia katowickiego „Dziennika Zachodniego“.
11. — 36 wybitnych przedstawicieli polskiego świata kulturalnego i artystycznego otrzymało order „Sztandaru Pracy“. — Otwarcie 13 stadionu zimowego w Czechosłowacji w Pilźnie.
14. — W Moskwie został podpisany między Związkiem Radzieckim a Chińską Republiką Ludową układ o przyjaźni i pomocy wzajemnej.
19. — Po Pradze i Ostrawie otwarto w Bernie wystawę szkolnictwa polskiego w obecności ambasadora RP w Pradze Borkowskiego oraz konsula gen. w Ostrawie Wengierowa. — Otwarcie zawodów narciarskich o Puchar Tatr w Tatrzańskiej Łomnicy. Zawodnik z Beskidu Śląskiego Dolna Leszna Jan Mrózek dał najdłuższy skok (60,5 m z podpórka).
23. — Prof. Dr Friedrich Wolf, mianowany ambasadorem Niemieckiej Rep. Dem. w Polsce, przybył do Warszawy. — Rocznicą powstania Armii Czerwonej.
24. — Podpisanie umowy granicznej między ZSRR a Węgrami. — W rocznicę zwycięstwa lutowego 1948 odbyło się w Pradze posiedzenie KC KPCz, na którym przew. tow. Kl. Gottwald dokonał analizy międzynarodowej sytuacji.
25. — Na posiedzeniu CK KPCz Vilem Novy i M. Rajman zostali zdemaskowani, że usiłowali przeforsować zachodnią orientację czsl. stosunków handlowych na niekorzyść Zw. Radzieckiego.

26. — Zakończenie zawodów narciarskich o Puchar Tatr w Tatrzańskiej Łomnicy. Klasyfikacja drużyn: 1. Czechosłowacja, 2. Finlandia, 3. Polska.

MARZEC

1. — Powszechny spis ludności w Czechosłowacji.
 7. — W Pradze zmarł w wieku lat 67 znakomity czeski artysta - skrzypek Jarosław Kocian.
 9. — W dniu 60-tych urodzin W. M. Molotowa przemianowano hutę trzyniecką na Hutę W. M. Molotowa. Molotow został odznaczony orderem Lenina.
 12. — Wyhory do Rady Najwyższej ZSRR.
 14. — Dymisja ministra spraw zagr. Dr Clementisa. Następcą został Viliam Široký.
 18. — Na Słowaczczyźnie odbyły się uroczystości z okazji 49 rocznicy urodzin znakomitego pisarza słowackiego, zmarłego w r. 1949, Piotra Jilemnickiego.
 19. — Zakończenie obrad Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w Sztokholmie. Kongres zapoczątkował znaną w całym świecie akcję „Apelu Sztokholmskiego“.
 20. — Sejm Ustawodawczy R. P. uchwalił ustawę o reformie ustrojowej. Rady Narodowe organami władzy państwowej.
 23. — Prochy Juliana Marchlewskiego, bojownika międzynarodowego proletariatu, powróciły z Berlina do Warszawy.
 28. — Do Pragi przybył nowomianowany ambasador polski Wiktor Grosz.
- ## KWIECIEŃ
5. — Pięć lat Koszyckiego programu. — Trybunał Państwowy w Pradze skazał 10 agentów Watykanu za uprawianie szpiegostwa.
 11. — Międzynarodowy Dzień Więźniów Politycznych.
 14. — 20 rocznica śmierci poety radzieckiego Wł. Majakowskiego.
 17. — Znany pisarz radziecki Ilja Erenburg przybył do Pragi.
 22. — Wyrok w procesie szpiegów amerykańskich w Czechosłowacji. B. major Nechan-ski i V. Wahla skazani na karę śmierci.
 25. — Po ustąpieniu Szakasitsa przewodniczącym Prezydium Węgierskiej Rep. Lud. został wybrany Sandor Ronai. — Zmiany w rządzie czechosl. Gen. L. Svoboda wice-premierem i kierownikiem Państw. Urzędu Wych. Fizycznego i Sportu. Ministrem Obrony Narodowej Dr. Aleksy Čepička. Ministrem sprawiedliwości Dr Stef. Rais.

- Kierownikiem Urzędu do spraw kościelnych wicepremier Zd. Fierlinger.
29. — Otwarcie Międzynar. Targów w Poznaniu.
30. — Start do III Międzynarodowego wyścigu kolarskiego Warszawa — Praga.

MAJ

4. — Pogrzeb b. polskiego ministra spraw zagranicznych Winc. Rzymowskiego.
6. — Zjazd b. więźniów obozu Mauthausen-Gusen w Teplicach przy Hranicach na Morawach z udziałem delegacji z Polski z min. Rusinkiem na czele.
9. — 6-ta rocznica wyzwolenia Pragi.
10. — Sekretarz gen. ONZ Trygve Lie przybył do Pragi w drodze do Moskwy. — Francuski minister spraw zagr. wystąpił z projektem połączenia francuskiego i niemieckiego przemysłu stalowego i węglowego. — Rozpoczęcie w Polsce wielkiej akcji zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim.
14. — Otwarcie 51 Międzynarodowych Targów Praskich. — Polska — Rumunia w meczu piłkarskim w Chorzowie 3:3.
15. — Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Józef Stalin przyjął sekretarza gen. Organizacji Narodów Zjedn. Trygve Lie.
17. — Czechosł. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło nową pragmatykę służbową i taryfę plac funkcyjnarinszy państwowych.
21. — Międzynar. mecz piłkarski Rumunia — Czechosłowacja B — Rumunia B w Bratysławie 1:2. — Uroczystości śpiewacze w Katowicach z okazji 40-letniego jubileuszu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych.
25. — Minister utworzonego Ministerstwa Bezpieczeństwa Narodowego L. Kopriva złożył do rąk prezydenta republiki konstytucyjne przyrzeczenie wierności.
31. — Nowy podział administracyjny państwa wprowadzono w Polsce.

CZERWIEC

4. — Polska — Węgry w meczu piłki nożnej 2:5. — Teatr kukielkowy prof. Skupy przybył na występ do Polski.
5. — Delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Demokr. w Warszawie. Deklaracja o granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. — Otwarcie I Zjazdu Czechosł. Związku Młodzieży (ČSM) w Pradze.

6. — Wyrok w Pradze w procesie 13 oskarżonych za działalność wywrotową i szpiegowską. Na czele wywrotowców stała Dr Milada Horakova. Czterech wywrotowców skazano na karę śmierci.
10. — Polska — Irlandia w meczu tenisowym o puchar Davisa 3:2.
15. — Zjednoczenie Węgierskiej młodzieży w ogólnokrajowej organizacji młodzieżowej.
19. — Rada Najwyższa ZSRR wybiera Prezydium.
20. — „Prawda“ publikuje artykuł J. Stalina w sprawie marksizmu w językoznawstwie.
21. — Delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Demokr. z wicepremierem W. Ulbrichem na czele przybyła do Pragi.
22. — Rocznicą najazdu hitlerowskiego na Związek Radziecki.
25. — III rocznik wyścigu motocyklowego o „Złotą lampkę górniczą“ w Karwinie. — Początek wojny koreańskiej. Wojska północne zaatakowane przez Południową Koreę odrzuciły nieprzyjaciela na południe od 38 równoleżnika.
27. — Rada Bezpieczeństwa ONZ bezprawnie określiła Północną Koreę jako agresora. — Wojska północno-koreańskie zajęły stolicę Płd. Korei Seul.

LIPIEC

1. — Międzynarodowe Zawody Motocyklowe w Trzyńcu.
4. — Ogłoszenie blokady morskiej wybrzeży Korei przez USA. ZSRR uznał to za nowy akt agresji.
6. — W Zgorzelcu nad Nysą delegacje rządowe Polski i Niemieckiej Rep. Dem. podpisały układ o wytyczeniu granicy na Odrze i Nysie.
9. — Do Lan zjechało się 10.000 chłopców i dziewcząt uczniów górniczych, do których przemówił prezydent rep. Kl. Gottwald.
15. — Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Mar. Łaźniach i Kar. Warach.

SIERPIEŃ

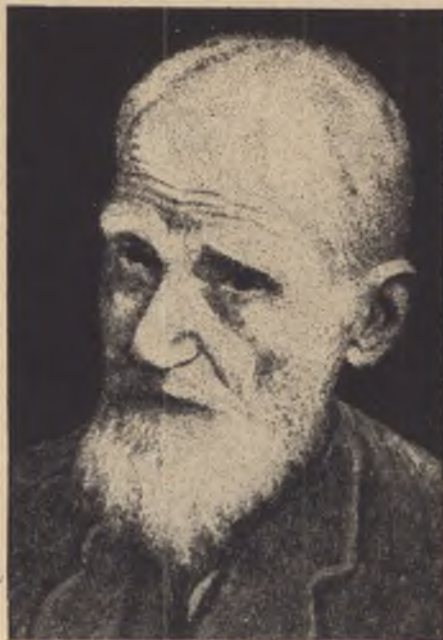
14. — II Kongres Międzynar. Związku Studentów w Pradze.
20. — 20 lat dziennika „Rovnost“ w Bernie.
27. — Zakończenie IV lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Brukseli. — Mecz piłkarski Bułgaria — Czechosłowacja w Sofii 1:2.

WRZESIEŃ

1. — I Polski Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie.
10. — „Dzień górnika“ w Karwinie przy udziale prezydenta rep. Kl. Gottwalda, premiera Zapotockiego i wielotysięcznych rzesz obywatelstwa.
17. — Czechosłowacja — Albania w piłce nożnej 3:0.
19. — V sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych we Flushing Meadows USA.
21. — 30-letni jubileusz centralnego organu KPCz „Rudé Pravo“.
30. — Gliwice obchodziły swe 700-lecie.

PAŹDZIERNIK

6. — Dzień armii czechosłowackiej — rocznica bitwy o przełęcz Dukla.
8. — 40-ta rocznica śmierci Marii Konopnickiej.
9. — Związek Radziecki protestuje u rządu USA przeciwko naruszeniu granicy i ostrzelaniu lotniska radzieckiego przez 2 samoloty amerykańskie.
12. — Dzień wojska polskiego — rocznica bitwy pod Lenino. — Polski górnik Suchon z Rybnika udekorowany orderem Białego Lwa za zasługi w okresie walk partyzanckich podczas okupacji.
15. — Zwycięstwo wyborcze Frontu Narodowego w Niemieckiej Rep. Dem. Udział w głosowaniu wynosił 98.44%.
21. — Otwarcie wystawy książki czechosł. w Warszawie.
22. — Mecz piłkarski Polska — Czechosłowacja w Warszawie 1:4, CzSR B — Polska B w Brnie 1:3. — Mecz motocyklowy na żużlu Polska — Czechosłowacja we Wrocławiu 101:54.
25. — Czechosłow. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło nowy kodeks cywilny.
28. — Czechosł. święto narodowe pod hasłem: „Bez wielkiej Rewolucji Październikowej nie byłoby 28 października“. — Sejm Ustawodawczy w Polsce uchwalil ustawę o zmianie systemu pieniężnego.



1 listopada 1950 zmarł George Bernard Shaw, jeden z największych pisarzy świata, przeżywszy 96 lat.



Z wystawy malarzkiej SLA



STM 1950

Konkurs Twórczości Młodzieży

Konkurs Twórczości Młodzieży (Soutěž Tvořivosti Mládeže — STM) jest organizowany corocznie przez Czechosłowacki Związek Młodzieży — ČSM, do którego należy *Sekcja Młodzieży Polskiej* — SMP. Młodzież polska brała udział w STM po raz drugi.

STM posiada trzy koła eliminacyjne: powiatowe, krajowe i ogólnopństwowe. W powiatach Cz. Cieszyn i Karwina eliminacja dla młodzieży polskiej odbyła się oddzielnie, podobnie jak w r. 1949. Dalsze eliminacje były wspólne z młodzieżą czeską. Całą akcją zwią-

zaną z udziałem młodzieży polskiej w STM kierował *Polski Komitet STM*.

Polskie eliminacje powiatowe odbyły się w dniach 30. III. — 4. IV. 1950 (Cz. Cieszyn, Trzyniec, Karwina). Następne koło eliminacyjne z udziałem zwycięzców 11 powiatów kraju ostrawskiego odbyło się w Ostrawie w dniach 13—16 kwietnia 1950. Finał konkursu w skali ogólnopństwowej miał miejsce w Bernie w dniach 24 czerwca — 4 lipca 1950.

Udział młodzieży polskiej w STM — 1950 przedstawia się następująco:

Powiat	Eliminacja powiatowa		Eliminacja krajowa		Finał	
	Ilość zespołów	Ilość solistów	Ilość zespołów	Ilość solistów	Ilość zespołów	Ilość solistów
Czeski Cieszyn	27	38	14	21	3 (1)	9 (6)
Karwina	41	48	18	19	2	6 (4)
Razem	68	86	32	40	5 (3)	15 (10)

Jeśli chodzi o finałowe popisy, to polscy uczestnicy wzięli w nich udział tylko w liczbie podanej w nawiasie — reszta mimo że zakwalifikowała się do finału, została skreślona przez KV ČSM w Ostrawie, na skutek ograniczenia liczby uczestników z kraju ostrawskiego.

Należy zaznaczyć, że krajowe eliminacje w Ostrawie były źle zorganizowane, komisje sędziowskie pracowały w warunkach nienormalnych (n. b. skład ich był przypadkowy, bo doraźnie montowany). To też wyniki krajowych eliminacji należy przyjąć z poważnym zastrzeżeniem. Krajowe eliminacje w dziale teatralnym (sztuki całowieczorowe) w ogóle nie odbyły się, gdyż nie zdołano zorganizować komisji sędziowskiej dla tego działu.

Organizacja finałowych popisów w Bernie była wzorowa, komisje sędziowskie na poziomie. Ale jedna sprawa spotkała się z naszym zasadniczym zastrzeżeniem. Mianowicie na skutek decyzji UV ČSM w Pradze polskich uczestników zaseregowano do nieznanego nam

bliżej i nieprzewidzianej regulaminem osobnej grupy. Zamiast odpowiedniego miejsca przyznano im t. zw. „częstne uznani“, które nie mówi o zajętym miejscu w ogólnej konkurencji. Pewną niekonsekwencją było to, że część naszych finalistów została sklasyfikowana normalnie, zgodnie z regulaminem STM. (Jest to uwidocznione w szczegółowym zestawieniu wyników.) Mimo kilku zapytań z prośbą o wyjaśnienie nam tej sprawy, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Uczestnicy STM zostali podzieleni na kategorie według wieku (zespoły: I, II, III, soliści I, II, III, IV, V), a oprócz tego zespoły w każdej kategorii na grupy według ilości członków (1, 2, 3, 4).

Jeśli chodzi o eliminacje powiatowe, które odnośnie młodzieży polskiej przeprowadziliśmy we własnym zakresie, to o zakwalifikowaniu do krajowej eliminacji decydował wyłącznie poziom popisu danego uczestnika. Jeżeli uczestnik nie osiągnął pewnego minimum punktów, to nie przeszedł do dalszego koła, mimo zajęcia I miejsca w swej

kategorii. W pewnych kategoriach (n. p. fortepian) uczestnicy wykazali taki poziom, że prawie wszyscy przeszli do dalszego koła eliminacyjnego. W świetle ogólnych wyników

STM można powiedzieć, że wszyscy polscy uczestnicy, tą drogą wyeliminowani, godnie reprezentowali młodzież polską w STM.

* *

Skład komisji sędziowskich w polskich eliminacjach powiatowych

I. CHÓRY:

1. Hławiczka Karol
2. Guziur Em.
3. Fierla Eng. (tylko w pow. Cz. Cieszya)
4. Wronka Karol (tylko w pow. Karwina)

II. ŚPIEW SOLOWY:

1. Hławiczka Karol
2. Gawlas Jan
3. Guziur Em.

III. ZESPOŁY MUZYCZNE:

1. Gawlas Jan
2. Guziur Em.
3. Rygiel Brunon

IV. INSTRUM. MUZ. (gra solowa):

1. Hławiczka Karol
2. Guziur Em.

3. Firla Józef

4. Myrdaczówna Irena (tylko fortep.)
5. Szurman Jan (tylko skrzypce)

V. RECYTACJA ZBIOROWA I SOLOWA:

1. Wolański Ignacy
2. Adamus Jan
3. Morżołówna Helena

VI. TANIEC I POPISY REGIONALNE:

1. Drózd Jerzy
2. Król Ferdynand
3. Juryczanka Anna

VII. TEATR:

1. Kudzielka Alojzy
2. Osuchowski Bronisław
3. Feniuk Roman
4. Niedoba Wład.
5. Wawrosz Adam

W krajowych komisjach sędziowskich w Ostrawie = ramienia Pol. Komitetu STM brali udział:

1. Hławiczka Karol (instrumenty muz.)
2. Guziur Em. (chóry młodzieżowe)
3. Fierla Eng. (chóry dziecięce)
4. Drozd Jerzy (śpiew solowy)

5. Wolański Ignacy (recytacja)
6. Niedoba Władysław (recytacja)
7. Król Ferdynand (taniec)
8. Kudzielka Alojzy (teatr i recytacja)



Orkiestra szkolna polskiego gimnazjum w Orłowej

Szczegółowe wyniki młodzieży polskiej

Powiat Cz. Cieszyn

Spiew

L. p.	Kat.	gr.	Uczestnik popisu	Grupa SMP	Kier. zespołu	W y n i k i			
						pow. m.	kraj. m. pkt.	final m.	
<i>a) zespoły</i>									
1	I		Pol. szkoła ludowa	Gródek	Żyła Adolf	1	zrezygnował		
2			Pol. szkoła ludowa	Końska	Gojniczek Jan	2	2	88	
3	II		Pol. szkoła średnia	Jabłonków	Słowik Gustaw	1	6	93·5	
4			Pol. szkoła średnia	Bystrzyca	Raszka Józef	2	zrezygnował		
5	III	1	Duet żeński W Wronkowa — M Jeżowiczówna	Trzyniec Jabłonków	W. Wronkowa	1	2	96	?
6			Tercet żeński	D. Leszna	D. Matyskówna	2	5	92·5	
7			Tercet żeński	Trzyniec	M. Martynukow	3			
8	III	2	Chór mieszany	Kojkowice	Gajdzica Paweł	1	8	84	
9			Oktet męski pol. gim. kl. IV.	Cz. Cieszyn	Kaleta Alojzy	2	11	80	
10			Chór mieszany	Koszarzyska	Zuczek Gustaw	3			
11			Oktet męski pol. gim. kl. III A	Cz. Cieszyn	Cieślar Jan	4			
12			Chór mieszany	Grodziszcz	Franek Józef	5			
13			Chór mieszany	Mosty p. Cz. C.	Szlauer Karol	6			
14	III	3	Chór mieszany	Trzyniec	Wronka Karol	1	2	92	*)
15			Chór mieszany	Końska	Gojniczek Jan	2	8	85	
16			Chór mieszany	Gródek	Żyła Adolf	3			
17			Chór mieszany	Olbrachcice	Kalina Bron.	4			
18			Chór mieszany	Błędowice D.	Kraina Karol	5			
19			Chór męski	PZKO Końska	Gojniczek Jan		poza konkursem		
<i>b) Soliści</i>									
1	III		Głajcarówna Emilia	Końska		1	9	83·1	
2			Kalina Bolesław	Olbrachcice		2			
3	IV		Jeżowiczówna Maria	Jabłonków		1	2·3	97·6	9
4			Wanokówna Zofia	Śmiłowice		2	5	87·3	
5			Wronkowa Wanda	Trzyniec		3	1	100	8
6			Łyskówna Wanda	Jabłonków		4	6	86·6	
7			Przeczkowa Wanda	Kocobędz		5			

* Uczestnicy, którzy zakwalifikowali się do finału, jednak na skutek ograniczenia miejsc zostali skreśleni przez KV ČSM w Ostrawie.



*Chór szkolny — pol.
szkoła lud. Gródek*



*Chór szkolny — pol.
szkoła śr. Jabłonków*



*Chór szkolny — pol.
szkoła śr. Bystrzyca*

Instrumenty muzyczne a) Fortepian

L p.	Kat.	gr.	Uczestnik popisu	Grupa SMP	Kier. zespołu	W y n i k i			
						pow. m.	k r a j		finał m.
							m.	pkt.	
1	I		Guńkówna Anna	Jabłonków pol. szk. śr.	b. k.	7	77		
2	II		Sztekówna Wanda	Trzyniec pol. szk. śr.	1	16	81 ¹		
3			Smelta Lidia	Trzyniec pol. szk. śr.	2				
4	IV		Myrdacz Tadeusz	Trzyniec-Kanada	1	1-2	100	5 (V kat)	
5			Halamowa Aniela	Żuków D.	2	1-2	100	4	
6			Berger Roman	Cz. Cieszyn	3	5-6	92 5		
b) <i>Skrzypce</i>									
7	I		Budnik Miecz.	Cz. Cieszyn pol. szk. lud.	b. k.	2	?		
8	II		Supik Stanisław	Cz. Cieszyn pol. szk. śr.	b. k.	3	87	8	
9	III		Jaworek Karol	Błędowice D.	1	3	90	*	
10			Błahut Rudolf	Cz. Cieszyn W. S. G.	2				
11	IV		Kalina Bronisław	Olbrachcice	1	1	82 5	*	
12			Polok Florian	Cz. Cieszyn	2	2	?		
c) <i>Akordeon</i>									
13	II		Filipezykówna Anna	Cz. Cieszyn pol. szk. śr.	b. k.				

Recytacja a) zespoły

1	II	3	Pol. gimnazjum kl. I.	Cz. Cieszyn	Raszykówna E.	b. k.	4	87 ²	
2	III	2	Wyższa Szkoła Gosp.	Cz. Cieszyn	Błahut R.	b. k.	3	93	
b) soliści:									
1	II		Macoszkówna Helena	Jabłonków pol. szk. śr.		1	1-2	100	h. u.
2			Ćmielówna Maria	"		2	30	75 ⁵	
3			Sajdok Gustaw	"		3			
4			Brudny Jan	D. Leszna		4			
5			Cienciałówna Elżb.	Jabłonków pol. szk. śr.		5			
6			Stańco Anna	"		6			
7	III		Miczka Karol	Olbrachcice		1	zrezygnował		
8			Kalina Bolesław	"		2	16	83 ⁵	
9			Raszykówna Elżbieta	Cz. Cieszyn pol. gimn.		3	11	87 ⁵	

b. k. — bez konkurencji.

h. u. — honorowe uznanie



*Chór mieszany
CzZM-SMP Końska*



*Zespół taneczny
CzZM-SMP
Bystrzyca*



*Zespół recytacyjny
pol. gimnazjum
Cz. Cieszyn*

Recytacja (solísci)

L. p.	Kat.	gr.	Uczestnik popisu	Grupa SMP	Kier. zespołu	Wyniki		
						poz. m.	kraj	
						n.	pkt.	
10	III		Kalina Brunon	Obrathecice		4		
11			Kapusta Anna	Cz. Cieszyn				
12			Nieslanik Rafał	W. Sz. G.	„		6	
13	IV		Łyskówna Wanda	Jablonków		1	2	95
14			Konieczna Wanda	D. Cierlicko		2	5	92,5
15			Zwierzynówna Maria	Cz. Cieszyn		3		
16			Nierostek Tadeusz	Cz. Cieszyn		4		
17			Firlanka Gertruda	Końska		5		

TANIEC:

1	II		Pol. szkoła śr. I zespół	Cz. Cieszyn	Bockówna A.	1	1	3	12
2			Pol. szkoła śr. II zespół	Cz. Cieszyn	Bockówna A.				
3	III		Zespół tan.	Bystrzyca	Cimalanka D.		2	83,1	*

TEATR a) sztuki całowieczorowe

1	III		Zespół okr. trzyniec.	PZKO-SMP	Wawrosz Adam	1	nie było		
2			Polskie gimnazjum	Cz. Cieszyn	Zielina Paweł	2	dalszej eliminacji		
b) sztuki krótkie									
3			Zespół teatr.	Ligotka Kam.	Kaleta Józef				

POWIAT KARWINA

Śpiew a) zespoły

1	I	3	Pol. szkoła lud.	N. Bogumin	Palowska Maria	1			
2			Pol. szkoła lud.	Karwina I	Galgonek Fr.	2			
3	II	3	Pol. szkoła śr. Chór dziewcząt	Karwina-Solca	Kocur Ludw.	1	wspólnie ad 6.		
4			Pol. szkoła śr. Chór harcerski	Lutynia Dol.	Michalik Fr.	2	16	45	
5		4	Pol. szkoła śr.	Karwina I	Janiurek Fr.	3	9	90	
6		4	Pol. szkoła śr. (Chór masowy)	Karwina-Solca	Kocur Ludwik	4	11	85	
7		4	Pol. szk. śr.	Łazy	Semboł Ernest	5			
8		3	Pol. szkoła śr. kl. III B.	Karwina-Solca	Kalinówna H.	6			
9		3	Pol. szkoła śr. kl. IV B.	Karwina-Solca	Bizoniówna H.	7			
10	III	1	Tercet żeński	Karwina Granice	Dziadurówna W	1	3	93,3	



*Chór mieszany
CzZM-SMP Łazy*



*Chór męski
„Siła“ CzZM-SMP
Stonawa*



*Chór mieszany
CzZM-SMP
Górna Sucha*

Śpiew a) zespoły

L. p.	Kat.	gr.	Uczestnik opisu	Grupa SMP	Kier. zespołu	W y n i k i			
						pov. m.	k r a j		finał m.
							m.	pkt.	
11	III		Kwintet męski	Skrzeczoń	Kalus Erwin	2			
12		2	Chór żeński W. Szk. Soc. Zdr.	Orłowa	Fierla Eug.	b.k			
13		3-4	Chór miesz.	Stonawa	Firla Józef	1-3	2	93'2	h. u.
14			Chór miesz.	Łazy	Fierla Eug.	1-3	1	96'6	h. u.
15			Chór męski	Stonawa	Firla Józef	1-3	4	90'1	
16			Chór miesz.	Sucha Górna	Folwarczny Ad	4	6	86	
17			Chór miesz.	Karwina-N. Jork	Semol Ernest	5			
18			Chór miesz.	Karwina I	Chowaniec Fr.	6			

b) Soliści

1	II		Janeczkówna Maria	Gór Sucha pol. szk. śr.		1	1	93	8
2			Bielczyk Rudolf	Karwina Solca Pol. szk. śr.		2	6	87	
3			Wijacka Władysława	" "		3	12	81'5	
4			Nieszporkówna Gabriel	" "		4			
5			Gawlasówna Alina	Lutynia Dol. pol. szk. śr.		5			
6	IV		Siwek Tadeusz	Rychwald		1	2-3	97'6	3-4
7			Galuszkówna Danuta	Stonawa		2	7	?	

Muzyka a) zespoły

1	II	1	Tercet skrz.	Karwina-Solca pol. szk. śr.		1			
2			Kwartet skrz.	" "		2			
3		2	Orkiestra szkolna	Karwina-Solca pol. szk. śr.	Winkler Wl.	b.k	?		
4	III	2	Orkiestra szkolna	Orłowa pol. gimn.	Fierla Eug.	b.k	1	93	

b) Soliści: fortepian

1	I		Burówna Gertruda	Sucha Górna pol. szk. lud.		1	6	77'5	
2			Stecówna Krystyna	" "		2	8	75'4	
3	II		Dziadurówna Alina	Stonawa pol. szk. śr.		1	14	83'2	
4			Swaczynówna Hildeg.	Karwina-Solca pol. szk. śr.		2			
5			Początek Janina	Lutynia Dolna pol. szk. śr.		3			
6			Helis Cerard	Karwina-Solca pol. szk. śr.		4			
7			Kunschke Józef	" "		5			



*Chór harc. drużyny
szkolnej pol. szk. śr.
Dol. Lutyńia*



*Zespół taneczny
CzZM-SMP
Górna Lutyńia*



*Zespół taneczny
CzZM-SMP Frysztat*

Fortepian

L. p.	Kat.	gr.	Uczestnik popisu	Grupa SMP	Kier. zespołu	W y n i k i			
						pow. m.	kraj m.	pkt.	final m
8	III		Polokówna Irena	Sucha Dolna	1				
9			Barankówna Lidia	Karwina-N, Jork	2				
10	IV		Palowska Marta	Sucha Górna	1	4	95	3	
11			Dziadurówna Wanda	Karwina Granice	2	5-6	92'5		

Skrzypce

12	II		Pezda Milan	Karwina-Solca pol. szk. śr.	1	?		
13			Winkler Otokar	"	2			
14			Gawlasówna Alina	Lutynia Dol. pol. szk. śr.	3			
15			Solich Józef	"	4			

Akordeon

16			Czernerówna Bron.	Lutynia Dol. pol. szk. śr.	a.k.			
----	--	--	-------------------	-------------------------------	------	--	--	--

Recytacja a) zespoły

1	II	2	Pol. szkoła średnia kl. III B.	Karwina-Solca	Galgonek' Hen.	1	?	
2			Pol. szkoła średnia	Karwina I	Badura Jan	2		
3			Zespół harcerski	Gór. Sucha	Stebel Wład.	3		
4	III	4	Pol. gimnazjum	Orłowa	Blanik Tad.	b.k.	2	87'2

b) soliści

1	II		Kopytkówna Herta	pol. szk. śr.	Dol. Lutynia	1	17	83'7
2			Domasłowska Stefania	"	Stonawa	2	22	81
3			Janitkówna Helena	"	Stonawa	3	25	79'2
4			Zarzycki Otmar	"	Łazy	4		
5			Baronówna Kazimiera	"	Gór. Sucha	5		
6			Galgonkówna Henryka	"	Karwina-Solca	6		
7			Sedlaczkówna Janina	"	"	7		
8			Łukoszówna Danuta	"	"	8		
9			Marysówna Maria	"	"	9		
10			Smolkówna Gertruda	"	"	10		
11			Przeczek Wilhelm	"	"	11		
12			Gawlasówna Helena	"	Łazy	12		
13			Gębczyńska Gabriela	"	Karwina-Solca	13		
14			Krupówna Helena	"	"	14		
15			Semholówna Daniela	"	"	15		

Recytacja b) soliści

L. p.	Kat	gr.	Uczestnik popisu	Grupa SMP	Kier. zespołu	W y n i k			
						pow. m.	k r a j		finał m.
							m.	pkt.	
16	III		Konieczna Wanda	Orłowa pol. gim.		1	4	95	h. u.
17			Wygrys Stefan	Stonawa		2	1	100	
18			Laukówna Wanda	Dąbrowa		3			
19			Bartoszőwna Helena	Orłowa W. Szk. S. Z.		4			
20			Kiszkówna Irena	Sucha Dol.		5			
21	IV		Siwek Tadeusz	Rychwałd akad. „Jedność		1	7	89	*
22			Firla Bronisław	Sucha Dol.		2	4	93	
23			Chrząszcz Tadeusz	Łąki		3	10	83.5	
24			Przeczkówna Anna	Stonawa		4			
25			Gołuch Kazimierz	akad. „Jedność		5			

Taniec

1	I	2	Pol. szkoła śr. „Kujawiak“	Łazy	?	1	7	?
2		Pol. szkoła śr. „Pajacyki“	Łazy	?	2			
3	III	2	„Tańce góralskie“	Lutynia Gór.	Bednarz Bron.	1	3	78.9
4		„Tańce śląskie“	Karwina I	Gąsiorowa W.	2	5	75.4	
5		„Mazur“	Lutynia Gór.	Bednarz Bron.	3			
6		„Tańce śląskie“	„	„	4			
7		„Mazur“	Karwina I	Gąsiorowa W.	5			

Popisy regionalne

1	II	2	Pol. szkoła śr. „Szkubaczki“	Karwina-Solca	Grabcówna Hel.	1	2	82.5
2		Pol. szkoła śr. „Wesele“	„	Nieszporkówna Gabriela	2	3	81.5	

Montaż sceniczny

1	II	2	Pol. szk. śr.	Lutynia Dol.	Michalik Fr.	b.k.		
---	----	---	---------------	--------------	--------------	------	--	--

Teatr a) sztuki krótkie

1	II	2	Pol. szk. śr.	Lutynia Dol.	Michalik Fr.	b.k.		
2	III	3	Zespół teatr.	Stonawa	Hanzel Emil	b.k.		zrezygnował

b) sztuki całowieczorowe

1	III	4	Zespół teatr.	Orłowa pol. gimn.	Blanik Tad.	1	}	nie było dalszej eliminacji
2		3	Zespół teatr.	Karwina-N. Jork	Curzydło Jan			

Z Gónkowej teki...



- **Tej nocy miałech straszliwy sen!**
 — **?**
 — **Śniło mi się, żech pracowol...!**

★

Pan nauczyciel zakończył swoją lekcję. Pa-
 miętajcie, dzieci, nie męczcie nigdy niemych
 twarzy, są to przecież zwierzęta tak jako my.

Pytała się Drzązgalka swojej sąsiadki: —
 Tak jakosi bydnie dzisiaj wyglądocie, a takóm
 modrzynie pod okym. Na kieryż im to zrobił?

- Kiery, na mój, stary, tyran przemierzły!
 — A to go jeszcze nie zgłosili na policyji?
 — Aji to zrobiym, jyny aż go puszczą ze
 szpitola!

★

Plakała smutnie pewna wdowa:

— Tak my się przeca mieli radzi. Jak dwa
 gołąbki. Jedyn drugimu my w oczach czytali.
 Nie było między nami chmurki niezgody. A
 teraz, zostałach nieszczęśliwo i samotno. Nic
 mi po nim nie zostało...

- Na dyć majóm dwoje dzieci!
 — Móm, ale nie z nim!

★

W Chicago na Awenue Stritt stoi pan Cha-
 lupka. Tuż obok stanął samochód. Wysiada
 elegancki pan i zwraca się do Chalupki:

— Może pan z łaski swojej będzie na chwile
 pilnował mego samochodu, wiadomo, że dzi-
 siaj pełno drani i złodziei — —

Pan Chalupka chcąc wykazać gentlemana
 zgodził się chętnie.

Po pół godzinie podszedł do niego mały
 chłopiec z listem:

Szanowny Panie!

Proszę dalej nie czekać i odejść do domu.
 Mieszkanie pańskie pozwoliłem sobie wykraść
 doszczętnie.

★



Z igły widły — lub też z komara słonia...



— Jakie jest pańskie zdanie, panie kolego?

— Tak mi się wydaje, że chodzi tutaj o wypadek zatrucia grzybami.

★

Ferda wracał radośnie podchmielony do domu. Było późno w nocy a Ferda pośpiewywał na całe gardło. — Jabłonków, Jabłonków, to je szumne miasto — —!

— Słuchajcie, mówi do niego członek SNB, nie krzyczcie, boście nie sóm w Jabłonkowie ale w Cz. Cieszynie —

— Na czy ja co prawiyam na Cieszyn, też go móm rod — otopulił sie Ferda.

★

Hanys Dzichta kupił se akwarium z rybkami. Nie jod, nie społ, jyny chodził kole swoich rybek. Spytał sie też jednego specjalisty, co im mo dować jeść. Specjalista mu poradził wajca mrówek. Na drugi dzień Dzichta przychodzi ponownie z zapytaniem:

— A jak móm ty wajca warzić, na twardo, czy na miękko?

★

— Tak to już jest piąty człowiek, kieregoście w tym roku przejechał!?

— Ale panie kómisarz, to zaś ni. To je czworoty!?

— Jak to?

— No, bo tego czwortego zech przejechał dwa razy. —

★

W AMERYCE

Ciekawe, czemu nasz poseł ma takie szczęście przy wyborach, a takiego pecha przy kartach?

— To bardzo proste. Przy kartach trudniej oszukiwać.

MAGDALENA SAMOZWANIEC

Pochlebey

(Z Bajek Lafontaine'a)

W słońcu wygrzewając żebra,
Tak do Lwa raz rzekła Zebra:
Królu, musisz nam coś rzec,
Zwołaj zwierzęta!
Lew potrząsnął złotą grzywą:
Ogłoś zatem więc, co żywo,
Przy mym boku się nie pętaj,
Zwołaj zwierzęta!
Przyszły Hieny, na ich czele
Trzy Gazele

I przybyły biegnąc w szale
Szakale,
Przybiegł Lis okropnie zgrzany
I Pawiany,
Wszystko się do Króla pcha
Nawet Pchła!
Lew do nozdrzy podniósł łapę,
Czuć tu — jęknął — niby capem,
Jakiś przykry zapach wietrze,
Któż tak psuje mi powietrze?

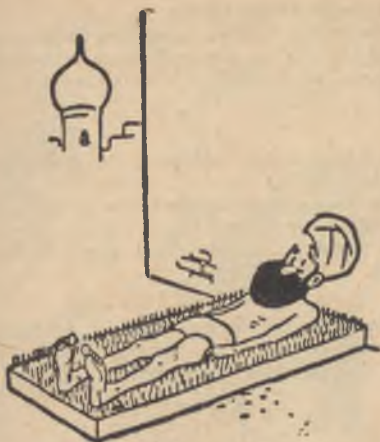
Szakał skłonił się przed Królem,
Muszę przyznać z wielkim bólem,
Że to ma kuzynką czuć,
Hiena lubi aurę psuć!

Na to Hiena: Nie ja wcale
Truję węch twój, lecz... Szakale!
Pawian szepnął Lwu do ucha:
Od Gazeli fetor bucha.
Zaś Gazela rzekła: O tam,
Siedzi śmierdziel, Hipopotam!
Tylko Lis nie mówił nic
Niemy widz.

Lew w tę stronę zwrócił oczy,
Rzekł: Nim całkiem mnie zamroczy,
I szlachetny nos mój spuchnie,
Powiedz, Lisie — Kto tak cuchnie?
A Lis, stary dyplomata,
Mruknął — nie wiem, bo mam katar.
Węch straciłem, z nosa kapie,
I nie mówię, tylko sapie...

Gdy chcesz stracić stanowisko,
Gałą prawdę wyrzuć z pyska,
A gdy nie chcesz, pysk swój stul.
Wiedział Lis, kto cuchnął — Król!





Bez słów

Jurę Maślankę przyjęli do szpitala za portiera. Ponieważ był chłopakiem nieśmiałym, po raz pierwszy wyprawiała się z nim do prymariusza jego matka.

— Jyny mu też, panie doktorze, na początek nie dowajóm ciężki operacyje Mój Jura mo ciężką rękę, tak aby kierymu nie ubliżył.

Jónek z pohybu nagle zachorował. Zabrano go do szpitala. Siostra zadaje mu pytanie: Czy macie piżama?

— Ni, siostrziczko, jo móm ślepe strzewo!

Pyrylikowa straszliwie rozpajędzono przytyrkała na ONV do sądu. Wlazła do piyrszych lepszych dwiyrzi i spuściła:

— Tak sie podziwajóm, panoczku, co se ta przemierzło baba, bachrato Oszczapkula myśli, prawila że ji możym do — — — wyicie dyć to nimogym ani powiedzieć.

Urzędnik nasadził spokojnie okulary na nos i prawil:

— Jo osobiście nie przeciwko tymu nimóm. W każdym razie chcę was uprzejmie poinformować, żeście sóm na zlej drodze. Tu jest sąd powiatowy!

★

— Proszę, pani jako świadek dawno już zna oskarżonego?

— Sławny sądzie, myśmy razem żyli —

— Jak długo?

— Ze soboty na niedzielę —

★

Dumał więzień nad swoim losem. „Paskudny kram. Dwa tygodnie żech nosił psu kiełbase, aby nie szczekoł, a jak żech sie chycił kradzynio, toch mu na ogón stauął. Nima to pech!”

★

— Halo, czy jest tam numer 69—322?

— Tak jest —

— Proszę dwa miejsca siedzące obok siebie.

— My nie mamy żadnych miejsc siedzących.

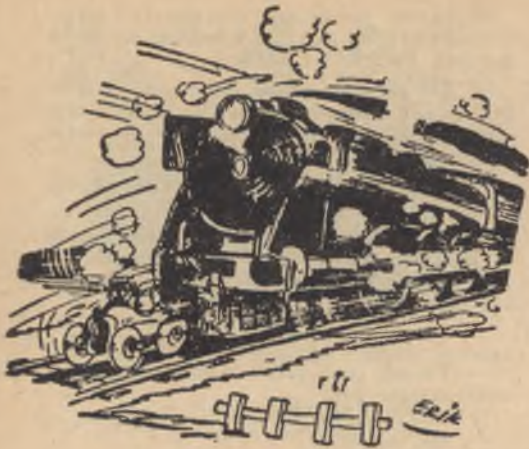
— Jak to, w kinie nie macie miejsc siedzących?

— Tu nie kino, tu cmentarz!

*



— Jeśli pan stale nic nie widzi, no to już stan pańskich oczu jest beznadziejny! —



— Jak nie będziemy mieć defektu, tak tam będziemy przyndzy niż pociąg!

★

Maly Ludwik pyta: Wujku, jesteś żonaty?
— Nie, chłopcze!
— A kto ci rozkazuje, co masz robić?

★

— Tak słuchajcie, Bómbala, przyznajecie, że jesteście ojcem dziecka panny Fuseklińskiej?

— Przyznaję, panie sędzio, czemu by ni! —
— A jak będzie z płaceniem?
— Nale, panie sędzio, to jo je zaś kawalyr jak sie patrzy, nie musi mi za to nic płacić —

★

W szkole pomocniczej dla umysłowo chorych odbywają się egzamina końcowe. Nauczyciel pyta jednego kandydata, który jest pentem do tytułu „normalnego“ obywatela:

Co to jest: Uwiązane na łańcuchu, siedzi w budzie i szczeka —

Głęboka cisza. Wszyscy myślą. I znowu cisza.

— Nie zgadliście. No, pies. W takim razie dam wam dalszą zagadkę, którą zgadnicie na pewno: Jest to przywiązane na dwóch łańcuchach, siedzi to w dwóch budach i szczeka to.

Znowu cisza, zamyślenie i nic.

— Dwa psy — powiada nauczyciel. Spróbuję wam zadać jeszcze jedną zagadkę. Całkiem łatwą. Wisi to na ścianie, ma to wskazówki i robi tik — tak, tik — tak. No?...

— Teraz wiemy, panie rehtór, co to jest — gruchnęła klasa. — To sóm trzy psy w budzie na ścianie!

Opowiadał Moczygęba:

Niejbardziej niezdrowe są bóty, ludkowie mają. Dycki jak sie rano obudzim w bótach na nogach, tak zech je cały dzien maróć.

★

— Gdzieś był, chłopcze, że spóźniłeś się na lekcje?

— Nale dyć, panie rehtór, na mieście gónili złodzieja a matka mie posłali, abych sie szel podziwiać, czy to nima nasz tata.

★

Narzekał Pyrlik: Ja, ja, tela je dzisio na świecie galganów, że sie za chwile bedym bol do zdradla podziwiać!

★

Jónek z pohybu siedział na dworcu w Boguminie. W pewnym momencie zbliża się do niego jakaś pani i zaczyna klekotać:

— Skąd ja pana znam? Myśmy się już naprawdę gdzieś widzieli —

— Aha, już wiem, w cyrku. Nie?

— Być może — odpowiada Jónek zamyślny. — A w kierej klotce siedzieli?

★

Pobożny rzeźnik.

— A teraz, dzieci, pomodlimy się jeszcze jedyn ojczynasz za tych, co u nas kupują kiełbase, aby sie im nic nie stało.

★



— Strasznie mie śwyrzbią pleca —



— Ni majóm za złe, panie pacjent, jo sie jich jyny prziszel spytać, czy sie im ta fasónka podobo?

★

Tak posłóchejcie, zięciu. Moja cera sie mi skarżyła, że w łóžku kurzicie. Cóż to za sposoby. Przeca za swobody ście to nie robili.

★



Za dawnych czasów. Pan baron uprawia sport.

Puczyniech nie mógł znaleźć roboty. Aż wreszcie znalazł odpowiednią pracę dla siebie. Oprawiał beczki w piwnicy pewnej dużej winiarni. Szef przedsiębiorstwa kładł mu na serce:

— Wypić możecie, ile chcecie, tylko podkreślam, wynosić nic wam nie wolno!

— Bez obawy, panie dyrektorze — odpowiada rzewnie Puczyniech. — O to nie muszóm mieć starości, dyć wynosić nie będzie co?

★

Sprawozdanie z polowania.

Zastrzelono: 2 sarny, 1 lisa, 214 zajęcy, 56 bażantów oraz podstrzelono również jednego naganiacza.

— Piernika kany — wzdycha Wiertelik — gdyby jo to wiedziól, że naganiaczy też sie może strzylać. Dwóch miolech tak pięknie na muszce!

★



— Tak do widzinyo wieczór na maria-szu, panie żynich!

★

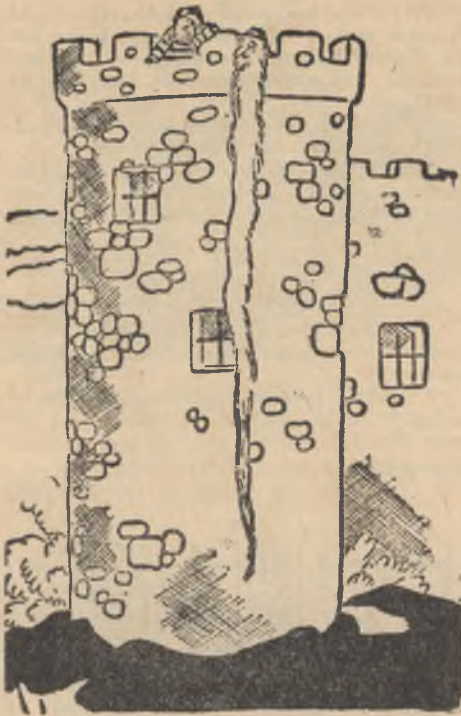
Opowiadól pastyrz Jura Janowi przy krowach:

— Ja synku, nasz trafikant, to je pón. Tyn jak chce, tak se odepnie noge i poloży se jóm na kredyns! —

— To je dzisio sprawiedliwość, — wzdycha Jano — a my borocy, aby my fórt ty nożyyska ze sobą smykali.

★

Stary Moczygęha siedział na zabawie kar-nawatowej. Zadumany powiada: Dzisiejsze suknie balowe przypominają mi drut kołczasty. Chronią majątek, lecz nie zakrywają widoku.



— Francek, nie starej się, jeszcze kąsek a bedymy mógli uciyc!

TEGO BRAKOWAŁO

— Słyszolech, Francek, że kobiety mają pełnić służbę wojskową!
— Nó, pięknie witóm, to bedym szumnie wyglądoł, jak moi starej dają karabin.

★

— Halo, czy ogród botaniczny?
— Tak.

— Pięknie jich pytóm, panoczku, poszljicie mi 10.000 blech, 5.000 szwobów i 3.276 płoszczyć.

— Na kiz frasa, na cóż to potrzebujecie?

— To mają tak, panoczku, jutro się przekludzóm a właściciel budynku zażądol, aych go zostawił w takim stanie, w jakim go zastałem.

★

U FRYZJERA

— Zdaje się, że już kiedyś golilem pana?

— Katać też tam. Ta szrama, tóm mómm z ostatni wojny światowej.

★

W URZĘDZIE

— Panie referencie, dlaczego pan wszystkie podania z biurka przeniósł do szafy?

— Bo szef powiedział, że nie chce już więcej widzieć niezalatwionych spraw na biurku.

★

— Halo! — Czy numer 4835? Czy dom wariatów?

— Po pierwsze, żaden dom wariatów, a po drugie tu wcale telefonu nie ma.



— Prawicie, sąsiadko, że dzisio płaci technika! Dobre, niech bedzie. elektryczne kwuczki, wylęgarnie — ale niech zrobią elektrycznego kohóta...!



— Tak się podziwiejcie, Drzązgałko, co tyn tyran zaś
wyprawio ze swojā bydnā baba...!



— Panie doctozrze, moja staro mo już
trzeci dziyń gorączke —
— Jak jest wysoka? —
— Ale knajtek baba, meter dwacet.



— Jak ta trāba ani teraz nie nōndzie
wody, to to jest fuszerski prātkorz! —



Wypadek, jakich wiele — czyli pón referynt nie wiy,
kiedy skóńczyć —



— Po co pan zamieszkał na tej bez-
ludnej wyspie?

— Ażeby zapomnieć!

— A na co?!..

— Na to już zapomniałem —



— Tato, zróbcie mi pędko okręt — —

PRZYŚŁOWIA CHIŃSKIE

Kto najwięcej kłamie? Ten, kto wiele mówi o sobie.

*

Kto jada słone potrawy, winien zawczasu zaopatrzyć się w wodę.

*

Lepiej wcale nie strzelać do tygrysa, niż go zranić.

*

Obawiaj się nie dziewięciogłowego smoka, lecz człowieka o dwu językach.

*

Nie ma dobrych dowodów dla złych ludzi.

*

Nie studnia jest za głęboka, lecz sznurek za krótki.

*

Zapytano żabę: „co jest najpiękniejsze na świecie?“ Wskazała na swe małe.

*

Dachówki, które chronią przed deszczem, zostały wykonane przy dobrej pogodzie.

*

Kto źle sypia, ten sądzi, że jego łóżko źle stoi.

*

Spośród stu projektów bogacza, 99 skierowanych jest ku temu, by być jeszcze bogatszym.

*

Żebyś mówił bez końca: cukier, cukier, cukier, nie poczujesz słodczy w ustach.

*

Jeśli boisz się, by ktoś się o tym nie dowiedział, nie czyn tego.

*

Jeśli twierdzisz, że tygrys jest krową — spróbuj go wydoić.

*

Jeśli nie uznajesz własnego błędu — popelniasz drugi błąd.

Wybrał i z rosyjskiego przełożył E. Petrajtis



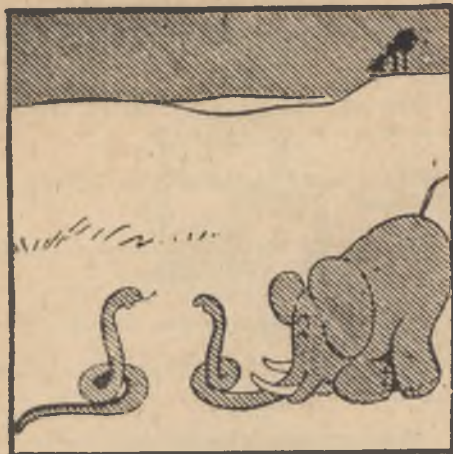
— Ale sie im pomszczym, Karolu, przedstow se, móm biegunke —



Nowoczesna idylla



Obrazek bez słów.



— Mały Jumbo jest wielkim figlarzem.

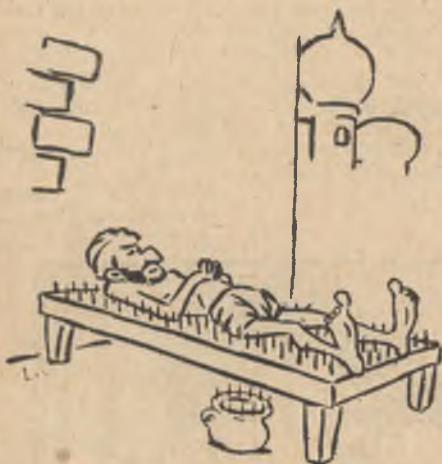
★

SYN SPEKULANTA

Słuchaj — mówi nauczyciel do syna spekulanta — co zrobił Lot, gdy mu żona zamieniła się w słup soli?

— Sprzedał ją na kilogramy — odpowiada synek spekulanta.

★



Fakir, który swoje rzemiosło traktuje nader poważnie.



— Chce pan w naszym cyrku występować jako sensacja! Hm... czy może mi pan powiedzieć, o jaką sensacją chodzi?



— Tak to wygląda, staro, że wagon jest zajęty.

★

PSYCHOLOGIA

— Co to jest psychologia?

— To jest nauka, która o rzeczach dobrze ci znanych mówi w sposób niezrozumiały.

Księgarnia PZKO

(POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO)

W CZESKIM CIESZYNIE

ul. Czapkowa 37, telefon 512

W KARWINIE 2-Kopalnie

ul. Dra Benesza, telefon 87

polecają bogato zaopatrzone księgarnie

w literaturę socjalistyczną, podręczniki i lekturę szkolną, książki dla dzieci i młodzieży, książki powieściowe i naukowe z różnych gałęzi wiedzy jak: pedagogiki, rolnictwa, ogrodnictwa, warzywnictwa, sztuki kulinarnej itp.

Najlepsze źródło zakupu książek dla bibliotek PZKO, CzZM-SMP i gminnych! Równocześnie Księgarnia PZKO w Cz. Cieszynie poleca wszelkie przybory szkolne i materiały piśmienne.

P. T. Dyrekcjom Polskich Szkół, Zarządom PZKO, SMP i Sokoła zwracamy specjalną uwagę na jedyne nasze źródło zakupu materiałów szkolnych, piśmiennych i kancelaryjnych!

Zamówienia na pieczętki przyjmują obydwie księgarnie.

Popierajcie placówki PZKO!

**POŁĄCZONE
PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE
MIASTA KARWINY**

**PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE
WARSZTATY MECHANICZNE
RESTAURACJE I JADŁODAJNIE
PRZEDSIĘBIORSTWA USŁUGOWE**

Ofiaruje swe usługi obywatelom powiatu karwińskiego

Czytajcie



Zwrot

**Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym,
oświatowym, kulturze i sztuce**

PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNALNE MIASTA CZ. CIESZYNA



są rękojmią dobrych usług
dla pracującego społeczeństwa

STAVOKOMBINAT

POWIATU CZ. CIESZYN, przedsiębiorstwo komunalne

przeprowadza wszelkie prace restauracyjne, naprawy i dostawy w następujących sektorach:

- ★ budowlanym
- ★ stolarskim i tapicerskim
- ★ elektro-instalacyjnym
- ★ wodociągowo-
instalacyjnym
- ★ ślusarskim
- ★ blacharskim
- ★ malarskim i pokostniczym
- ★ kamieniarskim
- ★ produktów cementowych
- ★ szlifierni kryształów
- ★ cegielni
- ★ wapienników
- ★ produkcji części
składowych maszyn

Prace przeprowadzamy jedynie na pisemne zamówienia.



Huta żelaza W. M. Mołotowa, przedsiębiorstw., Trzyniec



Przez produkty jakościowe budujemy socjalizm!

ČSSS PRZEDSIĘBIORSTWA PAŃSTWOWE

MLECZARNIA

W CZ. CIESZYNIE

dostarcza powiatowi czesko-cieszyńskiemu
mleka, produktów mlecznych i jajek
WYLĘGARNIA DROBIU

*Dla obywatela cieszyńskiego
kufelek dobrego piwa karwińskiego*

MORAVSKOSLEZSKÉ PIVOVARY
NÁRODNÍ PODNIK

PIVOVAR KARVINÁ 2

Oddajemy usługi wszystkim pracującym

**Sprzedaż obuwia, pończoch,
towarów skórzanych oraz opon
Pedikura**



ZBIERANKI



KOŚCI

PESTKI

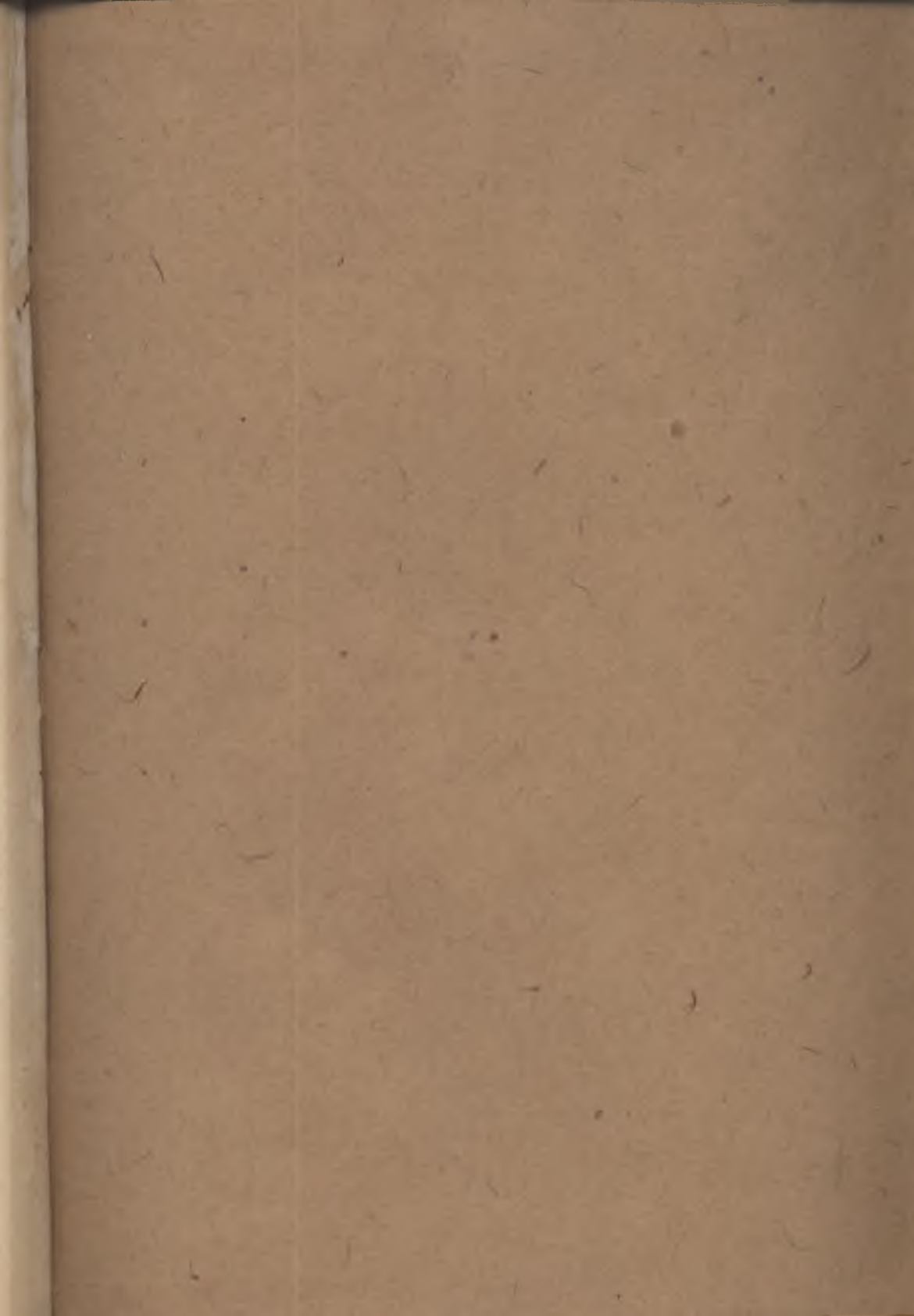


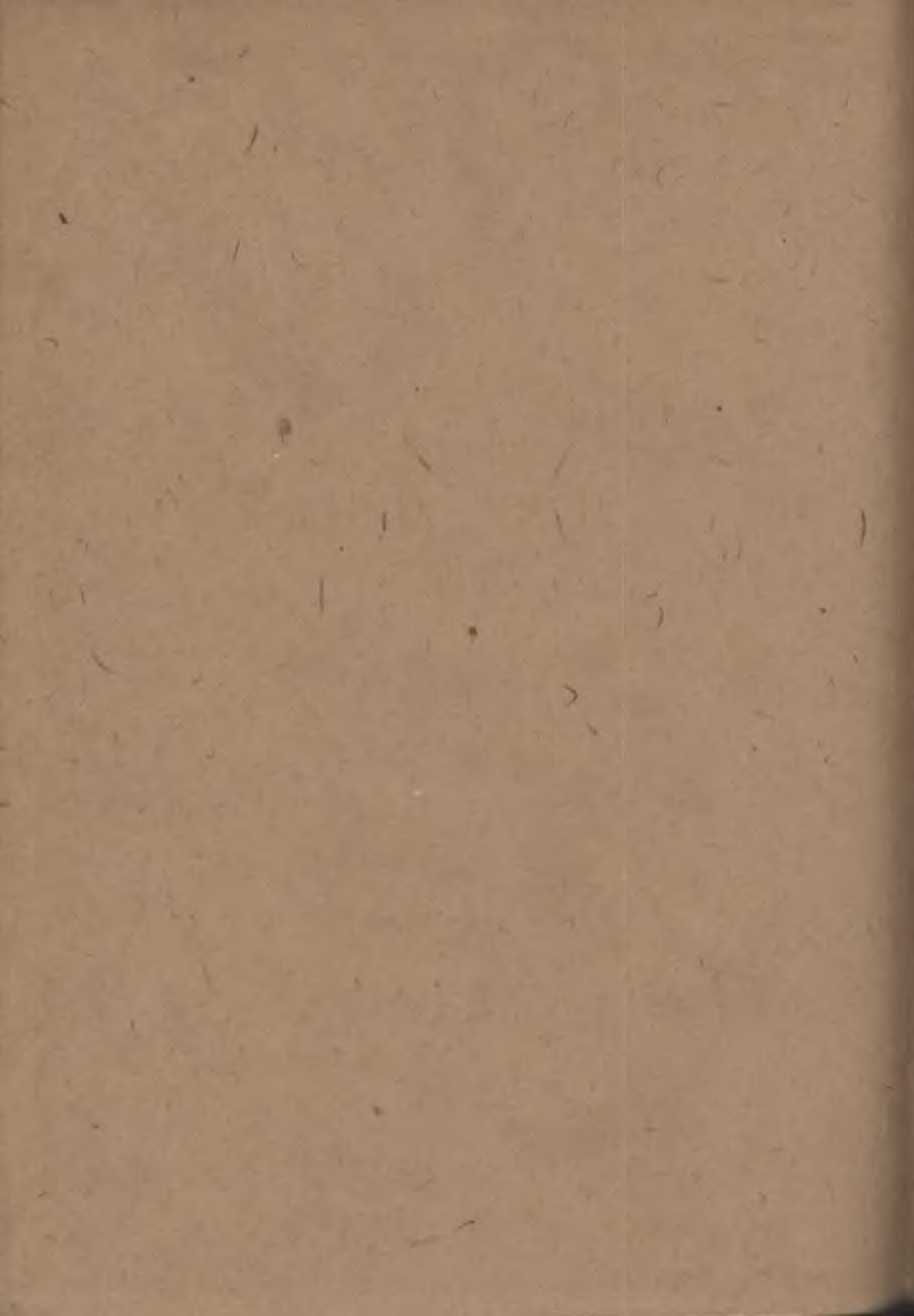
TEKSTYL

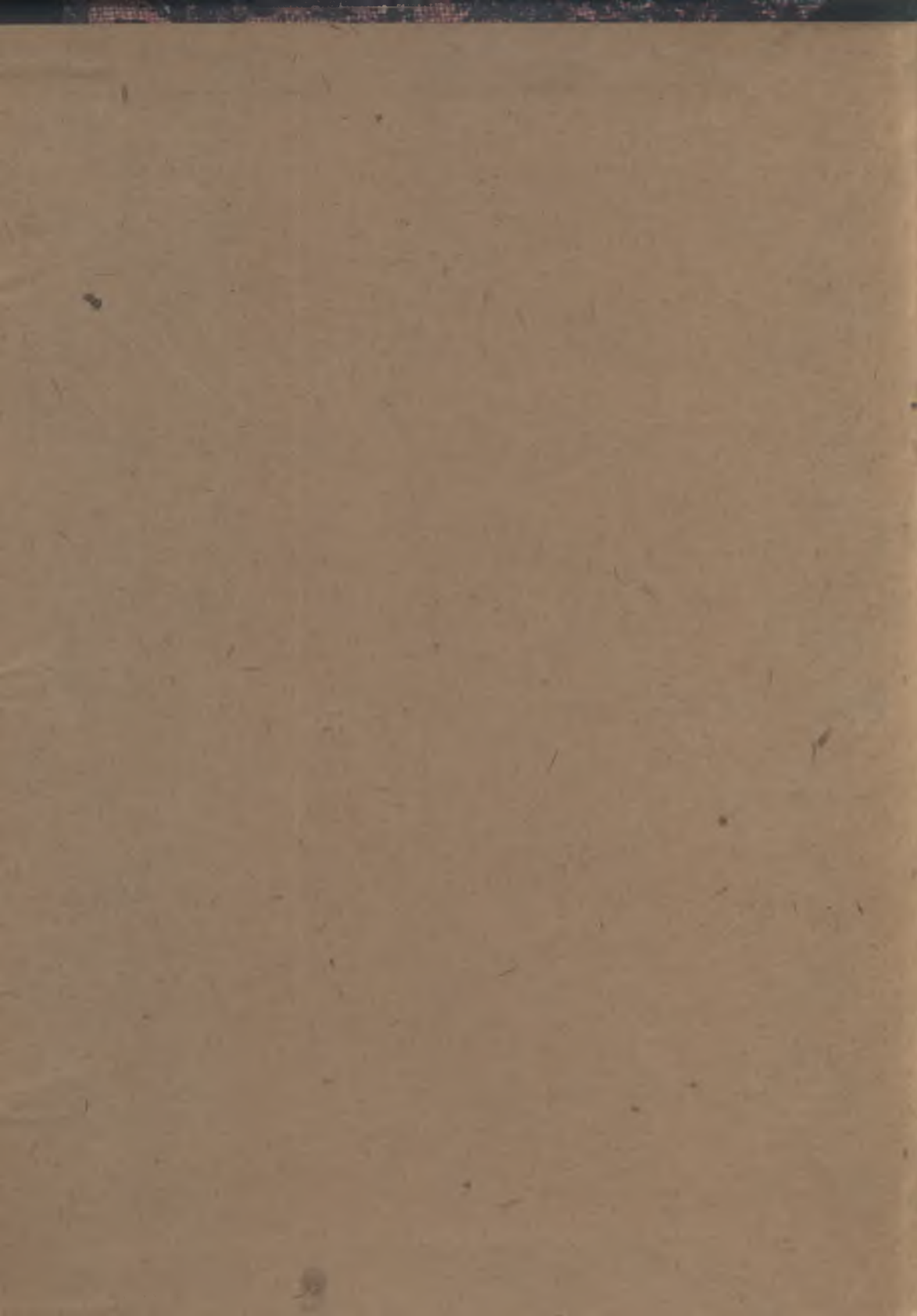
ŻELAZO



PAPIER







Książnica Cieszyńska

CZ II 000104/1951